

SHERRYL WOODS

*Kiedy Ryan
spotkał Maggie*

scandalous

ROZDZIAŁ 1

Ryan Devaney nienawidził świąt. Jego bostoński pub świecił wtedy pustkami, a nieliczni klienci na ogół byli w tak samo kiepskim nastroju, jak on sam. Z szafy grającej wydobywały się najbardziej rzewne i wzruszające piosenki i gdyby nie to, że Ryan przestał płakać już dawno, dawno temu, na pewno załazyby się łzami. Święto Dziękczynienia było najgorsze ze wszystkich. Budziło w nim ni to gorzkie, ni przyjemne wspomnienia i nic nie wskazywało na to, żeby miało być inaczej.

Rzeźkie, mroźne powietrze na zewnątrz pachniało śniegiem, a z kuchni pubu rozchodził się aromat pieczonych świątecznych ciast. Następnego dnia Ryan miał je zanieść do schroniska dla bezdomnych, a część zostawić dla tych niewielu klientów, którzy przyjdą jutro, by w pubie zjeść samotny świąteczny obiad. Kiedyś oba te zapachy przywoływały dobre, szczęśliwe wspomnienia, ale tamte czasy dawno minęły. Od ponad dwudziestu lat w jego życiu nie wydarzyło się absolutnie nic, za co mógłby dziękować losowi.

Stwierdzenie to zaskoczyło go. Pomyślał, że gdyby podzielił się nim z ojcem Francisem - księdzem, dla którego zbawienie jego duszy było prawdziwym wyzwaniem - to zostałyby przez niego porządnie zbesztany. Kościół ojca Francisza był niedaleko, przy tej samej ulicy co pub, i cała parafia wielokrotnie korzystała z hojności Ryana. Ksiądz zaś doskonale znał skłonności Ryana do uzalania się nad sobą w okresie świąt i miał o tym jak

najgorsze zdanie. „Masz dach nad głową, pełny brzuch i pieniądze w kieszeni” - przypominał mu niejedną raz ojciec Francis, a w jego oczach widać było rozczarowanie. „Masz świetnie prosperujący lokal i wiernych klientów. Dzięki twojej hojności wielu ludzi ma co jeść i gdzie spać. Jak więc możesz mówić, że nie spotyka cię w życiu nic dobrego? Wstyd mi za ciebie, Ryane Devaney. Naprawdę wstyd” - zwykł mawiać.

Nagle ojciec Francis zjawił się przed Ryanem, jakby w jakiś czarodziejski sposób ściągnięty jego myślami.

- Widzę, że znowu cię to dopadło - powiedział, siadając przy zatłoczonym barze, i obrzucając Ryana szybkim, taksującym spojrzeniem.

Ryan skrzywił się, słysząc ton księdza.

- Nie wypilem ani kropelki - oburzył się demonstracyjnie, wiedząc doskonale, że ojciec Francis nie miał na myśli alkoholu.

- Och, drogi chłopcze, naprawdę wierzysz, że się w ten sposób wykręcisz?

Ryan uśmiechnął się do siwowłosego staruszka, którego akcent wciąż jeszcze przywodził na myśl Irlandię.

- Nie zaszkodzi spróbować - odparł. - Na dworze jest strasznie zimno, czego się ojciec napije? - zapytał.

- Jeżeli to nie za duży kłopot, to może być filiżanka kawy ze śmietanką i z odrobiną whisky. Przewiało mnie, jestem już stary i nie znoszę zimna tak dobrze jak kiedyś.

- Dla ojca wszystko - zadeklarował Ryan i nie było w tym żadnej przesady. Choć ksiądz czasami go drażnił, Ryan nie zapomniiał, że zawdzięcza mu życie. Wiele lat temu ojciec Francis pomógł mu wydobyć się z depresji, pozbyć kłopotów i wyjść na prostą. Dzięki niemu Ryan doszedł do tego wszystkiego, co dzisiaj miał, i zamiast tkwić w więzieniu, prowadził swój własny pub.

- Dlaczego nie siedzi ojciec w domu przed kominkiem? - zapytał.

- Byłem w schronisku. Przyjeliśmy dzisiaj wieczorem nową rodzinę. Czy możesz sobie wyobrazić coś smutniejszego niż pierwsza w życiu noc w schronisku w taki dzień jak dzisiaj? Gdy wszyscy szykują indyka, pieką ciasta i przygotowują się do świąt?

Ryan posłał księdzu ostre spojrzenie. To właśnie w Święto Dziękczynienia siedemnaście lat temu ojciec Fancis przyprowadził go, samotnego, głodnego i przestraszonego, do schroniska Świętej Marii. Ryan miał tylko piętnaście lat i nienawidził całego świata. Uniknął wówczas aresztowania za kradzież wyłącznie dzięki księdzu, któremu udało się ułagodzić rozwścieczonego właściciela sklepu i wpłynąć na policjantów z komisariatu.

- Nie mogę. I ojciec o tym dobrze wie - rzucił rozdrażniony.
- O co chodzi tym razem? - zapytał.

- Nie proszę o wiele - rzekł ksiądz z błyskiem w oczach.
- Jesteś wzorem dla wielu ludzi z sąsiedztwa. Gdybyś porozmawiał jutro z tymi nowymi, może odzyskaliby nadzieję, słysząc, jak wiele udało ci się osiągnąć pomimo trudności.

- Ojciec pewnie uważa, iż znajdę też pracę przynajmniej dla jednego z nich - powiedział Ryan z nutą rezygnacji w głosie.

Kiedyś, na początku, miał precyzyjnie opracowany plan rozwoju pubu i dokładnie wyznaczone cele. Jednak nie był w stanie ich osiągnąć, ponieważ przyjmował do pracy kolejne zabłąkane owieczki ojca Francisca. Wiedział, że gdyby ksiądz poprosił go o zorganizowanie stypy w piekle, to znalazłby jakiś sposób, żeby spełnić jego życzenie. Miał nadzieję, że to, o co ojciec Francis prosił tym razem, nie będzie wymagało aż takich drastycznych posunięć.

- Czyżbym się mylił? - zagadnął zachęcająco Ryan.

- Dla jednego... albo dla obojga. Z tego, co zrozumiałem,

kobieta jest doskonałą kucharką. Sam mówiłeś, że przydałaby ci się pomoc w kuchni - odparł ksiądz i zanim Ryan zdążył się odezwać, szybko mówił dalej: - Zbliża się Boże Narodzenie. Będiesz miał duży ruch, kiedy ludzie, zmarznięci po zakupach, będą tu wpadać, żeby się trochę ogrzać. O ile wiem, kilka okolicznych firm też chętnie urządza gwiazdkowe przyjęcia dla pracowników w tej dużej sali na zapleczu. Może przydałby ci się też jeszcze jeden kelner? Jeżeli nie na dłużej, to w każdym razie na sezon świąteczny.

Ryan przeklął w duchu swój długi język. Będzie musiał pamiętać, że gdy chodzi o znalezienie pracy dla podopiecznych ze schroniska, ojciec Francis jest przebiegły i podstępny i chytrze wykorzysta każdą mimochodem rzuconą uwagę. Zapamiętywał wszystko i nieustannie uszczęśliwiał potencjalnych pracodawców, przyprowadzając im swoje owieczki. Pamiętał, że kiedyś połowa jego kelnerek to były ciężarne, niezamężne kobiety. Był przekonany, że wkrótce jego prywatna jadalnia zamieni się w pokój dziecienny, ale nawet ojciec Francis nie posunął się tak daleko w swoich żądaniach. Z wahaniem przyznał, że pub nie jest najlepszym miejscem na żłobek, co sugerowało, że taka możliwość przysłała mu do głowy.

- Nie ma sprawy, mogę przyjąć nowego kelnera. Ale jeżeli chodzi o tę kobietę, to czy ona zna się na irlandzkiej kuchni? - zapytał Ryan.

Ksiądz z niepewną miną zaczął się kręcić na stołku.

- A może nadeszła pora, żeby coś zmienić? - zapytał, sięgając po menu oprawione w jaskrawozielone okładki. Wskazał palcem na spis przystawek, wciąż ten sam od chwili otwarcia pubu, czyli od Dnia Świętego Patryka, osiem lat temu. Nie zmieniały się nawet dania dnia. - Nie uważasz, że to trochę nudne? - chciał wiedzieć ksiądz.

- To jest irlandzki pub - przypomniał mu z lekką ironią

Ryan. - Moi klienci chcą mieć pewność, że w piątki zjedzą tu rybę z frytkami, a w sobotę będą mogli zamówić gęstą irlandzką zupę.

- Ale ludziom w końcu znudzi się jedzenie ciągle tych samych potraw. Może dodanie odrobiny czegoś ostrzejszego żywiłoby trochę ruch w pubie.

Czegoś ostrzejszego?

- Co ona umie gotować? - zapytał Ryan, przyglądając się uważnie księdzu.

- Z tego, co zrozumiałem, jej *enchiladas* są wyśmienite - odpowiedział z entuzjazmem ksiądz, rozjaśniając się na twarzy.

Ryan skrzywił się.

- Niech mnie ojciec poprawi, jeżeli się mylę. Prosi mnie ojciec, żebym zatrudnił kucharkę, która będzie szykowała w irlandzkim pubie meksykańskie jedzenie?

Na samą myśl o tym, jak jego urodzony w Dublinie kucharz przyjmie taką wiadomość, wstrząsnął nim dreszcz przerażenia. Rory Q'Malley będzie walił garnkami i patelniami co najmniej przez miesiąc, jeśli oczywiście w ogóle nie odejdzie z pracy. Rory mówił z silnym irlandzkim akcentem i lubił piwo, dzięki któremu miał brzuch nie mniejszy niż Święty Mikołaj. Miał też dobre serce, co nie przeszkadzało mu w urządzaniu potwornych awantur, których nie powstydziliby się pełni temperamentu francuscy kucharze. Ale Rory doskonale zarządzał sprawami kuchni, więc Ryan robił wszystko, żeby go nie obrazić i nie wchodzić mu w drogę.

- Pub „U Ryana” jako przykład miejsca, gdzie łączą się dwie tak różne kultury i tradycje, będzie na ustach całego miasta - mówił ojciec Francis, przybierając pełen optymizmu wyraz twarzy.

- Niech sobie ojciec daruje - mruknął Ryan. Jego humor

jeszcze się pogorszył, bo mimo absurdalności tego pomysłu i grożącego mu buntu w kuchni, wiedział, że i tak zrobi to, o co go ksiądz poprosi. - Niech kobieta przyjdzie pojutrze - powiedział. - I lepiej żeby się szybko uczyła, bo nie mam zamiaru podawać tu meksykańskiego jedzenia. Czy ona chociaż mówi po angielsku?

- Wystarczająco - odpowiedział ksiądz z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Patrząc na niego, Ryan westchnął ciężko.

- Powiniennem pozwolić, by ojciec osobiście zaniósł tę nowinę kucharzowi - rzekł.

- Rory jest dobrym Irlandczykiem i sam dopiero niedawno przyjechał do Ameryki - zauważył ojciec Francis. - Jestem pewny, że kiedy pozna wszystkie fakty, nie będzie stwarzał kłopotów. Na pewno dostrzeże też korzyści płynące z dobrej opinii, jaką sobie tym wyrobi.

- Mam nadzieję, że ojciec poradzi sobie w kuchni - powiedział Ryan. - Gdyby się okazało, że Rory nie przyjmie wiadomości o nowej kucharce tak dobrze, jak to ojciec przewiduje, w kuchni czeka już fartuch z ojca imieniem.

- Módlmy się, żeby do tego nie doszło. - Ksiądz Francis zmarszczył brwi, co mu się zdarzało niezwykle rzadko. - Gdyby nie pani Malloy na probostwie i twój Rory umarłbym z głodu. - Ojciec Francis urwał i odwrócił się w kierunku drzwi. Nagle jego twarz się rozjaśniła. - Popatrz, chłopcze, co ten wiatr tu przywiał. Wspaniały widok. Twój dobry uczynek już został nagrodzony.

Ryan podążył za wzrokiem księdza i stwierdził, że tamten nie przesadza. Do pubu weszła kobieta tak piękna, że już sam jej widok natychmiast poprawiał humor mężczyzny. Rozglądała się wokół ogromnymi oczami, usiłując coś dojrzeć w ciemnym wnętrzu. Jej delikatna, blada twarz była zaczerwieniona od zi-

mnych podmuchów wiatru, a gęste, połyskujące miedzią loki opadały w nieładzie na ramiona. Dżinsowe spodnie ciasno opiwały długie i szczupłe nogi, a wysokie skórzane botki sięgały do kolan. Taki wygląd inspiruje mężczyzn do najbardziej erotycznych fantazji, pomyślał Ryan i westchnął, patrząc na kobietę.

- Gdzie się podziały twoje maniery, chłopcze? - usłyszał niezadowolony głos księdza. - Ta pani jest klientką, która płaci, i najwidoczniej jest tutaj po raz pierwszy. Rusz się i przywitaj ją.

Ryan spojrział kwaśno na wścibskiego staruszka i przeszedł na drugi koniec baru.

- Mogę w czymś pomóc? - zapytał.

- Wątpię - odparła ponuro kobieta. - Przypuszczam, że nawet wszyscy święci w niebie nie dadzą rady mi pomóc.

Ryan uśmiechnął się do siebie.

- A co pani powie na barmana i na starego, nieznośnego księdza? Nadamy się? A może jest tu pani z kimś umówiona? Znam większość stałych bywalców.

- Z nikim nie jestem umówiona, ale chętnie poznałabym kogoś, kto umie naprawić przedziurawioną oponę. Obdzwoniłam wszystkie warsztaty w promieniu kilkunastu kilometrów, ale dzisiaj wieczorem żaden z nich nie zajmuje się holowaniem. Tłumacza, że jutro mamy Święto Dzięczynienia, jakbym o tym nie wiedziała. Cały samochód mam wyładowany jedzeniem, i choć nie znoszę gotować, to nie mam zamiaru dopuścić, żeby wszystko się zmarnowało, podczas gdy jestem tu unieruchomiona. Na dworze jest mróz i kiedy w końcu dotrę do domu, całe jedzenie zamarnie na kość.

Ryan stłumił śmiech.

- Ma pani koło zapasowe? - zapytał.

- Oczywiście. Takie śmieszne, małe kółeczko. Myśli pan, że sama o tym nie pomyślałam? Nie jestem aż tak głupia.

- W takim razie o co chodzi?

- Zapasowe też jest dziurawe - wyjaśniła. -I po co w ogóle się je wozi, skoro gdy jest najbardziej potrzebne, okazuje się do niczego nieprzydatne.

Ryan postanowił nie przypominać jej, że koło zapasowe też należy od czasu do czasu sprawdzać właśnie po to, by uniknąć sytuacji takich jak ta. Kobieta nie wydawała się w nastroju do wysłuchiwania tego typu oczywistych, choć spóźnionych uwag.

- Może zrobimy tak: niech pani usiądzie obok ojca Francisca, ja podam coś do picia, na rozgrzewkę, i wspólnie zastanowimy się, jak rozwiązać ten problem.

- Nie mam czasu, żeby tu przesiadywać - powiedziała, patrząc przepraszająco na księdza. - Proszę, niech się ojciec nie obraża, ale rodzice czekają na mnie już od godziny i jestem przekonana, że szaleją z niepokoju.

- Czy... - zaczął ojciec Francis.

Kobieta zmarszczyła brwi i przerwała mu.

- Nie musi ojciec kończyć. Oczywiście, że do nich zadzwoniłam. Wiedzą, co mi się przytrafiło, ale trzeba ich znać, żeby zrozumieć. Dopóki nie wrócę do domu, tak czy inaczej będą się zamartwiać. Tacy już są. Martwią się. Bez względu na to, co się dzieje, czy są to ważne sprawy, czy drobiazgi. Twierdzą, że prawo do martwienia się o dziecko dostaje się razem z jego aktem urodzenia.

Wyobrażenie sobie tak opiekuńczych rodziców przychodziło Ryanowi z dużym trudem. Jego rodzice nie dbali ani o niego, ani o jego braci. Kiedy Ryan miał dziewięć lat, zabrali ze sobą dwuletnie bliźniaki i zniknęli, pozostawiając trzech starszych synów na łasce losu. Jeżeli było jakiegokolwiek wytłumaczenie tak niefrasobliwego traktowania własnych dzieci, to rodzice nie zadali sobie trudu, żeby wyjawić je Ryanowi lub jego braciom.

Ryan doskonale pamiętał, jak siedmioletni Sean, jego młod-

szy brat, płakał, gdy pracownik opieki społecznej wyprowadzał go z pokoju. Michael, dwa lata młodszy od Seana, był dzielniejszy, a może po prostu nie rozumiał, co się dzieje. Od tamtego dnia bracia nigdy więcej nie widzieli, ani siebie, ani swoich rodziców.

Przez większość czasu Ryan nie myślał o tym, spychając smutne wspomnienia w zakamarki pamięci. Jednak od czasu do czasu wymykały się one z zamknięcia i dręczyły go. Zdarzało się to szczególnie w okresie świąt. Był to jeszcze jeden powód, dla którego nie znosił tych dni, podczas których każdy, kto nie miał rodziny, czuł się jeszcze bardziej samotny niż na co dzień.

- Zamykasz za jakąś godzinę, prawda? - zapytał ojciec Francis, wrywając go z otchłani czarnych myśli. - Może mógłbyś odwiedzić panią do domu? - zapytał z błyskiem w oczach.

Zanim Ryan zdążył podać długą listę powodów, dla których nie był to dobry pomysł, para zielonych jak morze oczu wpatrzyła się w niego błagalnie.

- Rzeczywiście mógłby mnie pan odwiedzić do domu? Wiem, że nie mam prawa pana o to prosić. Na pewno ma pan swoje własne plany na święta, ale jestem naprawdę zrozpaczona.

- A co z taksówką? Z przyjemnością ją dla pani zamówię. Zanim się pani obejrzy, będzie pani w domu.

- Już próbowałam. Ale to kawałek drogi, a wielu kierowców zjechało już z miasta w związku ze świętami. Dzwoniłam do dwóch firm taksówkowych. Mają teraz niewiele samochodów i obie mi odmówiły.

- Ryan, chłopcze, ta kobieta ma kłopoty. Jestem pewien, że w tej sytuacji nie odmówisz jej pomocy - wtrącił ksiądz.

- Ta pani mnie nie zna - powiedział Ryan. - Na pewno słyszała pani, że nie należy wsiadać do samochodu z obcym mężczyzną - rzekł, patrząc na kobietę ze zmarszczonymi brwiami.

Ojciec Francis uśmiechnął się.

- Jesteś prawdziwym dżentelmenem i myślę, że pani może zaufać zapewnieniom księdza. A jeżeli chodzi o resztę, to pozwólcie, że was przedstawię. Ryanie Devaney, poznaj...? - Ojciec Francis zawiesił głos, popatrzył na kobietę i zamilkł w oczekiwaniu.

- Maggie O'Brien.

- Och, śliczna, irlandzka dziewczyna - powiedział ksiądz z szerokim uśmiechem. - Ryan, chyba nie zamierzasz odmówić pomocy rodaczce?

Kiedy Ryan postanowił otworzyć tradycyjny, irlandzki pub, pojechał na Szmaragdową Wyspę, by tam nauczyć się, jak to zrobić. Sądząc z akcentu, Maggie była rodowitą mieszkanką Bostonu i najprawdopodobniej w Irlandii spędziła jeszcze mniej czasu niż on.

- Myślę, że możemy stwierdzić, iż oboje z panną O'Brien jesteśmy rodakami-Amerykanami - stwierdził z lekką ironią w głosie Ryan.

- Oboje macie irlandzkich przodków - nie ustępował ksiądz. - A prawdziwy, uczciwy Irlandczyk nigdy nie zapomina o swoich korzeniach.

- Już dobrze, dobrze - odpowiedział Ryan, wiedząc, że po raz drugi dzisiaj wieczoru musi się pogodzić z nieuniknionym. - Panno O'Brien, jeżeli może pani poczekać do zamknięcia pubu, będę szczęśliwy, mogąc odwiedzić panią do domu - powiedział. - Na razie może pani przenieść wszystkie zakupy do mojego samochodu. Jestem pewien, że ojciec Francis z przyjemnością pani w tym pomoże - dodał, posyłając księdzu znaczące spojrzenie.

- Ależ oczywiście - odpowiedział ksiądz, zrywając się na nogi z energią, jakiej Ryan nie widział u niego od wielu lat.

- Panno O'Brien! - Ryan zawołał za nimi, kiedy byli już

przy drzwiach. - Proszę nie słuchać, co ksiądz będzie o mnie mówił.

- Zawsze cię chwałę - odpowiedział ojciec Francis z nutką oburzenia w głosie. - Kiedy skończę jej o tobie opowiadać, będzie myślała, że zesłały cię niebiosy.

- Właśnie tego się obawiam - powiedział Ryan. Z jakichś powodów lękał się, że Maggie O'Brien choć na sekundę może go wziąć za kogoś w rodzaju świętego.

- Wydaje mi się, że pan Devaney nie jest specjalnie szczęśliwy z tego powodu, że mnie odwiedzie - zauważyła Maggie, podczas gdy razem z księdzem przenosiła zakupy do samochodu Ryana. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zostawić ich w swoim bagażniku. Widząc, że zaczyna padać coraz większy śnieg, pomyślała, że warunki na drogach mogą się pogorszyć, i nie wiadomo kiedy udałoby się jej wrócić po samochód.

- Nie wolno się przejmować tym, co on mówi - odparł ksiądz. - Ryan jest dobrym człowiekiem, chociaż czasami bywa odrobinę szorstki. Za ciężko pracuje. A taka niespodziewana przejażdżka z ładną dziewczyną jest dokładnie tym, czego potrzebuje.

Maggie pomyślała, że ojciec Francis zachwala Ryana niczym swatka. A przecież taki mężczyzna musi mieć powodzenie u kobiet. Błękitne oczy, gęste, ciemne włosy, uroczy dołeczek w brodzie oraz znakomita sylwetka nadawały mu wygląd urodzonego uwodziciela. Kiedy Ryan rozmawiał z nią przy barze, Maggie zauważyła niejedno zawiedzione spojrzenie skierowane w jego stronę. Zastanawiając się nad tym, zdała sobie sprawę, że wśród klientów pubu było dużo kobiet, siedzących samotnie albo grupkami. Ciekawe, ile z nich odwiedzało pub ze względu na atrakcyjnego właściciela. Co prawda, wśród klientów było też wielu

dobrze ubranych, młodych mężczyzn i może to raczej oni przy-
ciągali do lokalu kobiety.

- Od jak dawna istnieje ten pub? - zapytała księżda.

- W Dniu Świętego Patryka minie dziewięć lat.

Maggie była zaskoczona. Wysłuchone, drewniane meble, błyszczące mosiężne detale i staroświeckie reklamy irlandzkiego piwa i whisky kazały myśleć, że przez to miejsce przewinęło się już niejedno pokolenie Bostończyków.

- Widzę, że jesteś zdumiona - uśmiechnął się ojciec Francis.

- Ryan byłby zadowolony, widząc twoje zdziwienie. Chciał mieć irlandzki pub. Spędził więc w Irlandii sześć miesięcy i zbierał te wszystkie skarby. Dzięki nim nie tylko wyczarował wnętrze wyglądające jak prawdziwy irlandzki pub, ale również tchnął w nie ducha historii. Kiedy Ryan się na coś decyduje, nie uznaje żadnych półśrodków - dodał ksiądz, patrząc na nią przenikliwie. - Moim zdaniem, kiedy spodoba mu się jakaś kobieta, zachowa się dokładnie w ten sam sposób.

Maggie spędziła w towarzystwie Ryana niecałe pół godziny, mimo to nie mogła zaprzeczyć, że wzbudził jej zainteresowanie.

- Nigdy nie był żonaty? - zapytała.

- Nie był, i to jest bardzo smutne - odparł ksiądz. - On nie wierzy w miłość - dodał.

W głosie ojca Francisza zabrzmiał tak wielki żal, że Maggie z trudem powstrzymała śmiech.

- Dlaczego? Czy miał jakieś przykre doświadczenia z kobietami?

- Chodzi o jego rodziców. Odeszli, zostawiając go, kiedy był małym chłopcem.

- To okropne. - Maggie ogarnęło współczucie dla Ryana. Przypuszczała, że księdzu właśnie o to chodziło. - Nigdy więcej już ich nie widział? - zapytała.

- Nigdy. Mimo to, na przekór wszystkim trudnym latom

i dramatycznym przeżyciom) wyrósł na dobrego człowieka. Nie znajdziesz lepszego, bardziej lojalnego przyjaciela niż Ryan Devaney.

- Od jak dawna ojciec go zna?

- Od siedemnastu lat.

- Czuję, że kryje się za tym jakaś historia - powiedziała Maggie, przyglądając się bacznie księdzu.

- Masz rację, ale myślę, że to Ryan powinien być tym, który ci ją opowie, kiedy uzna za stosowne - odrzekł i popatrzył jej w oczy. - Nie masz nic przeciwko temu, żeby obcy udzielał ci rad?

- Skądże, jeżeli to ksiądz jest tym obcym.

- Z Ryanem trzeba postępować tak jak z dobrym winem. Jeżeli chcemy otrzymać wspaniały rezultat, musimy cierpliwie poczekać. Pośpiech może wszystko zepsuć.

- Ależ ojcie, twoja rada jest zdecydowanie przedwczesna - roześmiała się Maggie. - Przed chwilą go poznałam, a teraz odwiezie mnie do domu. Dodajmy też uczciwie, że robi to wyłącznie na skutek nalegań ojca. Nie wydaje mi się, żeby z tego mogło coś wyniknąć.

- Może to tylko marzenia staruszka, a może przeznaczenie. Coś mi mówi, że dzisiejszego wieczoru to właśnie przeznaczenie dało o sobie znać. Przecież mogłaś złapać gumę w dowolnym miejscu, a gdzie ci się to przytrafiło? Dokładnie tutaj, przed najlepszym irlandzkim pubem w Bostonie. Wracajmy do środka. Ryan obiecał dać ci coś ciepłego do picia przed drogą do domu - powiedział ksiądz, ruszając w stronę drzwi.

Po chwili byli już z powrotem w pubie. Ryan przyjmował ostatnie tego wieczoru zamówienia i był zajęty. Mimo to, kiedy tylko usiedli przy barze, natychmiast pojawiły się przed nimi parujące filiżanki z kawą, z kropelką whisky. Maggie zamknęła filiżankę w zmarzniętych dłoniach.

Ojciec Francis siedział obok niej i w milczeniu popijał małymi łykami gorącą kawę. Teraz, kiedy o tak późnej porze zmęczenie musiało dawać mu się we znaki, a z jego twarzy zniknęło ożywienie, Maggie spostrzegła, że ksiądz już dawno musiał przekroczyć siedemdziesiątkę.

Najwidoczniej Ryan też zauważył, że ledwie trzyma się na nogach, bo rozwiązał fartuch, złapał jedną z kelnerek i wręczając jej pęk kluczy, wyjaśniał coś po cichu.

- Możemy już jechać. Maureen wszystko zamknie - powiedział, wychodząc zza baru. - Podwożę ojca na plebanię. Jest za zimno, żeby ojciec wracał na piechotę, zwłaszcza że zrobiło się późno.

- Nonsens, to tylko kilka przecznic - zaprotestował ksiądz Francis. - Zawsze chodzę na piechotę. Czy słyszałeś kiedyś, żebym się na to użalał? Właśnie dzięki spacerom tak dobrze się trzymam.

- Wystarczy, że ojciec nachodzi się w ciągu dnia, gdy wiatr nie jest tak przejmujący. A poza tym jedziemy w tamtym kierunku - odparł Ryan, chociaż nie miał pojęcia, dokąd ma odwieźć Maggie.

Natychmiast zorientowała się w sytuacji poparła go.

- Ojcze, proszę nie odmawiać. Chciałabym zobaczyć, który to kościół, może przyjdę kiedyś na mszę.

Twarz ojca Francisza rozjaśniła się natychmiast, kiedy to usłyszał.

- To świetny pomysł. Kościół Świętej Marii jest wspaniały, a ty zawsze będziesz u nas mile widziana.

Ryan popatrzył z wdzięcznością na Maggie i wyszedł do samochodu. Miał wrażenie, że wiatr stał się jeszcze zimniejszy i bardziej przenikliwy niż pół godziny temu. Maggie zadrżała z zimna, chociaż miała na sobie ciepły płaszcz i szal. Zdziwiona zauważyła, że Ryan to dostrzegł.

- Zaraz się pani rozgrzeje - obiecał. - Ogrzewanie w tym samochodzie ma moc pieca hutniczego.

- Jestem panu bardzo wdzięczna - podziękowała mu jeszcze raz. - Czuję, że nadużywam pańskiej uprzejmości.

- Ależ to dla niego przyjemność - odezwał się z tylnego siedzenia ojciec Francis, kiedy zatrzymali się przed przylegającym do kościoła budynkiem plebanii. W oknach na parterze paliło się światło, a z komina unosił się dym.

- Dobranoc. Bardzo przyjemnie było cię poznać, Maggie O'Brien. Jak widzisz, kościół jest tuż obok. Odwiedź nas koniecznie.

, - Dziękuję ojcu za pomoc - powiedziała Maggie.

- A co ja takiego zrobiłem? Tak samo zachowałby się każdy Irlandczyk. Wesołego Święta Dziękczynienia. Nie zapomnij jutro podziękować za wszystkie dary, którymi Bóg cię obdarzył. I ty Ryan też o tym pamiętaj.

- Przecież zawsze to robię.

- Tylko dlatego, że ci przypominam. - Zanim ojciec Francis zamknął drzwi, wskazał wzrokiem na Maggie. - Nie zapomnij wspomnieć i o niej.

Maggie z trudem powstrzymała uśmiech.

- Dobranoc ojciec - uciał Ryan.

Począł, aż ksiądz ciężkim krokiem wejdzie po schodach i zniknie za drzwiami plebanii. Dopiero wtedy odwrócił się do Maggie.

- Przepraszam panią za zachowanie ojca Francisca, ale moje życie uczuciowe stało się jednym z jego ważniejszych problemów. Marzy o tym, żeby się ustatkował, ożenił i otoczył gromadką dzieci. Proszę wybaczyć, jeżeli wprawił panią w zakłopotanie.

- To wspaniale, że tak bardzo się panem przejmuje - powiedziała zupełnie szczerze Maggie. - Widać, że jest pan dla niego kimś bardzo ważnym.

- I wzajemnie - przyznał Ryan.
- Wspominał, że znacie się od wielu lat - ciągnęła Maggie, mając nadzieję, że uda się jej zachęcić go do opowiedzenia historii, której ksiądz nie chciał wyjawić.

- Od bardzo wielu - przyznał Ryan, po czym odwrócił wzrok i skoncentrował się na prowadzeniu po śliskiej, zaśnieżonej jezdni.

Może nie chciał poruszać bolesnych tematów dotyczących swojej przeszłości? Przypuszczała, że tak właśnie było, a przypominając sobie radę księdza, postanowiła nie ciągnąć go za język. Maggie była niecierpliwa i ciekawska, mimo to zmusiła się do milczenia.

Zaczęła wyglądać przez okno.

- Maggie? - Ryan zwolnił i zatrzymał samochód.

Odwróciła się i ich spojrzenia się spotkały.

- Tak? - zapytała trochę zbyt entuzjastycznie. Czyżby jednak zamierzał się jej zwierzyć? A może chciał ją zaprosić na jeszcze jednego drinka, zanim ruszą w drogę do domu jej rodziców w podmiejskim Cambridge?

- Czekaj nas długa noc, chyba że zdradzi mi pani, dokąd mam jechać - odparł.

- Ojejku, przepraszam. - Maggie zawstydzona i szybko powiedziała mu, którądy powinien jechać. Dom jej rodziców znajdował się niedaleko słynnego MIT-u, Massachusetts Institute of Technology, w którym wykładała jej matka.

- Znam tamtą okolicę. Niedługo będziemy na miejscu. Mogę się zająć pani samochodem i dopilnować, żeby go odholowali w piątek.

- Proszę nie zawracać sobie tym głowy. To mój kłopot i sama się tym zajmę - odparła zdecydowanie Maggie.

W chwili kiedy to powiedziała, zdała sobie sprawę, że jej unieruchomiony samochód mógł być pretekstem do kolejnego

spotkania z Ryanem. Maggie, w przeciwieństwie do ojca Francisca, nie wierzyła w przeznaczenie, ale Ryan ją zainteresował jako mężczyzna i jako człowiek. Postanowiła, że da jemu i sobie szansę.

scandalous

ROZDZIAŁ 2

Ryan lubił kobiety, które wiedziały, kiedy zachować milczenie, a podziwiał te, które były na tyle mądre, by nie wścibiać nosa w nie swoje sprawy. Z jego punktu widzenia Maggie O'Brien podczas-wspólnej jazdy zachowała się wzrowo.

Nie wiedział, co ojciec Francis zdecydował się jej powiedzieć, ale nie miał żadnych wątpliwości, że robił, co mógł, żeby wzbudzić w niej zainteresowanie jego osobą. Dla wielu kobiet taka długa jazda późną nocą byłaby okazją do zamęczania go niekończącymi się pytaniami na tematy osobiste. Jednak Maggie, tak samo jak on, wydawała się zadowolona z panującej w samochodzie ciszy.

Po jakimś czasie doszedł do wniosku, że zachowanie milczenia też nie jest najlepszym wyjściem z sytuacji. Czuł, że jeszcze chwila, a sam zacznie ją zasypywać pytaniami, które nie dawały mu spokoju, gdy tylko pojawiła się w pubie.

Ryan był z natury małowówny. Jednak lata pracy za barem sprawiły, że opanował sztukę prowadzenia niezobowiązujących rozmów. Bardzo niewiele osób zdawało sobie sprawę, jak trudno było mu się tego nauczyć. Większość uważała, że jest on urodzonym gadułą, a niektórzy byli wręcz pewni, że podczas pobytu w Irlandii pocałował magiczny kamień Blarneya. Legenda głosiła, że każdy, kto to zrobi, staje się niepokonany w słownych utarczkach.

Poza pracą było zupełnie inaczej. Czasami umawiał się z poznanymi w pubie kobietami i były one niemile zaskoczone, gdy przekonywały się, że gaduła zza baru zmienił się w milczka. Ryan nie zamierzał angażować się w poważny związek, więc taka sytuacja zupełnie go zadowalała. Bardzo niewiele kobiet usiłowało się z nim umówić po raz drugi, a te nieliczne, które jego sposób bycia traktowały jako osobiste wyzwanie, też w końcu rezygnowały.

Maggie O'Brien nigdy przedtem nie była w pubie, nie miał więc okazji zadać jej swoich standardowych pytań. I podczas gdy rozmyślał, czy nie zrobić tego w tej chwili, zaskoczony zdał sobie sprawę, że na usta cisną mu się o wiele bardziej osobiste pytania. Doszedł jednak do wniosku, że gdyby rozpoczął taką rozmowę, sam też musiałby odpowiadać na pytania, które ona mogłaby mu zadać. A ponieważ nie miał na to ochoty, uznał, że lepiej powściągnąć ciekawość.

- Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli włączę muzykę? - zagadnął, wyciągając rękę w stronę radia.

- Oczywiście, że nie - Maggie wydawała się zaskoczona, że poprosił ją o pozwolenie.

- Jakież życzenia?

- Jazz - odparła. - Wiem, że nie wszyscy to lubią, ale stęskniłam się za muzyką jazzową.

- A więc lubisz stare przeboje.

- To prawda, lubię. Kocham smutne dźwięki saksofonu, ich melancholia wzrusza mnie do głębi. Ale jeśli to ci nie odpowiada, nastaw coś innego.

Ryan włączył radio i słodkie brzmienia jazzu wypełniły samochód.

- Jedna z moich ulubionych stacji - podkreślił z uśmiechem. - Wydaje się, że jednak mamy ze sobą coś wspólnego. Czy ojciec Francis nie byłby zadowolony?

- Coś mi mówi, że nie powinniśmy mu robić nadziei - zażartowała. - Udziela ślubów, musimy więc uważać, bo zanim zdążymy się poznać, staniemy przed ołtarzem.

- Mało prawdopodobne - mruknął Ryan i ponieważ zrozumiął, że Maggie zażartowała, a jego odpowiedź była niegrzeczna.

- Wybacz-powiedział, krzywiąc się. - Nie traktuj tego osobiście.

- Nie obraziłam się - odparła swobodnie.

Ryan zauważył jednak, że przestała się uśmiechać. Odwróciła się do okna i z zainteresowaniem obserwowała, jak pada śnieg.

Na drodze leżała już kilkucentymetrowa warstwa białego puchu.

Łagodna muzyka wypełniała wnętrze samochodu, ale nawet ukochany jazz nie był w stanie oderwać jej myśli od siedzącego obok milczącego mężczyzny. Podczas krótkiego pobytu w pubie widziała, jak wesoło zagadywał klientów i życzliwie z nimi rozmawiał. Dostrzegła też głęboką więź łączącą go z księdzem i to, że natychmiast zauważył zmęczenie staruszka.

Teraz jednak najwyraźniej był zadowolony, że nie musi nic mówić. Równie dobrze mogłaby jechać taksówką z mrukliwym kierowcą.

Po pewnym czasie miała już dość tego milczenia. Zaryzykowała i rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Od czasu kiedy tak ostro zareagował, gdy zażartowała, że ojciec Fancis chętnie udzieliłby im ślubu, nie odrywał wzroku od drogi, jakby całą uwagę musiał skupić na prowadzeniu. Ponieważ warunki do jazdy były dobre, Maggie zrozumiała, że Ryan nie chce na nią nawet patrzeć, a nie tylko z nią rozmawiać. Być może obawiał się, że zechce nawiązać z nim bliższą znajomość.

Doszła do wniosku, że tak jest chyba najlepiej. W chwili gdy tylko weszła do pubu i ujrzła Ryana, serce zaczęło jej bić szybciej. Maggie była impulsywna. Kierowała się emocjami i wielokrotnie popadała przez to w tarapaty. Miała prawdziwy dar wplątywania się w przeróżne awantury i zdarzało się, że w ich konsekwencji traciła pieniądze lub wikłała się w sytuacje, które były czystą stratą czasu. Jak do tej pory, tylko raz zareagowała w ten sposób na mężczyznę. Okazał się jednak cynicznym podrywaczem i naraził ją na gorycz i ból.

Ryan od razu zwrócił jej uwagę. Nie było w tym zresztą nic dziwnego, bo wyglądał jak uosobienie kobiecych marzeń - przystojny, świetnie zbudowany. Miał ciemne włosy. Trochę za długie jak na jej gust. Uważała, że nadają mu zbyt łobuzerski i pewny siebie wygląd. Błękitne oczy patrzyły pogodnie na świat i ludzi. W kąciку ust Ryan miał niedużą bliznę, ale trzeba się było naprawdę dobrze przyjrzeć, żeby ją zauważyć. Maggie dostrzegła ją, wpatrując się w usta Ryana, i myśląc, że nie ma kobiety, która nie pragnęłaby ich całować.

Bez wątpienia Ryan Devaney był uosobieniem kobiecych fantazji. Bardzo niebezpiecznych fantazji. Maggie czuła, że z łatwością mogłaby postępować tak, jak to sobie wymarzył ojciec Francis.

Ryan był pełen sprzeczności. Z jednej strony, bezpośrednio, mocno stapał po ziemi i uparcie wpadał w ponure milczenie. Z drugiej jednak, potrafił okazać serce. Jak wtedy, gdy widząc zmęczenie ojca Francis, pośpiesznie zabrał go z pubu, i nie zwracając uwagi na jego protesty, odwiózł na plebanię. Ta szczególna i tajemnicza kombinacja różnych cech charakteru Ryana sprawiała, że Maggie była pod coraz większym wrażeniem.

Odkryła duszę poety w tym człowieku interesów. Kiedy w pubie, żartując z jednym z klientów, zaczął mówić z irlandz-

kim akcentem, jego głos brzmiał dla Maggie niczym muzyka. Westchnęła, przypominając sobie teraz to śpiewne brzmienie. Ciagle miała w pamięci baśnie i legendy irlandzkie, których wysłuchiwała, siedząc na kolanach dziadka, i dobrze zapamiętała jego melodyjny akcent. Akcent Ryana, mimo że był tylko udawany, przywodził jej na myśl szczęśliwe chwile dzieciństwa.

Znała go niecałe dwie godziny, a mimo to rozpałił jej ciekawość tak, że serce biło przyspieszonym rytmem i nie mogła zebrać myśli. Uważała, że ciekawość jest cechą dziedziczną w jej rodzinie, i tym usprawiedliwiła swoje niezwykle zainteresowanie Ryanem. Ojciec Maggie był dziennikarzem, z zamiłowaniem tropiącym sprawy, o których, jego zdaniem, powinna być informowana opinia publiczna. Jego artykuły często wyprzedzały to zainteresowanie, a niejednokrotnie wręcz jej wywoływały. Matka była profesorem w Massachusetts Institute of Technology. Praca na uczelni, dawała jej możliwość prowadzenia badań naukowych i wychowywania kolejnych pokoleń profesjonalistów.

Atmosfera domu rodzinnego wykształciła w Maggie nigdy niezaspokojoną potrzebę zrozumienia tego, co kieruje myślami i postępowaniem ludzi. Miała w sobie trochę cynizmu ojca, sporo zdrowego rozsądku matki i intuicję, która okazywała się niezawodna.

Przyjaciele Maggie zwracali się do niej zawsze, kiedy mieli kłopoty z szefem, gdy rodzice wymagali od niech rzeczy niemożliwych albo gdy chodziło o zagmatwane sprawy osobiste. Wiedzieli, że nawet jeżeli nie rozwiąże ich problemów, to jej wnikliwe uwagi pomogą ujrzeć sprawy we właściwym świetle i znaleźć wyjście z trudnej sytuacji.

Wydawało się, że jedyną osobą, której Maggie nie umiała pomóc, była ona sama. Ciężko pracowała, próbując coś osiągnąć.

Mając dyplomy z zarządzania i z księgowości, ciągle szukała jakiegoś twórczego sposobu ich wykorzystania. Próbowwała znaleźć pracę, dającą równocześnie satysfakcję i przyzwoite zarobki.

Ostatnie zajęcie z całą pewnością do takich nie należało. Maggie bardzo lubiła małe, leżące nad morzem miasteczko w Maine i pewnie dlatego wmówiła sobie, że może być tam zadowolona, prowadząc księgowość w lokalnej firmie. Po pewnym czasie rutyna i nuda w pracy stały się tak męczące, że nie były ich w stanie zrekompensować ani poranne spacerunki po plaży, ani wędrowki po staroświeckich sklepikach, ani nawet przemili sąsiedzi. Dwa tygodnie temu Maggie złożyła wypowiedzenie. Tego samego dnia zerwała też z mężczyzną, z którym nie widziała dla siebie przyszłości.

Musiła zacząć od nowa. Dała sobie trochę czasu i aż do Nowego Roku nie zamierzała martwić się przyszłością. Miała trochę odłożonych pieniędzy, mogła więc przez jakiś czas nie pracować. Zaplanowała, że najbliższe kilka tygodni spędzi w domu z rodzicami i rodzeństwem. Potem będzie się musiała zdecydować, czy wrócić do Maine, gdzie przez ostatnie cztery lata był jej dom. Jeśli tak postanowi, czeka ją szukanie nowej pracy i nowych znajomości. Ale tym razem i jedno, i drugie musi być ciekawsze i lepiej rokować na przyszłość.

Wiedząc, jakie trudne decyzje czekają ją w niedalekiej przyszłości, Maggie z entuzjazmem powitała pojawienie się w jej życiu nowego, intrygującego mężczyzny. Jeszcze raz rzuciła na niego okiem i stwierdziła, że tak jak poprzednio cała jej uwaga jest skoncentrowana na drodze.

- Przykro mi, że zepsułam ci plany na wieczór - przeprosiła go kolejny raz, mając nadzieję, że uda się jej nawiązać jakąś rozmowę.

- Nie ma sprawy - odpowiedział, cały czas patrząc przed siebie.

- Większość ludzi jest bardzo zajęta w okresie przedświątecznym.

- Naprawdę, nie ma o czym mówić - powtórzył, a jego kuszące usta zacisnęły się w ciekawą linię.

- Czy pub będzie jutro otwarty?

- Przez kilka godzin. Dla niektórych moich klientów to jedynne miejsce, gdzie mogą spędzić święta.

Przypomniała sobie, jak ojciec Francis mówił, że Ryan został porzucony przez rodziców. Z pewnością dlatego doskonale rozumiał samotnych ludzi.

- To wspaniałe, że o nich pomyślałeś. Dzięki temu mają poczucie, że ktoś na nich czeka.

- Podejmując tę decyzję, kierowałem się jedynie chęcią zysku - odparł, nie pozwalając, by pomyślała, że mogły tu wchodzić w grę inne względy.

- Twojarodzina nie ma nie przeciwko temu? - pytała, dalej udając niewiedzę. Miała nadzieję, że sprowokuje Ryana do zwierzeń, i dowie się wszystkiego, czego nie powiedział jej ojciec Francis.

- Nie - rzucił krótko.

- Opowiedz mi o nich - poprosiła.

- Nie ma o czym opowiadać - uciał ostrym tonem.

- Niemożliwe. O każdej rodzinie można coś opowiedzieć - nalegała.

- Panno O'Brien - Ryan zwrócił się do niej z pochmurnym wyrazem twarzy - zaoferowałem się, że odwożę cię do domu. Nie zobowiązywałem się do zapewnienia rozrywki podczas jazdy.

Maggie nie poczuła się urażona. Nie trzeba być wielkim psychologiem, by zrozumieć, że taka reakcja często maskowała głęboko ukrytą potrzebę szczerzej rozmowy.

- Zdarza się, że o niektórych rzeczach łatwiej pogadać z obcym niż z przyjacielem - zauważyła swobodnie.

- Zdarza się też, że nie ma się nic do powiedzenia - odparł Ryan.

Chociaż na niektóre pytania znała już odpowiedzi, chciała je usłyszeć jeszcze raz. Tym razem bezpośrednio od Ryana.

- Jesteś żonaty?
- Nie.
- A kiedyś byłeś?
- Nie.
- A co z resztą twojej rodziny?

Ryan gwałtownie zahamował.

- Nie mam żadnej rodziny. Nikogo. Czy teraz czujesz się usatysfakcjonowana, panno O'Brien? - wycedził, patrząc na nią ze złością.

Maggie była daleka od satysfakcji. Jeżeli ten wybuch cokolwiek zmienił, to chyba jedynie wzmógł jej ciekawość. Uznała, że nie jest to najlepszy moment, żeby mu o tym powiedzieć. Może jutro. Zamierzała przekonać go, by spędził Święto Dzieńkczynienia z jej rodziną. Liczyła na to, że w rodzinnej atmosferze będzie bardziej skłonny do zwierzeń. Chciała dokładnie wiedzieć, co zdarzyło się przed laty; co sprawiło, że małemu chłopcu zawalił się świat. Pragnęła zrozumieć, dlaczego uparcie twierdził, że nie ma nikogo, choć prawda była nieco inna. Rodzice i bracia mogli nie być częścią jego życia, ale nie zniknęli przecież z powierzchni ziemi.

Choć nie znała odpowiedzi na większość nurtujących ją pytań, Maggie i tak współczuła Ryanowi. Jej własna rodzina była bardzo liczna. Składała się z obojga rodziców, trzech sióstr, dwóch braci oraz kilku tuzinów ciotek, wujków i kuzynów. Wszyscy byli rozkrzyczani, nieznośni, trudni do wytrzymania i... absolutnie wspaniali. Maggie nie potrafiła sobie wyobrazić, że można nie mieć nikogo bliskiego.

Podczas wymiany zdań w samochodzie Ryan wymigał się od odpowiedzi na pytania Maggie, ale zdawał sobie sprawę, że ta uparta dziewczyna nie zamierza zrezygnować. Może dlatego nie zdziwił się, kiedy po przyjeździe na miejsce, pod duży dom przy Kendall Square, Maggie zaproponowała, by zanocował.

- Dochodzi druga w nocy. Musisz być wykończony - powiedziała. - Proszę, zostań. U rodziców jest mnóstwo gości, ale na pewno znajdzie się jeszcze jakieś miejsce do spania. W najgorszym razie przyniosę ci ze strychu śpiwół.

- Nie przejmuj się mną. Jestem nocnym markiem. Nic mi nie będzie - powiedział, wyjmując z samochodu torby z jej zakupami. Ponieważ wcześniej nie pomagał przy przenoszeniu rzeczy z jej samochodu, nie wiedział, że oprócz zakupów są tam jeszcze inne liczne bagaże. Odniosł wrażenie, że to połowa jej dobytku.

- Przyjechałaś na dłużej? - zapytał.

- Zostanę do początku stycznia.

- A co z pracą? Przypuszczam, że masz jakieś zajęcia.

- W tej chwili nie pracuję.

- Wyrzucili cię? - zapytał ze współczuciem w głosie, tak samo jak zawsze, gdy któryś z jego klientów znajdował się w równie przykrych sytuacjach.

- Nie wyrzucili, sama zrezygnowałam. Prowadziłam księgowość dla firmy. To była bardzo dobra praca. Chcę jednak znaleźć coś ciekawszego, co pozwoli mi wykazać się twórczym podejściem.

- Czyli co? - zapytał.

- Na razie nie mam pojęcia - odparła, wzruszając ramionami. - Ale dojdę do tego - dodała z niezachwianą pewnością.

- Może powinnaś zastanowić się nad psychoterapią, zadawanie pytań masz już całkiem niezłe opanowane.

- Chyba nie byłabym zbyt dobra. Na większość z nich wcale nie odpowiadałam.

- Jaka praca zaspokajałaby twoje twórcze potrzeby? Masz jakieś pomysły?

Maggie uśmiechnęła się.

- Próbujesz odwracać kota ogonem - powiedziała.

- Każdy barman ma w sobie coś z psychologa - roześmiał się Ryan. - Od tych prawdziwych różni nas jednak to, że my tylko pytamy i słuchamy, nigdy nie udzielając rad. A teraz wnieśmy wreszcie do środka twój bagaż, zanim oboje zamarzniemy.

- Wejźmy od tyłu - zaproponowała Maggie i poszła przodem. - Większość z tych rzeczy i tak powędruje do kuchni - dodała.

Ryan zauważył, że w jednym z frontowych okien ciągle jeszcze pali się światło, jakby zapraszając spóźnionych do środka. Kiedy obeszli dom, zobaczył, że również w kuchni jeszcze się świeci. Ryan poczuł ukłucie zazdrości. Po chwili w drzwiach stała wysoka kobieta.

- Nareszcie jesteście - powiedziała, rozkładając szeroko ręce w geście powitania i chwytając Maggie w objęcia. - Tak się martwiłam.

- Mamo, przecież dzwoniłam do ciebie niecałe czterdzieści minut temu. Wiedziałaś, że jestem w drodze - zauważyła z nutką rozbawienia w głosie Maggie. - Dojechaliśmy nawet dziesięć minut wcześniej, niż przypuszczałam - dodała.

- Co oznacza, że musiał pan jechać zbyt szybko - skarciła go kobieta. Kiedy się do niego odwróciła, zauważył, że ma tak samo zielone oczy jak Maggie.

- Pan Devaney, prawda? Jestem Neli O'Brien. To bardzo miło z pana strony, że przywiózł pan do nas Maggie. Nawet jeżeli jadąc tutaj, przekroczył pan dozwoloną prędkość.

- Zapewniam panią, że nie jechałem za szybko - odparł z powagą Ryan. - Chyba nie pracuje pani w drogówce? - zażar-

tował. Od razu ją polubił. Przypominała mu... Ryan powstrzymał westchnienie. Najlepiej do tego nie wracać. Nie myślał o swojej matce od dnia, w którym go zostawiła. W każdym razie próbował o niej nie myśleć.

- Nie jestem z policji, ale mam duże doświadczenie w dawaniu sobie rady z młodymi ludźmi. Moje cztery córki i dwóch synów wymagają silnej ręki.

Mimo woli Ryan uśmiechnął się szeroko.

- Jeżeli Maggie może służyć jako przykład, to wierzę pani.

- Hej - zaprotestowała Maggie. - Zawsze byłam bardzo obowiązkową najstarszą córką.

- Pod warunkiem, że było ci to na rękę - zgodziła się z nią matka. - Wchodźcie oboje. Zaparzyłam kawę, ale jeżeli wolicie coś innego, to zaraz przygotuję.

- Mną proszę sobie nie zawracać głowy. Muszę już wracać do domu - powiedział Ryan, cofając się w stronę drzwi.

- Absolutnie się na to nie zgadzam - powiedziała pani O'Brien. - Musi być pan bardzo zmęczony. Już za późno, żeby wracać do miasta. Pościelę panu na kanapie w salonie. Zanim zacznie się pan ze mną sprzeczać, proszę wziąć pod uwagę, że jestem starsza i mądrzejsza i należy traktować mnie poważnie.

- Jeżeli nie pracuje pani w policji, to musi być pani generałem - zażartował Ryan.

- Jestem po prostu kobietą, która wie, co jest dla kogo najlepsze - odparła, uśmiechając się szeroko. - Zostańcie tu, weźcie sobie coś do picia i do jedzenia. Twój ojciec czeka, by usłyszeć, że dotarłaś cała i zdrowa, więc kiedy przygotuję panu spanie w salonie, od razu się położę. Jutro muszę wstać o świcie i zabrać się do indyka. - Mówiąc to, puściła oczko do Maggie. - Twój ojciec kupił takie ptaszysko, że prawdopodobnie nie zmieści się w piekarniku. Oznacza to, że będę musiała pociąć

indyka na kawałki, upiec, a potem na powrót pozszywać, żeby ojciec niczego nie zauważył.

Kiedy pani O'Brien pożegnała się i poszła na górę, Ryan pomyślał, że teraz może dać nogi za pas. Jednak gdy spojrział na Maggie, zrozumiał, że to nie będzie takie łatwe.

- Nawet o tym nie myśl, Ryanie - powiedziała, patrząc mu w oczy.

- O czym mam nie myśleć? - zapytał, czując zamęt w głowie.

- O tym, żeby się wymknąć w środku nocy.

- A niby dlaczego?

- Czekam na jutro dużo zajęć. Nie chcę jeszcze dodatkowo szukać cię i ponownie tu przywozić.

- A więc przemawia przez ciebie wyłącznie egoizm - stwierdził Ryan i postąpił krok do przodu. W Maggie było tyle ciepła i taka niepohamowana radość życia, że nie umiał się jej oprzeć. Zazwyczaj unikał takich sytuacji, tym razem jednak miał ochotę zaryzykować.

- Dokładnie tak - odpowiedziała bez namysłu.

- Maggie. Podrzuciłem cię do domu, to drobiazg. Nie jesteś mi nic winna. A poza tym ja też jutro mam sporo roboty. Coś sobie zaplanowałem. Muszę wcześniej wstać, więc naprawdę powinienem już wracać do domu.

- Masz plany na jutro? - spytała zaskoczona.

- Widzę, że ty cię dziwi. Nie jestem aż tak osamotniony, jak by to się mogło wydawać - odparł, czując niejasno, że jej zdziwienie w jakiś sposób go obraża.

Maggie cofnęła się o krok.

- Oczywiście, powinnam sobie z tego zdawać sprawę - powiedziała najwyraźniej zawiedziona.

Zrozumiał, że musiała dojść do wniosku, iż jego plany są związane z kobietą. Powinien pozwolić, żeby tak myślała. Byłoby to ze wszech miar dla niego korzystne. Mimo to zaczął się tłumaczyć.

- Parafia prowadzi schronisko dla bezdomnych. Każdego roku ojciec Francis wydaje dla swoich podopiecznych świąteczny obiad. Ponieważ ja dostarczam jedzenie, a wszystko musi być gotowe do południa, jutro muszę wstać wcześniej. W samochodzie mówiłem ci, że o szesnastej otwieram pub. Przyjdą stali klienci, dla których to jedyne miejsce, gdzie mogą spędzić święta. Nie wspomnę nawet o tym, że dzisiejsze rachunki i cała papierkowa robota też czeka, żeby się nią zająć.

Maggie pokiwała głową. Ryan odniósł wrażenie, że dostrzegł cień ulgi na jej twarzy.

- To, co robisz, jest wspaniałe - powiedziała, gorliwie podejmując temat planowanego obiadu dla bezdomnych. - Może przydałaby się wam dodatkowa para rąk w schronisku?

Zawsze brakowało ludzi do pomocy, ale Ryan zwlekał z odpowiedzią. Najlepiej by zrobił, ucinając tę znajomość. Nie tylko wyczuwał, że Maggie miała ochotę złamać jego opór, ale i podejrzewał, że może się jej to udać.

- Na pewno by się przydała - odpowiedziała sobie sama, nie czekając, aż on się odezwie. - Przyjedziemy do schroniska na dziesiątą.

- My? - zdziwił się Ryan.

- Moja rodzina, oczywiście z wyjątkiem mamy. Ona musi zostać i pilnować indyka, ale pozostali z przyjemnością włączą się do przygotowań. Wszystko świetnie się składa, bo przy okazji jeden z moich braci od razu weźmie koło zapasowe do mojego samochodu.

- Czy twoja rodzina nie powinna raczej pomagać w domu? - zapytał, rozpaczliwie próbując znaleźć jakieś argumenty, które mogłyby ją przekonać do zmiany planów.

- Mama nie pozwala nikomu nawet wejść do kuchni. Mówi, że tylko jej przeszkadzamy. Poza tym, dzisiaj wieczorem przywiozłam mnóstwo jedzenia, które wymaga tylko wstawienia do

piekarnika. Goście, przychodząc, zawsze coś ze sobą przynoszą. Tak że pozostaje jej tylko wajka z indykiem - powiedziała Maggie, bacznie mu się przyglądając. - Nawet nie próbuj się wykręcać, jestem ci to winna.

- Nie jesteś mi nic winna - powtórzył Ryan, wiedząc, że został pokonany.

Nagle zdał sobie sprawę, że naprawdę cieszy się z nadchodzącego Święta Dziękczynienia. Nie zdarzyło mu się to od chwili, kiedy miał dziewięć lat, kiedy to po raz ostatni spędzał je ze swoją rodziną. Zanim nadeszło Boże Narodzenie, był już w rodzinie zastępczej, nie mając pojęcia, co się stało z jego najbliższymi.

Od tamtej pory nic w jego życiu nie było już takie jak przedtem.

scandalous

ROZDZIAŁ 3

Nie wyspałeś się? - zapytał Rory, patrząc na Ryana. - Kiepsko wyglądasz - dodał. - Właśnie ładowali do samochodu jedzenie przygotowane dla schroniska.

Ryan skrzywił się, widząc, że Rory jest zachwycony.

- Ojciec Francis poprosił mnie o przysługę i dopiero o trzeciej nad ranem dotarłem do domu.

- Czy przypadkiem nie wyświadczyłeś jej tej ślicznej, rudej dziewczynie, która wpadła do pubu wczoraj wieczorem?

Ryan spojrział kosym okiem.

- Tak właśnie myślałem. Dlaczego ojciec Francis nigdy nie pomyśli o mnie, kiedy w pobliżu pojawia się piękna kobieta? - poskarżył się Rory.

- Być może zdążył się już dowiedzieć, że łamiesz serca wszystkim kobietom, z którymi się umawiasz. Odkąd tu przyjechałeś, zdołałeś już sobie wyrobić taką właśnie opinię - odparł Ryan.

- Nie zasłużyłem ani na jedno słowo, które tu padło - upierał się Rory.

- Tak? To dlaczego przy barze stale widuję opuszczone przez ciebie kobiety, które topią smutki w piwie?

- Nic nie poradzę, że one tak do mnie lgną - powiedział szczerze Rory.

I była to prawda. Rory miał czterdzieści lat, choleryczne

usposobienie i brzuszek, a mimo to kobiety Ignęły do niego jak pszczoły do miodu. Ryan uważał, że na powodzenie Rory'ego u kobiet wpływały dwa czynniki. Po pierwsze, sposób, w jaki umiał z nimi rozmawiać, a po drugie to, że naprawdę lubił seks i sprawdzał się jako kochanek. Cały problem w tym, że Rory nie był monogamistą i często spotykał się z kilkoma kobietami równocześnie. Kiedy dochodziło do zerwania, było to słyhać nie tylko w kuchni, ale i w całym pubie. A najbardziej dziwiło Ryana, że nawet później, po rozstaniu, kobiety ciągle przesiadywały przy barze, a Rory traktował je wszystkie tak samo serdecznie.

- Nie mogę się już doczekać, kiedy wreszcie wpadniesz po uszy i się zakochasz - powiedział Ryan. - Mam nadzieję, że będziesz koło niej skakał, spełniając jej wszystkie zachcianki, a ja usiądę z boku i będę patrzył.

- Życzę ci dokładnie tego samego - odparł Rory, przyglądając mu się z zastanowieniem. - A jak tam rudowłosa? Spodobają ci się czy mogę ją podrywać, kiedy się tu znowu pojawi?

- Trzymaj się od niej z daleka - ostrzegł Ryan, a w jego głosie zabrzmiały ostre nuty. Wmawiał sobie, że chodziło mu wyłącznie o dobro Maggie, a nie o niego samego.

- A więc to tak? - uśmiechnął się Rory. - Ojciec Francis będzie szczęśliwy, kiedy się dowie, że jego machinacje w końcu odniosły sukces. Czy to możliwe, że wreszcie znalazłeś kobietę, która potrafi skupić na sobie twoją uwagę dłużej niż na jedną noc?

- Nie bądź śmieszny. Prawie jej nie znam.

- Każdy Irlandczyk wie, że piorun może uderzyć w każdej chwili. Z miłością bywa tak samo.

- Dzięki za wykład, ale nikt nie pytał cię o zdanie.

- Mam w tej dziedzinie duże doświadczenie i niejednego jeszcze mógłbym cię nauczyć - powiedział wesoło Rory. - Ale

po co marnować cenną wiedzę dla kogoś, kto i tak postanowił przejść przez życie samotnie?

- Jeżeli nie zaczniesz uważać na to, co mówisz, mogę cię zwolnić.

- Możesz, ale tego nie zrobisz - odparł Rory pewnym siebie tonem. - Kto by ci wtedy gotował prawdziwe irlandzkie potrawy?

- Mogę zmienić menu - zauważył Ryan, myśląc o kucharce, którą miał przyjąć na prośbę ojca Francisa.

- Bardzo wątpię - odrzekł Rory z przekonaniem.

- Nie bądź taki pewny siebie. Jutro zjawi się protegowana ojca Francisa. Uważa, że poradzi sobie bez trudu.

- Kucharka? - Rory zmarszczył brwi.

- Tak.

- Czyżbym to miała być ta anielsko piękna Maggie? - zapytał z nadzieją Rory.

- Nic z tego.

- A czy tamta jest chociaż Irlandką?

- Nie.

- No proszę. Więc jak może być dobra?

- Słyszałem na jej temat same pochwały - powiedział zgodnie z prawdą Ryan - więc od razu się zgodziłem.

- Tak bez żadnej rozmowy wstępnej? Po prostu zatrudniłeś w mojej kuchni babę, której nawet nie widziałeś?! - Oburzony Rory podniósł głos. - Nie zniosę, żeby przez cały dzień ktoś obcy kręcił się w mojej kuchni. I to w dodatku kobieta.

- Dlaczego nie? Czyżby obecność kobiety rozpraszała cię do tego stopnia, że nie będziesz mógł gotować? Jestem pewien, że potrafisz nad sobą zapanować, tym bardziej że ona jest zamężna. A gdyby ci to nie wystarczało, to powinieneś wiedzieć, że jej mąż będzie u nas pracował jako kelner - powiedział Ryan, patrząc na niego z powagą. - Są pewne granice, których nawet ty

nie przekraczasz. Przypuszczam więc, że nie będzie z tym żadnych kłopotów, prawda?

- To kolejne zbłąkane owieczki ojca Francisca, prawda? Przypuszczam, że spotkamy ich dzisiaj w schronisku.

Nie było sensu zaprzeczać, więc Ryan skinął głową. Zastanawiał się, czy nie powiedzieć Rory'emu, że nowa kucharka prawie nie mówi po angielsku i umie gotować tylko meksykańskie potrawy, ale doszedł do wniosku, że Rory i tak jest zaskoczony. Zamiast tego postanowił mu przypomnieć, że nie jest niezastąpiony.

- Niech to będzie ostrzeżenie, żebyś zaczął zwracać uwagę na to, co mówisz. A kiedy ją dzisiaj spotkasz, bądź dla niej miły.

- Czy kiedykolwiek zachowałem się niegrzecznie wobec kogoś, kto pracuje w pubie? - Rory najwyraźniej był obrażony.

- Chyba wolałbyś, żebym nie rozwijał tej kwestii, prawda?

- Już dobrze, dobrze, będę miły. Zamierzasz ponownie spotkać się z Maggie? - Rory bacznie przyjrzał się Ryanowi.

- Zapowiedziała, że zmobilizuje swoich krewnych i wspólnie pomogą nam dzisiaj w schronisku.

- Czy to nie wspaniale? Ojciec Francis będzie miał jeszcze jeden powód, by dziękować Bogu.

- Idź do diabła, Rory - rzucił rozżłoszczony Ryan.

Słyszając to, kucharz się roześmiał, a Ryan nie mógł zrozumieć, co w tym było takiego śmiesznego. Najwidoczniej wszyscy się zmówili, żeby go wyswatać, i nie mogli się już doczekać, by Ryan się ustatkował. I jak widać, zarówno ksiądz, jak i Rory uznali, że Maggie jest tą kobietą, która mogłaby go schwytać w swoje sidła i doprowadzić do ołtarza. Musieli dostrzec, że dziewczyna mu się spodobała, chociaż starał się tego nie okazać, nie mówiąc o tym, że nie chciał się do tego przyznać nawet sam przed sobą.

W jadalni O'Brienów panował hałas. Dzieciaki piszczały, usiłując zwrócić na siebie uwagę Maggie, a jej bracia walczyli o to, który dostanie większą porcję usmażonych przez matkę naleśników. Maggie znała i kochała te wszystkie pokrzykiwania i przekomarzania i wcale jej to nie przeszkadzało.

Po raz trzeci bezskutecznie usiłowała przebić się przez nieustający harmider, a kiedy ta próba również nie przyniosła rezultatu, Maggie błagalnie popatrzyła na matkę.

- Dosyć! - powiedziała dobitnie Nell O' Brien. Nie podniosła głosu, a mimo to wszyscy ją usłyszeli. Nawet najmłodsze wnuki zamilkły. Była to umiejętność, którą Neli wyrobiła sobie na uczelni, przywołując do porządku niesfornych studentów. - Wydaje mi się, że Maggie chce nam coś powiedzieć - dodała, najwyraźniej zadowolona z efektu, jaki wywołały jej słowa.

- Od kiedy to Maggie potrzebuje twojej pomocy? - zapytał Matthew. - No, mów siostrze, o co chodzi. Nigdy przedtem nie miałaś oporów, żeby wrzasnąć i kazać się nam zamknąć.

- Nigdy przedtem nie byliście aż tak hałaśliwi, a poza tym wysłałam z wprawy - odparła Maggie. - Słuchajcie, obiecałam, że dzisiaj przed południem pomożemy w zorganizowaniu świąt w schronisku dla bezdomnych.

- Komu obiecałaś? - zapytał Matthew. Nie miał nic przeciwko temu, żeby zrobić coś pożytecznego dla bliźnich, ale chciał wiedzieć, komu Maggie zaferowała pomoc nie tylko w swoim imieniu, ale i rodziny.

- Na pewno temu przystojniakowi, który przywiózł ją wczoraj wieczorem - pośpieszyła z wyjaśnieniem Colleen. - Mama powiedziała, że po wczorajszej rozmowie z nim ciągle jeszcze mocniej bije jej serce. Żałuję, że go nie spotkałam. Możesz liczyć na moją pomoc w schronisku, Maggie. Koniecznie muszę zobaczyć mężczyznę, który potrafił aż tak oczarować mamę.

- Jeżeli jest w to zamieszany jakiś mężczyzna, to jedziemy

wszyscy - orzekł najstarszy brat John. - Nie możemy pozwolić, żeby jakiś obcy zdobył serce naszej siostry.

- To nie ma nic wspólnego ze zdobywaniem mojego serca - broniła się Maggie. - Chodzi o to, żeby w Święto Dziękczynienia pomóc tym, których los nie potraktował zbyt łaskawie.

- Ty możesz wybrać się tam z tego powodu. Moje intencje są mniej szlachetne - wyjaśnił John.

- Moje też - dodała Colleen. - Nie pamiętam, kiedy byłam tak zainteresowana poznaniem mężczyzny.

- Dziękuję ci bardzo - mruknął, krzywiąc się, jej mąż.

- Oczywiście poza tobą, kochanie - uśmiechnęła się do niego Colleen.

- Tak już lepiej. - Daniel pochylił się i pocałował żonę w policzek.

- O jakim przystojnym mężczyźnie mówicie? - zapytała Katie, najmłodsza siostra, wracając z kuchni. - Gdzie on jest i kto to jest?

- Jest dla ciebie zdecydowanie za stary - odparła Maggie.

- To prawda. Katie jest za młoda, żeby się interesować mężczyznami. Niech skończy przynajmniej dwadzieścia pięć lat, na razie jest naszym maleństwem - zauważył senior O'Brien.

- Tato, mam już dwadzieścia cztery lata. - Katie ostentacyjnie westchnęła. - Mówię to z przykrością, ale musisz wiedzieć, że już od kilku lat umawiam się z chłopakami.

- Umawianie się to co innego. Masz jeszcze przed sobą cały rok, zanim będzie ci wolno pomyśleć o kimś na poważnie. Poza tym ten Ryan jest znajomym twojej siostry - powiedział ojciec i uśmiechnął się do Maggie.

- Wcale nie jest moim znajomym - zaprotestowała Maggie.

- Przypadkowo się spotkaliśmy, i tyle.

- Ale jak widać, zainteresował cię do tego stopnia, że chcesz nas wszystkich ciągnąć do Bostonu w Święto Dziękczynienia

- odpowiedział ojciec i zwrócił się do żony: - Jak myślisz, Nell, czy ten chłopak zasługuje na uwagę naszej córki?

Nell mrugnęła do Maggie i położyła dłoń na sercu.

- Gdybym sama była o kilka lat młodsza...

- Nell, jak ci nie wstyd mówić takie rzeczy w mojej obecności? Dałem ci te wszystkie wspaniałe dzieci, nie wspominając o prawie trzydziestu latach mojego życia.

- Kochanie, jestem stara i zamężna, ale ciągle jeszcze żywa.

- Nell lubiła drażnić się z mężem. - Ryan Deveney jest zabójczo przystojny, zresztą sam zobaczysz.

- A więc postanowione? Wszyscy jedziecie? - upewniła się Maggie.

- Oczywiście, że jedziemy, Maggie. Wiedziałaś, że ci nie odmówimy - odparł ojciec. - Dasz sobie radę przez kilka godzin bez naszej pomocy? - zwrócił się do żony.

- Odetchnę, kiedy przestaniecie mi się wszyscy kręcić pod nogami - odrzekła Nell.

- A co z dziećmi? Przecież nie dasz rady jednocześnie zajmować się nimi wszystkimi. Kto z was zostanie, żeby pomóc matce przy maluchach? - zapytał, omiatając spojrzeniem siedzących przy stole.

- Garretcie O'Brien! Dzień, w którym nie dam rady zając się trójką małych dzieci, będzie dniem, w którym złożą mnie do grobu - odparta ostro matka. - Czyżbyś już zapomniał, że sama wychowałam tych urwisów? - Wskazała na siedzących przy stole synów i córki.

- W takim razie postanowione - orzekł Garrett. - Wyjedziemy za godzinę, więc na miejscu będziemy przed dziesiątą. Tak się umówiłaś?

- Tak, tato dziękuję. - Maggie popatrzyła na swoich braci.

- Kiedy spotkacie Ryana, macie się zachowywać jak należy. Zrozumiano?

- Zawsze traktowaliśmy przyzwoicie twoich chłopaków - zauważył Matt.

- Raz pozbyliśmy się Carsona - niechętnie przyznał John.

- To był mięczak - dodał Matt. - Zupełnie do ciebie nie pasował, a poza tym jednym przypadkiem zachowywaliśmy się bez zarzutu.

- Proszę, byście dzisiaj poskromili swoje instynkty opiekuńcze - zwróciła się do braci. - A ty, pamiętaj, co mówił tata - powiedziała, patrząc na młodszą siostrę.

- A więc przyznajesz, że chcesz Ryana dla siebie? - zapytała Katie, uśmiechając się szeroko. - Mówiłam ci, że zmuszę ją, żeby się przyznała. Wygrałam pięć dolarów. - Katie odwróciła się do ojca i wyciągnęła do niego rękę po pieniądze.

- Założyliście się o Ryana? - Maggie wpatrywała się w nich, niemile zaskoczona.

- Oczywiście, że się założyliśmy. Może wreszcie kimś się zainteresujesz - odparła Katie.

- Jestem wymagająca- zaprotestowała Maggie.

- Jesteś niemożliwa.

- Już zaczynałam się martwić, że będę musiała tłumaczyć swoim dzieciom, dlaczego ich ciotka Maggie jest starą panną i mieszka samotnie w małym domku w Maine.

- Powinnam cię zostawić w domu - oświadczyła Maggie.

- Nie możesz tego zrobić - odpowiedziała Katie. - Koniecznie muszę zobaczyć, jak wpatrujesz się w jakiegoś faceta. To będzie jeszcze lepsze niż oglądanie, jak wypychałaś sobie stanik przed balem maturalnym.

- Jak możesz! To miało na zawsze pozostać naszym sekretem! - oburzyła się Maggie, podczas gdy wszyscy przy stole wybuchnęli śmiechem.

- Najlepszy dowód, że nigdy nie można ufać młodszej siostrze - odparła Katie.

- Dobrze to sobie zapamiętam. Poczekaj tylko, aż sama przyrowadzisz do domu mężczyznę swoich marzeń - ostrzegła ją Maggie.

- No, dziewczynki, dosyć już tego - wtrącił Garrett O'Brien, jak zwykle łagodząc spory. - Dzisiaj jest dzień, w którym powinniśmy być wdzięczni za to, że mamy wokół siebie bliskich i że wszyscy jesteśmy zdrowi.

- Ależ ja jestem wdzięczna. W każdym razie za wszystkich, poza tą małą zdraczkinią.

Maggie martwiła się już nie tylko tym, jak Ryan zareaguje na jej widok, ale także, kto z członków rodziny jako pierwszy postawi ją w niezręcznej sytuacji.

Schronisko znajdowało się niedaleko kościoła Świętej Marii. Kiedy Maggie wraz z rodziną dotarła na miejsce, zauważyła, że wokół kręci się dużo ludzi. Mimo to ojciec Francis dostrzegł ją natychmiast, gdy tylko weszła do środka, i uśmiechnięty podszedł, żeby się przywitać.

- Ryan wspomniiał, że, być może, pojawisz się dziś rano. Dziękuję, że zdecydowałaś się spędzić z nami część tego świątecznego dnia, to naprawdę wspaniałe, że tu jesteś.

Przyjrzał się grupce osób stojących za Maggie i rozpromienił się.

- Widzę, że przywiozłaś rodzinę. To cudownie!

Maggie dokonała prezentacji, rozglądając się dyskretnie, czy nie zobaczy gdzieś Ryana.

- Ryan i Rory zaszyli się w kuchni - wyjaśnił z uśmiechem ojciec Francis. - Na twoim miejscu nie kręciłbym się im teraz pod nogami. Rory to prawdziwy tyran. Nie zostało im dużo czasu, żeby ze wszystkim zdążyć, i na pewno nie będą zadowoleni, gdy ktoś im przeszkodzi. Myślę, że razem z siostrami mogłabyś pomóc rozkładać talerze i sztucce, a panowie byliby mile

widziani przy ustawianiu pozostałych stołów. Spodziewamy się sporego tłoku, więc wszystko musi być dobrze przygotowane. Pierwsi goście zaczną przychodzić w południe, a ostatni nie wyjdą przed trzecią.

Maggie z niecierpliwością wypatrywała Ryana, nakrywając do stołu razem z Colleen i z Katie.

- Gdzie on jest? - zapytała zniecierpliwiona Katie, gdy po godzinie Ryan nawet się nie pokazał.

- Słyszałaś, co powiedział ksiądz. Pomaga w kuchni - odparła Maggie. - A przy okazji, gdzie nagle znikła Colleen?

- Najprawdopodobniej jest tam, gdzie ty powinnaś być, czyli w kuchni. Wymyśl sobie jakiś powód, żeby tam pójść. Jeżeli tego nie zrobisz, będę zmuszona zrobić to za ciebie.

- Nawet o tym nie myśl - zaprotestowała Maggie. - Przyjechalśmy tutaj, żeby pomagać, a nie gapić się na Ryana Devaneya.

- Niemożliwe, żebyś była moją siostrą, jeżeli naprawdę wolisz układać sztuczki, niż pogapić się na przystojnego chłopaka - odpowiedziała z uśmiechem Katie.

- Kiedyś w końcu wyjdzie z tej kuchni. A do tej pory nie zamierzam mu przeszkadzać.

- Jeżeli chcesz zostać świętą, sama cierpliwość nie wystarczy. Wydaje mi się też, że nie pomaga ona w upolowaniu mężczyzn.

- Wcale nie poluję na Ryana - upierała się Maggie. - Zaciekawiał mnie trochę i to wszystko.

Pojawiła się Colleen i usłyszała ostatnie słowa siostry.

- Czy chcesz powiedzieć, że przywiozłaś nas do schroniska i zagoniłaś do roboty tylko po to, żeby zaspokoić swoją ciekawość? - zapytała z powątpiewaniem w głosie. - Nie sądzę. Myślę, że jesteśmy tu dlatego, że on ci się podoba. A ponieważ właśnie wracam z kuchni, gdzie dokładnie go sobie obejrzałam, mogę ci tylko pogratulować wyboru.

Katie wyglądała tak, jakby ktoś podstępem pozbawił ją ulubionego deseru.

- Ja też chcę się o tym przekonać na własne oczy.

- Zaraz zacznę żałować, że w ogóle poprosiłam was o pomoc.

- Chcę tylko zobaczyć, jak on wygląda. - Katie nie dawała za wygraną. - Co takiego może się stać? Jestem pewna, że kiedy Colleen pojawiła się w kuchni, nie wybuchła z tego powodu awantura.

Kiedy to mówiła, drzwi do kuchni otworzyły się i stanął w nich Ryan z ogromnym półmiskiem pełnym pokrojonego w plastry indyka. Mężczyzna za nim niósł tacę z sosem do mięsa i tradycyjną sałatką ze słodkich ziemniaków. Ryan miał zmierzwione włosy. Błękitna koszula podkreślała kolor jego oczu, a dopasowane dżinsy opinały się na szczupłych biodrach i długich, umięśnionych nogach. Kiedy Maggie na niego spojrzała, zamilkła, przestając wmawiać siostrze, że jedynym powodem, dla którego tu przyjechała, jest zwykła ciekawość.

- No, no - mruknęła Katie, patrząc z uznaniem na Maggie. - Twój gust zdecydowanie się poprawił od czasu, gdy wyjechałaś z domu. Żaden z chłopaków, których do tej pory przyprowadziłaś, nawet się do niego nie umywał.

Zanim Maggie zdążyła cokolwiek powiedzieć, Ryan zauważył ją i uśmiechnął się. Prawie w tej samej chwili jego uwagę przyciągnęło zamieszanie przy drzwiach wejściowych, gdzie stała już kolejka zniecierpliwionych ludzi. Przyjrzał się oczekującym, po czym zwrócił się do stojącego obok niego mężczyzny, który kiwnął głową i szybko wrócił do kuchni.

Ryan ruszył w kierunku Maggie. Mając nadzieję, że uda się jej uniknąć kłopotliwego wypytywania, Maggie zostawiła siostry i wyszła mu naprzeciw.

- Widzę, że przyjechałaś, by spełnić dobry uczynek - rzekł.
- Przecież obiecałam, że będę.
- Nie wszyscy dotrzymują słowa - zauważył, patrząc jej w oczy.

- Ja dotrzymuję - powiedziała zdecydowanie, wytrzymując jego spojrzenie. - Widziałam, że z niepokojem spoglądałeś na tłum przy drzwiach. Czy coś się dzieje?

- Nie przypuszczałem, że przyjdzie aż tylu ludzi. Pytałem kucharza, czy jego zdaniem wystarczy nam jedzenia. Uważa, że tak, ale na wszelki wypadek pojechał do pubu po jeszcze jednego indyka.

- W czymś ci pomóc? Niektóre sklepy są dzisiaj otwarte, może kupię jeszcze coś do jedzenia?

- Nie ma takiej potrzeby. Jestem pewien, że Rory panuje nad sytuacją. A co z twoją rodziną, Maggie? Udało ci się ich przekonać do przyjazdu?

- To moje siostry, Colleen i Katie - powiedziała, wskazując dziewczyny, które przyglądały się im otwarcie.

- Jedna z nich już była w kuchni - uśmiechnął się Ryan.
- Wydawała się bardziej zainteresowana mną niż serwetkami, po które rzekomo przyszła.

- Wybacz, proszę, ale ciekawość cechuje wszystkich członków naszej rodziny. Obawiam się, że mamy to w genach.

- A twoi bracia, są gdzieś tutaj?

- Robią coś razem z tatą. Ojciec Francis zadbał, żeby żadne z nas się nie leniło.

Po tych słowach na twarzy Ryana pojawił się szeroki uśmiech.

- Miej się na baczności - ostrzegł. - Inaczej, zanim się spostrzeżesz, wciągnie cię do regularnej pracy w schronisku. Gdy chodzi o dobro podopiecznych, ojciec Francis nie przestrzega zasad dobrego wychowania i staje się bezwzględny.

- Są miejsca, gdzie można gorzej spędzać czas niż tutaj
- zauważyła Maggie.

Wydawało się, że z jakichś powodów spłoszyła go taka odpowiedź, bo zaraz wymamrotał jakieś przeprosiny i ruszył w stronę kuchni.

Przez resztę popołudnia Ryan był zajęty. Patrząc na niego, Maggie odnosiła wrażenie, że znał tu większość ludzi. Żartował z mężczyznami, zagadywał kobiety, przekomarzał się z dziećmi, a jednak cały czas wyczuwała w jego zachowaniu pewną rezerwę. Za każdym razem, kiedy zauważył, że mu się przygląda, szybko umykał spojrzeniem. Tak jakby się obawiał, że Maggie dostrzeże, że jego wesołość jest tylko na pokaz.

Nawet bracia Maggie, którzy zazwyczaj nie zwracali uwagi na takie niuanse, zauważyli to dziwne zachowanie.

- To nie jest chłopak dla ciebie - ostrzegł ją młodszy brat.
- Za dużo w nim tajemnic. Nawet o nim nie myśl. Zresztą nie przypuszczam, żeby był zadowolony z twojego zainteresowania. Coś mi mówi, że Ryana gnębią czarne myśli.

- Czy to mnie kiedykolwiek zniechęciło? - zapytała Maggie.

- Niestety nie - odparł Matt - ale tym razem nawet ty możesz mieć trudności, żeby go zrozumieć.

- Rozmawiałeś z nim? - zapytała.

- Kazałaś się nam trzymać od niego z daleka - przypomniał jej John.

- Odkąd to zacząłeś się liczyć z moimi życzeniami? - zadrdziła Maggie. - Gdybyś z nim porozmawiał, zorientowałbyś się, że to dobry chłopak. Zresztą sam fakt, że Ryan jest dzisiaj właśnie tu, powinien być wystarczająco przekonujący.

Popatrzyła na Ryana, który po drugiej stronie sali podawał ciasto ciężarnej kobiecie z dwójką dzieci. Maggie odniosła wrażenie, że rozmawiając z tą kobietą, widział kogoś całkiem innego, być może kogoś ze swojej przeszłości.

Poruszona tym, co zaobserwowała, znalazła wymówkę, żeby zostawić brata i pójść do kuchni. Chwyciła przygotowaną tacę zjedzeniem, a po wyjściu z kuchni przeszła tak blisko Ryana, że usłyszała, jak cichym głosem pociesza kobietę i usiłuje ją podnieść na duchu. Mówił coś o pracy, która pomoże jej rodzinie znowu stanąć na nogi. Kilka minut później Maggie zauważyła, że dyskretnie wsunął mężowi kobiety pieniądze, polecając, by dopilnował, żeby wybrała się z wizytą do lekarza.

- Przyjdź jutro do pubu - powiedział mężczyźnie. - Ustalimy twoje godziny pracy.

Twarz mężczyzny rozpromieniła się ze szczęścia.

- *Gracias, senior.* Dziękuję panu. Przyjdziemy razem z Rositą. Przekona się pan, że jesteśmy bardzo pracowici, i nigdy nie będzie pan żałował, że dał nam szansę.

Kiedy mężczyzna odszedł podzielić się z żoną dobrymi wiadomościami, Ryan westchnął.

- To bardzo miłe z twojej strony - powiedziała Maggie, stając za jego plecami.

- Skąd się tu wzięłaś? - zapytał, odwracając się i omal nie upuszczając półmiska.

- Jestem tu już od kilku godzin.

- Możesz mi wierzyć, że jestem tego świadom - rzekł z przekąsem. - Niejeden raz musiałem odpowiadać na pytania o rudowłosą kobietę, której nie schodzi uśmiech z twarzy. Wzbudziłaś tu dzisiaj większe zainteresowanie niż świąteczny indyk - powiedział, najwyraźniej niezbyt z tego zadowolony. - Zapytałem, dlaczego tak nagle wyskoczyłaś mi zza pleców. Czyżbyś podsłuchiwała?

- Nie podsłuchiwałam. Byłam w kuchni - wyjaśniła, wskazując na trzymaną w rękach tacę. - Wychodząc, po prostu usłyszałam, co mówiłeś. Chcesz ich u siebie zatrudnić?

- Oboje potrzebują pracy. - Wzruszył ramionami, bagateli-

zując całą sprawę. - O tej porze roku mogę przyjąć kilka dodatkowych osób, więc nie ma o czym mówić.

- Jestem pewna, że dla nich to bardzo ważne - powiedziała, postanawiając zakończyć temat, który najwyraźniej wprawiał go w zakłopotanie. - Z tego co zrozumiałam, co roku fundujesz ten świąteczny obiad. To bardzo szlachetnie z twojej strony.

- Mam restaurację, a Rory lubi gotować dla ludzi, którzy potrafią docenić dobre jedzenie.

Po raz kolejny Ryan zbagatelizował swoje działania na rzecz innych i nie pozwolił Maggie się nad nimi rozwodzić. Powinna być pod wrażeniem jego skromności, ale zamiast tego zmartwiła się.

- Dlaczego nie chcesz słuchać pochwał?

- Może dlatego, że nie zasługuję. To nie ja przez całą noc piekłem ciasta i doglądałem indyków. Robił to Rory, jak co roku, odkąd zaczął u mnie pracować.

- Ale domyślam się, że to ty płacisz za jedzenie i za jego czas.

- Za jedzenie tak, ale Rory robi to za darmo. Obaj wiemy, jak to jest, kiedy nie można sobie pozwolić na święta. Staramy się, żeby przynajmniej niektórzy ludzie nie znaleźli się w takiej sytuacji.

- Od jak dawna już to robisz?

- Od kiedy otworzyłem pub, ale to naprawdę nic takiego i w ogóle skończmy już ten temat. Jestem przekonany, że ojciec Francis jest wdzięczny tobie i całej twojej rodzinie za dzisiejszą pomoc.

- To było... - Maggie urwała, szukając odpowiedniego słowa. Praca na rzecz innych przyniosła jej zadowolenie, ale naprawdę ważne było to, czego przy okazji wizyty w schronisku dowiedziała się o Ryanie. - To było pouczające - powiedziała w końcu.

- Cieszę się, że udało się nam urozmaicić ci świąteczny dzień
- powiedział Ryan z nutą goryczy w głosie. - Wybacz, ale czekają na mnie.

Usiłował prześlizgnąć się obok niej, ale chwyciła go za ramię. Poczowała, że jego mięśnie drgnęły pod dotykiem jej palców.

- Wiesz, że nie zamierzałam nikogo obrazić - powiedziała cicho, kiedy się do niej odwrócił. - Kto ci to zrobił, Ryan? Kto sprawił, że aż tak bardzo nie ufasz ludziom?

- To długa historia - odparł, ciągle jeszcze zły. - Dziś, podczas święta, nie chcę o tym rozmawiać - dodał szorstko.

- A kiedy będziesz chciał?

Patrzyli sobie w oczy przez dłuższą chwilę i Maggie myślała, że zaraz usłyszy „nigdy”. Jednak Ryan westchnął i powiedział:

- Przypuszczam, że będziesz nalegać.

Nie było to dużo, ale zawsze coś, pomyślała Maggie, słysząc rezygnację w jego głosie.

- Nie wymigasz się, możesz być tego pewny - roześmiała się.

Ryan Devaney intrygował ją do tego stopnia, że postanowiła nie zważać na przeszkody, które przed nią stawiał, i głos wewnętrzny, który nakazywał odwrót.

ROZDZIAŁ 4

Nie dość, że Rosita Gomez, nowa kucharka, prawie nie mówiła po angielsku i nie miała pojęcia o tradycyjnej kuchni irlandzkiej, to jeszcze była w siódmym miesiącu ciąży. Kiedy ojciec Francis przekonywał Ryana, żeby ją zatrudnił, nie wspomniał o tym ani słowa. Ryan bał się, jak zareaguje Rory, kiedy się o tym dowie. Na szczęście poprzedniego dnia, w schronisku, Rory był tak zajęty w kuchni, że Ryanowi udało się trzymać ich z dala od siebie.

Jednak wszystko i tak się wyda, i to już niedługo. O drugiej Rosita i jej mąż mieli się pojawić w pubie, żeby dopełnić niezbędnych formalności. Ryan ślęczał nad papierami w biurze, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Przekonany, że to jego nowi pracownicy, zawołał „wejść”. Ze zdumieniem ujrzał przed sobą Maggie O'Brien. Zanim zdołał się opanować, westchnienie samo wyrwało się z jego ust.

- To znowu ty - mruknął.
- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - powiedziała.

Ryan gorączkowo szukał pretekstu, żeby się jej pozbyć, ale nic nie przychodziło mu do głowy.

- Nie, w porządku - odparł, próbując ukryć niechęć. - Czekałam na kogoś, ale mam jeszcze kilka minut. Co cię sprowadza do Bostonu?

- Wyprzedaże - odparła Maggie. - Na pewno wiesz, że dzisiaj jest jeden z najlepszych dni na robienie zakupów. Handlów-

cy czekają na to cały rok, mając nadzieję, że dzisiejsze zarobki pozwolą im jakoś wyjść na swoje.

- Musiałem gdzieś o tym czytać. A może widziałem ogłoszenie? - zażartował. - Chyba od tygodnia trąbią o tym w każdych wiadomościach.

- Pewnie tak - roześmiała się.

- Dlaczego do mnie zajrzałaś? Czyżbyś znowu złapała gumę przed pubem? Za duże zakupy i samochód nie wytrzymał?

- Mam teraz cztery nowe opony. Te stare były już całkiem łyse i doprawdy miałam szczęście, że skończyło się tylko na złapaniu gumy. Matthew zajął się rano samochodem, wytykając mi nieodpowiedzialność. Musiał się przy tym poczuć bardzo męski i bardzo ważny.

- Nie chciałybym... - zaczął Ryan.

- Nie zaczynaj. Nie wtedy, kiedy przychodzę, przynosząc prezenty.

- Prezenty? - Popatrzył na nią przez zmrużone powieki.

- Nie dla ciebie. Robiliśmy z siostrami zakupy i znalazłyśmy kilka rzeczy dla Rosity i jej dziecka. To na nią właśnie czekasz, prawda? W schronisku zamieniłam z nią kilka słów i wiem, że brakuje jej wielu rzeczy. Nic nie mów. Poczekaj, aż zobaczysz, co kupiłam - powiedziała, zaglądając do toreb i wyciągając z nich niemowlęce ubranka. - Są takie śliczne. Czy widziałeś kiedyś coś równie słodkiego? - zapytała z zachwytem.

- Popatrz na to. - Pokazała mu małą żółtą czapkę. - A to?

- Wyjęła z torby śpioszki haftowane w kaczuszki. - Co o tym myślisz? - zapytała, kiedy całe jego biurko było już zasłane niemowlęcymi ubrankami.

- Myślę, że jesteś zachwycająca - odparł i od razu tego pożałował, widząc, że Maggie uśmiecha się zadowolona. - Chciałem powiedzieć, że Rosita będzie zachwycona. Dlaczego to zrobiłaś? Musiało cię to kosztować majątek.

- Wszystko pochodzi z wyprzedaży - przypomniała mu. - Nie mogliśmy się oprzeć. - Tutaj są ubrania dla Rosity - powiedziała, wskazując dużą torbę. — Te są nowe, ale w samochodzie mam jeszcze kilka sukienek, które Colleen nosiła w czasie ciąży. Zaklina się, że nie będzie miała więcej dzieci, ale myślę, że Daniel namówi ją jeszcze na co najmniej dwójkę. Był jedynakiem i sam chce mieć dużą rodzinę.

- Colleen to ta, która przyszła do kuchni, żeby mnie sobie obejrzeć? - zapytał, czując, że zaczyna mu się kręcić w głowie.

Maggie kiwnęła głową.

- A Daniel...?

- Jest mężem Colleen.

- Czy on też był wczoraj w schronisku?

- Tak samo jak mój ojciec, obaj bracia i dwie siostry. Moja trzecia siostra mieszka za daleko, żeby przyjeżdżać do Bostonu na Święto Dziękczynienia, ale na pewno będzie tu na Boże Narodzenie. Możesz sobie wyobrazić, jakie będzie zamieszanie.

To dziwne, ale mógł to sobie wyobrazić. Kiedy urodziły się bliźniaki, przez dwa lata w domu Devaneyów było pięcioro dzieci. Choć nigdy się im nie przelewało, rodzice zawsze dbali, by pod choinką każdy znalazł prezent. Nawet jeżeli były to tylko zabawki ze sklepu z używanymi rzeczami. Od chwili kiedy on i jego bracia wpadali do salonu, żeby sprawdzić, czy Mikołaj zostawił pod drzewkiem prezenty, cały dom wypełniał śmiech i gwar.

W każdym razie tak było przez te kilka lat. Później zostali rozdzieleni, a Boże Narodzenie trzeba było jakoś przetrwać z dala od bliskich. Za każdym razem Ryan zastanawiał się, gdzie są jego bracia i czy są szczęśliwsi od niego. Przenoszenie z jednej rodziny zastępczej do drugiej potęgowało jego poczucie osamotnienia i odrzucenia. Modlił się o to, żeby braciom lepiej się powiodło.

- Ryan? - Ciche pytanie Maggie przywróciło go do rzeczywistości. - Czy coś się stało?

- Nie. Wszystko w porządku - odpowiedział szorstko, widząc troskę w jej oczach. - Rosita będzie tu lada chwila. Może zostaniesz i sama dasz jej te wszystkie rzeczy?

- Wolę nie wprawiać jej w zakłopotanie. - Maggie pokręciła głową.

- Jestem przekonany, że będzie chciała ci podziękować.

- Innym razem. Muszę już iść, jeśli chcę uniknąć spotkania.

— Maggie skierowała się do drzwi.

- Poczekaj. Wspominałaś, że w bagażniku masz jeszcze jakieś ubrania dla Rosity. Może pójde z tobą do samochodu - zaproponował, zaskoczony, że nie umie sobie wyobrazić, iż miałby jej już więcej nie zobaczyć.

Jak dla niego, była zbyt natrętna i za bardzo przebojowa. Wręcz sama go ostrzegała, że tak łatwo się jej nie pozbędzie. Jednak była niczym promyk słońca. Ciągnęło go do niej mimo głęboko zakorzenionej niechęci do wchodzenia w jakiegokolwiek związek. Jak kot przy gorącym piecu, tak Ryan grzał się w blasku zainteresowania, jakie mu okazywała.

Patrząc na Maggie idącą do samochodu, zrozumiał, że musi dokonać wyboru. Albo ją zaakceptuje i otworzy się przed nią, albo musi się zabezpieczyć przed jej wścibstwem.

Maggie zauważyła, że Ryan nie ma ochoty spotkać się z jej siostrą, czekającą w samochodzie. Wyjęła z bagażnika torbę z ubraniami dla Rosity, podała mu ją i szybko się pożegnali.

- Nie byłaś tam zbyt długo - stwierdziła Colleen, kiedy zostały same.

- Wystarczająco długo - odpowiedziała zadowolona z siebie Maggie. Jej spotkanie z Ryanem przebiegło dokładnie tak, jak to sobie zaplanowała. Przypomniała mu, że pragnie być

częścią jego życia, w każdym razie w najbliższym czasie. Wyszła zaś, zanim jej obecność zdążyła go znecierpliwic. Widząc, że nie przejawia ochoty, by przywitać się z jej siostrą, nie naciskała, by to zrobił. Kontakt z jej rodziną zdawał się go drażnić i niepokoić. Może chciał uniknąć zbytniego zaangażowania, a może na ich widok wracały bolesne wspomnienia związane z utratą własnej rodziny. Co do tego nie miała pewności.

- Co powiedział na widok niemowlęcych ubranek? - zapytała Colleen.

- Myślę, że go zatkało.

- Sprytne posunięcie, żeby zaszczepić w nim myśl o dziecku. Teraz za każdym razem, kiedy na ciebie spojrzy, będzie myślał o swoim własnym dziecku.

- Colleen, wcale nie o to mi chodziło - zaprotestowała Maggie. - Przecież te ubranka kupiłyśmy dla dziecka Rosity.

- Ale przy okazji wykorzystałaś je też do swoich celów - uśmiechnęła się Colleen.

- Nie staram się mu nic zaszczepiać - uparcie broniła się Maggie.

- Naprawdę?

- Naprawdę!

- Celowo czy nie, jestem przekonana, że rezultat został osiągnięty. Teraz na pewno widzi cię w całkiem innym świetle.

- Wątpię. Tak czy inaczej uważam, że to duży krok naprzód, prawda? Przecież on nawet nie próbował się ze mną umówić.

- A ty chciałaś, żeby to zrobił - zgadywała Colleen.

- Tak, chciałam - przyznała Maggie, myśląc o tym, co czuła za każdym razem, kiedy spoczywało na niej spojrzenie błękitnych oczu Ryana. - To bardzo tajemniczy i skomplikowany mężczyzna, a sama wiesz, jaką przyjemność sprawia mi rozwiązywanie zagadek.

- A jeżeli nie zaproponuje ci spotkania? - zapytała Colleen.

- Ryan jest właścicielem pubu. Mogę go widywać tak często, jak zechcę - odpowiedziała Maggie, wzruszając ramionami.

- Naprawdę byś to zrobiła? - Colleen wydawała się zaskoczona. - Przesiadywałabyś w pubie tak długo, aż w końcu by cię zauważył?

- Czemu nie? To miłe miejsce. Powinnaś była ze mną pójść. Nawet o tej porze jest tam tłoczno i wesoło.

- Nie chciałam wam przeszkadzać.

- W każdym razie, gdybyś ze mną weszła, zrozumiałabyś, o czym mówię. To nie jest jakiś obskurny bar. Tamtego wieczoru, kiedy złapałam gumę, weszłam do środka i od razu poczułam się jak w domu. Miałam wrażenie, że znalazłam się w prawdziwym irlandzkim pubie, takim, o jakich zawsze opowiadali nam rodzice.

- Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć, co na to mama i tata. Pamiętasz, tata zawsze nas ostrzegał, żebyśmy nie przesadywały w barach.

- „Nigdy nie znajdziecie w barze mężczyzny swoich marzeń” - powiedziały chórem.

Maggie roześmiała się.

- Ojciec Francis bywa tu prawie co wieczór. A poza tym nie słuchasz, co do ciebie mówię. To nie jest bar, tylko pub, a to duża różnica.

- Mam nadzieję, że pozwolisz mi posłuchać, jak będziesz to tłumaczyła tacie - powiedziała Colleen.

- Tata sam doskonale rozumie, na czym polega różnica, więc nawet nie będę próbowała mu tego wyjaśniać. Poza tym, nigdy nie ukrywałam przed rodzicami, co robię. Byłam z nimi szczerza i wierzyłam, że zaufają mojemu osądowi. Na ogół tak też było.

- A więc kiedy zamierzasz wrócić do pubu? Dziś wieczorem?

- Nawet ja wiem, że to za wcześnie. - Maggie potrząsnęła głową. - Dam mu dzień albo dwa. Niech się zacznie zastanawiać, co się ze mną dzieje. Zajrzę do pubu na początku tygodnia. Masz ochotę przyjechać razem ze mną, na babski wieczór?

- Coś mi mówi, że Daniel nie zgodzi się zostać z dziećmi tylko dlatego, żebym mogła siedzieć z tobą w pubie, podczas gdy ty będziesz podrywała Ryana. Jeżeli potrzebna ci przyzwoitka, weź ze sobą Katie.

- Nieważne - powiedziała Maggie, przypominając sobie, jakie piorunujące wrażenie Ryan zrobił na Katie.

Colleen popatrzyła na nią ze zrozumieniem.

- Katie jest twoją siostrą i nigdy nie próbowałyby odbijać ci chłopaka.

- Nie o to się martwię. Czy przyjrzałaś się ostatnio naszej małej siostrzyczce? Ona sobie nawet nie zdaje sprawy, jaka jest śliczna.

- Myślisz, że Ryan mógłby woleć ją niż ciebie? - zapytała Colleen. - Daj spokój, Maggie. Wczoraj riawet na nią nie spojrział.

- Naprawdę? - Maggie zdumiona popatrzyła na siostrę.

- Kochanie, Ryan nie odrywał od ciebie oczu. Naprawdę tego nie zauważyłaś?

- Nie miałam pojęcia. A już myślałam, że czeka mnie ciężka batalia - powiedziała Maggie.

- Nie myśl, że łatwo ci z nim pójdzie - ostrzegła ją Colleen.

- Nie wyglądał mi na kogoś, kto chce się zakochać. Może nawet nie wierzy w miłość.

- Dokładnie to samo powiedział mi ojciec Francis - przyznała Maggie.

- W takim razie przynajmniej wiesz, co cię czeka. Chcę ci powiedzieć, że jeżeli kobieta naprawdę silnie pociąga mężczyznę, to jest on gotów podjąć ryzyko, o jakim nigdy nawet

nie myślał. Wszystko jest tylko kwestią wytrwałości i cierpliwości.

- Pierwszego mi nie brakuje, ale jeżeli chodzi o to drugie...
- Maggie pomyślała o swoim całkowitym braku cierpliwości.
- A więc uważasz, że Ryan odpowiadałby ci pod wieloma względami, prawda? Staraj się o tym pamiętać, bo jeśli on jest tym jedynym, to warto na niego poczekać.
- Może będziesz musiała mi o tym przypominać.
- Zrobię to z prawdziwą przyjemnością.

To był chyba najdłuższy weekend w życiu Ryana. Za każdym razem, kiedy słyszał odgłos otwieranych drzwi, jego wzrok biegł w tamtym kierunku. Miał nadzieję, że któryś z powiewów lodowatego wiatru przyniesie ze sobą Maggie. Nie ukrywał, że na nią czeka, a mimo to ani ojciec Francis, ani Rory nie powiedzieli na ten temat jednego słowa.

W poniedziałki pub był zamknięty. Był to dzień, kiedy Ryan załatwiał różne sprawy na mieście i nadrabiał zaległości w papierkowej robocie. Jednak dzisiaj jakoś nie mógł się skupić na pracy. O wpół do piątej miał już zupełnie dosyć ślęczenia w biurze. Postanowił się trochę przejść, mając nadzieję, że choć na chwilę przestanie myśleć o Maggie.

Jednak kiedy otworzył drzwi, wpadł prosto na nią. Stał jak wryty i wpatrywał się zakłopotany, nie wiedząc, jak się zachować.

- Maggie, co ty tu robisz? - wykrztusił w końcu.
- Okropnie zmarzłam i postanowiłam wpaść na kawę.
- Pub jest dzisiaj zamknięty, ale z przyjemnością przygotuję ci kawę - powiedział, odsuwając się trochę, by mogła wejść do środka.
- Zamknięty? - powtórzyła, jakby nie rozumiała znaczenia tego wyrazu.

- Dziś nie pracujemy. - Ryan wskazał na umieszczoną przy drzwiach drewnianą tabliczkę, na której było wyraźnie napisane, że w poniedziałki pub jest nieczynny.

- Och... - Maggie zarumieniła się. - Nie zwróciłam na to uwagi. Musiałam podświadomie założyć, że pracujecie codziennie. Ale to oczywiste, że każdy musi mieć kiedyś przerwę. Przyjdę innym razem - powiedziała, odwracając się, by odejść.

- Maggie?

- Słucham?

- Myślałem, że przemarzłaś.

- To nic. Podkręcę ogrzewanie w samochodzie - odparła, wyzywająco unosząc brodę.

Nie powinien jej zatrzymywać. A już z całą pewnością nie powinien jej zapraszać do środka, gdzie będą całkiem sami. Mimo to zdziwiony usłyszał własny głos.

- Sam też chętnie napiję się kawy. Siedzę w papierach i już mi się wszystko miesza w głowie. Właśnie zamierzałem się trochę przewietrzyć, ale kawa da ten sam efekt co krótki spacer - powiedział, nie dodając, że myślał wyłącznie o Maggie, a od rana wypił już całe morze kawy.

- Skoro tak uważasz... - Maggie uśmiechnęła się, bardzo zadowolona.

- Wejźmy, zanim w środku zrobi się tak samo zimno, jak na zewnątrz - powiedział Ryan.

Zamknął drzwi i stanął za barem, myśląc, że tak będzie bezpieczniej. Najchętniej porwałby Maggie w ramiona i całował tak długo, aż jej policzki zabarwi rumieniec. Miał nadzieję, że dzieląca ich lada zdoła go powstrzymać.

Zaparzył dzbanek kawy. Jedną filiżankę podał Maggie, a z drugiej sam upił mały łyk.

- Nie musisz stać za barem, możesz usiąść koło mnie. Jeśli wolisz, usiądziemy na kanapce, przy stoliku.

- Jestem przyzwyczajony do tego miejsca i dobrze się tu czuję.

- Oczywiście. Nie chcielibyśmy cię wyciągać z takiego bezpiecznego schronienia - odparła Maggie, nie ukrywając błysku rozbawienia w oczach.

Ryan zmarszczył brwi.

- Ludzie mają powody, by tworzyć sobie takie miejsca. Dlaczego im na to nie pozwolić? - zapytał.

- Daj spokój, zaryzykuj. - Poklepała stołek obok siebie.
- Przytulną kanapkę zostawimy sobie na inną okazję.

Ryan westchnął i poddał się temu, co i tak było nieuniknione. Obszedł bar i usiadł na stołku, zostawiając na wszelki wypadek między sobą a Maggie jedno puste siedzenie. Zauważyła to, ale powstrzymała uśmiech.

- Mimo wszystko robimy postępy - drażniła się z nim. - Nie ma co się zbyt spieszyc.

- W tym mieście są jeszcze inne miejsca, gdzie można się napić kawy. Dlaczego przyszedłeś właśnie tutaj? - zapytał.

- Bo tylko tutaj znam właściciela - odparła. - A tak przy okazji, skoro jesteś właścicielem i masz wolny dzień, to co robisz w pubie?

- Uzupełniam różne zaległości - odparł wymijająco Ryan.

- Nie do tego służy wolny dzień. Słyszałeś kiedyś o prawdziwej przerwie w pracy?

- A co niby miałbym robić? - zapytał szczerze zdziwiony.

- Wszystko, co tylko zechcesz - powiedziała, patrząc na niego z nieukrywanym współczuciem.

- Chcę nadrobić to, czego nie zdążam zrobić, gdy pub jest otwarty - odparł, jakby się przed nią bronił. - Muszę sprawdzić zapasy, zrobić zamówienia, spisać rachunki.

- Nie masz jakiegoś hobby?

- Nie.

- Na pewno jest coś, przy czym odpoczywasz - nie dawała za wygraną Maggie.

Seks bez zobowiązań był tym, co go odprężyło, ale nie przypuszczał, żeby takiej odpowiedzi oczekiwała. Mimo to nie mógł się powstrzymać i obrzucił ją gorącym spojrzeniem. Widząc, że tak otwarcie się jej przygląda, Maggie zarumieniła się po korynki włosów.

- Nie o to mi chodziło - odparła, bez trudu odgadując jego myśli.

- Wielka szkoda - drażnił się z nią - bo to mnie zdecydowanie odpręży.

- Może innym razem.

Ryan omal nie zakrztusił się kawą.

- Co powiedziałaś? - zapytał. Jednak kiedy chciała powtórzyć swoje słowa, przerwał jej, mówiąc: - Nieważne. Lepiej o tym nie rozmawiajmy.

Tym razem Maggie popatrzyła na niego zaskoczona.

- Dlaczego? - zapytała.

- Maggie, czego ty ode mnie chcesz?

Słyszac tak bezpośrednie pytanie, Maggie straciła pewność siebie.

- Szczerze? - zapytała.

Ryan kiwnął głową.

- Sama nie wiem - odpowiedziała, jak gdyby własna niepewność niepokoiła ją tak samo jak i jego.

- W takim razie prowadzisz niebezpieczną grę - ostrzegł ją.

- Wiem - zgodziła się, patrząc mu w oczy - ale wydaje się, że nie mam na to wpływu, tak jakby nogi same mnie tu niosły. Jest coś w tym miejscu, w tobie. - Urwała. - Nie umiem tego wytłumaczyć. - Wzruszyła ramionami.

Patrzyli na siebie w milczeniu. W końcu Maggie westchnęła i odwróciła głowę.

Po pewnym czasie odezwała się, nadal nie patrząc mu w oczy.

- Mogę cię o coś zapytać?

- Jasne.

- Ojciec Francis powiedział mi, że nie wierzysz w miłość.

- Ojciec Francis za dużo mówi, ale to prawda - przyznał z powagą.

- Dlaczego, Ryan?

- Rozumiem, że ty w nią wierzysz - rzekł, unikając odpowiedzi na jej pytanie.

- Tak, wierzę. Wierzę, bo widzę ją każdego dnia między moimi rodzicami. Czuję ją od chwili, kiedy się urodziłam. Moi bracia kochają swoje żony, CoUeen kocha swojego męża. Nie ma rzeczy, której by nie zrobili dla siebie nawzajem czy dla swojej rodziny.

Ryan słuchał, próbując sobie wyobrazić, jak to jest, gdy człowiek widzi wokół siebie samych kochających się ludzi, ale nie potrafił. Kiedyś wierzył, że rodzice kochają go i jego braci, ale właśnie wtedy zniknęli nagle i zostawili ich na łasce losu. To, co zrobili, zraniło go głęboko i pozostawiło trwałe ślady.

- Spotkałaś mężczyznę, którego pokochałaś? - zapytał.

- Nie, ale wiem, że miłość istnieje. Czuję ją za każdym razem, kiedy wchodzę do pokoju, w którym znajduje się moja rodzina. Ta miłość jest w ich śmiechu, w ich spojrzeniach. W sposobie, w jaki się dotykają. Jak mogę w nią nie wierzyć, widząc ją każdego dnia?

- Nie ja to widzę, tylko ty. Ja nie zetknąłem się z miłością.

Nie chcąc się wdawać w zbyt długą dyskusję, Ryan wstał ze stołka.

- Lepiej już wróć do swoich spraw - powiedział.

Maggie wyglądała, jakby miała ochotę się sprzeciwić, jednak odstawiła filiżankę i sięgnęła po płaszcz.

- Dzięki za kawę.
- Nie ma za co - skwitował i wbijając ręce w kieszenie, odprowadził ją do wyjścia.

Maggie otworzyła drzwi. Zwlekała chwilę, w końcu popatrzyła na Ryana z wyzwaniem w oczach.

- Wiesz, że będę wracać - powiedziała.

Zabrzmiało to jak ostrzeżenie i obietnica zarazem.

- Tak długo, aż powiesz mi, żebym tu więcej nie przychodziła - dokończyła, nie spuszczać z niego wzroku.

- Jak chcesz - mruknął, jakby nie przyjmując do wiadomości, że od jego odpowiedzi zależy, czy ją jeszcze zobaczy.

- Potraktuję to jak zaproszenie - uśmiechnęła się Maggie i zanim Ryan zdał sobie sprawę, co dziewczyna zamierza zrobić, podeszła do niego i pocałowała go w policzek.

- Do zobaczenia - powiedziała wesoło. Wyszła na ulicę i zanim zdołał zebrać myśli, znikła mu z oczu.

Na zewnątrz było już ciemno. Chciał jeszcze raz spojrzeć na Maggie, ale rozplynęła się w mroku.

- Co za wzruszająca scena - powiedział Rory, wynurzając się z cienia.

- Już tylko podglądanie cię podnieca? - zirytował się Ryan.

- Nie bardzo. Wpadłem zapytać, czy masz dzisiaj ochotę na randkę w ciemno. Dziewczyna, z którą się umawiam, ma koleżankę. Poznałem ją. Nie dorównuje twojej Maggie, ale mogłaby ci pomóc przestać o niej myśleć.

- Nie przypuszczam - odpowiedział Ryan, myśląc, że nawet gdyby Julia Roberts i Caterina Zeta-Jones zostały połączone w jedną kobietę, to i tak nie zapomnieliby przy nich o Maggie.

- Gdybyś mnie zapytał o zdanie, to twoja odpowiedź wszystko wyjaśnia - uśmiechnął się Rory.

- Ale cię nie pytałem - odparł Ryan.

- Tak czy inaczej, powiem ci, że taką kobietę jak Maggie

mężczyzna spotyka w życiu raz. I to tylko jeżeli ma szczęście. Zachowasz się jak idiota, jeśli pozwolisz jej odejść.

- Przecież nawet jej nie znam - sprzeciwił się Ryan. - Ty zresztą też nie. A więc nie róbmy z tego wielkiej sprawy.

- Pragniesz jej, jesteś rozdrażniony i niespokojny, prawda?

- To nie twój interes - odparł Ryan, marszcząc brwi.

- Co oznacza tak. Pozwól jej się do siebie zbliżyć, poznaj ją lepiej. Wtedy przekonasz się, co do niej czujesz. Nikomu nie stanie się nic złego.

„Nikomu nie stanie się nic złego?”. To nieprawda. Już raz przeżył zawód miłosny i obiecał sobie, że nigdy więcej nie podejmie takiego ryzyka. A więc? W życiu, które prowadził, nie było nic złego. Było ono wygodne i bezpieczne. Żadnych większych kłopotów ani przykrych rozczarowań.

- Do zobaczenia. Jestem zajęty - powiedział do Rory'ego.

- Pojedziesz za nią. - Rory rozpromienił się.

- Nie.

- Dlaczego nie, do cholery?

- Mam ciekawsze zajęcia.

- Co może być lepszego niż wieczór z piękną kobietą?

- Racketball i zimne piwo - odparł Ryan.

- To się nazywa spuszczenie pary - roześmiał się Rory.

- Możesz to sobie nazywać, jak chcesz. Dla mnie jest to doskonały sposób, na spędzenie kilku miłych godzin.

- Tylko dlatego, że odkąd cię znam, nie miałeś randki z kobietą, na której ci zależy - powiedział Rory.

- Nie wtrącam się do tego, co robisz, więc ty też nie mów mi, jak mam żyć - odparował Ryan, choć w duchu przyznał, że zarzuty Rory'ego są prawdziwe.

- Chodzi właśnie o to, że tego, co ty robisz, żaden mężczyzna nie nazwałby życiem.

Maggie uważa dokładnie tak samo, pomyślał Ryan. Ale ani

opinia Maggie, ani Rory'ego, nie miała tu żadnego znaczenia. Liczyło się tylko jego zdanie, a on był absolutnie zadowolony ze swojego życia.

W każdym razie było tak do dnia, kiedy to lodowaty podmuch wiatru przywiał do pubu Maggie O'Brien, która postanowiła zburzyć jego spokojną, pozbawioną problemów egzystencję. Musiał przyznać, że cholernie dobrze jej się to udawało.

scandalous

ROZDZIAŁ 5

Telefon w domu rodziców uparcie milczał i Maggie zaczynała go już nienawidzić. Ryan najwidoczniej nie zamierzał zadzwonić. Choć wyraźnie dała mu do zrozumienia, że jest nim zainteresowana, ciągle zachowywał rezerwę i trzymał się z daleka. Na szczęście Maggie była głęboko przekonana, że jest wspaniałą kobietą, w przeciwnym razie mogłaby uznać zachowanie Ryana za upokarzające.

Gdyby miała pewność, że ani trochę się Ryanowi nie podoba, pogodziłaby się z tym i dałaby mu spokój. Była jednak przekonana, że nie jest mu obojętna. Pamiętała uwagi Colleen na temat jego zachowania w schronisku. Kiedy spotkali się w drzwiach pubu, zdążyła zauważyć błysk pożądania w jego oczach, zanim przybrał obojętny wyraz twarzy.

Może gdyby była zajęta pracą i miała mnóstwo spraw na głowie, zrezygnowałaby z Ryana, zamiast wpadać w obsesję na jego punkcie. Tymczasem nudziła się, a Ryan był w tej chwili najbardziej fascynującym elementem jej życia. Wakacje, których nie mogła się doczekać, będąc w Maine, zaczynały się jej dłużyć. Nie była przyzwyczajona do bezczynności. Co prawda, powinna się zastanowić nad wyborem przyszłej pracy, ale chwilowo była w stanie myśleć wyłącznie o Ryanie.

- Nad czym tak dumasz? - zapytała matka, siadając obok Maggie z filiżanką herbaty. - Zresztą chyba wiem. Chodzi o Ryana, prawda?

- Wiem, że to głupie - powiedziała Maggie. - Prawie go nie znam, a mimo to nie mogę przestać o nim myśleć. Wydaje mi się taki zagubiony i samotny.

- To zawsze gwarantuje zainteresowanie kobiety - uśmiechnęła się matka. - A więc kiedy zamierzasz coś z tym zrobić?

- Co na przykład?

- Zaproś go na obiad.

- Tutaj? - zapytała Maggie. Nie była w stanie ukryć przerażenia na myśl, że miałyby narazić już i tak zdenerwowanego Ryana na spotkanie z rodzicami, którzy niewątpliwie zaczęliby go wypytywać.

Widząc jej minę, matka roześmiała się.

- Kiedy sytuacja tego wymaga, potrafimy się oboje z ojcem zachowywać jak cywilizowani ludzie - zażartowała. - Chyba wspomniałaś, że Ryan miał w przeszłości jakieś rodzinne komplikacje. Może dobrze mu zrobi, jeżeli spędzi trochę czasu z normalną rodziną?

- Uważasz, że jesteśmy normalni? - zapytała Maggie z wyraźnym powątpiewaniem.

- Oczywiście, że tak. Czasami brakuje nam dyscypliny i jest trochę hałasu, ale ogólnie nie odbiegamy od normy. Nie dostrzegam żadnych większych nieprawidłowości - dodała wesoło.

- Na pewno masz rację, ale nie przypuszczam, żeby Ryan przyjął zaproszenie. Szczerze mówiąc, chyba właśnie normalne zachowanie wprawia go w zakłopotanie. Poza tym zauważyłam, że on się najlepiej czuje na własnym terenie.

- Czyli w swoim pubie - stwierdziła matka Maggie. - W takim razie pojedźmy do niego. Chętnie jeszcze raz zobaczę tego twojego młodzieńca. Co byś powiedziała na dzisiejszy wieczór? Twój ojciec powinien wcześniej wrócić, a ponieważ jest piątek, to jutro żadne z nas nie musi wstawać do pracy. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio spędzaliśmy wieczór w Bostonie.

Wizja pojawienia się w pubie Ryana w towarzystwie rodziców z całą pewnością nie ucieszyła Maggie. Jednak rodzina była ważną częścią jej życia i prędzej czy później Ryan będzie się musiał z nimi zetknąć. Nie widziała powodów, żeby już teraz nie sprawdzić, jak będzie sobie radził w takiej sytuacji.

- Jesteś pewna? - zapytała matkę.

- Oczywiście. To wspaniała wymówka, żeby spędzić wieczór z mężem poza domem. Mówiłaś, że w weekendy gra tam irlandzka kapela, będzie więc naprawdę miło. - Zamilkła na chwilę. - Przynajmniej dopóty, dopóki uda się utrzymać twojego ojca z daleka od mikrofonu - dodała.

Maggie uśmiechnęła się. Zamiłowanie jej ojca do śpiewu obrośło już w rodzinie legendą. Niestety, zawsze fałszował, co jednak nie przeszkadzało mu z zapalem oddawać się ulubionemu zajęciu.

- Będiesz odpowiedzialna za to, żeby ojciec nie zbliżył się do estrady - powiedziała Maggie. - Nie chcę, żeby Ryan zakazał nam wstępu do pubu.

- To mogłoby całkiem popsuć twoje plany, prawda? - zachichotała matka.

Pilny telefon ojca Francisca ściągnął Ryana do schroniska. Kiedy przyjechał, ksiądz uspokajał potężnie zbudowaną Murzynkę, tulącą do siebie zapłakanego dziesięcioletniego chłopca. Gdy podszedł bliżej, zauważył apatyczne spojrzenie i popielaty odcień twarzy chłopca. Pomyślał, że musi być chory.

Ojciec Francis dostrzegł Ryana, poklepał kobietę po rękę i ruszył w jego kierunku.

- Co się stało? - zapytał Ryan.

- Ta biedna kobieta jest potwornie zdenerwowana i trudno mieć o to do niej pretensje - odpowiedział ksiądz. - Kilka tygodni temu lekarz stwierdził u jej syna wadę serca. Chłopca trzeba

koniecznie operować. Wada jest wrodzona i lekarz napomknął, że mały prawdopodobnie odziedziczył ją po swoim ojcu. Ta informacja najwidoczniej tak zestresowała ojca chłopca, że rzucił pracę i odszedł z domu, zostawiając ich bez ubezpieczenia i środków do życia.

Ryana natychmiast ogarnął gniew na mężczyznę, który tak podłe postąpił ze swoją rodziną i uciekł wtedy, kiedy był najbardziej potrzebny. Zapanował jednak nad sobą, by móc się skupić na rzeczywistym problemie.

- Rozumiem, że chodzi ojcu o pieniądze na operację. Jutro wszystko załatwię. Ale mógł mi to ojciec powiedzieć wieczorem, w pubie. Po co było mnie tu ściągać?

- Zrobiłem to, ponieważ chłopiec potrzebuje ojca - odparł ksiądz. - Nie może poddać się tak ryzykownej operacji, będąc przekonany, że własny ojciec nie interesuje się jego losem. Chociaż nigdy nie stanąłeś w obliczu tak poważnej choroby, zakładam, że wiesz, jak mały się teraz czuje.

Niestety, Ryan wiedział, i to aż za dobrze.

- Nie może ojciec ode mnie oczekiwać, że znajdę jego ojca.

- Ale tego właśnie oczekuję - powiedział ojciec Francis. - Myślę, że postarasz się pomóc chłopcu ze względu na twoje własne doświadczenia. Jeżeli w ciągu kilku dni nie uda się odnaleźć ojca chłopca, to rozumiem, że postarasz się z nim zaprzyjaźnić.

Ryan chętnie pomagał finansowo, mógł nawet wynająć prywatnego detektywa, żeby odszukał ojca chłopca. Jednak osobiste angażowanie się nie wchodziło w rachubę.

- Dlaczego ojciec sam nie może zostać jego przyjacielem?
- zapytał rozdrażniony.

- Jestem duchownym, a poza tym jestem stary - tłumaczył ojciec Francis. - Proszę cię, byś spotkał się z chłopcem i z jego

matką. I tak musisz z nimi porozmawiać, żeby uzyskać informacje niezbędne do rozpoczęcia poszukiwań.

- Ojciec zakłada, że zgodzę się na wszystko - mruknął Ryan.

- Oczywiście, że się zgodzisz - powiedział ksiądz z przekonaniem. - Taki już jesteś. Jeśli trzeba komuś pomóc, potrafisz zapomnieć o własnych sprawach.

Ryan obawiał się, że nie sprostą tak wysokim oczekiwaniom, ale posłusznie ruszył za ojcem Francisem. Zbliżyli się do kobiety, która nie spuszczała z nich uważnego spojrzenia.

- Letitia Monroe, Ryan Devaney - ksiądz dokonał prezentacji. - Ryan jest tutaj, żeby wam pomóc - powiedział. - A to jest Lamar - dodał, klepiąc chłopca po ręce.

Ryan skinął głową kobiecie, po czym uściśnął lodowatą dłoń chłopca.

- Miło mi panią poznać, pani Monroe, i ciebie Lamar też - przywitał się.

- Czy mógłby pan odnaleźć mojego męża? - zapytała kobieta, zwracając do Ryana twarz ciągle jeszcze mokrą od łez.

- Zobaczę, co da się zrobić. Znam ludzi, którzy już nieraz z powodzeniem poszukiwali zaginionych osób.

- Tylko proszę nie mieszać w to policji. - W oczach kobiety pojawił się niepokój.

- Moi znajomi nie pracują w policji - zapewnił ją Ryan. Przysiadł, żeby móc zajrzeć chłopcu w oczy. - Kibicujesz drużynie Celtics? - zapytał.

- Są najlepsi - powiedział słabym głosem Lamar, a w jego oczach pojawiły się żywsze blaski.

- Kiedy będziesz już po operacji, spróbuję zdobyć dla ciebie bilet na ich mecz. Chciałbyś pójść?

- Naprawdę, mógłby pan to zrobić? - wyszeptał chłopiec.

- Obiecuję. Teraz rozmawiam z twoją mamą, a ojciec

Francis dotrzyma ci towarzystwa. Tylko nie graj z nim w warcaby, bo oszukuje - dodał poufnym tonem.

- Jak możesz mówić takie rzeczy o księdzu! - skarcił go ojciec Francis z wesołym błyskiem w oku.

Ryan porozmawiał chwilę z panią Monroe, starając się wyciągnąć od niej jak najwięcej informacji przydatnych w poszukiwaniach jej męża. Zamierzał przekazać je prywatnemu detektywowi, który często wpadał do jego pubu, wracając z pracy do domu, i zainteresować go sprawą.

- Myśli pan, że naprawdę uda się go znaleźć? - zapytała.
- Świadomość, że ojciec będzie przy nim w czasie operacji, jest dla Lamara bardzo ważna.

- Myślę, że również dla pani.

- Dla mnie? Mogę go więcej nie widzieć i wcale mnie to nie obejdzie. Co z niego za mężczyzna, żeby uciec i zostawić rodzinę, kiedy tylko pojawiają się kłopoty?

Ryan całkowicie się z nią zgadzał, a mimo to próbował bronić jej męża.

- Ojciec Francis powiedział, że Lamar mógł odziedziczyć wadę serca po ojcu. Być może pani mąż poczuł się odpowiedzialny za stan zdrowia syna, i to go przytłoczyło.

- Myśli pan, że to dlatego uciekł? - Wydawała się zaskoczona sugestią Ryana.

- Nie znam pani męża, pani Monroe. Gdybym był na jego miejscu, z pewnością walczyłbym z poczuciem winy. Może powinna dać mu pani szansę wytłumaczenia się, zanim wykluczycie go z rodziny.

- Pomyślę o tym, co mi pan powiedział - kobieta powoli pokiwała głową - i będę wdzięczna za wszystko, co pan zrobi.

- Módlmy się, abym w ciągu najbliższych dni miał dla pani jakieś informacje. Tymczasem zajmę się sprawą operacji Lama-

ra. Proszę się niczym nie martwić, w szpitalu wszystko będzie załatwione.

- Ale właśnie w szpitalu powiedzieli mi...

- Proszę mi zaufać. - Ryan spojrzał jej w oczy. - Nie będzie żadnych problemów.

Ogromna ulga pojawiła się na twarzy pani Monroe.

- Bardzo, ale to bardzo panu dziękuję, panie Devaney - zapewniła, uśmiechając się radośnie.

- Nie ma potrzeby - odparł, patrząc na Lamara, śmiejącego się cicho z czegoś, co powiedział ojciec Francis. - Proszę dopilnować, żeby chłopiec szybko wrócił do zdrowia. Nie mogę się doczekać, kiedy pójdę z nim na ten obiecany mecz.

Zanim Ryan zdążył się zorientować, został porwany i zamknięty w silnym uścisku pani Monroe.

- Będę się za pana modlić. Codziennie, do końca życia.

- Chętnie odwzajemniłbym się tym samym, ale wydaje mi się, że lepiej pani zrobi, prosząc o to ojca Francisza - rzekł z wymuszonym uśmiechem Ryan. - Muszę już wracać do pracy. Będziemy w kontakcie i proszę być dobrej myśli.

Ryan wymknął się ze schroniska, zanim ojciec Francis zdołał go zaangażować w kolejną sprawę. Kiedy znalazł się na ulicy, zadrżał. Nie była to jednak reakcja na chłód. Było mu żal rodziny, która znalazła się w tak ciężkim położeniu.

Wrócił do pubu, wciąż jeszcze myśląc o chorym chłopcu, i skierował się do baru, za którym w zastępstwie urzędowała Maureen.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

- Postaramy się, żeby było - odparł z determinacją w głosie.

- Widziałas już dzisiaj Jacka Reilly'ego?

- Nie, ale ktoś znajomy siedzi przy stoliku, przy samej estradzie.

- Naprawdę? - zapytał zdumiony. Kiedy rzucił okiem na

wskazany stolik, wszystko stało się jasne. Siedziała tam Maggie ze swoimi rodzicami. Przed każdym z nich stała szklanka piwa i talerz z piątkową specjalnością, czyli rybą z frytkami.

- Zastąpisz mnie jeszcze przez parę minut? - zapytał, zwracając się do Maureen.

- Oczywiście - zgodziła się natychmiast.

Przeszedł przez salę, witając się po drodze z kilkoma stałymi klientami, i zatrzymał się obok stolika, przy którym siedziała Maggie oraz jej rodzice.

- Dobry wieczór. Witam w pubie „U Ryana” - powiedział, patrząc najpierw na Nell O'Brien, potem na jej męża. Na końcu skinął głową Maggie.

- Twój pub jest naprawdę wspaniały. - W głosie Nell było słychać ożywienie. - Przypomina mi pewien lokal w Dublinie, który odkryliśmy w czasie naszej podróży poślubnej.

- To był pub „Łabędź” - natychmiast dodał Garrett, patrząc ciepło na żonę. - Jestem przekonany, że to spędzonej tam nocy zawdzięczamy urodziny naszego pierwszego syna.

- Garrett, jak możesz opowiadać takie historie przy obcych - zarumieniła się Nell.

- Ryan nie jest obcy. To przyjaciel naszej Maggie. Mam rację? - Garrett zwrócił się z pytaniem do córki.

- Co nie znaczy, że koniecznie chce poznać wszystkie szczegóły wiążące się z początkiem Johna - odparła Maggie, uśmiechając się do ojca.

- Chętnie posłucham - roześmiał się Ryan. - A co z Maggie? Czy z nią też wiąże się jakaś historia?

- Jeżeli mu powiesz, nigdy ci tego nie wybaczę. - Maggie posłała ojcu ostrzegawcze spojrzenie.

- Ta uwaga naprawdę mnie zaintrygowała - przyznał Ryan. - Posuń się, Maggie - poprosił, siadając obok niej. - Panie O'Brien, proszę opowiedzieć tę historię.

Garrett O'Brien już otworzył usta, lecz nagle jęknął, ponieważ Maggie kopnęła go pod stołem.

- Wybacz, chłopcze. Przekonano mnie, bym milczał. Nawet w dzisiejszych czasach, kiedy ludzie wywlekają na światło dzienne najbardziej intymne sprawy, o pewnych rzeczach nie powinno się mówić publicznie.

- W takim razie będę męczyć ciebie, dopóki mi wszystkiego nie opowiesz - zwrócił się Ryan do Maggie. - Teraz lepiej wróć za bar, zanim Maureen się zbuntuje - dodał. I póki był jeszcze w stanie oderwać się od Maggie. Kiedy się odzywała, czuł na policzku jej oddech i najchętniej przesiedziałyby tak cały wieczór.

- Jeżeli będziesz miał wolną chwilę, zapraszamy do nas - powiedziała Nell.

- Na pewno przyjdę - obiecał, z trudem odrywając wzrok od Maggie, i ruszył w stronę baru.

Tego wieczoru w pubie panował wyjątkowy ruch. Zespół, który grał w piątki, był bardzo popularny, i wielu klientów przychodziło, by go posłuchać. W ten piątek było jeszcze więcej gości niż zwykle. Nowy kelner nie bardzo sobie radził, choć Ryan, obserwując go, musiał przyznać, że Juan bardzo się stara. Nie zmieniało to jednak faktu, że jak na razie Maureen pracowała za siebie i za niego. Ryan musiał więc częściej niż zwykle używać swojego uroku osobistego, żeby łagodzić zniecierpliwionych klientów, którzy nie mogli się doczekać zamówienia. Cały czas rozglądał się też za detektywem, którego chciał poprosić o pomoc w odnalezieniu ojca Lamara.

- Wygląda na to, że przydałaby się wam dodatkowa para rąk za barem - powiedziała Maggie, stając obok niego i wiążąc farutch.

- Co robisz, Maggie? - zapytał, przerywając nalewanie piwa.

- Pomagam - odparła zwięźle, zwracając się z uśmiechem do nowego klienta. Zanim Ryan zdążył cokolwiek powiedzieć, przyjęła zamówienie i postawiła przed mężczyzną kufel piwa.
- Masz coś przeciwko temu? - zapytała.

Ryan wahał się przez chwilę. Jej obecność za barem sprawiała, że czuł się trochę niepewnie, ale rzeczywiście nie nadążali z obsługą.

- Absolutnie nic - odpowiedział. - Chętnie skorzystam z twojej pomocy.

Kiedy to mówił, jego wzrok padł na rodziców Maggie, którzy właśnie kierowali się do wyjścia. Pomachali mu wesoło i wyszli.

- Kto cię teraz odwiezie do domu? - zapytał, patrząc na nią spod przymrużonych powiek.

- Może dopisze mi szczęście i ktoś się jednak znajdzie - odparła z uśmiechem i zajęła się kolejnym klientem.

- Co to miało znaczyć? - zagadnął, kiedy znowu pojawiła się obok niego.

- Pomyślałam, że będziesz mi to winny. Kelnerka ochotniczka może się chyba spodziewać odwiezienia do domu, prawda?

Ryan pokiwał głową, świadom, że właśnie wpadł w sprytnie zastawioną pułapkę.

- Oczywiście, poproszę Rory'ego, żeby cię odwiózł.

Maggie zrobiła zawiedzioną minę, a widząc to, Ryan nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

- Nie tak to sobie wyobrażałaś, prawda?

- Zdecydowanie nie tak - przyznała.

- W takim razie sam będę cię musiał odwieźć, chociażby po to, żeby się przekonać, co zaplanowałaś.

- Nie rozczarujesz się - obiecała, posyłając mu gorące spojrzenie.

W tej samej chwili włączyły się w nim mechanizmy obronne.

To Nell O'Brien wpadła na pomysł, żeby pomóc Ryanowi za barem. Maggie doszła do wniosku, że ma wobec matki ogromny dług wdzięczności. Zdołała pokonać wszystkie obiekcje męża i przekonać go, że dzięki temu będą mieli kilka godzin w domu tylko dla siebie. Gdy użyła tego ostatniego argumentu, ojciec wprost nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie wyjdą z pubu. Lata spędzone z szóstką dzieci nauczyły go, że trzeba wykorzystywać każdą okazję.

Pozostawanie w pubie bez zaproszenia było ryzykowne. Ryan równie dobrze mógł poprosić kogoś innego, by odwiózł ją do domu, tak jak to właśnie przed chwilą zaproponował. Fakt, że zdecydował, że jednak sam ją odwiezie, dobrze wróżył. Tyle że w pubie panował taki ruch, że Maggie nie wierzyła, iż kiedykolwiek zdołają z niego wyjść.

Było już dobrze po północy. Ostatni klient wyszedł dwadzieścia minut temu, ale Ryan wciąż grzebał w rachunkach. Maggie była przekonana, że robił to celowo. Siedziała przy stoliku, masując obolałe stopy. Od dawną nie spędziła aż tylu godzin na nogach i zapomniała, jakie to męczące.

Ku własnemu zdziwieniu była w gruncie rzeczy bardzo zadowolona. Dostała ponad pięćdziesiąt dolarów napiwków, a co ważniejsze, z prawdziwą przyjemnością rozmawiała z klientami. W firmie, w której ostatnio pracowała, nie miała tego typu kontaktów z ludźmi i bardzo jej tego brakowało. Praca samodzielnego księgowego było bardziej prestiżowa niż barmanki, ale nie sprawiała jej przyjemności.

Ryan zniknął w swoim gabinecie, a Maggie postanowiła pójść za nim. Pomyślała, że jeżeli zrobi żalną minę, Ryan szybciej zbierze się do wyjścia. Ponieważ naprawdę była zmęczona, nie musiałaby nawet zbytnio udawać.

Jęknęła i wstała, nie zakładając butów. Zebrała swoje rzeczy i trzymając je pod pachą, ruszyła w kierunku gabinetu. Ryan

siedział pochylony nad biurkiem i wpisywał rachunki w książkę przychodów i rozchodów.

- Jeszcze chwilę, zaraz kończę - powiedział, nie podnosząc głowy. - Chcę to wszystko wpisać, żeby jutro nie zaczynać od zaległości.

- Wszystko tu wpisujesz? - zapytała, z niedowierzaniem patrząc na opasłą księgę. Rozejrzała się po biurze, ale nigdzie nie dostrzegła komputera.

- Oczywiście - odparł Ryan.

- Dlaczego nie używasz komputera? Program księgowy pozwala oszczędzić dużo czasu, a poza tym, kiedy przychodzi okres rozliczeń podatkowych, w każdej chwili możesz wyciągnąć wszystkie zestawienia, jakie tylko mogą ci być potrzebne.

- Mój sposób doskonale działa - zbył ją krótko Ryan.

- Ale...

- Dorabiasz, sprzedając komputery? - zapytał z uśmiechem.

- Nie, ale znam się trochę na księgowości. Mogłabym zainstalować odpowiednie oprogramowanie i przystosować je do twoich potrzeb. A dzisiaj wieczorem zauważyłam, że gdybyś zrobił małą reorganizację systemu zaopatrywania się w alkohol, byłoby ci łatwiej śledzić, co się kończy.

- Nie potrzebuję żadnego systemu. Już jeden mam - tłumaczył jej cierpliwie Ryan.

- Bardzo przestarzały, ale tego należało się spodziewać - powiedziała.

- Co to miało znaczyć? - zapytał, marszcząc brwi.

- Wszystko, co robisz w swoim życiu, robisz wciąż tak samo. Nawet nie próbujesz niczego zmienić.

Już myślała, że się obraził, ale w końcu się uśmiechnął.

- Jesteś nowoczesną kobietą, Maggie, dlatego tak ci się wydaje.

- Nie wydaje mi się. Jest dokładnie tak, jak mówię - upierała się Maggie. - Dziś wieczorem nie będę cię zmieniać. Jestem zbyt zmęczona. Pamiętaj jednak, że jutro jest nowy dzień - uśmiechnęła się.

- Nie pozwolę na żadne zmiany w sposobie prowadzenia pubu - powiedział Ryan z naciskiem.

- Zobaczymy - odparła, nie przejmując się jego uporem.

- Maggie!

- Nie zwracaj na mnie uwagi. Kończ, a ja sobie usiądę. Będę cichutko jak myszka, nawet nie zauważysz, że tu jestem.

- Wątpię, czy potrafisz - mruknął.

Maggie usiadła w fotelu i podkuliła pod siebie nogi. Nie minęły nawet dwie minuty, a już mocno spała.

Ryan jeszcze raz sprawdził, czy się nie pomylił. Lubił cyfry w kolumnach. Wyniki dodawania, wypisane czytelnie, czarnym atramentem, były zrozumiałe i jednoznaczne. W świecie liczb panowała harmonia i ład. Zupełnie inaczej przedstawiały się jednak sprawy z uczuciami.

A jeżeli już mowa o uczuciach, to co miał zrobić z tą dziewczyną? Podniósł oczy znad dokumentów i zobaczył, że Maggie śpi, zwinięta w fotelu. Na czas pracy za barem związała włosy w koński ogon, ale pojedyncze pasma wymknęły się i okalały teraz jej policzki. Ciemnozielony sweter podsunął się, odsłaniając pasek bardzo jasnej skóry. Na ten widok Ryanowi krew uderzyła do głowy. Gdyby tylko miał prawo jej dotknąć. Musnąć delikatnie bladą skórę, wsunąć rękę pod sweter i zamknąć dłoń na piersi. Na samą myśl oblała go fala gorąca.

Musiał się jej stąd pozbyć i odwieźć ją do domu rodziców. Obawiał się, że działając pod wpływem jednego z coraz częściej ogarniających go impulsów, zrobi coś głupiego.

Podszedł do fotela i przykucnął. Mimo najlepszych chęci nie

udało mu się powstrzymać. Wyciągnął rękę i powoli odsunął niesforny kosmyk z jej policzka. Zanim cofnął rękę, poczuł, że jej skóra ogrzała się pod jego dotykiem.

- Maggie? - wyszeptał. - Pora wstawać.

Poruszyła się i cicho zamruczała, ale nie otworzyła oczu.

- Maggie - powtórzył niecierpliwie. - Pora do domu. - Wy-powiedziane głośno słowa miały mu przypominać, że miejsce dziewczyny jest w domu jej rodziców, a nie u niego.

Przeciągnęła się i w końcu z westchnieniem otworzyła oczy. Kiedy go zobaczyła, na jej ustach pojawił się uśmiech.

- Cześć - powiedziała miękko.

- Hej, śpiochu.

- Rozumiem, że zasnąłam. Która godzina? - zapytała.

- Po pierwszej. Już dawno powinienem odwiedzić cię do domu.

- Mogę zostać tutaj. W ten sposób nie będziesz musiał nigdzie jechać - powiedziała, nie spuszczać z niego wzroku.

- To nie najlepszy pomysł - odparł, wstając, i odskoczył od fotela tak szybko, że o mało nie potknął się o własne nogi.

Sposób, w jaki Ryan zareagował na tę propozycję, rozbawił Maggie.

- Na pewno masz jakąś kanapę, na której mogłabym się przespać - powiedziała z niewinną miną. - A tak w ogóle, to gdzie ty mieszkasz?

- Nad pubem, na piętrze.

- Dlaczego nie pójdziemy do ciebie? To szybsze i wygodniejsze niż jazda po nocy taki kawał drogi.

- Może masz rację, ale twój ojciec i twoi bracia mogą uznać, że jest jeszcze za wcześnie, żebyś zostawała u mnie na noc. Nie chcę się im narażać.

- Za wcześnie? Myślałam, że to w ogóle nie wchodzi w rachubę. - Uśmiechnęła się.

- Maggie, proszę cię! - Było to błaganie i protest jednocześnie.

- Po prostu nie chcę między nami żadnych niedomówień - powiedziała.

- Dam ci znać, jak się sprawy mają natychmiast, jak tylko sam będę to wiedział - odparł.

- Zakładasz, że decyzja należy tylko do ciebie. - W jej głosie pojawiły się oskarżycielskie nuty. - Robisz błąd, Devaney. Ja też jestem częścią tego równania.

- Powiedziałaś mi, że doszłaś do punktu, w którym musisz uporządkować swoje życie. Pamiętasz? W takim razie po co wprowadzać dodatkowe zamieszanie?

Pełnym gracji ruchem Maggie podniosła się z fotela i stanęła przed Ryanem. Dotknęła dłonią jego policzka, a on poczuł dreszcz na całym ciele.

- A jeżeli ja chcę się z tobą zadawać? - zapytała.

- Dlaczego miałabyś chcieć? Nie jest łatwo być ze mną, Maggie. Jestem skryty i cenię sobie prywatność. Dobrze mi tak, jak jest.

- Jeżeli to miało mnie odstraszyć, to nic z tego. Teraz gra jest jeszcze bardziej interesująca - roześmiała się Maggie.

- A więc to wszystko jest dla ciebie grą? Jeśli tak, to może jednak mamy w końcu o czym porozmawiać. Ale jeżeli chodzi ci o coś więcej... - Ryan popatrzył jej w oczy, nie pozwalając, by odwróciła wzrok - w takim przypadku nie jestem odpowiednim facetem.

- Czas wszystko pokaże, prawda? - odparła, wytrzymując jego spojrzenie.

Wspięła się na place i lekko pocałowała go w usta. Było to krótkie muśnięcie, ale Ryan zdążył poczuć ciepło jej warg. Było jak zaproszenie.

Przyciągnął Maggie do siebie i zaczął ją niecierpliwie, głębo-

ko całować. Jak przez mgłę, docierał do niego oszałamiający zapach jej perfum. Na w pół świadomie wyczuwał jedwabistą gładkość jej ust i ich lekko kawowy smak. Zaskakiwał go sposób, w jaki reagował na jej bliskość. Chciał więcej, potrzebował więcej. Maggie przywarła do niego, a jej ciało było giętkie i delikatne. Ryan uświadomił sobie, że nigdy wcześniej nie spotkał tak pociągającej, a zarazem niebezpiecznej kobiety.

Jeszcze chwila, a zaciągnąłby ją nie tylko na sofę, ale wprost do łóżka. Jednak w ostatnim momencie opanował się. Odsunął się i ciężko oddychając, przecesał włosy drżącą ręką.

- Przykro mi - przeprosił ją.

- A mnie nie - powiedziała spokojnie, a w jej głosie było słycać tryumfalne nuty. - Całe życie czekałam na taki pocałunek.

- Nie było w tym nic nadzwyczajnego - odparł, patrząc na nią niepewnie.

- To tak, jakbyś wojnę secesyjną nazwał sprzeczką przy herbatce - zauważyła.

Ryan nie chciał się wdawać w dyskusję, ale jej porównanie go rozbawiło.

- A pamiętasz „Bunt Herbacyany” w Bostonie? - zapytał.

- Nie wiem, jak w ogóle możesz porównywać te dwie rzeczy, ale skoro dla ciebie był to tylko zwyczajny pocałunek, to może nie będziesz miał nic przeciwko temu, żeby go powtórzyć?

Drażniła się z nim, jednak Ryan postanowił nie podejmować wyzwania.

- Innym razem, nie dzisiaj. Bierz płaszcz i jedziemy.

- Tchórz - mruknęła.

- Nie dam się na to złapać - odparł.

Musiał to powiedzieć, inaczej mógłby nad sobą nie zapanować i zrobić coś, czego żałowałby do końca życia.

scandalous

ROZDZIAŁO

Maggie dotarła do domu o trzeciej nad ranem. Po cichu wśliznęła się do kuchni, a kiedy już była w środku, nagle zapaliło się światło.

- Trochę późno, nie uważasz? - usłyszała głos Katie, zadowolonej, że udało się jej przestraszyć siostrę.

- Dlaczego jeszcze nie śpisz? - zapytała zirytowana Maggie. - A właściwie, to co tutaj robisz? Myślałam, że wróciłaś już do siebie.

- Pomyślałam, że z okazji odwiedzin mojej starszej siostry spędzę trochę czasu w domu, z rodziną. Wyobraź sobie moje zdumienie, kiedy przyjechałam i nikogo nie zastałam. Dopiero po paru godzinach pojawili się rodzice.

Maggie przypomniała sobie, jak bardzo mama i tata się cieszyli, że wreszcie będą sami w domu.

- Mogę sobie wyobrazić ich radość, kiedy cię tu zastali - stwierdziła z ironią.

- Rzeczywiście, wydawali się trochę zaskoczeni. Jakby nie mogli się zdecydować, czy moja wizyta ich cieszy, czy nie.

- Katie zmarszczyła brwi. - Wiesz może, o co im chodziło?

- Sama się domyśl - odparła Maggie, usiłując zachować poważny wyraz twarzy. - Zostało jeszcze trochę? - Spojrzała na parujący kubek czekolady w rękach Katie.

- Czekolada jest w torebkach w szafce. Zrobiłam to w mi-

krofałowce. Wrzucić sobie dodatkowo kilka cukrowych pianek, zobaczysz, że będzie o wiele lepsze.

Maggie westchnęła ciężko.

- Siadaj, ja to zrobię - powiedziała Katie, wstając. - Połóż nogi na krześle. Wyglądasz na wykończoną. Co robiłaś przez cały wieczór?

- Rodzice ci nie powiedzieli?

- Napomknęli, że jesteś z Ryanem.

- Zgadza się - powiedziała Maggie. - Ścisłej mówiąc, pomagałam w pubie.

Katie zatrzymała się w połowie drogi do kuchenki mikrofalowej, trzymając w ręku kubek z czekoladą.

- Wydawało mi się, że po wakacjach, podczas których pracowałam jako kelnerka w Cape, przysięgałam nie robić już tego nigdy w życiu - powiedziała.

- Dzisiaj to było co innego - odparła Maggie.

- Dlatego że był tam Ryan? - uśmiechnęła się Katie. - Ach, czego to nie robimy z miłości.

- Nie jestem w nim zakochana - zaprotestowała Maggie. Ryan ciekawił ją, pociągał, ale miłość? Nie, nie było tu mowy o miłości. Oczywiście wierzyła w miłość, ale najpierw zamierzała uporządkować swoje życie, a dopiero potem się zakochać.

- W połowie drogi do zakochania? - sondowała Katie.

- Nawet nie w połowie - obstawała przy swoim Maggie, chociaż na samo tylko wspomnienie wspaniałego pocałunku ogarnęła ją fala gorąca. - To skomplikowany mężczyzna. Chce go lepiej poznać.

- Rozumiem, że masz na myśli poznanie cielesne. - W oczach Katie pojawiły się figlarne błyski.

- No wiesz, Katie, jak w ogóle możesz tak mówić! - oburzyła się Maggie.

- Jeżeli naprawdę nie masz na to ochoty, to chyba jesteś

szalona. - Katie podała jej kubek z gorącą czekoladą i pływającymi po wierzchu cukrowymi piankami.

- Może zostawmy na chwilę Ryana. Opowiadaj, co u ciebie? W czasie świąt był tu taki tłum, że nie mogłyśmy spokojnie pogadać. Masz kogoś?

- Nawet się na to nie zanosz. Tata jest z tego powodu bardzo szczęśliwy.

- A jak w pracy? Lubisz uczyć, więc powinnaś być zadowolona z tego, co robisz.

- Lubię dzieci. - Katie się uśmiechnęła. - Choć tata twierdzi, że nauczanie przedszkolne to niewiele więcej niż zwykłe pilnowanie dzieci. Nie ma racji. Maluchy bardzo chętnie się uczą. Przedszkole jest małe, mogę więc dobrze poznać każde dziecko i do niego dotrzeć.

- Z nas wszystkich ty jesteś najbardziej podobna do mamy. Potrafisz być ogromnie cierpliwa i sprawić, że nauka staje się przyjemnością.

- Dzięki. - Katie była wyraźnie zadowolona z pochwały. - Obawiam się jednak, że zanim się obejrzę, zostanę starą panną. Nagle okaże się, że stuknęła mi czterdziestka, i będę się zastanawiać, dlaczego nie wyszłam za męża. Większość ludzi, z którymi się stykam, to koleżanki z pracy i mamy moich dzieci.

- Och, daj spokój. Nie wydaje mi się, żebyś musiała się już teraz tym martwić.

- A dlaczego ty przyjechałaś do domu? - zapytała Katie i nie czekając na Maggie, sama sobie odpowiedziała: - Czy nie było tak, że pewnego dnia obudziłaś się i doszłaś do wniosku, że nie jesteś zadowolona ze swojego życia?

- W pewnym sensie tak. Nie spotykałam interesujących ludzi, praca stała się nudna. Nie wykorzystywałam w niej nawet połowy tego, czego się nauczyłam na studiach. Potrzebne mi było nowe wyzwanie.

- Tak jak powiedziałam, nie byłaś zadowolona ze swojego życia. Masz jakiś pomysł, co robić dalej? Chcesz wrócić do Maine?

- Na razie zatrzymałam dom, ale nie jestem pewna, czy tam wrócę. Nie będzie mi łatwo znaleźć pracę, o jakiej myślę - odparła Maggie.

- A jakiej szukasz?

- Czegoś, co pozwoli mi wykorzystać swoją wiedzę i łatwość nawiązywania kontaktu z ludźmi.

- Na przykład prowadzenie pubu - podpowiedziała Katie.

Maggie roześmiała się. Przypominała sobie, jak próbowała przekonać Ryana, żeby unowocześnił księgowość i system magazynowy.

- Jeżeli zdecyduję się na taki krok, będę musiała znaleźć sobie jakiś inny pub - powiedziała kwaśno. - Ryan nie chce słuchać o żadnych, nawet najmniejszych, zmianach.

- Czy to znaczy, że już próbowałeś? Chciałaś wprowadzić nowy system księgowania?

- Poradziłam mu, żeby rozważył kupno komputera.

- A on kazał ci się odczepić?

- Mniej więcej.

- Jestem pewna, że kiedy następnym razem wybierzesz się do pubu, weźmiesz ze sobą kilka przykładowych wydruków, żeby mógł zobaczyć, jakie to wszystko proste.

- To dobry pomysł. - Maggie potraktowała żart siostry zupełnie serio.

- Och, Maggie. - Katie pokręciła głową. - Nigdy nie zdobędziesz mężczyzny, mówiąc mu, że wszystko, co robi, robi źle. A może bardziej chodzi ci o pracę niż o niego?

- Dlaczego uważasz, że jedno wyklucza drugie?

- Bo Ryan jest mężczyzną - odparła Katie.

- Z całą pewnością - westchnęła Maggie.
- Całowałaś się z nim już? - zapytała Katie, przyglądając się jej badawczo.

Maggie zaczerwieniła się, a widząc to, Katie pisnęła.

- A więc całowałaś się. I jak było, wspaniale? - dopytywała się niecierpliwie.

- Tak. Lepiej niż wspaniale.

- W takim razie zapomnij o jego księgowości i skoncentruj się na tym, co jest naprawdę ważne - poradziła jej Katie.

- Czyli na czym? - zapytała Maggie.

- Jeśli sama tego nie wiesz, to obojętne co powiem, i tak ci nie pomoże - odparła Katie, patrząc na Maggie, jakby było jej żal starszej siostry. - Idę się położyć, a ty? - zapytała, nagle wstając i cmokając Maggie w policzek.

- Posiedzę jeszcze chwilę.

- Daj spokój, nie roztrząsaj tego od nowa. - Katie popatrzyła na nią z troską.

- Czy jako kobieta, w której życiu nie ma żadnego mężczyzny, chcesz mi udzielić jeszcze kilku rad?

- Tak - odrzekła Katie, patrząc na nią z powagą. - Przyjmij tę radę od kogoś, kto tak długo przemyślał i analizował największą miłość swojego życia, aż w końcu ją stracił.

Zanim zaskoczona Maggie zdołała cokolwiek powiedzieć, Katie już nie było. Maggie nigdy wcześniej nie słyszała o utraconej miłości swojej najmłodszej siostry. Zastanawiała się, czy ktokolwiek w rodzinie coś o tym wiedział. O ile się orientowała, wszyscy zakładali, że Katie jest szczęśliwa, flirtując bez zobowiązań, i wcale nie myśli o poważniejszych związkach. Nagle okazało się, że wszyscy się mylili. Nikt nawet nie przypuszczał, że ich siostrzyczka nie tylko spotkała mężczyznę swoich marzeń, ale również go straciła.

Maggie pomyślała, że pocałunek Ryana już i tak wprowadził

chaos w jej myśli, a teraz zaczęła się jeszcze martwić tym, co usłyszała od Katie. Doszła do wniosku, że czeka ją długa, bezsenna noc.

Jack Reilly nie pojawił się w piątek w pubie, Ryan postanowił więc odszukać go z samego rana w sobotę. Był zadowolony, że ma do zrobienia coś, co pozwoli mu, choć na parę godzin, przestać myśleć o Maggie. Zanim ją pocałował, mógł się jeszcze łądzić, że o niej zapomni, ale teraz wiedział już, że mu się to nie uda.

Zastał Jacka na podwórku. Grał w koszykówkę z dziećmi z sąsiedztwa. Kiedy zauważył Ryana, rzucił piłkę jednemu z chłopców.

- Dzięki Bogu, że się pojawiłeś. Zupełnie mnie wykończyli - wysapał, gdy podbiegł do Ryana. Pochylił się, by złapać oddech. - Nie mam pojęcia, co się stało z moją kondycją.

- Może została przy barowym stołku? - zapytał Ryan.

- Nie przypuszczam, żeby kilka piw dało takie rezultaty. To pewnie przez papierosy - sapnął Jack i sięgnął po wiszący na ławce ręcznik, by wytrzeć twarz. - A ciebie co tu sprowadza? Szukałeś mnie?

- Potrzebna mi twoja opinia - odpowiedział Ryan i przekazał mu to, czego się dowiedział od pani Monroe. - Myślisz, że uda ci się odszukać jej męża?

- Jeżeli użył karty kredytowej albo znalazł nową pracę, to znajdę go przed końcem dnia. - Jack podniósł do góry rękę, powstrzymując Ryana, który chciał coś powiedzieć. - Ale jeżeli naprawdę chciał zniknąć, to nie będzie łatwo na niego natrafić.

- Nie przypuszczam, żeby zaplanował ucieczkę. Myślę, że zrobił to raczej pod wpływem impulsu. Najprawdopodobniej się przestraszył. Prędzej czy później musi zacząć jakoś zarabiać. To

dosyć biedna rodzina. W tej chwili jego żona i syn mieszkają w schronisku przy kościele Świętej Marii.

Jeden z chłopców przerwał grę, żeby się napić wody, i usłyszał, o czym rozmawiają.

- Mówicie o ojcu Lamara? - zapytał.

- Znasz go? - zainteresował się Ryan.

- Tak. Zanim zniknął, pracował z moim ojcem.

- Czy twój ojciec mówił przypadkiem, gdzie pan Monroe mógłby pojechać? - Jack zwrócił się do chłopca.

- Czy on ma jakieś kłopoty? - zapytał chłopiec, wyraźnie zaniepokojony.

- Nie takie, o jakich myślisz - zapewnił go Ryan.

- W takim razie powinniście go poszukać w okolicy portu. Czasami można tam znaleźć jakieś dorywcze zajęcie. Ojciec mówił, że pan Monroe coś o tym wspominał. Mówił też, że on potrzebuje trochę czasu, żeby wszystko sobie przemyśleć.

- Dzięki, Rick. Jestem ci wdzięczny za pomoc - powiedział Jack.

- Czy to znaczy, że dasz mi kolejną lekcję na twoim wspinałym komputerze? - zapytał chłopak z nadzieją.

- Przyjdź do mnie o piątej. Będę miał dla ciebie mniej więcej godzinę - obiecał Jack.

- Świetnie - uśmiechnął się szeroko Rick.

- Nigdy nie widziałem dzieciaka, który tak bardzo chciałby się uczyć. - Jack pokiwał głową, patrząc za odchodzącym wyrostkiem, który potykał się o własne nogi. - Prawie codziennie czeka pod moimi drzwiami, mając nadzieję, że pokażę mu, jak posługiwać się komputerem. Jest bystry, idzie mu doskonale. Niedługo to on będzie mnie uczył.

- Myślisz, że ojciec Lamara może się ukrywać w okolicach portu?

- Trudno powiedzieć. Muszę się tam trochę rozejrzeć. Pójdę od razu, a wracając, zajdę do pubu i powiem ci, czego się dowiedziałem. Kiedy dzieciak ma operację?

- Termin nie został jeszcze wyznaczony, ale myślę, że to kwestia tygodnia, najwyżej dwu. To ryzykowna operacja. Chłopiec musi wiedzieć, że ojciec jest przy nim.

- A więc zrobimy wszystko, żeby tak się stało - zapewnił Jack.

- Potrzebna ci zaliczka? - zapytał Ryan.

- Nie. Rezygnuję z honorarium za tę sprawę. Dopilnuj tylko, żeby czekało na mnie zimne piwo, kiedy przyjdę do pubu.

- Dziękuję ci, Jack. .'

- Nie mogę pozwolić, żeby wszyscy w sąsiedztwie myśleli, że jesteś jedynym przyzwoitym człowiekiem w okolicy. Chcę, żeby część tych panienek, które kręcą się koło ciebie, zainteresowała się także moją osobą. Ostatecznie mogę wziąć którąś z tych porzuconych przez Rory'ego.

- Przyjdź do pubu, wybierz, którą chcesz, a ja cię przedstawię - roześmiał się Ryan.

- Dzień przed Świętem Dziękczynienia widziałem tam taką rudą - zaczął Jack.

- Każda, tylko nie ta - odparł sztywno Ryan.

- Dlaczego? Ma męża?

- Nie.

- Narzeczonego?

- Nie.

- Jest twoja? - Na twarzy Jacka pojawił się szeroki uśmiech.

- Możliwe - westchnął Ryan po chwili wahania. Tak, Maggie należy do niego, czy tego chce, czy nie.

Było parę minut po trzeciej, kiedy Maggie z laptopem, przenośną drukarką i ryżą papieru wkroczyła do pubu. Rory wyjrzał z kuchni, spostrzegł obładowaną dziewczynę i szybko podszedł, żeby jej pomóc.

- Chcesz dostać przepukliny? - burknął.
- Czy Ryan jest gdzieś w pobliżu? - zapytała. - Chcę mu coś udowodnić.
- Pojechał do schroniska, ale niedługo powinien wrócić.
- Rory zatrzymał się na środku sali. - Gdzie chcesz zostawić te rzeczy?
 - W gabinecie Ryana - odparła bez namysłu Maggie.
 - Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł - pokręcił głową Rory.
 - Czemu? - zdziwiła się Maggie.
 - Nikt tam nie wchodzi bez zaproszenia.
 - Dlaczego?
 - Dlatego, że Ryan tak sobie zażyczył - odparł Rory. - Mam wrażenie, że nie zachwyci go widok tych twoich nowoczesnych urządzeń, więc może lepiej nie drażnij go dodatkowo, wchodząc tam, kiedy go nie ma.
 - Może masz rację. Postawmy to na barze. Na pewno znajdzie się gniazdko, do którego będę mogła się podłączyć.
 - Na twoim miejscu wybrałbym jakiś ciemny kątek - powiedział Rory, kiwając z dezaprobatą głową.
 - Bar będzie w sam raz - roześmiała się Maggie.
 - Rób, jak uważasz. - Rory wzruszył ramionami. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żebym zniknął w kuchni. Nie chcę, żeby jego złość skrupiła się na mnie, kiedy wróci ze schroniska. Podać ci coś, zanim się schowam?
 - Dziękuję. A poza tym, po wczorajszym wieczorze spędzonym za barem sama mogę sobie coś przygotować, jeżeli zechcesz mi się pić.

Na twarzy Rory'ego odmalował się wyraz zachwytu.

- Przejmujesz dowodzenie, co? To mi się podoba. Biedny Ryan, pewnie nie wie, co się z nim dzieje.

Słyszając to, Maggie uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję, że tak właśnie jest - powiedziała.

- W takim razie zostawiam cię i życzę powodzenia. Jeżeli będziesz potrzebowała rady kogoś, kto go dobrze zna, przyjdź do mnie. Wiem o nim prawie wszystko. Jest najlepszym przyjacielem, jakiego można w życiu mieć. Coś mi też mówi, że kobieta, która go zdobędzie, będzie miała wspaniałego męża. Rzecz w tym, żeby go zdobyć, a nie uda ci się tego zrobić w jedną noc.

- Będę o tym pamiętać - powiedziała. Wydało się jej interesujące, że Rory myślał podobnie jak ojciec Francis.

Czekając na powrót Ryana, Maggie podłączyła komputer i drukarkę. Uruchomiła właściwy program i zaczęła wpisywać w rubryki różne artykuły, które jej zdaniem powinny się znajdować na stanie magazynowym pubu. Zajęta pracą, nie zauważyła powrotu Ryana.

- Co to jest?! - usłyszała nagle jego głos.

Uniosła głowę znad klawiatury i zobaczyła, że stoi nad nią ze zmarszczonymi brwiami. Jego oskarżycielsko wyciągnięta ręka wskazywała komputer, tak jakby stwarzał zagrożenie.

- Darmowa prezentacja - powiedziała wesoło Maggie. - Chodź, zobacz.

- Jestem zajęty prowadzeniem pubu. Nie mam czasu, już i tak jestem spóźniony.

- To, co chcę ci pokazać, ułatwi ci pracę - zachęcała.

- Czy to może stać za barem i obsługiwać klientów? - zapytał Ryan.

Maggie zmarszczyła brwi, słysząc jego drwiący ton.

- Nie, ale...

- A więc nie jestem zainteresowany - przerwał jej Ryan. Sięgnął po fartuch, zawiązał go sobie w pasie i odszedł na drugi koniec baru. Maggie milcząco wpatrywała się w jego plecy.

- Nie miej mu za złe - poradził jej ojciec Francis, który pojawił się nie wiadomo skąd i usiadł obok niej. - W końcu się zgodzi. W dzieciństwie życie bez przerwy go zaskakiwało. Kiedy dorósł, włożył wiele wysiłku w to, żeby stworzyć własny, stabilny świat. Trudno mu przekonać się do nowych ludzi a jeszcze trudniej zainteresować go jakimikolwiek zmianami.

- Najwyraźniej przekroczyłam granice terenu, na którym Ryan czuje się bezpieczny - oceniła Maggie, patrząc na całą sytuację z całkiem nowej perspektywy. - Może powinnam się wycofać.

- Dlaczego miałabyś się wycofywać? - zapytał ojciec Francis. - To przecież właśnie zmiany trzymają nas wszystkich przy życiu. Sam Ryan też się troszeczkę zmienia.

- Jeżeli ojciec tak lubi zmiany, to dlaczego nie zaprosi jej ojciec do swojego kościoła? - zapytał z przekąsem Ryan. - Niech tam wprowadza te swoje nowoczesne metody - dodał, stawiając przed księdzem kawę. - Jestem przekonany, że wasza księgowość jest przestarzała i na pewno można ją unowocześnić.

- Może tak i zrobię - odparł ojciec Francis z zapalem. - Najpierw muszę się zorientować, czy mam na to fundusze. Byłabyś tym zainteresowana? - zwrócił się do Maggie.

Bardziej niż system księgowości kościoła zainteresował ją fakt, że kiedy ksiądz poważnie potraktował dogadywania Ryana, ten zachmurzył się jeszcze bardziej. Mimo to zgodziła się na propozycję ojca Francisca.

- Z przyjemnością przejrzę wasze rachunki i podzielę się z ojcem swoimi uwagami. Konsultacja będzie bezpłatna, a kie-

dy już będę wiedziała, co mogłabym zrobić, wtedy omówimy warunki.

- Czy to nie wspaniałe? - rzucił ostro Ryan i szybko zniknął na drugim końcu baru. Podając piwo, tak walił kufłami o blat, że Maggie była zdziwiona, iż nie pękają.

- Lepiej z nim porozmawiam - westchnęła. - Nie powinnam była tak ostro naciskać, chyba jestem mu winna przeprosiny.

- Nie masz racji, dziecko. To on powinien cię przeprosić - powiedział ksiądz. - Daj mu chwilę, a zobaczysz, że to robi. Ryan wie, kiedy się zachowuje nierozsądnie, i jest na tyle uczciwy, że umie się do tego przyznać.

Maggie usiadła, z powrotem na stołku. Wydawało się jej, że czeka już całe wieki, zanim w końcu Ryan ruszył w ich kierunku. Na jego twarzy malowało się poczucie winy.

- Przyznaję, zachowałem się niegrzecznie - powiedział, patrząc na księdza spod zmarszczonych brwi. - Ale ojciec mnie rozżościł i wiem, że zrobił to ojciec celowo.

- Czy teraz też cię drażnię? - zapytał ksiądz z niewinną miną.

- Oczywiście. Sprawia to ojcu dużą przyjemność, a ja zaczynam się zastanawiać, dlaczego w ogóle to toleruję. A co do ciebie - zwrócił się do Maggie - to przepraszam. Wiem, że chciałaś mi pomóc. Tylko że ja nie potrzebuję takiej pomocy. Prowadzę ten pub od jakiegoś czasu i wiem, jak to robić. Moje metody może nie są najbardziej nowoczesne, ale dobrze się sprawdzają.

- I nie ma lepszych? - zdziwiła się ostentacyjnie.

- Może są, ale jestem całkowicie zadowolony ze sposobu, w jaki to robię - uśmiechnął się Ryan. - Dam ci znać, jeżeli kiedyś zmienię zdanie.

- Będę czekać na wiadomość - powiedziała, wiedząc, że została pokonana.

- Jeżeli chodzi o księgowość, to możesz naprawdę długo czekać - ostrzegł Ryan.

- Mam czas.

- O ile pamiętam, planowałaś rozpocząć poszukiwanie nowej pracy.

- Jeszcze nie teraz. Postanowiłam dać sobie jeszcze kilka tygodni, żeby wszystko przemyśleć i zdecydować, co naprawdę będę robić. Nie chcę, żeby zmarnował się mój dyplom z zarządzania.

- Niech ci tylko nie przyjdzie do głowy, że mogłabyś go wykorzystać tutaj. - Ryan zmarszczył brwi. - Do pracy w pubie masz zbyt wysokie kwalifikacje.

- Już dobrze, dobrze. Zrozumiałam i wycofuję się - odparła.

- Na razie - dodała cicho.

- Słyszałem. - Ryan zmarszczył brwi.

- Uczciwie cię ostrzegam - roześmiała się, wstając.

- Idziesz już? - zapytał rozczarowany.

- Powinieneś się cieszyć. Tak naprawdę to zakładam fartuch. Na wypadek gdybyś tego nie dostrzegł, chciałam ci zwrócić uwagę, że masz pełną salę, a Maureen i Juan ledwo sobie radzą.

- Wiele osób uważa, że wakacje o tej porze roku najprzyjemniej spędza się na Karaibach, a nie obsługując gości w bostońskim pubie - zauważył Ryan, kiwając głową.

- Jak widzisz, ja do nich nie należę - odparła Maggie, chwytając kelnerski bloczek i ruszając w stronę klientów czekających na przyjęcie zamówienia.

- Wielkie dzięki - szepnęła z wdzięcznością Maureen, przechodząc obok Maggie. - Nie wiem, skąd ci wszyscy ludzie się tu dzisiaj wzięli, w dodatku tacy głodni i niezadowoleni.

- To świąteczne zakupy - powiedziała Maggie. - Im bliżej Bożego Narodzenia, tym bardziej ludzie będą zdenerwowani, więc będzie jeszcze gorzej.

- Co za czarująca perspektywa.

Maggie przyjęła zamówienia przy trzech stolikach i jednocześnie prośbę do zespołu o zagranie ulubionej piosenki. Zespół szykował się już na estradzie, więc Maggie przekazała głównemu gitarzyście napiwek wraz z karteczką z tytułem zamówionego utworu. Następnie poszła do kuchni.

- Widzę, że jesteś cała i zdrowa. - Rory rozpromienił się na jej widok. - Powiedz, udało ci się przekonać Ryana do twojego pomysłu?

- Nic z tego nie wyszło, on jest uparty jak osioł.

- Masz całkowitą rację. Chciałem trochę poeksperymentować z jadłospisem, ale Ryan pozostał głuchy na wszystkie moje błagania - powiedział zrezygnowany.

- Skoro już jesteśmy przy zmianach w menu, to jak się ma Rosita i jej przepisy? - zapytała Maggie.

- Odesłałem ją do domu.

- Tak po prostu? - zapytała oburzona. - Ona bardzo potrzebuje tej pracy.

- Nie powiedziałem, że ją zwolniłem. - Rory popatrzył na Maggie, marszcząc brwi. - Spuchły jej nogi w kostkach. Tylko nie mów nic Ryanowi. Jeżeli się dowie, obetnie jej dniówkę, a jak sama powiedziałaś, Rosita potrzebuje teraz każdego grosza, żeby przygotować się na narodziny dziecka.

- Widzę, że jesteś sentymentalny, a wszystkie opinie o twoich humorach były mocno przesadzone.

- Moja słabość dotyczy tylko kobiet w ciąży, więc nie próbuj testować mojej cierpliwości. Oczekuję, że pracujący w pubie kelnerzy dostarczą klientom dania, zanim zdążą one ostygnąć. Zamówienie Maureen jest gotowe. Możesz je wziąć.

- Tak jest - odpowiedziała, ustawiając na tacy parujące talerze.

Do końca wieczoru nie było już więcej okazji do pogaduszek.

Uwijając się między stolikami, Maggie ciągle czuła na sobie spojrzenie Ryana. Dopiero przed północą chwycił ją za ramię i pociągnął na koniec baru.

- Usiądź. Teraz Maureen i Juan już sobie dadzą radę. Zdażyłaś coś zjeść?

- Nie miałam czasu - odparła, wzdychając i zrzucając z nóg pantofle.

Syknął niezadowolony i ruszył w stronę kuchni. Po chwili wrócił, niosąc kanapkę z serem i szynką i miskę gęstej zupy pomidorowej.

- Nie mogę jeść o tak późnej porze - zaprotestowała.

.- Możesz i zjesz. Nie odeślę cię do domu na wpół zagłodzoną. Nie chcę się narażać na gniew twoich rodziców.

- Jestem dorosłą kobietą i sama odpowiadam za to, co robię - zauważyła z uśmiechem.

- Ale czy twoi rodzice o tym wiedzą? Czy to przypadkiem nie ci sami ludzie, którzy tak strasznie się zamartwiają, kiedy spóźniasz się choćby kilka minut? Sama mi o tym opowiadałaś tamtego wieczoru, kiedy złapałaś gumę przed pubem.

- Przynajmniej raz słuchałeś, co mówię.

- Słyszę każde twoje słowo, ale na niektóre celowo nie zwracam uwagi. Jeżeli już zjadłaś, to odwiozę cię do domu - powiedział, wskazując ręką nietkniętą kanapkę.

- Przyjechałam samochodem.

- W takim razie pojedziemy dwoma samochodami. Jest za późno, żebyś sama jeździła po Bostonie. Oczywiście wiem, że jesteś dorosła. Ale wiem też, że jesteś rozsądna i z wdzięcznością przyjmiesz moją propozycję. W przeciwnym razie całą noc będę się niepokoił, czy bezpiecznie dotarłaś na miejsce.

- Naprawdę? Martwiłbyś się, gdybym sama wracała do domu? - Maggie popatrzyła Ryanowi w oczy.

- Naprawdę - odparł, ciężko wzdychając.

Zadowolona Maggie przestała się upierać.

- W takim razie możesz za mną jechać, ale pod warunkiem, że wejdiesz na kawę. Zgoda? - zapytała, wyciągając do niego rękę.

Ryan patrzył na nią przez chwilę. Ten warunek najwyraźniej nie przypadł mu do gustu, w końcu jednak się zdecydował.

- Zgoda-powiedział i uścisnął jej dłoń.

Była to zwyczajna, nic nieznacząca umowa, ale Maggie czuła, że zrobili ogromny krok do przodu. Ile czasu będzie musiała czekać na następny?

scandalous

ROZDZIAŁ 7

Zbliżali się do domu O'Brienów. Ryan spodziewał się, że o tej godzinie w oknach będzie już ciemno. Jednak mimo późnej pory wszędzie się świeciło. Pomyślał, że w domu odbywa się przyjęcie. Kiedy oboje już zaparkowali, podszedł do Maggie.

- Twoi rodzice chyba mają gości. Nie powinienem przeszkadzać.

- Bzdura - powiedziała Maggie, biorąc go pod rękę. - Myślałem, że wpadł ktoś z rodziny, i grają w karty. Ucieszą się, kiedy cię zobaczą. A poza tym zawarliśmy umowę. Za późno, żebyś się wycofał.

To była głupia umowa. Wiedział to już w chwili, gdy Maggie ją zaproponowała. Nie powinien wchodzić do tego przepelnionego ciepłem i radością domu, którego mieszkańcy odnosili się do siebie przyjaźnie, w widoczny sposób się lubili. Ryan czuł się wtedy jeszcze bardziej samotny i zaczynał tęsknić za tym, czego nigdy nie miał - za szczęśliwą, zgraną rodziną.

Westchnął i spojrzał na Maggie.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła go z dodającym otuchy uśmiechem.

- Zostanę tylko tyle, ile trwa wypicie kawy. Dokładnie tak, jak się umówiliśmy.

- Tak jak się umówiliśmy - powtórzyła Maggie, prowadząc go do kuchennych drzwi.

Mimo późnej pory w środku panował harmider i zamieszanie. Przy dużym, kuchennym stole sześć osób grało w pokera. Każdy miał przed sobą stosik żetonów i wszyscy usiłowali się wzajemnie przekrzyczeć.

- Oszukiwałeś! - Katie oskarżyła ojca, ledwo zwracając uwagę na pojawienie się w kuchni Maggie i Ryana.

- Na pewno oszukiwał - zgodził się z siostrą jeden z braci.

- Dzień, w którym moje własne dzieci oskarżają mnie o oszukiwanie, jest naprawdę bardzo smutnym dniem - powiedział Garrett O'Brien, wstając i niemal trzęsąc się ze złości o takie posądzenie.

- Och, siadaj - rozkazała Nell. - Sama widziałam, że oszukiwałeś.

Garrett, z którego ulotniła się gdzieś woła walki, spojrzął na Ryana, jakby szukał u niego pomocy.

- Możesz sobie wyobrazić, że mówi to moja żona?

Ryan uśmiechnął się, czując, że jego zdenerwowanie gdzieś się ulotniło.

- Moim zdaniem, pana żona jest kobietą, która zawsze mówi to, co myśli - powiedział Ryan ostrożnie, nie będąc do końca pewny, jak jego opinia zostanie przyjęta.

- I zawsze szczerze - dodała Katie. - Przysuń sobie krzesło, Ryan. Oni są już niemal doszczętnie spłukani. Potrzebujemy kogoś, kto ma jeszcze pieniądze.

Ryan poczuł na sobie spojrzenie Maggie.

- Masz ochotę zagrać? - zapytała. - Możesz-zostać na trochę?

Z jednej strony nie chciał siedzieć tu z nimi wszystkimi, z drugiej zaś chętnie zagrałby kilka partyjek. W końcu poker przeważał.

- Mogę - zgodził się.

- W takim razie przyniesz z jadalni krzesła - polecił Garrett.

- Posuńcie się, trzeba im zrobić miejsce. A ty, Maggie, podaj chłopakowi piwo.

- Wolałbym kawę. Czeka mnie jeszcze droga powrotna do Bostonu - odparł Ryan.

- Ależ to nonsens - powiedziała Nell. - Mamy wolny, bardzo przyzwoity pokój gościnny.

- Zastanowimy się nad tym później - odparł wymijająco Ryan. Nie chciał spędzać nocy pod tym samym dachem, co Maggie.

Maggie postawiła przed nim kawę i zajęła sąsiednie krzesło.

- To ostatni akt miłosierdzia, jakiego możesz się spodziewać z mojej strony - szepnęła, przysuwając się do niego. - Kiedy gram w pokera, jestem bezwzględna.

- Potraktuj to poważnie - ostrzegł go Matt. - Gdy była młodszą, często grała w pokera z tatą i jego przyjaciółmi. Tata zgadzał się na to, bo Maggie dzieliła się z nim wygranymi.

Ryan roześmiał się i spojrzał na Maggie z uznaniem.

- Zobaczmy, czy dalej jesteś taka dobra - powiedział.

- Uwierz mi, niektórych rzeczy kobieta nigdy nie zapomina.

- Maggie rozdawała karty z wprawą zawodowca.

Kiedy Ryan wygrał pierwsze rozdanie, Maggie zmarszczyła brwi, a jej rodzina głośnym aplauzem zachęcała go do dalszej walki. Gdy przyszła jego kolej na rozdawanie, poprosił ją o przełożenie.

- Na szczęście - powiedział.

- Dziękuję - odparła spokojnie, ale w jej głosie można było wyczuć zdenerwowanie.

- Źle mnie zrozumiałaś - rzekł Ryan, rozdając karty. - To przełożenie miało być szczęśliwe dla mnie, a nie dla ciebie.

- Popatrzcie, jaki jest z siebie zadowolony - zauważył uszczęśliwiony Garrett.

- Sądzę, że ma powody - powiedziała Katie, rzucając karty na stół.

Następnie Nell, Matt, John i jego żona także odsłoniли karty. Garrett ostatni, z cichym przekleństwem, poszedł w ich ślady.

- Wygląda na to, że zostaliśmy tylko my dwoje. - Ryan popatrzył Maggie w oczy.

- Przebijam o dolara - odparła bez mrugnięcia powieką.

- Widzę znajomy błysk w jej oczach. Uważaj na siebie, Ryan - ostrzegł go Mart.

I bez tego ostrzeżenia Ryan był świadom niebezpieczeństw, które na niego czyhały za każdym razem, gdy tylko zbliżał się do Maggie. To, co ryzykował w tej grze, było niczym w prównaniu z tym, czym groziło pogłębienie znajomości z Maggie.

- Dokładam dolara i sprawdzam - powiedział, czekając, co ona zrobi.

- Jesteś pewien? - zapytała. - Ciagle jeszcze możesz się wycofać.

- Sprawdzam - powtórzył Ryan.

- Jak chcesz - powiedziała Maggie, odkrywając fula na waletach.

- Dobrze - pochwalił ją Ryan.

- Tak też myślałam - uśmiechnęła się Maggie, kładąc rękę na pieniądzech.

Ryan przykrył jej rękę swoją dłonią.

- Ale dla mnie za mało - rzekł, wykładając fula na królach.

Maggie zmarszczyła brwi.

- Nie rób takiej nadaśanej miny, mówiłem ci, że będę miał szczęście - wyszeptał, pochylając się do jej ucha.

- No, Ryan, naprawdę to zrobiłeś - powiedział Matt. - Nie dość, że wygrałeś, to jeszcze śmiesz okazywać zadowolenie ze zwycięstwa. Teraz ona ci już nie daruje.

- Żebyś wiedział - beztriosko uśmiechnęła się Maggie.

Ryan potraktował to jako żart, ale ku jego zdziwieniu Maggie wygrała cztery kolejne rozdania.

- Lepiej ci? - zapytał rozbawiony.

- Zdecydowanie lepiej - odparła z błyskiem satysfakcji w oczach.

- Czy mi się tylko wydaje, czy niektórzy zbyt osobiście zaczynają traktować tę grę? - zapytała Katie. - Zostały mi jeszcze dwa centy, więc chyba zrezygnuję, zanim stracę i to.

- Ja też muszę wrócić do domu, zanim moja żona się mnie wyprze. - Matt dołączył się do Katie.

- I na nas pora - powiedział John, wymieniając z żoną spojrzenia.

W ciągu dziesięciu minut gwarna kuchnia opustoszała.

- Było naprawdę fajnie - powiedział Ryan, przyglądając się Maggie.

- Mimo że przegrałeś?

- Owszem, przegrałem, ale do ciebie. Zauważyłem, że bardzo poważnie podchodzisz do gry. Następnym razem będę wiedział, na co zwracać uwagę, i nie pokonasz mnie tak łatwo.

- Co masz na myśli? - zapytała Maggie.

- Kiedy blefujesz, kącik oka zaczyna ci leciutko drgać. O tutaj - powiedział, dotykając palcem jej skroni. - A ten kącik ust unosi się do góry, jakbyś chciała się uśmiechnąć. Ale tłumisz ten uśmiech - dodał, przesuwając pieścizotliwie palec wzdłuż jej policzka, aby wskazać miejsce, o którym mówił.

- Co robisz, Ryan? - zapytała, z trudem łapiąc oddech.

- Tłumaczę ci, w jaki sposób się zdradzasz. Jestem zdziwiony, że nikt inny tego nie zauważył. Najwidoczniej nikogo z nich twoja twarz nie fascynuje tak jak mnie.

Maggie czuła, jak przyspieszył jej puls.

- Ryan... - zaczęła, ale nie dane jej było skończyć.

Pochylił się i pocałował ją w usta. Chciał to zrobić od począt-

ku, od kiedy zasiadła do stołu. Myśl o tym prześladowała go przez cały czas, a przy trzecim rozdaniu nie mógł się już w ogóle skoncentrować na grze. Maggie wygrywała z taką łatwością, bo nie w głowie mu były karty.

- Uwielbiam smak twoich ust - wyszeptał Ryan. - I pachniesz jak kwiaty.

- To moje ulubione perfumy, różane.

- Muszę stąd wyjść - odsunął się od niej. Gwałtownie wciągnął powietrze i przecesał palcami włosy. Był wstrząśnięty emocjami, które wzbudził w nim ten krótki pocałunek.

- Mama zaproponowała ci, żebyś został.

- Nie zrobiłaby tego, znając moje myśli - odparł Ryan.

- Dlaczego? - W oczach Maggie zabłyśła ciekawość.

- Chodzi o ciebie - odpowiedział Ryan, decydując się na szczerość. Pomyślał, że może to ją trochę odstraszy i dziewczyna zacznie się pilnować, kiedy on będzie w pobliżu. - Chciałbym cię rozebrać, żeby móc cię pieścić i kochać się z tobą aż do rana.

- Och, Ryan - wyszeptała.

- Właśnie dlatego muszę wyjść, i to w tej chwili.

- Nie odchodź. Zostań - poprosiła Maggie.

- To naprawdę kiepski pomysł - odparł, sięgając po kurtkę.

Pochylił się i pocałował ją jeszcze raz.

- Dobranoc, Maggie.

- Dobranoc.

- Zadzwońisz, kiedy dojedziesz do domu? - poprosiła, odprowadzając go do drzwi.

- Żeby wszystkich obudzić?

- Będę się martwiła, jeżeli nie dasz znaku życia.

Zatrzymał się i popatrzył na nią.

- Chyba nie mówisz poważnie? - zapytał, walcząc z jakimś nieznanym uczuciem, które obudziły w nim jej słowa.

- Oczywiście, że będę się martwiła. Jest późno. Kto wie, co

może się przytrafić na drodze o tej porze? Wezmę telefon do łóżka. Odbiorę po pierwszym dzwonku, nikt nie usłyszy.

Minęło wiele lat od chwili, gdy ktokolwiek okazał troskę o jego bezpieczeństwo czy zainteresował się tym, co się z nim dzieje. Myślał, że zareaguje buntem, ale zamiast tego zrobiło mu się przyjemnie.

- W porządku, w takim razie zadzwonię - zgodził się w końcu.

- Nie jesteś przyzwyczajony, że ktoś się o ciebie martwi, prawda? - zapytała, dotykając jego policzka.

- Prawda.

- Teraz to się zmieni. Jestem O'Brien, a my martwimy się o wszystko - powiedziała wesoło.

- A więc to nic osobistego? - zapytał, ukrywając rozczarowanie.

- To bardzo osobiste, ale nie chcę cię wystraszyć.

- Wcale się nie boję.

- Ależ boisz się - drażniła się z nim Maggie. - Ale to nic takiego. Rozumiem cię. Z czasem przyzwyczaisz się do mnie i do mojej rodziny.

Z czasem? Jadąc do domu, Ryan zastanawiał się nad tym, co usłyszał od Maggie. Czy mógłby się przyzwyczaić, że kogoś interesuje to, co się z nim dzieje? A może jego przeszłość przekreśliła wszelkie szanse na to, by mogło się tak stać?

- Kto telefonował w środku nocy, a może to było już nad ranem? - dopytywała się Katie, kiedy zaspana rodzina jadła śniadanie przed wyjściem do kościoła.

- Obstawiam, że to Ryan - powiedziała Nell, patrząc na Maggie. - Mam rację?

- Prosiłam, żeby zadzwonił, kiedy dojedzie do domu.

- Nie udało ci się go przekonać, żeby został?

- Uważał, że to nie najlepszy pomysł.

- Pewnie obawiał się, że zostanie przyłapany na wślizgiwaniu się do pokoju Maggie - zażartowała Katie.

- Mario Katarzyno, licz się ze słowami - zwrócił jej uwagę ojciec. - Nie chcę słyszeć takich rzeczy z ust własnej córki.

Jednak Katie nie zamierzała milczeć.

- Czyżbyś się bał, że już nie jesteśmy małymi dziewczynkami, lecz dorosłymi kobietami?

- Jest trochę prawdy w tym, co mówisz - przyznał pogodnie ojciec. - A poza tym co jest złego w tym, że ojciec uważa, iż jego córki zachowują się jak aniołki? Przynajmniej do dnia ich ślubu.

- Nic - zapewniła męża Nell. - W każdym razie dopóty, dopóki nie przyzna on, że nie miał racji. I skończmy już ten temat, zanim pokłócimy się przed mszą. Maggie, jedziesz z nami?

- Zamierzałam pojechać na mszę do kościoła Świętej Marii.

- Myślisz, że spotkasz tam Ryana? - zapytała matka.

- Zawsze mogę mieć taką nadzieję - odparła szczerze Maggie.

- Zaproś go do nas na niedzielny obiad.

- Trzeba naprawdę dzielnego mężczyzny, żeby zdecydował się stawić czoło nam wszystkim dwa dni z rzędu. Wątpię, żeby udało mi się go przekonać, ale spróbuję, jeśli go spotkam.

Maggie rozglądała się uważnie, ale Ryana nie było w kościele. Po mszy natknęła się na ojca Francisa, który powiedział jej, że Ryan lubi spędzać niedzielne poranki z dziećmi ze schroniska.

- Myślę, że dzisiaj zajął się Lamarem Monroe - dodał ksiądz.

- Lamar? Nie przypominam sobie, żeby o nim wspominał - powiedziała Maggie.

- To ten chłopiec, który pod koniec tygodnia będzie operowany.

Tak jak przewidywał ksiądz, Ryan był w schronisku. Maggie

znalazła go siedzącego na brzegu łóżka z książką w ręku. Obok siedział przytulony do niego chłopiec i zafascynowany wpatrywał się w książkę. Maggie pozostała w ukryciu, obserwując, jak Ryan czyta dziecku na głos. Robił to tak zabawnie, że mały co chwila wybuchał śmiechem.

Podeszła do niej jakaś kobieta.

- Pan Devaney jest taki dobry dla mojego chłopca. Jestem Letitia Monroe - przedstawiła się.

- Maggie O'Brien.

- Jest pani przyjaciółką Ryana?

Maggie zastanowiła się, czy ma prawo tak się przedstawić.

- Mam nadzieję, że kiedyś nią zostanę - odpowiedziała w końcu.

- A więc to tak? - uśmiechnęła się pani Monroe. - Udaje, że jest taki trudny do zdobycia?

- Określenie „niemożliwy” byłoby bardziej na miejscu - odparła Maggie.

- Wie pani, co mówi się w takim przypadku?

- Że warto poczekać - odparła Maggie.

- Właśnie,

Maggie patrzyła, jak Ryan po raz kolejny rozśmieszył chorego chłopca. I nagle zrozumiała, że będzie czekać na tego upartego mężczyznę tak długo, jak będzie to konieczne.

Ryan uniósł głowę znad książki.

- Cześć, Maggie - powiedział, po czym odwrócił się do chłopca. Lamar uśmiechnął się. - Chodź do nas. Nie mogę zostawić go w niepewności, jak kończy się opowiadanie.

- Mogłaby czytać to, co mówi dziewczynka, bo śmiesznie brzmi, kiedy ty to robisz - zaproponował Lamar.

- Jak możesz - zaprotestował Ryan. - Narażam się na śmieszność, żeby cię tylko zabawić, a ty tak mi się odwzięczasz?

- Pozwól, niech ja spróbuję. - Maggie wzięła książkę i sia-

dając, puściła oko do Lamara. Przeczytała kilka stron, które zostały do końca opowiadania.

- Dobrze pani czyta - powiedział chłopiec z błyskiem uznania w oczach.

- Lepiej niż ja? - dopytywał się Ryan.

Słyszając to pytanie, Maggie podniosła oczy do nieba, a chłopiec zachichotał, widząc jej minę.

- Powiedz mu, że był lepszy, bo przez cały dzień będzie narzekał - poradziła mu Maggie.

- Panie Devaney, był pan najlepszy - powiedział Lamar, idąc za jej radą. - Jeszcze raz panu dziękuję.

- Chętnie ci jeszcze kiedyś poczytam i na pewno zobaczymy się przed twoim pójściem do szpitala. Dobrze? - zapytał Ryan.

- Dobrze. - Chłopiec nagle posmutniał. - Czy do tej pory uda się panu odnaleźć mojego tatę? - zapytał z lękiem.

- Postaram się - zapewnił go Ryan. - Zrobię wszystko, co będę mógł, żeby twój tata był tu z tobą i twoją mamą, zanim pójdziesz do szpitala.

- Dziękuję panu. Nawet jeśli go pan nie znajdzie, to i tak jakoś to będzie. Nie boję się aż tak bardzo. Mamy siebie nawzajem, mama i ja, i damy sobie radę.

- Dobrze o tym wiem, ale ze wszystkich sił będę próbował go znaleźć - powiedział Ryan i odwrócił się do Maggie. - Gotowa? - zapytał.

- Tak - odparła i powodowana nagłym impulsem pocałowała Lamara. - Trzymaj się - rzuciła, uśmiechając się do chłopca.

- Może pani jeszcze przyjdzie, dobrze? Chętnie posłuchałbym, jak pani czyta. Mama nie zawsze ma czas, a słuchanie jest dużo fajniejsze niż czytanie samemu.

- Przyjdę, obiecuję - powiedziała Maggie.

- Czy operacja małego jest bardzo ryzykowna? - zapytała, kiedy wyszli ze schroniska.

- Będą operować mu serce, a to zawsze wiąże się z ryzykiem
- odpowiedział Ryan. - Byłoby o wiele lepiej, gdyby idąc do szpitala, był optymistycznie nastawiony.

- A więc to dlatego próbujesz znaleźć jego ojca - domyśliła się Maggie.

- Kiedy dowiedział się, że dzieciak musi przejść operację, zniknął. Ponieważ jednocześnie rzucił pracę, oboje zostali bez środków do życia i bez ubezpieczenia. Właśnie dlatego znaleźli się w schronisku.

- Ojciec Francis angażuje cię w wiele tego typu spraw, prawda? - zapytała Maggie.

- Wie, że zawsze zrobię wszystko, co tylko będę mógł.

- Czy dlatego, że ciebie też los nie oszczędzał?

- O co ci chodzi? - Ryan zmarszczył brwi.

- Zauważyłam, że bardzo zależy ci na tym, żeby odnaleźć ojca Lamara. A czy próbowałaś kiedykolwiek odszukać swojego?

- Po jaką cholere miałbym to robić? - Ryan zasępił się, a w jego głosie było słychać tłumione emocje.

- Z tych samych powodów, dla których szukasz ojca chłopca. Ponieważ obaj porzucili swoje dzieci, łamiąc im serca.

- Już mi przeszło - odparł Ryan, wzruszając ramionami i nie chcąc jej przyznać racji.

- Naprawdę?

- Naprawdę - powiedział z naciskiem, jeszcze silniej marszcząc brwi. - To zamknięty okres w moim życiu i nigdy do niego nie wracam.

- Może jednak powinieneś o tym porozmawiać.

- A może ty powinnaś pilnować własnych spraw! - krzyknął i odszedł, zostawiając ją pośrodku chodnika zdumioną jego wybuchem.

- No, no - mruknęła.

Ciągle jeszcze stała w tym samym miejscu, zastanawiając się, czy za nim iść, kiedy Ryan wyłonił się zza rogu. Obserwowała, jak wyprostował ramiona, wziął głęboki oddech i ruszył w jej kierunku.

- Przepraszam - powiedział. - Nie powinienem tak na ciebie naskakiwać.

- Nie powinieneś - przyznała mu rację. - Nawet jeśli rozumiem, dlaczego tak zareagowałeś.

- Moja rodzina to bolesny temat.

- Domyślam się.

- A więc go więcej nie poruszaj, dobrze?

- Nie mogę ci tego obiecać - odparła, patrząc mu w oczy.

- Nie w sytuacji, kiedy to, co się stało, w tak oczywisty sposób wpłynęło na całe twoje życie.

Ryan popatrzył na nią wyraźnie rozdrażniony.

- Do diabła, Maggie, czego ty ode mnie chcesz? Zachowujesz się tak, jakby to, co się ze mną dzieje, było twoją osobistą sprawą.

- Może tak właśnie jest. Musi być przecież jakiś powód, dla którego wciąż wracam do kogoś tak drażliwego i irytującego jak ty.

- Chyba musi - odparł z zamierzoną rezygnacją. - A więc mam szczęście - dodał, uśmiechając się szeroko.

- Staraj się o tym pamiętać - odpowiedziała z uśmiechem.

- Coś mi mówi, że twoje zachowanie jeszcze nieraz sprawi, że w to zwątpię.

- To tylko dlatego, że traktuję cię bardzo osobiście.

- Maggie...

- Po prostu pogódź się z tym, bo i tak cię nie zostawię - powiedziała, kładąc mu palec na ustach.

- Ale dlaczego?

- Jesteś drażliwy i irytujący, a to jest wyzwanie, któremu nie mogę się oprzeć. - Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go. -

A to, że cudownie całujesz, zupełnie temu nie przeszkadza.
- Puściła do niego oko. - Muszę wracać do domu. A przy okazji, mama nalegała, żebym cię zaprosiła na obiad.

- Nie dzisiaj - pokręcił głową Ryan.
- Masz ciekawsze plany? - Nie była zaskoczona odmową i postanowiła na niego nie naciskać.

- Może nie ciekawsze, ale bezpieczniejsze.
- W takim razie, do zobaczenia - roześmiała się, raczej zadowolona z ich spotkania, mimo że odrzucił zaproszenie na obiad.

- Hej, Maggie! - zawołał za nią, kiedy była już w połowie drogi do samochodu.

Odwróciła się i popatrzyła na niego pytająco.

- Jedź ostrożnie.
- Zawsze jeżdżę ostrożnie.
- I zadzwoń do mnie, kiedy dojedziesz, dobrze?
- Zadzwonię - obiecała, myśląc, że Ryan szybko się uczy.

Kiedy skręcała za róg, zauważyła, że ciągle jeszcze stoi na chodniku i patrzy, jak ona odjeżdża. Wydał się jej taki samotny, że z trudem się powstrzymała, by nie zawrócić i nie zażądać, by pojechał razem z nią na rodzinny obiad. Gdyby naprawdę chciała, mogłaby go przekonać.

- Nie więcej niż jeden krok naraz - mruknęła do siebie. Posuwali się irytująco wolno. Po każdym dwóch krokach w przód następował jeden w tył. Jednak po ich dzisiejszym porannym spotkaniu Maggie czuła, że wkrótce zrobią wielki krok naprzód.

ROZDZIAŁ 8

Wciagu następnych kilku dni Maggie starała się nie naciskać na Ryana. Nie chciała zaprzepaścić tego, co do tej pory osiągnęła. Nie oznaczało to jednak, że trzymała się od niego z daleka. Przeciwnie, prawie co wieczór pojawiała się w pubie i zawsze znajdowała jakiś sposób, żeby okazać się pomocną. Już niedługo Ryan odkryje, że bez niej po prostu nie da sobie rady.

Maggie przezornie ani razu nie wspomniała o systemie księgowym. Nie było sensu zrażać go do siebie, skoro jako para czynili postępy. Prędzej czy później zaufa jej na tyle, że posłucha jej rady także w sprawie finansów. Ciągle też zadawała sobie pytanie, dlaczego tak bardzo chciała się stać niezbędną w małym pubie, zamiast szukać pracy w jakiejś wielkiej korporacji, gdzie mogłaby w pełni wykorzystać dyplom z zarządzania.

Tymczasem zajmowała się porządkowaniem ksiąg w parafii Świętej Marii. Ojciec Francis, w przeciwieństwie do Ryana, nie miał nic przeciwko jej pomocy. Prawdę mówiąc, był bardzo zadowolony, że znalazł się ktoś, kto upora się z chaotycznym systemem księgowania, jaki kościół stosował od dziesiątek lat.

Dla schroniska dla bezdomnych nie prowadzono żadnej dokumentacji. Gdy trzeba było, znajdowano darczyńców. Pieniądze wpływały i wypływały w sposób zupełnie niekontrolowany, który każdego urzędnika z urzędu skarbowego doprowadziły do szału. Maggie ani przez chwilę nie wątpiła, że każdy grosz

został wydany na pomoc potrzebującym, ale ksiądz nie miał dokumentów, które mogłyby to potwierdzić.

- Jak można prowadzić w ten sposób księgowość? Czy raczej jej nie prowadzić? - zapytała, patrząc bezradnie na stertę rachunków wepchniętą do szuflady. - Czy ojciec w ogóle zdaje sobie sprawę, na jakie niebezpieczeństwo się naraża? Gdyby to zobaczyli kontrolerzy z urzędu skarbowego, nie byłoby ojcu do śmiechu.

- Przyszynaję, że jest trochę bałaganu. - Ojciec Francis nie wydawał się specjalnie przejęty. - Ale uważam, że nie ma sensu aż tak się przejmować. Mamy ważniejsze rzeczy na głowie niż porządek w papierkach. Jeżeli dysponujemy pieniędzmi, wydajemy je na tych, którzy tego potrzebują. A jeżeli ich nie mamy, staramy się je znaleźć. Po co to komplikować?

Maggie jęknęła, słysząc taką argumentację.

- Czy ojciec spróbował uzyskać dla schroniska status organizacji wyższej użyteczności? - zapytała.

- Schronisko działa pod auspicjami kościoła - odparł, jakby to wszystko załatwiało.

- Ale w kościelnych księgach nie ma nic, co by dotyczyło funduszy czy działalności schroniska - powiedziała Maggie.

Ojciec Francis nie chciał przyjąć do wiadomości jej argumentów, najwidoczniej wierząc, że dobre intencje, jakimi kierował się, prowadząc schronisko dla bezdomnych, automatycznie zwalniają go z kontroli.

- W tej chwili może ojciec liczyć tylko na ofiary składane na tacę, ale gdyby ludzie mieli możliwość odliczania darowizny na schronisko od podatku, wpływy ojca mogłyby znacznie wzrosnąć - spróbowała Maggie inaczej. - Dlaczego nie usiłuje ojciec dotrzeć do całej społeczności? Można by założyć rachunek bankowy i w nagłych przypadkach schronisko nie pozostawałoby bez środków. Gdyby miał ojciec taki fundusz, nie trzeba by się

zwracać się do Ryana po pieniądze na operację Lamara, a Ryan, gdyby ofiarował pieniądze, mógłby sobie odliczyć tę kwotę od podatku.

- Pomoc Ryana jest bezinteresowna - odparł ksiądz z uporem.

- Wiem, ale przecież można to tak zorganizować, by wszyscy na tym korzystali - przekonywała coraz bardziej rozdrażniona Maggie.

- Czy twoim zdaniem dotacja z odpisem od podatku jest lepsza niż akt czystej i bezinteresownej dobroci? - zapytał ksiądz.

Maggie ciężko westchnęła. Nie mogła się spierać z tak postawionym pytaniem.

- A co z nowym systemem księgowania? Może by się ojciec jeszcze zastanowił? - dopytywała się Maggie, ale widząc wyraz twarzy księdza, straciła nadzieję.

- Obaj z Ryanem jesteście tak samo niemożliwi.

Tego zarzutu ksiądz najwidoczniej nie mógł zignorować.

- Naprawdę uważasz, że to takie istotne? - zapytał, wzdychając równie ciężko, jak przedtem Maggie.

- Naprawdę.

- A kto zajmie się obsługą takiego programu i wprowadzaniem danych?

- Ja to będę robić.

- Skoro bierzesz na siebie odpowiedzialność, to się zgadzam - rzekł ksiądz i po raz pierwszy, odkąd zaczęli tę rozmowę, uśmiechnął się zadowolony. - Jeszcze jeden ochotnik przyda się w schronisku. - Ojciec Francis posłał jej jedno ze swoich przenikliwych spojrzeń, które Maggie zaczęły już niepokoić. - Skoro tu jesteś, to może chciałabyś pomóc kilkorgu dzieciom w matematyce? Nasz dotychczasowy korepetytor właśnie się wyprowadził.

- Nie proponowałam, że... - zaczęła, ale ksiądz uciał jej protest.

- Wiem, że nie proponowałaś - przyznał. - Pytam, czy mogłabyś to zrobić. Twoja pomoc byłaby dla tych dzieci prawdziwym błogosławieństwem.

Maggie pokręciła głową, świadoma tego, jak chytrze ojciec Francis próbuje nią manipulować.

- Nic dziwnego, że schronisko daje sobie radę bez oficjalnego planu pozyskiwania funduszy. Mogę się założyć, że bez niczyjej pomocy wydusiłby ojciec piemądze od największego skapca.

- Wszystkie dary pochodzą od Pana - odparł z obłudną niewinnością ksiądz. - Ja tylko czasem muszę nacisnąć tu czy tam, by wskazać wiernym właściwą drogę. To jak będzie z tą matematyką?

- Kiedy? - zapytała zrezygnowana.

- Moim zdaniem, wtorek po lekcjach to najlepszy termin. Większość klasówek mają w drugiej części tygodnia, a poza tym nie są jeszcze znudzeni nauką jak w czwartek czy w piątek.

- Dobrze. Niech będą wtorki, będę przyjeżdżać trochę wcześniej, żeby najpierw zająć się księgami.

- Nie będzie to kolidowało z twoją pracą? - zapytał ojciec Francis, udając zakłopotanie. - Nie chciałbym niczego komplikować.

- W tej chwili nie pracuję i ojciec o tym dobrze wie. Kiedy zacznę pracować, wtedy porozmawiamy o zmianie terminu.

- Jesteś dobrą dziewczyną, Maggie.

- Albo idiotką - mruknęła.

- Na pewno nie idiotką - uśmiechnął się do niej ksiądz.
- Mądrze zrobiłaś, zakochując się w Ryanie.

- Kto powiedział, że się w nim zakochałam? - zapytała skonsternowana.

- Nikt nie musiał mówić. Widzę to w twoich oczach za każdym razem, kiedy jesteście w tym samym pokoju.

- Jeżeli naprawdę tak jest, to nie dziwię się, że Ryan wpada w panikę, gdy tylko mnie zobaczy - powiedziała, nie starając się dłużej ukrywać tego, co i tak, jak się okazało, było dla wszystkich oczywiste. Zwlekała z nazwaniem tego, co czuła do Ryana, bardziej ze względu na niego niż na siebie. Ale może przyszedł już czas, by przyznać, że jej fascynacja przerodziła się w coś głębszego?

- Z czasem przestanę panikować. - Ojciec Francis poklepał ją po ręce. - W końcu uświadomi sobie, jakie szczęście go spotkało.

- Mam nadzieję, że Bóg usłyszy słowa ojca - powiedziała gorąco.

- Tak dziecko, tak właśnie będzie - odparł ksiądz, patrząc na nią spokojnie.

Ryan zdążył się przyzwyczaić, że co wieczór, zanim zaczynał się największy ruch, Maggie pojawiała się w pubie. Czasem siadała przy barze i otwarcie z nim flirtowała. Kiedy indziej zaszywała się w kącie z ojcem Francisem, gdzie marszcząc czoło, czyniła księdzu wyrzuty na temat stanu kościelnej księgowości. Ryan zauważył jednak, że nawet wtedy ukradkiem na niego popatrywała. Coraz częściej też, kiedy tylko w pubie robiło się tłoczno, zakładała fartuch i obsługiwała gości przy stolikach. Rory i Maureen uznali ją już za pracownika pubu, a Juan i Rosita uważali, że jest aniołem. Jeżeli chodziło o niego, ciągle jeszcze nie wiedział, czego naprawdę od niej chce.

Któregoś wieczoru, na tydzień przed Bożym Narodzeniem, Maggie po raz kolejny odmówiła przyjęcia zapłaty za pomoc przy obsłudze gości.

- Czy jesteś aż tak bogata, że nie musisz zarabiać na życie?
-zapytał.

- Nie, ale mam trochę oszczędności, a poza tym to nie jest praca - upierała się. - Mam dużo wolnego czasu i lubię go spędzać w pubie. Twój klienci są chyba najbardziej przyjacielskimi ludźmi, jakich kiedykolwiek spotkałam. Tak więc, dopóki tu przychodzę, mogę wspierać wasz nieliczny zespół. Tym bardziej że pomoc jest wam wyraźnie potrzebna.

- Trudno zaprzeczyć - odparł Ryan.

Oczekiwanie i nadzieja malujące się w jej oczach podniecały go. Sprawiały, że ugięły się pod nim kolana.

- Gdybyś od czasu do czasu spróbował skraść mi całusa, mój czas spędzony w pubie nie byłby zmarnowany - prowokowała Maggie, nie odrywając od niego wzroku.

Pokusa była zbyt silna. Ryan objął Maggie w talii i przyciągnął do siebie, myśląc, że nawet święty nie zdołałby się jej oprzeć.

- To jest coś, co mogę zrobić - powiedział, całując ją tak, aż oboje przebiegł dreszcz.

Gra, którą prowadzili, była niebezpieczna. Każdego dnia Ryan coraz bardziej pożądał Maggie i coraz silniej za nią tęsknił. Doszło do tego, że każda minuta była walką, którą ze sobą toczył, by nie zaciągnąć jej wprost na górę, do swojej sypialni.

Ale Ryan przysiągł sobie, że nie pozwoli się jej sprowokować. Nie chciał popełnić błędu, którego oboje by potem żałowali. Bez względu na to, jak bardzo jej pragnął, musiał myśleć za nich oboje i trzymać ręce przy sobie. Nie przeszkadzało mu to jednak wyobrazić sobie, że rozbiera ją z miękkiego, grubego swetra i z bardzo obcisłych dżinsów, jakie zawsze nosiła. Marzył, że będzie miała na sobie koronkowe majteczki, które również z niej zdejmie, i będzie się z nią kochał. Takiej wybiegającej daleko poza seks bliskości z kobietą Ryan nie pragnął chyba jeszcze nigdy w życiu.

Jak na razie musiały mu wystarczać sporadyczne pocałunki. Starał się, by nie były one zbyt długie, bo wtedy straciłby nad sobą kontrolę.

Zachowanie Maggie wcale mu nie pomagało. Absolutnie się nie powstrzymywała i nie pomijając żadnej okazji, pieszczotliwie go dotykała. Muskała kostki jego palców i klepała po policzku, a pewnego razu wzięła go za rękę i impulsywnie pocałowała ich splecione palce. Patrzyła mu przy tym w oczy w taki sposób, że Ryan zapominał o całym świecie. O tak, panna Maggie była mistrzynią i doprowadzała go do szaleństwa.

Cała ta sytuacja najwyraźniej bawiła ojca Francisca. Ksiądz musiał dojść do wniosku, że tortury, które Ryan cierpiał, nie były wystarczające, bo bez przerwy zwracał jego uwagę na Maggie, podkreślając jeszcze, jak bardzo jest pociągająca. Ojciec Francis zachowywał się jak zdesperowany swat, bezwstydnie chwytając się wszystkich sposobów. Rory był niewiele lepszy. Nawet zagładający do pubu rodzice czy rodzeństwo Maggie zdawali się go akceptować. Miał wrażenie, że postanowili go już zaadoptować, nie czekając, aż jego związek z Maggie zostanie sformalizowany.

Mając wkoło tak wielu ludzi błogosławiących ich związek, Ryan mógłby się skusić na romans z Maggie. I pewnie by to zrobił, gdyby Maggie była inna. Ale ona była kobietą, która wierzyła w miłość do końca życia, i traktowała to bardzo poważnie. Wystarczył jeden rzut oka na jej rodzinę, żeby się o tym upewnić.

Niestety, Ryan przekonał się na własnej skórze, że taka miłość nie istnieje. Pewnego dnia jakiś mężczyzna sprawi jej zawód i wtedy Maggie też to zrozumie. Ryan jednak nie miał zamiaru być tym, który otworzy jej oczy.

Poza wszystkim innym, nie mógł się pozbyć myśli, że Maggie zainteresowała się nim wyłącznie z litości, tak jak zabiedzo-

nym kociakiem. Przyjdzie jednak dzień, gdy będzie już miała dość jego kamiennego serca i odejdzie do innego mężczyzny. Ryan już raz został porzucony. Od tamtej pory minęło wiele lat, mimo to wciąż o tym pamiętał. Nie ma zamiaru ponownie ryzykować i narażać się na cierpienie.

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń nie przestawał za nią tęsknić. Widział ją po drugiej stronie sali, gdzie stała, rozmawiając z klientem. Patrzył na jej wspaniałe, połyskujące miedziane włosy, spływające lśniącymi falami na ramiona. Nie malowała się, używała jedynie stonowanej w odcieniu szminki. Była naprawdę piękna.

- Prześpij się z tą młodą damą, będziesz mniej sfrustrowany - skomentował jego spojrzenia Rory.

- Trafnie to ująłeś - odparł Ryan, nie odrywając wzroku od Maggie. - Ona jest damą.

- Myślę, że jest bardziej niż chętna.

Ryan nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Zachowanie Maggie było nieprzerwanym pasmem zaproszeń. Dziwił się, że połowa jego gości nie została jeszcze osmalona żarem spojrzeń, które mu rzucała.

- Nie o to chodzi - warknął gniewnie.

- W tym przypadku twoja wstrzeźliwość nie zostanie nagrodzona - powiedział Rory.

- Nie oczekuję niczego w zamian. Po prostu staram się zachowywać rozsądnie. Nie mam nic, co mógłbym zaoferować kobiecie takiej jak Maggie.

- Wydaje mi się, że ona ma inne zdanie w tej kwestii.

- Tylko dlatego, że za słabo mnie zna - odparł Ryan.

Przecież nie miała pojęcia, że jego serce skamieniało i nie jest w stanie obdarzyć jej miłością. Był przekonany, że choć wiedziała o nim dostatecznie dużo, by zrozumieć, że on nigdy się nie zakocha i nie założy rodziny, nie dopuszczała do siebie tej

myśli. Oszukiwała się, chcąc widzieć go z jak najlepszej strony. Jednak Ryan wolał nie ryzykować, że zawiedzie swoich najbliższych, tak jak kiedyś oni go zawiedli.

- Powtarzam ci. Ona uważa co innego - powiedział Rory.
- Sprawia wrażenie, że wie już wszystko, co chciała wiedzieć.
 - W takim razie muszę ją bronić przed nią samą.
 - Maggie ci za to nie podziękuje. Kobiety nie lubią, gdy mężczyzna za nie myśli, i rzadko to doceniają.
 - Nie chodzi mi o to, żeby zasłużyć na jej podziękowania.
- Ryan popatrzył ponuro na Rory'ego. - Robię to, co zrobiłyby każdy mężczyzna dla kobiety, na której mu zależy.
- Znowu zgrywasz cholernego świętego - skrytykował go Rory. - Jesteś zwyczajnym śmiertelnikiem, więc może spróbowałbyś się zachowywać jak każdy z nas?
- To znaczy tak jak ty? Mam uznać, że wolno mi podrywać każdą dziewczynę, która przekroczy próg pubu?
- Cokolwiek dzieje się między mną a kobietą, wynika z obojętnej decyzji - odparł Rory. - Traktuję je jak równe sobie i szanuję ich zdanie. Być może powinieneś zaufać Maggie, że sama choć trochę wie, czego chce.

Słowa Rory'ego nie były pozbawione sensu. Mógł to przyznać, ale nie chciał się zagłębiać się w dysputy na ten temat. Wiedział, że gdyby się z nią przespał, wszystko byłoby stracone. Przez krótką chwilę byłoby im przyjemnie, ale szybko zaczęłyby żałować, tego, co się stało.

Ryan wiedział, że jego metoda postępowania jest lepsza. Choć w żaden sposób nie mógł sobie przypomnieć dlaczego.

Była czwartkowa noc, a Jackowi Reilly'emu ciągle jeszcze nie udało się odnaleźć ojca Lamara. Operacja miała się odbyć w piątek rano. W tej sytuacji Ryan zdecydował, że nadeszła pora, by osobiście zajął się tą sprawą. Jeżeli był choć cień szansy,

że pan Monroe przebywa gdzieś w okolicy portu, Ryan zamierzał go odnaleźć, zanim Lamar znajdzie się na stole operacyjnym.

- Nie mówisz tego poważnie - powiedział Jack, gdy Ryan poprosił go, by opisał mu miejsca, w których już szukał. - Jeżeli go nie znalazłem, to znaczy, że go tam nie ma.

- Nie przyjmuję tego do wiadomości - odparł Ryan, zauważając Maggie, która podeszła bliżej i zaczęła się przysłuchiwać ich rozmowie. - Albo mi to powiesz, albo będę tracił czas, szukając całą noc w miejscach, które już sprawdziłeś.

- Pójdę razem z tobą - westchnął Jack. - Może dopisze nam szczęście.

- Idę z wami - powiedziała Maggie, biegnąc po swój płaszcz i torebkę.

- Jest już późno - zauważył Ryan, chwytając ją za ramię i zatrzymując. - Nie ma powodu, żebyś się tam kręciła o tej porze.

- Ale ty idziesz, prawda? - Popatrzyła na niego niezadowolona. - Jeżeli spróbujesz to uzasadnić tym, że jesteś mężczyzną, to będę zmuszona wylać ci piwo na głowę - powiedziała i żeby podkreślić, że nie żartuje, sięgnęła po dzbanek z piwem.

- Ależ Maggie... - Ryan próbował protestować. Wycofał się jednak, widząc, że zacisnęła rękę na dzbanku. - Dobrze, chodźmy - westchnął w końcu. - Nie warto tracić czasu na kłótnie.

- Cóż za łaskawa kapitulacja. - Maggie pokiwała głową i odstawiając dzbanek, poszła po płaszcz.

- Ta kobieta wie, czego chce, i umie postawić na swoim. - Jack popatrzył na Ryana ze współczuciem.

- Co ty powiesz? - odparł Ryan z nutką ironii w głosie.

W trójkę przeczesali wszystkie bary wzdłuż nabrzeża. Do świtu zostało jeszcze trochę czasu, ale rybacy i pracownicy po-

rtowi schodzili się do pracy. Wypytywali wszystkich, bez rezultatów. Kiedy ludzie byli do nich niechętnie nastawieni, Maggie wtrącała się do rozmowy, a jej urok rozwiązywał im języki. Mimo tych wszystkich wysiłków nikt z pytanych nie przypominał sobie mężczyzny, który pasowałby do opisu ojca Lamara.

- Cholera. Ten mały nie może iść na operację z przekonaniem, że jego własny ojciec nie interesuje się nim nawet na tyle, żeby przy nim być - powiedział Ryan, kiedy weszli do małego barku, żeby napić się kawy. Było tłoczno i głośno, a powietrze wypełniały pokrzykiwania marynarzy. Kilka godzin spędzonych w lodowatej wilgoci portu dało się Ryanowi we znaki i teraz z przyjemnością ścisnął w dłoniach duży kubek mocnej, gorącej kawy.

- Zrobimy wszystko, żeby do tego nie doszło - uspokajała go Maggie z niewzruszoną pewnością w głosie.

Nagle na stolik, przy którym siedzieli, padł cień. Ryan podniósł głowę i spojrzał wprost w czekoladowobrazowe oczy mężczyzny, który miał na sobie ciepłe ubranie, znoszone, ale czyste. Był wychudzony, a na jego ciemnej twarzy malowało się zmęczenie.

- Słyszałem, że wypytujecie o Jamala Monroe - odezwał się. - Dlaczego?

Ryan przypuszczał, że mieli przed sobą pana Monroe, który nie chciał się jednak z tym zdradzić. Wskazał wolne krzesło przy stoliku i zaprosił mężczyznę, by usiadł.

- Może napije się pan z nami kawy i zje śniadanie? - zaproponował Ryan.

Mężczyzna zwlekał z odpowiedzią, ale najwidoczniej skusiła go wizja gorącej kawy i czegoś do jedzenia. Grzecznie skinął głową Maggie i usiadł, nie zdejmując kurtki, jakby w każdej chwili chciał móc opuścić ich towarzystwo.

Ryan milczał, dopóki kelnerka nie postawiła kawy przed

nowym gościem i nie przyjęła od niego zamówienia. Kiedy odeszła, spojrzał mężczyźnie prosto w oczy.

- Od wielu godzin szukamy go bez żadnego rezultatu. Czyżby pan wiedział, gdzie możemy go znaleźć?

- Być może - odparł ostrożnie mężczyzna. - Czy to wasz przyjaciel? Ciągle jeszcze nie powiedzieliście, dlaczego tak wam zależy, żeby go odnaleźć.

- Nie znamy go - przyznał Ryan, nie spuszczać wzroku z twarzy mężczyzny. - Chodzi o jego syna, Lamara.

W oczach mężczyzny błysnął jakby cień zrozumienia. A może był to strach.

- Pan zna jego syna? - zapytał.

- Nie tylko chłopca, ale również żonę. Oboje są teraz w schronisku dla bezdomnych imienia Świętej Marii.

Tym razem reakcja mężczyzny była dużo wyraźniejsza.

- Dlaczego trafili do schorniska? - zapytał wyraźnie poruszony. - Przecież kiedy odchodziłem... to znaczy, kiedy on odchodził - błyskawicznie się poprawił - mieli w połowie spłacone przyzwoite mieszkanie.

Ryan skinął głową i Maggie zrozumiała.

- Potrzebowali pomocy - powiedziała miękko. - Kiedy pan Monroe odszedł, nie mogli dać sobie rady. Lamar musi być operowany, ale jego ojciec rzucił pracę i rodzina straciła ubezpieczenie.

Mężczyzna skulił ramiona, a w jego oczach pojawiły się łzy.

- Cholera, nigdy nie chciałem, żeby do tego doszło - powiedział załamującym się głosem. - Myślałem, że zdążę wrócić na czas i wszystko wyprostować. Musiałem to sobie przemyśleć, potrzebowałem trochę czasu.

Ryan i Jack wymienili spojrzenia.

- A więc to pan jest ojcem Lamara - powiedział łagodnie Ryan.

Mężczyzna kiwnął potakująco głową.

- Kocham swoją rodzinę, nawet jeżeli jestem tylko kiepską namiastką męża i ojca.

- Dlaczego więc pan ich zostawił? - zapytał Ryan, starając się, by nie zabrzmiało to jak oskarżenie.

- Jeżeli wie pan o operacji Lamara, to musi pan też wiedzieć, że chłopiec odziedziczył chorobę po mnie - powiedział, a ton jego głosu świadczył o poczuciu winy.

- Przecież nie jest pan za to odpowiedzialny - zauważyła ciepło Maggie, kładąc dłoń na jego ręce. - Nie wiedząc o swojej chorobie, nie mógł pan przypuszczać, że przekaże ją synowi. Nikt pana o nic nie oskarża.

- Ja sam siebie oskarżam - rzekł Jamal ze złością. - Prawda jest taka, że wiedziałem o chorobie. Jak tylko lekarze zaczęli o niej mówić, przypomniałem sobie własne kłopoty, które miałem jako dziecko.

- Był pan operowany na serce jako chłopiec? - Ryan był wstrząśnięty.

- Byłem wtedy młodszy od Lamara. - Jamal kiwnął głową. - Mnóstwo czasu spędziłem w szpitalu. Rodzice nie mówili wiele na ten temat, a nawet gdyby mi tłumaczyli, to i tak byłem za mały, żeby coś zrozumieć. Nie chodziłem jeszcze do szkoły. Miałem może trzy, może cztery lata. Po operacji wróciłem do zdrowia i bardzo szybko przestałem o niej myśleć. Mijały lata i prawie całkiem zapomniałem o sprawie, a z czasem zaczęło mi się wydawać, że musiała ona dotyczyć kogoś innego. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mój syn może po mnie odziedziczyć chorobę.

- To całkiem zrozumiałe - uspokajała go Maggie, posyłając Ryanowi ostrzegawcze spojrzenie. - Decydując się na dzieci, ludzie na ogół nie rozważają ewentualnych komplikacji genetycznych. Zakochują się, żenią i płodzą dzieci, i w ogóle się nad

tym nie zastanawiają, dopóki taki problem nie pojawi się w ich życiu. Ani żona, ani syn nie obwiniają pana. Jeżeli oni tego nie robią, to dlaczego pan sam się dręczy? Pora przebaczyć sobie zarówno chorobę syna, jak i to, że okazał pan ludzką słabość i uciekł. Najważniejsze, żeby był pan przy synu, gdy będzie się szykował do operacji.

- Letitia jest na pewno wściekła - pokiwał głową Jamal.
- Potrafi się naprawdę wkurzyć, kiedy coś ją rozzłości. A w tej chwili ma powody. Przypuszczam, że nie pozwoli mi się nawet zbliżyć do chłopca.

- Myli się pan - powiedział Ryan. - Jedyne, o czym ona teraz myśli, to dobro Lamara. A dla niego najważniejsze jest to, żeby zobaczyć ojca przed operacją.

- Wydawało mi się, że po tym, jak stracili ubezpieczenie, chłopiec nie będzie operowany - zapytał wstrząśnięty Jamal.

- Na szczęście schronisko było im w stanie pomóc - wyjaśnił Ryan, starannie unikając wzroku Maggie. - Operacja jest wyznaczona na dzisiejszy ranek. Jeżeli chce pan zobaczyć syna, możemy pana do niego zawieźć. Gdybym ja był ojcem, nie odstępowałbym od swojego dziecka.

- Proszę, Lamar bardzo potrzebuje ojca. - Maggie ścisnęła rękę Jamala. - Chłopiec się boi. A jeżeli pan będzie razem z nim, nabierze wiary, że wszystko się dobrze zakończy. Szczególnie jeśli usłyszy o identycznej operacji, którą przeszedł pan wiele lat temu.

Wydawało się, że Jamal zмага się ze sobą. W końcu wstał od stołu.

- Zawieźcie mnie do syna - zdecydował.

Ryan zapłacił. Wyszli z baru i ruszyli w stronę samochodu. Operacja Lamara była zaplanowana na godzinę ósmą. Było jeszcze na tyle wcześnie, że dojechali do szpitala, zanim na ulicach zaczęły się poranne korki.

- Maggie, zaprowadź Jamala do syna. Zaparkuję i dołączę

do was za kilka minut - powiedział Ryan, podjeżdżając pod główne wejście do szpitala.

- Ale przyjdiesz do nas, prawda? Lamar na pewno będzie chciał cię zobaczyć - spytała, patrząc na niego badawczo.

- Przyjdę - potwierdził, choć miał ochotę odpowiedzieć inaczej, niż Maggie oczekiwała.

- Masz pięć minut, Devaney. Jeśli się nie pojawisz, będę cię musiała poszukać - wyszeptła, pochylając się do jego ucha.

- Daję słowo - odparł ani przez chwilę nie wątpiąc, że jest gotowa to zrobić.

- Moje słowo wiele dla mnie znaczy, a twoje dla ciebie? - zapytała.

- Nie składam obietnic, jeżeli nie mam zamiaru ich dotrzymać. - Patrzył jej prosto w oczy. - Dobrze wiem, jakie straszne są skutki niedotrzymanych przyrzeczeń.

- A więc do zobaczenia. - Maggie dotknęła jego policzka.

- Niezwykła kobieta - pokiwał głową Jack.

- Naprawdę niezwykła.

- Na twoim miejscu nie pozwoliłbym jej odejść.

- No nie, ty też? - Ryan zmarszczył brwi. - Jeżeli jeszcze kilku klientów spróbuje mnie wyswatać, to chyba zamienię pub na klub samotnych serc.

- To dobry pomysł. Jeżeli pojawią się jakieś dziewczyny podobne do Maggie, skieruj je do mnie. A teraz chyba złapię taksówkę i pojedę do domu - oznajmił, otwierając drzwiczki samochodu.

- Myślałem, że postanowiłeś osobiście przypilnować, że bym jej nie zawiódł.

- Jeżeli to zrobisz, będziesz idiotą - odparł zwięźle Jack. - A wtedy po prostu nie chcę o tym wiedzieć. Po tym, jak zachowałeś się w sprawie tego chłopca, mam o tobie jak najlepsze zdanie.

- Idź - uśmiechnął się Ryan. - Kiedy Lamar będzie już po operacji, zadzwonię do ciebie.

- Zadzwoń. - Jack kiwnął głową. - Albo pozwól, żeby Maggie to zrobiła. - Uśmiechnął się. - Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby obudził mnie jej słodki szept w słuchawce.

- Idź do diabła - odparł Ryan. Jeżeli Maggie miałyby szeptać w jakiegokolwiek męskie ucho, to tylko w jego własne.

scandalous

ROZDZIAŁ 9

Maggie od razu zorientowała się, dlaczego Ryan wolał, żeby to ona zaprowadziła pana Monroe do szpitala. Ryan nie chciał być świadkiem wzruszającej sceny połączenia się rodziny, choć to dzięki niemu do tego doszło. On sam i jego bracia nie mieli szczęścia przeżyć równie wzruszających chwil i może dlatego Ryan czuł się zakłopotany i nie bardzo wiedział, jak się zachować.

Maggie i Jamal wysiedli z windy.

- Czy może pan jeszcze chwilę zaczekać, zanim spotka się pan z synem? - odezwała się Maggie. - Wiem, że nie powinnam pana o to prosić, tym bardziej że sama nalegałam na pośpiech.

Jamal popatrzył na nią zaskoczony.

- Chce się pani najpierw upewnić, czy on zechce mnie widzieć?

- Ależ nie. Wiem, że oboje będą bardzo szczęśliwi, kiedy pana zobaczą. I właśnie o to mi chodzi.

- To ma jakiś związek z panem Devaneyem, prawda? - zapytał, przyglądając się jej ze zrozumieniem.

- Jestem pewna, że zaraz tu będzie, ale uważam, że powinien być obecny przy waszym spotkaniu.

- Żeby dostać zasłużoną nagrodę za to, że mnie odnalazł? - zapytał Jamal.

Słyszac tę cyniczną uwagę, Maggie uśmiechnęła się.

- Żeby zobaczył wyraz oczu Lamara, kiedy ujrzy pana wchodzącego do pokoju.

Jamal z nagłym zrozumieniem pokiwał głową.

- Myślę, że kilka minut nie zrobi żadnej różnicy - powiedział. - Zresztą jestem mu to winien za trud, który sobie zadał, żeby mnie odnaleźć.

- Ryan nie chce, żeby pan się czuł wobec niego zobowiązany. Nie oczekuje też żadnych podziękowań - spiesznie zapewniła Maggie. - Chciał, by ojciec i syn byli znowu razem. Nie mogę wytłumaczyć, dlaczego to spotkanie jest dla niego takie ważne, ale niech mi pan wierzy, że naprawdę jest.

Nagle z pokoju Lamara wybiegła Letitia i zauważyła ich, stojących i rozmawiających przy windzie. Ociągając się, Jamal zrobił kilka kroków w kierunku żony, po czym, niepewny, zamarł w oczekiwaniu. Letitia ruszyła biegiem w stronę męża i padła mu w objęcia. Zaczęła szlochać, a Jamal bezskutecznie próbował ją uspokoić.

- Powinnam ci przyłożyć za to, co musieliśmy przez ciebie przejść - powiedziała w końcu, głośno wycierając nos i oczy w chusteczkę, którą podała jej Maggie. - Ale widząc cię, czuję taką ulgę, że reszta będzie musiała poczekać. A gdzie pan Devaney? - zapytała, rozglądając się po korytarzu. - Wiem, że musi mieć coś wspólnego z twoim pojawieniem się tutaj.

W tej chwili z sykiem rozsunęły się drzwi windy i wyszedł z niej Ryan. Letitia chwyciła go w ramiona z taką gwałtownością, że z trudem utrzymał się na nogach.

- Dziękuję, że odszukał pan Jamala i przywiózł go na czas. Do końca życia będę pana dłużniczką.

- Tak naprawdę to on nas znalazł - odparł skromnie Ryan. - Zajrzałem tylko w kilka miejsc i trochę popytałem.

- Jestem pewna, że właśnie dlatego Jamal postanowił wyleźć z kąta - odrzekła z przekonaniem. - Chodźmy do naszego syna - dodała, biorąc męża pod rękę.

Państwo Monroe ruszyli korytarzem, Ryan zaś został na

miejscu. Maggie popatrzyła na niego pytająco, a Letitia odwróciła się zniecierpliwiona.

- Pospieszmy się. Lamar czeka na pana. Obawiam się też, że ojciec Francis nie znieśnie już więcej marnych dowcipów, którymi zamęcza go ten dzieciak.

- Nie chciałbym przeszkadzać. - Ryan rozejrzał się w panice za jakimś miejscem, gdzie mógłby się schronić.

- Nie ma mowy o żadnym przeszkadzaniu. Jest pan teraz częścią naszej rodziny. I nie chcę słyszeć, że tak nie jest - podkreśliła Letitia.

Maggie uśmiechnęła się, widząc, z jaką pewnością siebie Letitia dyryguje Ryanem. Może sama powinna się czegoś od niej nauczyć.

- Wydaje mi się, że Letitia miała na myśli ciebie - powiedziała, patrząc znacząco na Ryana, który wydawał się ogromnie zakłopotany swoją przynależnością do rodziny Monroe, ale chwycił Maggie za rękę i ruszyli za Letitia.

- Wiesz — zaczęła swobodnie Maggie - z rodzinami to różnie bywa.

- Tak? - zapytał Ryan z niepokojem w głosie.

- Niektórzy ludzie spędzają całe życie w otoczeniu swoich krewnych, z którymi prawie nic ich nie łączy. Inni mają wspańnięte rodziny, takie jak moja. A jeszcze inni sami wybierają sobie ludzi, których traktują jak rodzinę. - Spojrzała na niego wymownie.

- Zrozumiałem.

- Mam nadzieję - odparła łagodnie. - Naprawdę mam nadzieję, że zrozumiałeś - dodała, zdając sobie sprawę, że od tego zależy jej przyszłość.

Kiedy zatrzymali się pod drzwiami pokoju Lamara, Ryan ponownie się zawahał. Letitia uważała, że powinien być razem

z nimi. Mimo to czuł się jak intruz, którego obecność zakłóci prywatność tej chwili. Ale obok stała Maggie, patrząc na niego z takim błaganiem i nadzieją w oczach, że nawet gdyby chciał zostać na korytarzu, to i tak nie potrafiłby tego zrobić. Nie mógł jej sprawić zawodu. Nie miał też ochoty narażać się na rozczarowane spojrzenia ojca Francisa. Nie pozostało mu nic innego, jak w milczeniu przeczekać kolejny wybuch entuzjazmu Letitii.

- Wejdzie pan pierwszy - poinstruowała go Letitia - i powie Lamarowi, że ma pan dla niego niespodziankę.

- Ja? Wydaje mi się, że pani powinna to zrobić - próbował się wykręcić Ryan.

Pani Monroe popatrzyła na Maggie, po czym przeniosła wzrok na Ryana.

- Coś mi mówi, że jest ważne, by pan mu to powiedział.

Ryan zrozumiał, że został pokonany. Wciągnął głęboko powietrze i wszedł do pokoju Lamara. Chłopiec rozpromienił się na jego widok, a Ryan zdał sobie sprawę, że nie jest już tak bardzo zdenerwowany. Ojciec Francis też się do niego uśmiechnął i odsunął, by Ryan mógł usiąść przy Lamarze.

- Jesteś! - zawołał chłopiec. - Zrobiło się już późno, ale mama mówiła, że na pewno przyjdiesz. Dostałem już jakiś zastrzyk i zaczynam się robić naprawdę śpiący.

- Nie zasypiaj jeszcze. - Ryan pogładził chłopca po głowie.

- Mam dla ciebie niespodziankę i jestem pewien, że nie chciałbyś jej przespać.

- Niespodzianka? Dla mnie? Co to takiego?

- Popatrz tam. - Ryan wskazał głową drzwi.

Kiedy to mówił, Jarnal wszedł do pokoju.

- Tata - wyszeptał chłopiec, biorąc Ryana za rękę i patrząc na niego z wdzięcznością. - Znalazłeś mojego tatę. Wiedziałem, że to zrobisz.

Ze łzami w oczach Jamal zbliżył się do łóżka.

- Witaj, synu. Tak mi przykro, że przeze mnie się martwiłeś i że sami z mamą tyle musieliście przejść.

- Już w porządku, tato. Wiedziałem, że wrócisz. Po prostu wiedziałem.

- Kocham cię, synku, i nigdy o tym nie zapominaj - powiedział Jamal, pochylając się i obejmując chłopca. - Kiedy będziesz po operacji i zupełnie wrócisz do zdrowia, zrobimy to wszystko, o czym kiedyś rozmawialiśmy. Obiecuję ci to.

- Mój tata zawsze dotrzymuje obietnic. Zawsze - oznajmił Lamar, patrząc na Ryana błyszczącymi oczami. - Prawda, mamgo?

- Twój tata jest tu z tobą. I tylko to się liczy — odparła.

Do pokoju weszła pielęgniarka.

- Już czas, Lamar - powiedziała.

- Będziesz tu, jak przywiozą mnie po operacji, prawda?

- Chłopiec przyłgnał do ręki ojca. - Nie odejdziesz znowu?

- Kiedy się obudzisz, będę przy tobie - zapewnił Jamal.

Następne kilka godzin minęło im na picciu lurowatej kawy, jedzeniu pozbawionych smaku potraw ze szpitalnego bufetu i chodzeniu od ściany do ściany. Ryan wielokrotnie, pod byle pozorem, próbował uniknąć. Wystarczało jednak jedno spojrzenie na Maggie i zostawał. Od pierwszej chwili, gdy tylko się poznali, dziewczyna, tak samo jak kiedyś ojciec Francis, zdawała się spodziewać po nim najlepszego. Teraz w życiu Ryana były już dwie osoby, których miał nadzieję nigdy nie rozczarować. Ze zdziwieniem stwierdził, że wcale go to nie przytłaczało. Wręcz przeciwnie, było to przyjemne uczucie. Liczyli na niego, a on, jak na razie, nigdy ich jeszcze nie zawiódł.

Po przeciwnej stronie poczekalni Letitia i Jamal siedzieli blisko siebie, trzymając się za ręce i wzajemnie wspierając, tak jak powinni to byli robić w ciągu minionych tygodni.

- Wygląda na to, że już mu wybaczyła - zauważył Ryan, nie mogąc ukryć zaskoczenia w głosie.

- Jesteśmy tylko ludźmi i wszyscy czasem popełniamy błędy - odparła cicho Maggie. - Mądrzy to rozumieją i wybaczą.

- Jak można wybaczyć komuś, że odszedł i zostawił cię samego wtedy, gdy był ci najbardziej potrzebny? - nie mógł zrozumieć Ryan.

- Mówimy o Jamalu czy o twoich rodzicach? - zapytała, patrząc na niego przenikliwie.

- Oczywiście, że o Jamalu - odparł z irytacją.

- Ryan...

- Proszę cię, nie! - zaprotestował. Odszedł, chcąc uniknąć przemowy, którą najwyraźniej zamierzała wygłosić. Nie chciał, by ktokolwiek, nawet Maggie, próbował mu tłumaczyć, że można usprawiedliwić postępowanie jego rodziców. Z całą pewnością nie zamierzał rozważać kwestii wybaczenia im tego, że ich porzucili, zostawiając na łasce opieki społecznej.

Podszedł do okna. Padał śnieg i wszystko pokryło się białą puszystą powłoką. Zbliżało się Boże Narodzenie, jego drugie, po Święcie Dziękczynienia, najbardziej znieawidzone święto w roku. Ryan zawsze zastanawiał się, gdzie są jego bracia i przez co musieli przejść. Jeżeli ich święta wyglądały tak samo jak jego, to na pewno również ich nie cierpieli.

- Rozumiem, że Maggie odważyła się wspomnieć o twoich rodzicach - powiedział ojciec Francis, stając obok Ryana.

- Dlaczego tak ojciec myśli? - zapytał.

- Niewiele jest rzeczy, które potrafią wywołać u ciebie taki wyraz twarzy — odparł ksiądz. - Poza tym to całkiem naturalne, że myślisz o nich w takim dniu. Patrząc, jak Lamar wita się ze swoim tatą, musiałeś choć przez chwilę zastanowić się, co się dzieje z twoim ojcem.

- Ja nie myślę o swoich rodzicach - upierał się Ryan. - W każdym razie nie myślałem, dopóki oboje z Maggie nie zaczęliście mi o nich bez przerwy przypominać.

Ojciec Francis czekał, aż Ryan na niego spojrzy.

- Czyżbyś zamierzał pozwolić, żeby dwoje ludzi, którzy - jak twierdzisz - nic dla ciebie nie znaczą, wpływali na to, co robisz?

- O czym, do diabła, ojciec mówi?

- Zastanowiłeś się kiedyś nad swoją przyszłością z Maggie? - zapytał ksiądz i unosząc rękę, nie pozwolił, by Ryan mu przerwał. - Nie próbuj mi wmawiać, że dziewczyna ci się nie podoba, bo każdy, kto nie jest ślepy, widzi, jak na nią patrzysz. Mimo to trzymasz się na dystans, bo w głębi serca dobrze wiesz, że mogłoby to doprowadzić do sytuacji, której za wszelką cenę starasz się uniknąć.

- Myślę, że zamiast doradzać mi w sprawach sercowych, powinien się ojciec raczej modlić za Lamara - zauważył z przekąsem Ryan.

- Jestem nowoczesnym człowiekiem. Nauczyłem się, jak być wielofunkcyjnym - odparł ksiądz.

Mimo że Ryan był zirytowany, zachciało mu się śmiać.

- Od kogo nauczył się ojciec takich wyrazów? Chyba od Maggie?

- Ta dziewczyna to czysta inspiracja - odparł wesoło ksiądz. - Widzę, że nawet ty to zauważyłeś, prawda?

Wyraźnie zadowolony, że jego słowa dotarły do Ryana, zostawił go i podszedł do rodziców Lamara. Ryan westchnął i spojrzał na Maggie. Niepokojnie wpatrywała się w drzwi, a kiedy zauważyła, że na nią patrzy, zrezygnowany wrócił i usiadł przy niej.

- Przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłem, i przepraszam, że wciąż cię muszę przepraszać.

- W porządku - odparła, po raz kolejny okazując dobrą wolę. - Wszyscy jesteśmy dzisiaj tacy zdenerwowani.

- To mnie nie usprawiedliwia. Musisz być wykończona -

dodał, widząc, że ma podkrążone oczy. - Może odwiezę cię do domu?

- Nie odejdę stąd, dopóki się czegoś nie dowiemy - pokręciła głową.

- Dobrze, w takim razie postaraj się trochę odprężyć. - Przyśunał się i objął ją ramieniem. Po chwili ostrożnie oparła mu głowę na ramieniu. - Tak lepiej - powiedział cicho. - Zamknij oczy, obiecuję, że cię obudzę, jak tylko pojawią się lekarze.

Maggie nie odpowiedziała, ale zaczęła głębiej oddychać. Czując to, Ryan też się odprężył. Zrozumiał, że chce się o nią troszczyć. Kiedyś był odpowiedzialny za swoich młodszych braci. Wspomnienia były jednak zamazane i niejasne. Być może dlatego, że nie chciał o tym pamiętać. Nie uchronił braci przed złym losem i zawiódł ich, gdy najbardziej potrzebowali jego opieki.

Śniło się jej, że jest w domu razem z Ryanem. Północno-wschodni, zimny wiatr wyje za oknami, a ona siedzi, bezpiecznie wtulona w jego objęcia, w ciepłe kominka. Miała poczucie, że dopóki będzie w jego ramionach, nic złego nie może jej spotkać.

Maggie zbudził szept Ryana.

- Maggie, kochanie, obudź się. Przyszedł lekarz.

Słowo „lekarz” dotarło do niej wyraźniej niż „kochanie”. Otworzyła oczy i natychmiast zauważyła chirurga w stroju operacyjnym. Rozmawiał z rodzicami Lamara.

- Słyszałeś, co powiedział? Dobre wieści? - zapytała, patrząc na Ryana.

- Z tego miejsca nic nie słychać.

- A jego wyraz twarzy? Jaki ma wyraz twarzy?

Ryan popatrzył na nią nierozumiejącym wzrokiem.

- Jest zadowolony? Zmartwiony? Jaki? - dopytywała się

Maggie. - Co wieczór w pubie patrzysz na ludzi i odgadujesz, w jakim są nastroju. Nie możesz tego wyczytać z jego twarzy?

- Możemy się tego wszystkiego dowiedzieć, jeżeli do nich podejmiemy - odpowiedział Ryan, starając się zachować cierpliwość.

- Nie chcę przeszkadzać.

- Popatrz na to w ten sposób: jeżeli wiadomości są dobre, będą się chcieli nimi podzielić. Jeżeli zaś są złe, będzie im potrzebne nasze wsparcie.

Maggie była wstrząśnięta, że mężczyzna, który publicznie odżegnuje się od jakichkolwiek związków uczuciowych, umie z tak zachwycającą wrażliwością wczuwać się w sytuację innych ludzi. Powinien to robić częściej.

Podeszli do lekarza i rodziców chłopca. Letitia popatrzyła na nich oczami pełnymi łez. Maggie zamarła.

- Och, nie... - szepnęła, ściskając mocno dłoń Ryana.

- Wszystko w porządku - powiedziała Letitia, chwytając ją w objęcia. - Lamar wyzdrowieje. Mój synek będzie zdrowy. A wszystko dzięki panu. - Tym razem to Ryan znalazł się w potężnym uścisku Letitii. - Nie tylko dlatego, że zapłacił pan za jego operację, ale dlatego, że sprowadził pan jego ojca. To właśnie jego obecność dała mu siłę do walki. Wiedziałam, że tak właśnie będzie.

- Następną dobą lub dwie będą krytyczne - ostrzegł lekarz.

- Ale mam wszelkie powody przypuszczać, że Lamar doskonale to zniesie.

- To prawdziwy cud - oświadczyła Letitia z policzkami mokrymi od łez.

- Najprawdziwszy - przytaknął jej mąż. - Dziękuję panu - zwrócił się do Ryana.

- Cieszę się, że mogłem pomóc - odpowiedział Ryan, wyraźnie zakłopotany podziękowaniami. - Teraz, kiedy już

wiemy, że Lamar dobrze zniósł operację, odwiezie Maggie do domu. Prawie całą noc szukała pana razem ze mną i jest wykończona.

- Zajrę do was później - obiecała Maggie. - Jeżeli będziecie czegoś potrzebować, czegokolwiek, dzwońcie do mnie - dodała, wciskając Letiti do ręki kartkę ze swoim numerem telefonu.

- Niech panią Bóg błogosławi. I pana też, panie Devaney.

Kiedy wyszli na ulicę, Maggie wciągnęła w płuca orzeźwiający powietrze.

- Nie umiem wyrazić, jak bardzo mi ulżyło. I tobie na pewno też. Pomyśl, jeżeli my się tak czujemy, to co muszą teraz przeżywać Letitia i Jamal.

- Kochają go i na pewno poczuli wielką ulgę - odparł Ryan.

- Wiesz, niewykluczone, że twoi rodzice postąpili tak, a nie inaczej dlatego, że kochali ciebie i twoich braci - powiedziała, wpatrując się w niego z uwagą.

- Ależ to absurd.

- Nie będziesz tego wiedział, dopóki ich nie odnajdziesz i nie usłyszysz wyjaśnienia.

- Niby dlaczego miałbym się z nimi spotkać?

- Żeby przestać żyć przeszłością i pozwolić jej odejść.

- Gdybyś wiedziała, jak to było, nigdy byś tego nawet nie zasugerowała - powiedział gwałtownie Ryan.

- A więc opowiedz mi - poprosiła.

- Może kiedyś - westchnął.

- Dlaczego nie teraz? - nalegała Maggie.

- Teraz oboje jesteśmy zbyt zmęczeni.

- Postaw mi filiżankę mocnej kawy i mogę słuchać.

- Próbujesz mnie dopaść, wiedząc, że nie mam siły się bronić.

- Jak najbardziej - przyznała bez ociągania.

Pochylił się i pocałował ją. Pocałunek był słodki i zdecydowanie za krótki.

- Och, Maggie. Co ja mam z tobą zrobić?

- Naprawdę chcesz, żebym ci coś doradziła?

Zajrzał jej w oczy i jego rozbawienie zmieniło się w pożądanie, a potem w żal.

- Może kiedyś.

- Trzymam cię za słowo - odparła, starając się nie okazać rozczarowania.

- Ani przez chwilę w to nie wątpiłem. - Ryan się roześmiał.

- Jestem pewien, że z twoich oczekiwań dałoby się spisać długą listę.

- Ze wszystkimi dasz sobie radę - odrzekła z przekonaniem Maggie.

scandalous

ROZDZIAŁ 10

Maggie była wykończona przeżyciami ostatnich kilkunastu godzin i Ryan nie zamierzał pozwolić, by w takim stanie wsiadła do samochodu i pojechała do domu. Sam też czuł się zmęczony i nawet nie myślał o tym, żeby ją odwozić. Było tylko jedno rozwiązanie: Maggie zanocuje w jego mieszkaniu. Najlepiej, jeżeli od razu jej wyjaśni, że to całkowicie niewinna propozycja.

Zaparkował niedaleko pubu i popatrzył na Maggie, która walczyła z sennością. Wsiadł z samochodu i otworzył drzwi od strony pasażera.

- Wsiadaj, pójdziesz ze mną - powiedział stanowczo.

- Ale mój samochód stoi tutaj, dokładnie po przeciwnej stronie ulicy - zaprotestowała, kiedy Ryan skierował ją w stronę pubu.

- Zanim dojedziesz do rogu, zaśniesz, i w coś uderzysz. Nie chcę cię mieć na sumieniu.

- Co zatem proponujesz? - Przechyliła głowę i popatrzyła na niego z zaciekawieniem.

- Prześpisz się u mnie - odparł, starając się, by zabrzmiało to rzeczowo.

- Cóż za intrygująca propozycja! - uśmiechnęła się. - A przecież jeszcze przed kilkoma minutami byłeś temu przeciwny.

Ryan roześmiał się. To była cała Maggie, dać jej palec, od razu chwyci rękę.

- I dalej jestem. Proponuję ci swoje łóżko, ja będę spał na kanapie.

- Na czym ma więc polegać przyjemność?

- Nie kuś mnie, Maggie. Co by sobie o tym pomyślał twój ojciec i bracia? - odparł, z trudem zachowując poważny wyraz twarzy.

- To są moje prywatne sprawy i oni nie mają nic do powiedzenia - zapewniła go beztrąsko.

- Ciekawe, czy oni o tym wiedzą?

- Najprawdopodobniej nie - odparła z westchnieniem Maggie.

- W takim razie zostanmy na razie przy mojej wersji - powiedział Ryan, prowadząc ją do znajdującego się nad pubem mieszkania.

Weszli do środka i Ryan próbował spojrzeć na to wnętrze oczami Maggie. Pokój był jasny, okna wpuszczały dużo światła, w którego blasku miękko połyskiwała drewniana podłoga. Kanapa, wygodny fotel i telewizor, którego Ryan prawie nigdy nie włączał, stanowiły całe umeblowanie. Nie było tu przedmiotów, które nadawałby wnętrzu bardziej osobisty charakter.

Dalej, po lewej, znajdowała się kuchnia. Całe wyposażenie było prawie nieużywane, bo Ryan praktycznie stołował się na dole, w pubie. Nawet ekspres do kawy wyglądał na całkiem nowy.

- Styl minimalistyczny - skomentowała Maggie, ciągle stojąc w drzwiach. - Myślę, że większość ludzi uznałaby, że wystrój pubu lepiej oddaje twoją naturę.

Jej wnikliwa uwaga sprawiła, że stał się ostrożny.

- A ty tak nie uważasz? - zapytał.

- Nie. Ja myślę, że ta pustka i brak osobistych drobiazgów, zdradza o wiele więcej. Tutaj wszystkie twoje tajemnice są bezpieczne. - Popatrzyła mu w oczy. - Może w sypialni jest trochę lepiej?

- Jeżeli szukasz odpowiedzi na pytania dotyczące mojej osoby, to tam też ich nie znajdziesz - odparł, jakby się przed nią bronił.

Zaprowadził ją do sypialni, po czym cofnął się, pozwalając jej dokładnie obejrzeć pokój. Popatrzyła na ogromne łóżko z ciemnozieloną kołdrą, zarzuconą byle jak na bładozielone prześcieradła. Tuż przy łóżku stała nocna szafka, a na niej zegarek z wyświetlaczem cyfrowym. Była jeszcze dębowa komoda, na której leżały tylko jakieś drobne monety, a w kącie stał stary bujany fotel.

- To po babci? - zapytała Maggie, podchodząc do fotela i przesuwając dłonią po błyszczącym dębowym drewnie.

- Raczej nie.

- Czy to znaczy, że lubisz antyki? - zapytała.

- Niespecjalnie - odparł, a obronne tony znowu pojawiły się w jego głosie. Zrozumiał, że nie powinien być jej tu przyprowadzać. Maggie nie traktowała niczego powierzchownie, interesowało ją to, co było ukryte, i lubiła drażnić w poszukiwaniu prawdy.

- Masz kłopoty z kręgosłupem? - nie dawała za wygraną.

- Nie mam, i co to w ogóle ma wspólnego, z tym, że tu stoi bujany fotel?

- Mówią, że prezydent Kennedy też miał taki bujany fotel ze względu na nieustające bóle krzyża. Widziałam zdjęcia tamtego fotela - wyjaśniła Maggie.

- Chyba też coś o tym słyszałem - kiwnął głową Ryan. - Ten fotel nie ma nic wspólnego z bólem pleców. Zobaczyłem go w sklepie, spodobał mi się, i tyle.

- Czy mama siadywała z tobą w bujanym fotelu, gdy byłeś malutki? - zapytała, najwyraźniej nie wierząc w jego tłumaczenie.

Zgadła, i Ryan zdusił cisnące się mu na usta przekleństwo.

- Jak mógłbym pamiętać takie rzeczy? - zapytał drwiąco.
- Wiem, że to robiła, prawda? - Maggie nie spuszczała oczu z jego twarzy. - Przypomina z wyglądu tamten, który mieliście w domu, i dlatego go kupiłeś.

Prawdę mówiąc, Ryan przypuszczał, że mógł to być właśnie tamten fotel. Pewnego dnia zaryzykował i wybrał się w rodzinne strony. Fotel znalazł w sklepie niedaleko ich dawnego mieszkania i od razu poczuł, że coś go ciągnie do tego mebla. Choć uparcie deklarował, że nie chce mieć nic wspólnego ze swoją przeszłością, wciąż miał fotel przed oczami. Następnego dnia wrócił i kupił go, wypytawszy właściciela sklepu o historię mebla. Niestety, nie potrafił on niczego powiedzieć o poprzednich właścicielach ani nawet określić roku, w którym fotel znalazł się w sklepie. Kiedy bowiem kupił sklep, fotel już w nim był.

- Daj spokój, Maggie. To po prostu mebel.
- I wcale by cię nie obeszło, gdyby ktoś go porąbał? - zapytała niewinnie.

Ryan wbił ręce w kieszenie i wzruszył ramionami.

- Zniszczyłyby piękny przedmiot. Nic więcej.
- Niech ci będzie, skoro się upierasz - westchnęła Maggie.
- Upieram się, bo tak jest - powiedział. - Tam jest łazienka.
- Wskazał drzwi, po przeciwnej stronie korytarza. - W szafce znajdziesz czyste ręczniki. Jeżeli będziesz czegoś potrzebowała, daj mi znać.
- Gdzie jest telefon? Muszę zadzwonić do domu i powiadomić, co się ze mną dzieje.
- Wyobrażam sobie, że szaleją z niepokoju. - Ryan poczuł się winny, że od razu jej tego nie zaproponował.
- Nie przypuszczam. Dzwoniłam do nich wczoraj wieczorem i powiedziałam, że będę z tobą.

Ryan nie wierzył własnym uszom.

- Tak im powiedziałaś?

- No, może nie użyłam właśnie tych słów, ale wiedzą, że jestem z tobą. - Uśmiechnęła się, widząc, że ta informacja wprawiła go w zakłopotanie.

Ryan nie chciał pokazać, jak bardzo ciekawiła go reakcja jej rodziców, ale nie zdołał się powstrzymać i zapytał:

- I co oni na to?

- Mama powiedziała, że koniecznie muszę cię dzisiaj przywieźć na obiad.

- Tylko tyle?

- Och, wyobrażam sobie, że kiedy się u nas zjawisz, będzie miała coś do dodania, ale wczoraj powiedziała tylko tyle - odparła Maggie, najwyraźniej świetnie się bawiąc.

- W takim razie odłóżmy ten obiad na jakiś czas. Może na jakieś dziesięć lat.

- Jeżeli uważasz, że to coś da, to nie znasz mojej mamy. Liczy, że przyjdiesz dziś wieczorem, i nie ma mowy o żadnych wykrętach.

- Będziesz musiała przekazać jej moje przeprosiny. Dzisiejszy wieczór w ogóle nie wchodzi w rachubę.

- Jesteś już umówiony?

- Nie, po prostu mam ochotę jeszcze trochę pożyć.

- Nie przypuszczam, żeby sprawy miały zająć aż tak daleko - uspokajała go Maggie. - Jak dotąd, moi rodzice nie zabili jeszcze żadnego potencjalnego zięcia. Zanim wpadniesz w jeszcze większą panikę, chcę, byś wiedział, że oni każdego mężczyznę w odpowiednim wieku traktują jak kandydata na męża. Ale nie martw się, nie drukują jeszcze zaproszeń.

- Mam nadzieję - odparł.

- Gdyby nie to, że mam o sobie bardzo dobre zdanie, mogłabym się obrazić.

- Daj spokój, Maggie. Dobrze wiesz, że ja nie nadaję się do miłości i do żadnych trwałych związków.

' - Wspominałeś coś o tym.

Ryan odniósł wrażenie, że Maggie nie wydaje się tym szczególnie przejęta. Albo nie wierzyła w jego deklaracje, albo wcale jej to nie obchodziło.

- Nie powinnaś o tym zapominać - podkreślił.

- Akurat mi na to pozwolisz - zadrwiła.

Nie był do końca przekonany, czy Maggie poważnie traktuje jego ostrzeżenia, uznał jednak, że dalsza rozmowa na ten temat to kiepski pomysł.

- Prześpij się trochę - powiedział i wyszedł z sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Maggie była niebezpieczną kobietą. Nie wystarczały jej już kuszące spojrzenia; prowokowała go przy każdej okazji. Ryan czuł, że zbliża się chwila, kiedy nie zdoła się jej oprzeć, zapomni o zdrowym rozsądku i wyładują razem w jego łóżku. Szczerze mówiąc, już w tej chwili ledwo nad sobą panował, nie mogąc się uwolnić od obrazu Maggie leżącej w jego pościeli.

Chciał mieć pewność, że oprze się ogarniającej go żądzy. Wyszedł więc z mieszkania, zamykając za sobą drzwi na klucz. Wiedział, że gdy wróci na górę, natychmiast zapagnie Maggie od nowa. Jedynym rozwiązaniem byłoby wyrzucenie klucza do rzeki, ale zamiast tego zdecydował się na kawę i towarzystwo Rory'ego.

- Wydawało mi się, że słyszałem cię na górze - powiedział Rory, patrząc na Ryana. - Kawa jest świeżo zaparzona i mocna - wskazał gestem dzbanek.

- Dziękuję- odparł Ryan, sięgając po filiżankę.

- Odniosłem wrażenie, że słyszę jeszcze kroki drugiej osoby i miły, kobiecy głos. - Rory popatrzył na niego z szelmowskim

błyskiem w oczach. - To chyba Maggie, prawda? Czyżbyś w końcu zaczął zachowywać się rozsądnie?

- Zawsze zachowywałem się rozsądnie i właśnie dlatego ja jestem tutaj, a ona na górze - odparł Ryan.

- Łamiesz mi serce, Ryan. Przynosisz wstyd Irlandczykom.

Ryan myślał o tym wszystkim, co Maggie mu ofiarowała, a co on z takim ogromnym wysiłkiem odrzucił. Porównał to ze swoim samotnym życiem i ciężko westchnął.

- Bardzo możliwe, że masz rację - przyznał.

- A więc zrób z tym coś - powiedział Rory.

Ryan znowu wyobraził sobie nagą Maggie, wślizgującą się pod jego kołdrę. Z coraz większym trudem przypominał sobie, dlaczego musi się jej oprzeć.

- Może kiedyś - powiedział Ryan z rosnącym przekonaniem.

- Najlepiej zrób to od razu.

- Niektórych rzeczy nie należy przyspieszać.

- Myślisz, że gdybyś wrócił na górę, Maggie poczułaby się pod presją?

- Na pewno nie - przyznał z żalem Ryan. - To ja staram się spowalniać wszystko między nami. Nie mogę sobie pozwolić na pomyłkę.

- O jakiej pomyłce mówisz? - zapytał, najwyraźniej nic nie rozumiejąc, Rory.

Ryan nie odpowiedział. Nie umiał tego wyjaśnić komuś, kto, tak jak Rory, skakał z kwiatka na kwiatek. Wiedział, że Maggie należy traktować poważnie. Krótkotrwały romans nie wchodził w rachubę. A jeśli dojdzie do zbliżenia, Maggie zyska nad nim władzę.

Maggie zadzwoniła do domu, żeby poinformować rodzinę o przebiegu operacji Lamara i o tym, że zostaje w mieście. Kie-

dy włączyła się automatyczna sekretarka, odetchnęła z ulgą, bo nie bardzo wiedziała, jak wytłumaczyć niechęć Ryana do przyjęcia zaproszenia na obiad. Znała swoją matkę i wiedziała, że niełatwo będzie się jej pogodzić z odmową. Kiedy wyznaczała sobie jakiś cel, parta do niego z jeszcze większą niecierpliwością niż córka. Maggie czuła, że Ryan może nie wytrzymać takiego nacisku.

Przypomniała sobie jego reakcję, gdy zasugerowała, że stojący w jego sypialni fotel przywodzi mu na myśl matkę. Odgadła prawdę i najwyraźniej wytrąciła go tym z równowagi. Dokonała wyłomu w murze, który wokół siebie wzniosł, a on był z tego wyraźnie niezadowolony. Zdała sobie sprawę, że musi być bardzo ostrożna, tym bardziej że najchętniej całkowicie rozbiłaby mur, za którym chował się Ryan. Zdecydowała, że zamiast wypytywać o jego rodzinę, będzie mu opowiadać historyjki z życia O'Brienów. Liczyła, że jeżeli będzie to robić odpowiednio długo, Ryan w końcu zacznie się czuć w ich towarzystwie całkowicie swobodnie. Nawet jeżeli w dalszym ciągu nie będzie się mógł uporać z bolesnymi wspomnieniami.

Maggie westchnęła i mocniej objęła poduszkę, ciągle jeszcze przesiąkniętą ledwo wyczuwalnym męskim zapachem. Jak na razie, tylko w ten sposób czuła się bliżej Ryana. Miała nadzieję, że to się w końcu zmieni. Kiedy sytuacja wymagała cierpliwości, Maggie potrafiła się na nią zdobyć, zwłaszcza gdy na czymś jej zależało.

Było już popołudnie, kiedy się obudziła. Przez okno sypialni wpadało słońce. Ziewnęła, przeciągnęła się i zaczęła nasłuchiwać, czy Ryan wrócił do mieszkania. Ale jedyne odgłosy, jakie do niej docierały, pochodziły z ulicy i ze znajdującej się poniżej kuchni pubu.

Włożyła jedną z koszul Ryana, wiszących na drzwiach i prze-

mknęła do łazienki. Wzięła prysznic i szybko się ubrała. Ułożyła włosy, używając jego suszarki i zeszła do pubu, ale było w nim pusto.

Zajrzała do kuchni, szukając wzrokiem Ryana. Nie było go. Rory kroił jarzyny na zupę, a Rosita odpoczywała z uniesionymi do góry nogami.

- Przerwa w pracy? - zapytała Maggie z uśmiechem.

- Senior Rory nie pozwala mi pomagać - odpowiedziała niezadowolona Rosita. — Jarzyny chyba mogę pokroić, prawda? To nie takie trudne.

- Powinnaś jak najmniej stać - odparł Rory.

- Jest jeszcze gorszy niż Juan.

- Czy Ryan wie, że płaci jej za odpoczywanie? - zapytała Maggie.

- Za kuchnię odpowiadam ja - powiedział Rory. - Nie widzę potrzeby informowania go o tym, jak organizuję sobie pracę, i kto co konkretnie robi. Dopóki kuchnia wydaje posiłki, Ryan nie ma powodu do narzekań.

- Jesteś aniołem, Rory - zaśmiała się cicho Maggie.

- Lepiej zachowaj to dla siebie. Cieszę się tu opinią tyrana i muszę o nią dbać.

- Nie martw się, nie wydam cię. A tak przy okazji, gdzie jest twój szef?

- W pubie.

- Nie zauważyłam go.

- Kiedy ostatnio zaglądałem, spał na ławce w samym kącie - powiedział Rory.

- Dlaczego, na Boga, śpi tutaj, skoro na górze stoi pusta kanapa, że nie wspomnę nawet o połowie łóżka? - zapytała.

- To jemu powinnaś zadać to pytanie - odrzekł Rory z rozbawieniem. - Wydaje mi się jednak, że sama możesz sobie na nie odpowiedzieć, jeżeli się nad tym zastanowisz.

- Dlatego że zajmowałam drugą połowę? - zapytała zaskoczona, że jej obecność wypłoszyła Ryana z własnego domu.

- Czyżbym kiedykolwiek coś takiego powiedział? - Rory uśmiechnął się szeroko.

- Nie jest przekonany, czy w mojej obecności może sobie zaufać - stwierdziła. Była zachwycona, bo chociaż podejrzewała, że tak jest, teraz zyskała pewność.

- Takie odnoszę wrażenie - zgodził się z nią Rory. - Masz nad nim władzę i jestem ciekaw, co zamierzasz z nią zrobić.

- Co proponujesz? - odpowiedziała pytaniem Maggie.

- Gdyby jakaś kobieta działała na mnie tak jak ty na Ryana, nie miałbym nic przeciwko temu, żeby to ona zrobiła pierwszy krok - westchnął Rory. - Niestety, z przykrością muszę przyznać, że Ryan traktuje te sprawy poważniej, i w tym przypadku należy zastosować subtelniejszą metodę.

- A konkretnie?

- Wytrwałość i cierpliwość - odparł Rory. - Cokolwiek zrobiąś, żeby go tak poruszyć, zrób to ponownie - dodał, uśmiechając się, jakby wiedział, że nabroił i nic sobie z tego nie robił.

- A oto człowiek, o którego pytałaś. Obudził się, ale jakoś nie wygląda na wypoczętego.

- Idź do diabła, Rory - mruknął Ryan, nalewając sobie kawę. - Chcesz trochę? - zapytał Maggie.

- Z przyjemnością się napiję - odpowiedziała, zauważając, że Ryan przygląda się, jak Rosita nalewa kawę. Chciał coś powiedzieć, ale rozmyślił się i tylko pokręcił głową, podając Maggie parującą filiżankę.

- Nie lubię tłoku w kuchni - burknął Rory. - Wyjdźcie stąd oboje. Jak zrobię omlet, to wam przyniosę. A może wolicie kanapki? W końcu jest już dobrze po południu.

- Omlet będzie doskonały - powiedziała Maggie.

- Może go zrobić Rosita - zasugerował Ryan.

- Rosita ma teraz przerwę - rzekł z naciskiem Rory.
- Chodźmy. - Maggie próbowała wyciągnąć Ryana z kuchni, zanim zacznie dyskusję na temat przydatności Rosity.
 - W chwili gdy zobaczyłem, że ona jest w ciąży, wiedziałem, że nie powinienem jej u siebie zatrudniać - narzekał Ryan, idąc z Maggie do stolika. - Rory jest bardzo szarmancki w stosunku do kobiet. Mogłem przewidzieć, że nie pozwoli, by cokolwiek robiła.
 - Nie wiem, czy cię to pocieszy, ale myślę, że irytuje ją to tak samo, jak i ciebie - powiedziała Maggie.
 - I co mi z tego? Zatrudniłem ją, bo Rory twierdził, że potrzebuje kogoś do pomocy.
 - A więc teraz jest zadowolony. Może tak naprawdę potrzebował tylko kogoś do towarzystwa?
 - Nie mam zamiaru płacić komuś tylko za to, że siedzi w kuchni i dotrzymuje towarzystwa kucharzowi. Poza tym, jej znajomość angielskiego wyklucza prowadzenie rozmowy.
 - Jestem pewna, że całkiem dobrze daje sobie radę - odparła Maggie i popatrzyła mu w oczy. - Rory powiedział mi, że spałeś w pubie, na ławce. Wy tłumaczysz mi dlaczego?
 - Usiadłem na chwilę i zasnąłem. Nie kryje się za tym nic strasznego - powiedział, jakby chciał się bronić.
 - Dlaczego w ogóle zszedłeś na dół? Byłeś tak samo wykończony jak ja i wydawało mi się, że masz zamiar położyć się na kanapie.
 - Zmieniłem zdanie - odpowiedział, wzruszając ramionami.
 - Mam nadzieję, że to nie przeze mnie.
- Spodziewała się, że Ryan umknie spojrzeniem w bok, ale zamiast tego odwrócił jej pytanie.
 - Z jakiego powodu przez ciebie? - zapytał.
 - No, nie wiem - odparła bez zastanowienia. - Może dlatego, że miałeś ochotę znaleźć się w tym łóżku razem ze mną.

- Wcale nie.
- Kłamca. - Roześmiała się, słysząc tę zbyt szybką odpowiedź. - Ale tym razem jeszcze ci wybaczę.
- To bardzo szlachetnie z twojej strony - powiedział kwaśno Ryan. - Przekazałaś swojej mamie, że nie przyjdę na obiad?
- Nie było jej w domu, ale zostawiłam wiadomość na sekretarce. Jednak chcę cię przygotować, że mama może się tu pojawić osobiście, by zażądać wytłumaczenia.
- Czy nikomu z twojej rodziny nie można powiedzieć „nie”? - Ryan zmarszczył brwi.
- Zazwyczaj nie godzimy się z odmową - przyznała wesoło Maggie. - Może spróbuj się do tego przyzwyczaić.
- Po co? Przecież w końcu wrócisz do Maine. Prawdopodobnie więcej nie zobaczę już ani ciebie, ani nikogo z twojej rodziny - powiedział, a w jego głosie było słychać rezygnację.
- To nie w stylu O'Brienów. Lepiej pogódź się z tym, że nie znikniemy już z twojego życia.
- A co z powrotem do Maine? - zapytał z desperacją. Najwidoczniej czekał, aż miną święta, i Maggie wyjedzie z Bostonu. Miał nadzieję, że wtedy uda mu się od niej uwolnić i że nigdy nie będzie już musiał walczyć z uczuciami, jakie do niej żywi.
- Zdecydowałam się nie wracać - poinformowała go, bo właśnie podjęła taką decyzję.
- Bez względu na to, jak potoczą się sprawy między nimi, Maggie chciała zostać w Bostonie. Liczyła, że jeżeli wszystko pójdzie po jej myśli, znajdzie pracę właśnie tu, w pubie Ryana. Być może kiedyś pozwoli jej wprowadzić nowoczesne metody prowadzenia księgowości.
- Dlaczego nie wracasz? - Przyjrzał się jej spod zmrużonych powiek.

- Nie ma tam dla mnie nic interesującego.
- A tutaj jest? - zapytał.
- Czas pokaże - odparła.

Ryan ciężko westchnął, ale Maggie była niemal pewna, że w jego oczach dostrzegła ulgę. Nie było to dużo, ale ponieważ nie miała nic innego, musiało jej to na razie wystarczyć.

Do Bożego Narodzenia zostało jeszcze tylko kilka dni, a Ryan wciąż sobie wyrzucał, że nie przekonał Maggie, że jej miejsce jest w Maine. Problem polegał na tym, że sam w to nie wierzył. Z każdym dniem nabierał coraz silniejszego przekonania, że powinna być przy nim i opowiadać śmieszne historyjki z życia O'Brienów.

Mimo to zdołał się opamiętać, dopóki jeszcze nie było za późno. Zaproszenia na obiad do domu jej rodziców powtarzały się niemal codziennie, ale Ryan wszystkie zdecydowanie odrzucał. Był przekonany, że Maggie w końcu zrozumie, że doszli już do granicy, której on nie ma zamiaru przekroczyć.

Właśnie w takiej chwili rozejrzał się po sali i dostrzegł matkę Maggie. Weszła do środka z determinacją w oczach. Ryan przypomniał sobie ostrzeżenia Maggie, ale ponieważ od tamtej rozmowy minęło już trochę czasu, całkiem zapomniał o groźbie, że Nell O'Brien osobiście go odwiedzi. W końcu jednak przyszła, właśnie dzisiaj, w Wigilię, i stanęła przed nim wyprostowana, z rękami opartymi na biodrach i poważnym wyrazem twarzy.

- Będę udawała, że nie pamiętam, jak niegrzecznie odmawiałeś za każdym razem, kiedy Maggie cię zapraszała - powiedziała. - Nie pozwolę jednak, żebyś się wykreślił od jutrzejszego, świątecznego obiadu. Zapraszam ciebie i ojca Francisca.

- Schronisko... - zaczął Ryan, ale Nell O'Brien natychmiast mu przerwała.

- Sprawdziłam, że obiad w schronisku jest w południe. My

siadamy do stołu o siedemnastej. Obaj będziecie więc mieli wystarczająco dużo czasu, żeby dojechać. - Przechyliła głowę w sposób, który przypomniał mu Maggie. - Jakies pytania?

- Żadnych - odparł Ryan, wiedząc, że został pokonany.

- Rozumiem więc, że widzimy się jutro?

- Tak. Dziękuję. Czy mam coś ze sobą przywieźć? - chciał wiedzieć Ryan.

- Ojca Francisa i dobry humor - odpowiedziała i pocałowała go w policzek. - I może jakiś drobiazg dla Maggie. Wiem, że ona przygotowała coś dla ciebie.

Ryan westchnął. Już wcześniej widział w sklepie idealny prezent dla Maggie. Nie kupił go jednak, uważając, że każdy podarunek będzie sugerował, że coś ich wiąże, a tego właśnie starał się uniknąć. To był kolejny błąd, bo Maggie na pewno nie miała takich obiekcji, kupując prezent dla niego.

- Maureen, zajmij się barem - zawołał do kelnerki. - Muszę wyskoczyć coś załatwić.

- Teraz chcesz, wyjść? Nie widzisz, jaki mamy ruch? - Maureen popatrzyła na niego zdziwiona.

- Muszę jeszcze coś kupić na święta.

- O ile się nie mylę, rozmawiałeś przed chwilą z panią O'Brien. Czy to znaczy, że chcesz kupić coś dla Maggie? - zapytała Maureen, uśmiechając się szeroko.

- Jeśli dam radę wyrwać się stąd przed zamknięciem sklepu, możesz sobie myśleć, co tylko chcesz - powiedział Ryan.

- Idź. A poza tym niedługo przyjdzie Maggie, żeby nam pomóc. Czy mam jej powiedzieć, że poszedłeś po prezent dla niej?

- Zrób to, a pożegnasz się ze świąteczną premią.

- Dałeś mi już premię w zeszłym tygodniu - roześmiała się Maureen.

- W takim razie nie dam ci nic w przyszłym roku.

Już same święta były dla Ryana wystarczająco ciężkim okresem, dlaczego więc na domiar złego wszystkie znane mu kobiety doszły nagle do wniosku, że jest to najlepszy moment, by go doprowadzić do szaleństwa?

scandalous

ROZDZIAŁ 11

Świąteczne przedpołudnie Ryan spędził w schronisku, odgrywając rolę Świętego Mikołaja dla licznie zgromadzonych dzieci, a teraz, razem z ojcem Francisem, jechał na obiad do państwa O'Brienów.

- To bardzo dobry pomysł - zapewnił go ksiądz. - Już pora, żebyś spędzał święta z prawdziwą rodziną, a nie ze zbłąkanymi duszyczkami ze schroniska czy innymi samotnymi nieszczęśnikami, którzy zajrzą do twojego pubu.

- Pomyśleć, że mówi to ktoś, kto sam często jest wśród tych nieszczęśliwców - odparł Ryan.

- Tylko dlatego, że się o ciebie martwię, a przy tym nie znam nikogo, kto umiałby zrobić lepszy świąteczny pudding niż twój Rory.

- Nie rozumiem więc, dlaczego w tym roku tak łatwo ojciec z tego zrezygnował.

- Dostaliśmy lepszą ofertę, a poza tym nie pudding jest najważniejszy.

- Szczególnie że jestem przekonany, iż Rory zgodził się trochę dla księdza zostawić - domyślił się Ryan.

- No pewnie, że się zgodził - potwierdził z szelmowskim uśmiechem ksiądz.

Cała ulica wzdłuż domu O'Brienów była zastawiona samochodami. Z ich liczby można było wywnioskować, że dom jest pełen ludzi. Choć Ryan znał prawie wszystkich członków rodzi-

ny, na myśl o tym, że musi stanąć z nimi twarzą w twarz, przeżył chwilę paniki. Jednak wystarczyło jedno spojrzenie ojca Francisza, by wyłączył silnik i wysiadł z samochodu.

Maggie otworzyła drzwi i ciepło ich powitała.

- Założyli się o to, czy przyjedziesz - powiedziała, uśmiechając się zadowolona z siebie. - Zgarnę ponad dwadzieścia dolarów. Drugą połowę weźmie mama.

- Czy wy się o wszystko zakładacie? - zapytał Ryan, słysząc, że ojciec Francis się roześmiał.

- Prawie o wszystko - odparła, i stając na placach, pocałowała go rozmyślnie, powoli, i tak, że zakręciło mu się w głowie.

Zanim zdołał zebrać myśli, usłyszał tylko, że ojciec Francis mruknął: „w samą porę”, i zniknął.

Poczuł, że usta Maggie wygięły się w uśmiechu.

- Co się stało? - zapytał rozdrażniony.

- Nic. Przecież nie powiedziałam ani słowa - odparła.

- I tak trzymaj. - Zadowolony kiwnął głową. - Ta sytuacja wcale nie jest zabawna. Nie umiem ci się oprzeć, ale to nie znaczy, że zmieniłem zdanie. W dalszym ciągu twierdzę, że nie jestem dla ciebie odpowiednim mężczyzną.

Przyjrzała mu się z uwagą.

- Nie dostrzegam tego - odparła w końcu, kręcąc głową.

- Czego nie dostrzegasz?

- Żebyś był dla mnie nieodpowiedni - powiedziała. - Czy to dla mnie? - zapytała, wskazując na ozdobną papierową torebkę.

Maggie, przejęta jak dziecko, rozwijała bibułkę, a gdy zobaczyła małe, kwadratowe pudełko, oczy jej rozblęskły. Przez chwilę mocowała się z wieczkiem, a w końcu zniecierpliwiona podała mu pudełko.

- Mam dwie lewe ręce. Ty otwórz.

- Ale to twój prezent - zaprotestował.
- Proszę cię.

Ryan rozerwał taśmę przytrzymującą wieczko i uchylił je na tyle, żeby Maggie mogła już bez problemów dokończyć otwieranie.

- Proszę, teraz już dasz radę - powiedział, pragnąc pozbyć się pudełka. Mimo to nie odrywał od niej wzroku, ciekaw jej reakcji.

Maggie zdjęła wieczko, delikatnie rozchyliła bibułkę i cicho westchnęła.

- Są takie piękne - powiedziała, wyjmując dwie klamerki do włosów w kształcie czterolistnej koniczyny. Klamerki były wysadzane markazytami, a po środku każdej tkwił maleńki szmaragd. Była to stara, ręczna robota, a szmaragdy miały dokładnie ten sam kolor, co oczy Maggie.

- Zaraz je założę - powiedziała, podchodząc do lustra w holu.

Ryan stał bez ruchu, patrząc, jak Maggie wpina klamerki we włosy i odwraca się do niego z uśmiechem.

- Są doskonałe. To najwspanialszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. Dziękuję.

Miłość, widoczna w oczach Maggie, i jej podziękowania sprawiły, że Ryan nie wiedział, jak się zachować. Sytuacja go przerosła. Nieczęsto okazywano mu wdzięczność czy miłość, a zupełnie nie pamiętał, kiedy zrobił to ktoś, na kim mu naprawdę zależało. Poczuł panikę. Nie minęło nawet pięć minut od chwili, gdy powiedział Maggie, że nie jest dla niej odpowiednim mężczyzną, a mimo to wydawała się bardziej niż kiedykolwiek przekonana, że są dla siebie stworzeni. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jak wielką wymowę może mieć ofiarowany komuś prezent.

- Przepraszam cię, ale nie mogę tego zrobić - powiedział,

odwracając się w stronę drzwi. Jednak zanim zdążył wyjść, Maggie zastąpiła mu drogę.

- Czego nie możesz zrobić? - zapytała.

- Tam jest cała twoja rodzina. - Wskazał gestem wypełnionymi ludźmi dom. - Nie umiem sobie radzić w takich sytuacjach.

- Jeżeli to prawda, chociaż ja w to nie wierzę, to chyba nadeszła pora, żebyś mi wytłumaczył dlaczego. - Patrzyła na niego nieustępliwie, choć ze zrozumieniem. - Chcę usłyszeć całą historię, nie tylko jakieś strzępy.

Ryan musiał przyznać, że było to rozsądne żądanie.

- Masz rację, jestem ci winien wyjaśnienie - westchnął. - Ale nie dzisiaj. Wszyscy tam na ciebie czekają.

- Czekają na nas oboje - poprawiła go. - Mają mnóstwo zakąsek i ajerkoniak roboty taty, więc spokojnie wytrzymają jeszcze chwilę.

A więc jednak.

- Jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy swobodnie porozmawiać? - zapytał.

- Mój pokój - odpowiedziała bez namysłu.

- Jeżeli myślisz, że na oczach ich wszystkich pójdę z tobą do sypialni, to chyba oszalałaś. Co by sobie pomyśleli?

- Doszliby do wniosku, że szukamy jakiegoś spokojnego miejsca - odparła rozsądnie. - Gdybyś nie zauważył, to informuję, że w kuchni mama gotuje w asyście licznych pań, a w salonie panowie oglądają mecz. Drugi salonik okupują dzieci, a na końcu korytarza stoi co najmniej kilka osób, które słyszą nasze każde słowo. Czy w tej sytuacji masz jakiś lepszy pomysł?

Ryan chwycił z wieszaka płaszcz, wziął Maggie za rękę i wyciągnął ją na dwór, do swojego samochodu. Dopiero w tym momencie zauważył, że przez pomyłkę podał jej płaszcz należący do kogoś innego, znacznie większego. Maggie prawie ginęła w fałdach zbyt obszernego okrycia, przez co wydała mu się

jeszcze drobniejsza i bardziej krucha niż zwykle. Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, niepewna, jak silną burzę udało się jej wywołać.

Ryan pragnął przyciągnąć ją do siebie i pocałować. Widział jednak, że zanim to zrobi, musi jej wszystko o sobie powiedzieć. I tak też zrobił. Opowiedział o tym, jak uciekli jego rodzice, co przeżył, gdy rozdzielono go z braćmi, i o tułaczce po rodzinach zastępczych. O ojcu Francisie, którego spotkał w pewien bardzo zimny wieczór Święta Dziękczynienia, gdy głodny zamierzał włamać się do sklepu, by ukraść coś do jedzenia.

- To nie było moje pierwsze włamanie do sklepu i prawdopodobnie nie byłoby ostatnie - rzekł, nie spuszczać z niej wzroku. - Byłem złodziejem.

- Byłeś głodnym dzieckiem - zaprzeczyła z oczami pełnymi łez.

- Nie usprawiedliwaj mojego postępowania dlatego, że zrobiło ci się mnie żal - rzucił ostro, wściekły, że najwyraźniej usiłowała nie dostrzec prawdy. - Nie waż się nade mną litować. Nie zasługiwałem na nią ani wtedy, ani tym bardziej teraz. Wiedziałem co dobre, a co złe.

- Byłeś chłopcem. - Maggie nie dawała za wygraną, próbując go usprawiedliwić. - Musiałeś być zdesperowany.

- Byłem wystarczająco duży, żeby wiedzieć, co robię. Byłem łobuzem i moi rodzice musieli o tym wiedzieć. - Zamilkł i wziął głęboki oddech. - Dlatego właśnie odeszli i z tego powodu nie potrafiłem zagrzać miejsca w żadnej z rodzin, z którymi mieszkalem - podjął po chwili. Winił się o to, co spotkało jego rodzinę, i nareszcie zdobył, żeby to głośno powiedzieć.

Maggie patrzyła na niego zaszokowana, nie wierząc własnym uszom.

- Nie masz racji - zaprotestowała, odrzucając jego wytłumaczenie. - To nie z tego powodu odeszli.

Ryan chciałby być choć w połowie tak pewny jak Maggie, że rodzice porzucili ich z innej przyczyny. Ale cóż innego mógł sobie pomyśleć? Był najstarszy z braci. Gdyby postępował bardziej odpowiedzialnie, być może wszystko potoczyłoby się inaczej.

- Chciałam się już o to dowiedzieć, ale unikałeś odpowiedzi. Czy kiedykolwiek próbowałeś odnaleźć rodziców albo któregoś z braci? - zapytała łagodnie.

Ryan pokręcił przecząco głową.

- Wiem, że już o to pytałam, ale zapytam jeszcze raz. Dlaczego?

- To chyba całkiem oczywiste. Nie chcieli ani mnie, ani moich braci. Po co miałbym ich szukać?

- Gdyby chodziło o mnie, chciałabym wiedzieć, dlaczego to zrobili. Nie mogłabym żyć, nie wiedząc, dlaczego odeszli.

- Niektórych rzeczy nie da się wytłumaczyć.

- A niektóre stają się mniej bolesne, gdy dorośniemy na tyle, by je zrozumieć.

- Oszczędź mi tej psychologicznej gadki.

- W takim razie czego ode mnie oczekujesz? - zapytała.

Ryan popatrzył na nią ze smutkiem.

- Niczego - odparł, w oczywisty sposób kłamiąc. - Absolutnie niczego.

Nie odezwała się ani słowem, ale wyglądała tak, jakby jej marzenia właśnie legły w gruzach. Zanim zrozumiał, co się dzieje, Maggie biegła już do domu. Ryan zdał sobie sprawę, że jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak bardzo samotny jak teraz. Nawet wtedy, gdy odeszli rodzice.

Walenie do drzwi mieszkania postawiłoby na nogi nawet umarłego. Ryan skrzywił się, ale nie ruszył się z fotela. Kiedy wrócił od Maggie, nalał sobie drinka, ale nie wypił z niego ani

odrobiny. Wiedział, że alkohol nie rozwiąże jego problemów. Musiałby wypić całą tę cholerną butelkę, żeby osiągnąć wymarzony stan zapomnienia.

- Wiem, że tam jesteś! - wrzasnął Rory. - Otwórz albo będę musiał wyważyć drzwi.

Ryan westchnął. Wiedział, że Rory byłby do tego zdolny. Dосkoczył do drzwi i otworzył je szeroko.

- Masz jakiś problem? - zapytał.

- Z nas dwóch to nie ja mam problem - odpowiedział Rory.

- Co ty powiesz.

- Dzwoniła Maggie. Martwi się o ciebie.

- Niepotrzebnie.

- Zadzwoń do niej i sam jej to powiedz.

- Chyba jednak nie zadzwonię - odparł Ryan. Wiedział, że nawet jeżeli Maggie znowu pojawi się w jego życiu, i tak niczego to nie zmieni. Lepiej zakończyć znajomość i mieć święty spokój.

- Myślałem, że nie pijesz - powiedział Rory, patrząc na stojącą obok fotela szklaneczkę whisky.

- Nie piję często. A to różnica - powiedział Ryan. - Przyjrzyj się trochę lepiej, a zobaczysz, że nawet nie tknąłem drinka.

- W takim razie w porządku. - Rory kiwnął głową. - Chcesz porozmawiać o tym, co się stało?

- Nie.

- To ciekawe. Maggie też nie była bardzo rozmowna.

- Nagle stała się dyskretna. Co za miła odmiana.

- Czepianie się dziewczyny nic ci nie pomoże. - Rory zmarszczył brwi.

- Myślisz, że o tym nie wiem?

- Wykrztuś to z siebie, może wtedy poczujesz się lepiej.

- Nie będę rozmawiał o tym ani z tobą, ani z Maggie. Zrozumiałeś?

- Jak chcesz - odparł Rory. - Wydaje mi się, że ona czeka, aż oddzwonię i potwierdzę, że ciągle jeszcze żyjesz.

- Rób, co chcesz. - Ryan wzruszył ramionami.

- Może powinienem do niej pojechać i spróbować jakoś pocieszyć - zasugerował podstępnie Rory.

- Nie oczekuj, że będę cię powstrzymywał - odrzekł Ryan, coraz bardziej zły.

- Dobrze, wystarczy. - Rory opadł na kanapę. - Nie wyjdę stąd, póki nie powiesz mi, co się stało. Skoro nie masz nic przeciwko temu, żebym jej złożył wizytę, to znaczy, że sprawa jest bardzo poważna.

- Nie stało się nic aż tak strasznego. Po prostu kończymy znajomość - powiedział Ryan zaskakująco spokojnym głosem.

- W zasadzie między nami nic się nawet nie zaczęło. Być może pojawiła się obietnica czegoś, co mogło się wydarzyć.

- Przypuszczam, że to twoja wina.

Ryan przypomniał sobie jeszcze raz scenę sprzed domu Maggie. On wypowiedział słowa, które wszystko kończyły, ale to ona od niego odeszła. Szczerze mówiąc, oboje ponosili winę za to, co się stało. Nie. Winny był tylko on. Zrobił coś, w czym był naprawdę dobry. Pozbył się jej, mówiąc przy okazji rzeczy, które trudno było zignorować.

- Tak sądzę - przyznał Ryan.

- Dlaczego zrobiłeś coś tak głupiego? - Rory zaniemówił z przejęcia. - I to w dodatku w Boże Narodzenie. Czy ty w ogóle nie masz serca?

- Nie mam - odparł Ryan, patrząc w zachmurzoną twarz Rory'ego. - I o to właśnie chodzi.

- Jasne, tylko nie rozumiem, dlaczego najwyraźniej to nie twoja zakuta pała teraz cierpi. Wydaje mi się, że masz złamane serce - powiedział i podniósł się z kanapy. - Może byś się nad tym zastanowił - dodał, wychodząc.

Kiedy trzasnęły drzwi, Ryan przymknął oczy, próbując zapamiętać nad emocjami. Jeszcze raz powiedział sobie, że postąpił tak jak należało, ale wcale nie poczuł się lepiej.

Podczas świątecznego obiadu Maggie uśmiechała się, ale nikogo nie zdołała oszukać. Wiedziała, że tak było, bo nikt nie zapytał o przyczynę nagłego zniknięcia Ryana i wszyscy zachowywali się tak, jakby nic się nie stało. Wieczorem Matt dyskretnie zaoferował ojcu Francisowi odwiezienie do miasta, a gdy wychodzili, ksiądz współczująco ścisnął jej rękę. Najwidoczniej nawet on nie zamierzał tłumaczyć nagłej ucieczki Ryana. Maggie jednak wiedziała, dlaczego Ryan nie został na obiedzie. Już ani chwili dłużej nie mógł znieść jej obecności, a poza tym... uciekła od razu, kiedy tylko pojawiły się trudności.

Zadzwoiła do Rory'ego, ale było to tak samo bezwocne, jak wszystkie jej poprzednie próby dotarcia do Ryana. W konsekwencji tylko jeszcze bardziej cierpiała. Rory oddzwonił, potwierdził, że Ryan dotarł do domu i tyle. Nawet jednym słowem nie dodał jej otuchy. Nie mogła więc mieć nadziei, że ponury nastrój Ryana minie do następnego ranka.

Po kilku nieprzespanych nocach, w poniedziałek nad ranem, Maggie zdała sobie sprawę, że to ona musi się zająć odszukaniem rodziny Ryana. On sam wiele razy podkreślił, że nie zamierza tego zrobić, a w przekonaniu Maggie to oni byli kluczem do całej sprawy i tylko dzięki nim mogła dotrzeć do Ryana.

- Czym się martwisz, Maggie? - zapytała matka, przyglądając się jej z niepokojem. - Nie chciałabym się wtrącać, ale czy ty i Ryan pokłóciliście się wtedy w święta? Czy to dlatego odjechał?

Maggie zastanowiła się, czy ich rozmowę można nazwać kłótnią. Chyba nie. Po prostu powiedział jej, że nie jest mu potrzebna i nigdy nie będzie, a ona odeszła bez słowa.

- Nie - odparła zmęczonym głosem, słodząc herbatę.
- W takim razie co się dzieje? - dopytywała się matka.
- Nie chcę o tym mówić, jeszcze nie teraz.
- Widziałam klamerki do włosów, które od niego dostałaś.

Są prześliczne.

- Prawda? - uśmiechnęła się Maggie. - Nie mógł wybrać lepszego prezentu.

- A ty dałaś mu swój podarunek?

- Nie miałam okazji.

- Zawieszysz mu go do pubu?

- Naprawdę nie wiem.

- Bo nie chcesz być tą, która pierwsza wyciągnie rękę do zgody? Pamiętaj, że duma i samotność chodzą w parze - przypomniawszy jej matka. - Gdyby to dotyczyło mnie, pojechałabym do niego dzisiaj i wszystko wyjaśniła, żeby nie zaczynać nowego roku od starych kłótni.

Maggie westchnęła. To nie duma kazała się jej trzymać z dala od pubu. Chodziło o jej uczucia. Obawiała się, że nie zniesie kolejnego rozczarowania.

W głębi duszy wiedziała jednak, że nie potrafi przebywać z dala od Ryana. Dwie najważniejsze osoby w jego życiu odwróciły się od niego w krytycznej chwili. Nie mogła okazać się kolejną, która go zawodzi.

Kochała go. Pogodziła się również z tym, że swoje miejsce znalazła w pubie, u boku Ryana. Lubiła pracę z ludźmi i z przyjemnością obsługiwała klientów, sprawiając, że w domowej atmosferze pubu czuli się naprawdę dobrze. Lubiła też spontaniczne śpiewy gości, które potrafiły ożywić niejedną wieczór. Przy jednej z takich okazji przekonała się, jak wspaniały głos ma ojciec Francis.

Nie zamierzała się poddać. Wstała od stołu i pochyliła się nad matką.

- Dziękuję - powiedziała, całując ją w policzek.
- Za co?
- Za przypomnienie mi, co jest naprawdę ważne.
- Czyżbym coś takiego zrobiła?
- Ty i tata robicie to codziennie, będąc po prostu tym, kim jesteście - uśmiechnęła się Maggie.

- Jeżeli zdołaliśmy ci pokazać, czym naprawdę może być małżeństwo, to spisaliśmy się na medal. Teraz biegnij. Wierzę, że kochając Ryana i okazując odrobinę cierpliwości, nauczysz go tego samego - uśmiechnęła się łagodnie.

- Chyba rzeczywiście go kocham - odparła Maggie.

- Wiem - powiedziała matka i przytuliła ją do siebie. - Wiem też, że on ci prawdopodobnie niczego nie ułatwia. Ale gdybyś mnie zapytała o zdanie, to uważam, że odwzajemnia twoje uczucia. Myślę jednak, że ciągle jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy. Może dlatego, że to wszystko jest dla niego takie nowe.

Jadąc do Bostonu, Maggie zastanawiała się nad słowami matki. Mając je wciąż w pamięci, zebrała się w sobie, przywołała na usta promienny uśmiech i weszła do pubu, jakby nigdy nie było tamtego świątecznego obiadu. Podeszła do baru i swobodnie położyła na nim prezent, po czym poszła powiesić na wieszaku płaszcz. Ryan był zaskoczony, ale Maggie zauważyła na jego twarzy wyraz ulgi.

Chwyciła fartuch i od razu wzięła się do pracy. Z zadowoleniem stwierdziła, że w pubie jest tłok, dzięki czemu mogła odwlec rozmowę z Ryanem.

- Dzięki Bogu, że jesteś z powrotem - powiedziała Maureen, kiedy wreszcie mogły zamienić słowo.

- Widzę, że z trudem dajesz sobie radę - odparła Maggie.

- To nie klienci mnie wykańczają, tylko Ryan. Zrędzi i bez przerwy się czepia. I tak od samych świąt. To naprawdę cud, że

nie wypłoszył jeszcze wszystkich gości, nie mówiąc już o personelu. Nawet Rory omija go szerokim łukiem.

Słyszac to, Maggie poczuła się trochę pewniej. W końcu weszła za bar, a Ryan od razu chwycił ją za rękę i zatrzymał w miejscu, wpatrując się w jej twarz błękitnymi oczami.

- Przepraszam za to, co stało się w święta — rzekł w końcu.
- Zachowałem się jak idiota.

Maggie patrzyła na Ryana. Był jej drogi i znała go już na tyle, by wiedzieć, że jego żal jest szczery.

- Wiem - powiedziała, dotykając dłonią jego policzka.
- Cieszę się, że wróciłaś.
- To też wiem. - Pozwoliła sobie na uśmiech.

Ryan wciągnął głęboko powietrze, jakby zbierał się na odwagę, żeby coś powiedzieć.

- W ciągu tych kilku dni dużo myślałem i doszedłem do pewnych wniosków. Maggie, potrzebuję cię i pragnę, żebyś ze mną była. I jeżeli powiesz, że o tym też wiedziałaś, będę cię musiał pocałować. Tutaj, przy tych wszystkich ludziach.

- Wiem o tobie wszystko. Przyzwyczajaj się do tego - powiedziała, uśmiechając się szeroko.

Był to akt odwagi i oboje o tym wiedzieli. Ryan pochylił się i pocałował Maggie. Nie był to delikatny, uwodzicielski pocałunek. Ryan zachłannie zawładnął ustami Maggie, wkładając w pocałunek całą namiętność trzymaną do tej pory na wodzy. Kiedy Maggie odpowiedziała równie namiętnie, pogłębił pocałunek, a wtedy świat zawirował jej przed oczami.

Gdyby nie odgłosy aplauzu, rozlegające się w całym barze, mogliby tak trwać bez końca. Kiedy niezwykle gwar dotarł wreszcie do Ryana, odskoczył jak oparzony od Maggie.

- Przepraszam - szepnął gardłowym głosem.
- Jak śmiesz przepraszać! - Maggie zmarszczyła brwi.

Ryan uśmiechnął się, słysząc jej odpowiedź.

- Dokończymy to później - obiecał.
- Całowanie czy rozmowę?
- Jedno i drugie - odparł z uśmiechem.

Maggie pomyślała, że trudno o lepszy początek.

- Moglibyśmy dzisiaj wcześniej zamknąć - zasugerowała, puszczając do niego oko.

Ryan pokręcił głową.

- Dzisiaj jest poniedziałek, ludzie oglądają mecz - przypomniał, chwytając ścierkę i biorąc się za polerowanie lady.

Maggie wiedziała już, że nie może pozwolić mu ochłonać. Kiedy się uspokoi, zacznie się zachowywać „rozsądnie”. A ona chciała, żeby popracował nad swoją spontanicznością.

- Czy nikt z tych naszych gości nie ma w domu telewizora?
- zapytała głośno, rozglądając się po tłumie zgromadzonym w pubie.

Rozległy się śmiechy. Zaczął się nagły ruch i nim minęło dziesięć minut, pub opustoszał. Znikła nawet Maureen, obiecując, że jutro zjawi się wcześniej i zrobi dzisiejsze rachunki.

- Możesz pospać dłużej - powiedziała, puszczając oko do Ryana.

Kiedy Maureen zamknęła za sobą drzwi, zaszokowany Ryan rozejrzał się wkoło.

- Próbujesz mnie zrujnować? - zapytał, patrząc na Maggie z udanym gniewem.

- Nie - zaprzeczyła ruchem głowy. - Próbuję cię rozebrać.

Ryan wziął swój ciągle nierozpakowany prezent, leżący na barze, i wyłączył wszystkie światła, zostawiając tylko neon w kształcie koniczynki, świecący w oknie.

- Wygląda na to, że mamy wolny wieczór. Chodźmy więc na górę i zobaczymy, co uda się w tej sprawie zrobić - powiedział, biorąc Maggie za rękę.

Wyglądała tak, jakby się nad czymś zastanawiała.

- A co złego jest w tym miejscu? - zapytała.
- Chcesz, żebym się rozbierał pośrodku pubu?
- Ja chętnie zaryzykuję, a ty?
- Prezerwatywy mam na górze.

Maggie zawahała się, z żalem wodząc spojrzeniem po sali.

- Aż taką ryzykantką nie jestem. Niech będzie na górze
- zgodziła się.
- Nie bądź taka smutaa. Wynagrodzę ci to wejście na górę
- drażnił się z nią Ryan.
- Liczę na to - odpowiedziała z uśmiechem.

scandalous

ROZDZIAŁ 12

Ryan oczekiwał, że zaraz się obudzi. Jednak nie dość, że sen wcale się nie kończył, to każdy wspaniały pocałunek Maggie, każde muśnięcie jej dłoni wydawały się mu się coraz bardziej realne. Płonął z pożądania. Żaden sen, nawet najśrodszy, nie mógł go tak pobudzić.

Otworzył oczy i zobaczył przy sobie Maggie. Nigdy w życiu nie czuł się tak szczęśliwy jak w tej chwili. To wszystko było prawdziwe. Ona była prawdziwa. Trzymał ją w ramionach.

Chciał, żeby została z nim na dobre i na złe.

Chociaż w tej chwili mógł myśleć wyłącznie o dobrym. Zachwycał się tym, jak w świetle lampy jej blada skóra nabrała złocistego koloru i jak idealnie wszystkie jej krągłości pasują do jego ciała. Reagowała na najłżejszy dotyk, a gdy zamykał dłonie na jej piersiach, przeżyła się i wyginała plecy w łuk.

Maggie nie uznawała półśrodków, wszystko robiła całą sobą. Również w miłości była szczodra i otwarta, tego samego wymagała od niego.

- Zaskoczyłaś mnie - powiedział, unosząc głowę i patrząc w jej zielone jak morze oczy.

- Naprawdę? - Popatrzyła na niego sennym wzrokiem. - A czego się spodziewałeś?

- Powściągliwości. Opanowania. Ostrożności. Może odrobiny skromności.

- Nie do wiary - roześmiała się. - Jak mogłeś tego oczeki-

wać po dziewczynie, która od tygodni usiłuje cię zaciągnąć do łóżka? Trudno powiedzieć, żebym zachowywała się specjalnie powściągliwie czy ostrożnie.

- Myślałem, że to tylko takie gadanie.

- Jesteś rozczarowany, że tak nie było? - zapytała z cieniem niepokoju w oczach.

Ryan pocałował ją w szyję, czując wargami ciepło jej ciała.

- Absolutnie nie. Kobieta, która ma ochotę na seks, potrafi być bardzo podniecająca, szczególnie gdy mężczyzna się tego nie spodziewa.

Uśmiechnęła się.

- W takim razie nie będziesz miał nic przeciwko temu - powiedziała, sięgając do zapięcia jego spodni. - Myślę, że ta przerwa trwa już za długo.

Kiedy jej dłoń otarła się o jego brzuch, Ryan drgnął. Nie odrywając spojrzenia od jego oczu, rozpięta mu rozporek i zsunęła spodnie. Ryan odrzucił je kopniakiem.

- Czy jest jeszcze coś, co chciałabyś ze mnie zdjąć? - zapytał powoli, ciekawy, co Maggie teraz robi.

- Prędzej czy później trzeba się będzie pozbyć tych bokserów - odparła, patrząc na niego tak, że oblała go fala gorąca. - Ale jeszcze nie w tej chwili - dodała, unosząc głowę i z uśmiechem spoglądając mu w oczy.

- Och? - Ryan z trudem łąpał oddech.

- Myślisz, że nie wiem, na czym polega sztuka oczekiwania i budowania napięcia? Czyż nie czekałam cierpliwie, od wielu tygodni, podczas gdy ty się ciągle zastanawiałeś, doprowadzając mnie tym niemal do szaleństwa?

- Naprawdę? Bez przerwy się na mnie odgrywałeś. Robiłaś wszystko, żeby mnie dręczyć.

- Oczywiście - odparła zadowolona z siebie. - Przecież o to właśnie chodziło. Tylko tak mogłam sprawić, byś zapragnął

mnie wystarczająco mocno, żeby zapomnieć o swoich niemądrych wątpliwościach.

Ryan spoważniał.

- Ciagle jeszcze mam wiele wątpliwości i one wcale nie są niemądre.

- Nie dzisiaj, proszę. Dzisiaj nie masz wątpliwości. Liczy się tylko ta noc. Tylko jedna noc, Ryan - uśmiechnęła się. - A potem może kolejna.

To była cała Maggie. Dać jej palec, chwyci rękę. Coraz bardziej się do tego przyzwyczajają, zarazem coraz silniej się tego obawiając.

- Nie mogę ci nic obiecać - powiedział, mimo że zaczynał marzyć nie tylko o jutrze, ale o całych tygodniach i miesiącach.

- Przecież cię o nic nie proszę, prawda? - zapytała swobodnie.

- Prawda - przyznał. - Ale ty zasługujesz na wszystkie obietnice, jakie tylko mężczyzna może składać.

- Na wszystko przyjedzie czas - powiedziała z przekonaniem. - Teraz jednak skupmy się na chwili obecnej.

Zdjęła przez głowę sweter i zsunęła spodnie, demonstrując wszystkie delikatne koronki, w których widział ją w swoich marzeniach. Ubierała się w nierzucające się w oczy dzinsy i swetry, ale bielizna dobrze świadczyła o kobiecej stronie jej natury.

Miała wspaniałe ciało. Wąskie biodra, bardzo długie nogi i piersi, które z trudem mieściły się w miseczkach biustonosza. Mógłby na nią patrzeć bez końca, ale nie zamierzała mu na to" pozwolić. Podeszła bliżej, objęła go za szyję i wtuliła się w jego ramiona. Poczuł ciepły dotyk jej aksamitnie gładkiej skóry i zdał sobie sprawę, że jego ciało nagle stało się gorące.

- Kochaj się ze mną - wyszeptała, zbliżając wargi do jego ust. - Teraz.

Ryan wziął ją na ręce i ułożył na łóżku. Zdjął szorty i błyska-

wicznie rozebrał Maggie ze skąpych koronek. Pragnął poznać każdy centymetr cudownego ciała, a pieszcząc ją, odkrywał jego kolejne tajemnice. Ani na chwilę nie spuszczał przy tym wzroku z twarzy Maggie, obserwując, jak rośnie jej podniecenie.

- Teraz - błagała, wyginając plecy i unosząc biodra - proszę, chcę cię poczuć w sobie.

- W porządku - szepnął, czując, że jej ciało zaczyna się przeżyć. - Poddaj się temu, kochanie. Nie broń się.

- Ale... - nie dokończyła, bo odpłynęła na fali rozkoszy.

Kiedy Maggie zaczęła się uspokajać, Ryan wszedł w nią głęboko, powolnym ruchem i znieruchomiał, czekając, aż jej ciało przystosuje się do jego obecności. Czuł przyjemne ciepło jej wnętrza, a ostatnie, ledwo wyczuwalne skurcze orgazmu sprawiły, że stał się jeszcze twardszy.

Patrząc jej w oczy, zaczął się poruszać odwiecznym rytmem, który wznosił ich coraz wyżej i wyżej, aż do samego szczytu. Na twarzy Maggie malował się zachwyt, który zadowoliliby każdego mężczyznę. Wydawała z siebie ciche, słodkie jęki, a za każdym razem, gdy w nią wchodził, jej biodra wychodziły mu na spotkanie. Zamknęła oczy, jakby pragnęła się skupić wyłącznie na swoim ciele, ale Ryan nie zamierzał jej na to pozwolić. Nie teraz, kiedy był już tylko o krok od spełnienia.

- Maggie, popatrz na mnie - zażądał. Musiał wiedzieć, że była z nim i z nikim innym. Czuł, że jej ciało zaczyna drżeć. Jego napięcie również rosło, jeszcze jedno, ostatnie pchnięcie i doszedł do szczytu.

- Popatrz na mnie! - krzyknął.

Otworzyła oczy w chwili, gdy orgazm wstrząsnął jego ciałem. Jeszcze raz uniosła biodra i wtedy poczuła obezwładniającą falę rozkoszy.

Uspokajali się tak powoli, jakby ich ciała już nigdy nie miały przestać drżeć. Ryan przewrócił się na plecy i pociągnął ją za

sobą tak, by teraz Maggie była na górze. Przytulił ją, czując, że jego oddech zaczyna wracać do normy. Maggie leżała bezwładna w jego ramionach.

W końcu uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- To było... wyjątkowe - powiedziała wstrząśnięta.
- Mówiłem, że wejście na górę ci się opłaci - uśmiechnął się.

Przypominając sobie jego słowa, otworzyła usta, a potem ku jego zdziwieniu wybuchnęła śmiechem.

- Co? - zapytał, nie rozumiejąc. Jego zdaniem, w ciągu ostatniej godziny czy półtorej nie wydarzyło się nic śmiesznego.

- Przyszliśmy na górę po prezerwatywy - przypomniała mu.

Kiedy dotarło do niego, co zrobili, i jakie mogą być tego konsekwencje, ogarnęło go przerażenie.

- I zupełnie o nich zapomnieliśmy - powiedział powoli. - O mój Boże, Maggie. Tak mi przykro. Nawet o tym nie pomyślałem.

- Ani ja - przyznała.

- Ale ja zawsze o tym pamiętam - powiedział, przesuwał ręką po włosach. Dlaczego tym razem zapomniął? O czym myślał? Problem w tym, że w ogóle nie myślał. A jak widać, całej reszcie jego ciała nie można było zaufać. Cholera! A jeśli Maggie zaszła w ciążę? Co wtedy? Przecież nie mógłby... nie, na pewno by jej nie zostawił. Ale jaki byłby z niego ojciec? Jaki mąż? Przez całe życie myślał, że nigdy nie będzie musiał sobie zadawać takich pytań, a teraz nagle spadły na niego i domagały się odpowiedzi.

Bał się odpowiedzialności i lękał się związać z Maggie, ale w głębi duszy był rad, że, być może, spółdzili dziecko.

- Nie martw się, Ryan. - Maggie dotknęła palcem jego zmarszczonych brwi. - Przestań. Nie zaszłam w ciążę.

- Nie możesz tego wiedzieć. Kobiety zachodzą w ciążę nawet wtedy, gdy pamiętają o zabezpieczeniu.

- Jeżeli jestem w ciąży, to i tak nie twój problem.

Jeżeli chciała go uspokoić, to zupełnie jej się to nie udało. Zamiast tego tylko go rozwścieczyła.

- Jeżeli nie mój, to czyj ? Widzisz w tym łóżku jeszcze kogoś innego?

- Chodzi mi o to...

- Wiem, o co ci chodzi. Znowu starasz się zdjąć ze mnie odpowiedzialność - wycedził, zachowując spokój. - Chcę, żeby to było całkowicie jasne. Jeżeli okaże się, że jesteś w ciąży, to ja jestem za to odpowiedzialny. To mój problem i razem będziemy się tym zajmować. Zrozumiałaś?

- Nie będę cię zmuszać do małżeństwa - powiedziała zimno.

- Musisz zrozumieć, że jeśli będę miała dziecko, to będzie dla mnie błogosławieństwo, a nie problem - dodała, a Ryan dostrzegł w jej oczach tęsknotę i smutek. - Czy naprawdę musimy się kłócić o to właśnie teraz?

- Nie lepiej wszystko od razu wyjaśnić, zamiast czekać, aż naprawdę się pokłócimy?

- Nie - powiedziała Maggie z przekonaniem. - To była najpiękniejsza noc w moim życiu, a ty wszystko psujesz swoim czarnowidztwem i krakaniem. Nie pozwolę ci tego zniszczyć, rozumiałaś? - Patrzyła na niego, marszcząc brwi.

Ryan uśmiechnął się, chociaż wcale nie było mu wesoło.

- Zgoda, żadnego krakania ani czarnowidztwa. Czy w takim razie zachowam się nieodpowiednio, sugerując kolejny pocałunek?

- Być może. Spróbuj, a wtedy się przekonamy.

- Nie chciałbym ryzykować, szczególnie z kobietą w tak bojowym nastroju.

Roześmiała się i wszystkie czarne myśli przysły.

- Chodź tu i pocałuj mnie - powiedziała.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to najpierw wezmę

prezerwatywy - roześmiał się i sięgnął do stojącej przy łóżku szafki nocnej. - Z tobą nie kończy się na jednym pocałunku.

Tak długo czekała na tę chwilę, że wprost bała się, czy jej serce wytrzyma i nie pęknie ze szczęścia. Nie zamierzała pozwolić, by Ryan zepsuł jej wspaniały nastrój wybuchem paniki z powodu ewentualnej ciąży. Prawdę mówiąc, nie potrafiła sobie wyobrazić nic wspanialszego niż urodzenie dziecka Ryana, ale rozumiała jego strach.

Właśnie ten strach był dla Maggie jeszcze jednym dowodem, że Ryan powinien ostatecznie rozliczyć się z przeszłością i wrzucić się od niej odciąć. Jednak nie będzie go więcej o to męczyć, tym bardziej że jej dotychczasowe starania do niczego nie doprowadziły. ,

Przekreśliła się na bok i z podziwem patrzyła na jego pięknie zbudowane, smukłe ciało.

- Widzisz tu coś, co ci się podoba? - zapytał głosem, w którym brzmiały nutki rozbawienia.

- Zastanawiam się - odpowiedziała.

- Bardzo zabawne.

- Czy wspominałam już, że była to najcudowniejsza noc w moim życiu?

- Może raz albo dwa - drażnił się z nią Ryan.

- Naprawdę była i nie widzę powodu, by to ukrywać.

- Jestem ostatnim, który chciałby, żebyś to zrobiła - uśmiechnął się Ryan. - A więc panno Maggie, jakie ma pani plany na dzisiejszy dzień? Nowy Rok zbliża się wielkimi krokami, zastanawiałaś się już, co będziesz robić w styczniu?

- Próbujesz się mnie pozbyć? - zapytała. Starła się, by zabrzmiało to swobodnie, ale nawet ona słyszała napięcie w swoim głosie.

- Skądże znowu - odparł. Zaskoczyła go i nie zdążył przybrać obojętnego wyrazu twarzy. - Chcę, żebyś była ze mną.

Maggie odprężyła się. Po jego pytaniu poczuła się spokojniejsza. Może nie brzmiało ono dokładnie tak, jakby tego sobie życzyła, ale przecież zapytał.

- W takim razie będę tutaj - stwierdziła.

Ryan przyglądał się jej przez chwilę.

- Jak długo? - zapytał.

- Kto teraz domaga się deklaracji? Czyżbyś mnie prosił, bym się z tobą związała?

Wydawało się, że Ryan toczy ze sobą walkę. Po chwili westchnął.

- A gdybym cię poprosił?

- Zgodziłabym się - odpowiedziała bez wahania.

- Tak po prostu? - zapytał zaskoczony jej gotowością.

- Tak po prostu. - Popatrzyła na niego. - Ale ty mnie o to nie prosisz, prawda?

Ryan wyciągnął rękę i odsunął jej z policzka pasemko włosów.

- Jeszcze nie - odparł z wyraźnym żalem - ale zaczynam wierzyć, że kiedyś to zrobię.

Maggie uniosła się na łokciu, żeby go pocałować.

- A więc czekam na ten dzień, a tymczasem będę się wtrącać do sposobu, w jaki prowadzisz pub. Oczywiście, na tyle, na ile mi pozwolisz.

- Czyli niewiele - ostrzegł ją z uśmiechem.

- Przekonamy się.

- Nie wystarczy ci księgi kościoła Świętej Marii?

- Uporałam się z nimi w ciągu tygodnia. Jedynym problemem jest nakłonienie ojca Francisa do przestrzegania pewnych zasad. Usiłuję go przyzwycząić, by gromadził wszystkie rachun-

ki na rzeczy kupowane dla schroniska, i skrupulatnie notował dotacje. Dzięki temu będzie można właściwie rozliczać działalność schroniska.

- To nie będzie łatwe - powiedział Ryan. - Na pewno zauważyłaś, że ojciec Francis nie jest głupi. Ale czy przyszło ci do głowy, że on robi bałagan w papierach specjalnie po to, żebyś nie przestała do niego przychodzić?

- Tak myślisz? - zapytała, bo prawdę mówiąc, nie przyszło jej to do głowy.

- Na jego miejscu też bym tak postępował.

- Inaczej mówiąc, na razie nie pozwolisz mi dotknąć swoich rachunków, bo chowasz je w rezerwie jako coś, co mnie tu zatrzyma? — uśmiechnęła się.

- Nigdy nie wiadomo - zażartował Ryan.

- A gdybym przyrzekła, że i tak nie odejdę, czy wtedy dopuściłbyś mnie do rachunków?

Wydawało się, że Ryan poważnie zastanawia się nad taką propozycją.

- Obawiam się, że jednak nie.

- Dlaczego nie?

- Zbyt wiele razy łamano dawane mi obietnice.

Maggie westchnęła. Znowu wrócili do jego przeszłości.

- Ryan...

- Nie. Proszę cię, zostaw to. - Uniósł rękę. - Ten jeden raz zapomnijmy o mojej rodzinie.

- Dobrze. Mogę to zrobić. Ale czy ty potrafisz? - zapytała, patrząc mu prosto w oczy.

To pytanie nie dawało mu spokoju przez kilka dni. Jeżeli choć przez chwilę zaczął rozważać możliwość odszukania swoich rodziców, oznaczało to, że Maggie stała się dla niego najważniejsza. Chciał to zrobić, dla niej, bo uważała, że to ważne. Był

gotów dać jej wszystko. Wiedział, że od momentu, gdy się z nią kochał, nie było już dla niego ratunku.

Maggie miała złote serce i ofiarowała mu radość i miłość. Jednocześnie dawała mu szansę na wejście do rodziny, której członkowie kochali się i wspierali. Dla kogoś, kto tak jak on, nie zaznał w życiu zbyt wiele miłości, powinno być to więcej, niż mógłby sobie wymarzyć.

Ryan był szczęśliwy, obserwując, jak jego związek z Maggie staje się coraz silniejszy, ale musiał przyznać, że ciągle mu czegoś brakowało. Gdyby się zdobył na odwagę, mogliby wziąć ślub i mieć dzieci. Jednak bez względu na to, ilu nowych ludzi pojawiłoby się w jego życiu, nigdy nie mogliby zastąpić tych, którzy zniknęli. Od chwili gdy zadała mu tamto pytanie, nigdy więcej nie rozmawiali o odszukaniu jego rodziny, chociaż była przekonana, iż nie będzie szczęśliwy, dopóki nie odnajdzie rodziców i braci. Gwiazdkowy prezent, który mu kupiła, nie pozostawiał miejsca na wątpliwości. Maggie dała mu ramkę do zdjęć z sześcioma miejscami. W jednym było jego zdjęcie, a pozostałe pięć, przeznaczone dla rodziców i braci, było puste.

Mimo to nie mógł się zebrać do rozpoczęcia poszukiwań. Nie do końca rozumiał, dlaczego tak się boi spróbować. Czyżby obawiał się rozczarowania? A może ponownego odrzucenia?

Za każdym razem, kiedy dręczyły go pytania, na które nie znał odpowiedzi, odwiedzał schronisko. Tam byli ludzie, którzy mieli dużo większe problemy niż on.

Przyjechał do schroniska przed południem i ku swemu zdziwieniu zastał w kuchni Letitię, szykującą lunch dla dzieci. Sprawnie robiła kanapki z masłem orzechowym i galaretką, ale wyglądała na zmartwioną.

- Wszystko w porządku? - zapytał po dłuższej chwili przyglądania się jej pracy.

- O, pan Devaney? Co pan tutaj robi? - Podniosła głowę znad stołu i uśmiechnęła się.

- Chciałem trochę posiedzieć z dziećmi. W czasie ferii na ogół się nudzą. Nie mają zajęć w szkole, rodzice są zajęci szukaniem pracy. W tych warunkach potrafią trochę narozrabiać. A co pani tutaj robi? Myślałem, że będzie pani w szpitalu.

- Mąż jest z Lamarem. Wie pan, że syn wychodzi ze szpitala pod koniec tygodnia? Lekarze mówią, że wszystko świetnie się goi. Wygląda na to, że ma przed sobą całe długie życie.

- To wspaniale. A jak z mieszkaniem? Czy na razie zostanieie w schronisku?

- Jamal był na rozmowie u swojego poprzedniego pracodawcy - wyjaśniła Letitia, uśmiechając się jeszcze szerzej. - Wytłumaczył mu, co się stało, i po Nowym Roku wraca do pracy. Szef zapłacił mu z góry, żebyśmy mogli wynająć mieszkanie. Jutro się przeprowadzamy, żeby wszystko przygotować, zanim Lamar wyjdzie ze szpitala.

Letitia odstawiła stół z galaretką i podeszła do Ryana.

- Dzięki panu moje życie wróciło do normy - powiedziała, chwytając go w objęcia.

Ryan zdążył się już trochę przyzwyczaić do tego żywiołowego sposobu okazywania uczuć, jednak jej podziękowania wciąż wprawiały go w zakłopotanie.

- Letitio... - zaczął.

- Nie mam zamiaru tego słuchać - przerwała mu od razu.

- Pomógł mi pan, a teraz proszę przyjąć moje podziękowania.

- Proszę bardzo - uśmiechnął się Ryan.

- Coś panu leży na sercu, prawda? - zapytała, przyglądając mu się uważnie. - Ma pan jakieś kłopoty? Coś z Maggie?

- U Maggie wszystko w porządku.

- Dobrze ją pan traktuje?

- Najlepiej jak umiem - uśmiechnął się, słysząc troskę w jej głosie.

- Co to ma znaczyć? - zdziwiła się Letitia.

- To długa historia i nie chcę pani zanudzać.

Słyszając to, Letitia zmarszczyła brwi.

- Zamieniam się w słuch.

Ku własnemu zdziwieniu, Ryan nie próbował wykręcić się od rozmowy. Może ktoś patrzący na to wszystkim świeżym okiem potrafi mu coś doradzić. Do tej pory ignorował rady, których udzielał mu ojciec Francis, a ostatnio nawet Maggie. Nie słuchał ich, bo nie chciał wracać do przeszłości.

Letitia zaniósła dzieciom lunch do jadalni, a kiedy wróciła, należała im oboju po filiżance kawy.

- Proszę usiąść i powiedzcie, co leży panu na sercu - nakazała.

Ryan rozpoczął swoją opowieść od dnia, w którym odeszli rodzice, a jego rozdzielono z braćmi. W oczach Letitii pojawiły się łzy, ale nie odezwała się ani słowem. Słuchała, nie przerywając, aż doszedł do końca, do dnia, w którym Maggie powiedziała, że dopóki nie odnajdzie rodziny, nigdy nie zazna spokoju.

- Dochodzę do wniosku, że Maggie ma rację - przyznał Ryan. - Za długo już żyję w stanie takiej niepewności.

- Też mi się tak wydaje - powiedziała Letitia. - Myślę, że powinien pan również wziąć pod uwagę jeszcze jedną sprawę.

- Co takiego? - zapytał Ryan.

- Proszę pomyśleć, co spotkało Lamara. Co prawda, nie powiedział pan, że planuje ożenić się z Maggie. Ale jeżeli w ogóle o tym pan myśli, musi pan się dowiedzieć, czy w waszej rodzinie nie było jakichś problemów zdrowotnych.

- Ma pani rację - przyznał, czując się jak tonący, któremu rzucono koło ratunkowe. Nareszcie miał jakiś konkretny, czysto

praktyczny powód, żeby rozpocząć poszukiwania swojej rodziny. Nie chodziło przecież o uczucia, więc nie mogli mu ponownie złamać serca.

Letitia wydawała się zakłopotana jego reakcją.

- Ale to nie powinien być jedyny powód, dla którego rozpoczniesz pan poszukiwania - ostrzegła, jakby czytając w jego myślach.

- Wiem - przyznał, ale ten powód wydawał mu się całkowicie wystarczający. Dobry, bezpieczny. Ryan podniósł się z krzesła i pocałował Letitię w policzek.

- Dziękuję pani - powiedział.

- Przecież nic nie zrobiłam.

- Proszę przyjąć moje podziękowania z wdziękiem - z uśmiechem zwrócił jej uwagę Ryan.

- Jak miło widzieć kogoś, kto nie jest za stary, żeby się jeszcze czegoś nauczyć - roześmiała się Letitia. - A teraz niech pan zajmie się swoimi sprawami. I proszę pamiętać, że oczekuję zaproszenia na wasz ślub.

- Nigdy nie wspominałem o ślubie.

- Przyjdzie pora i na to - powiedziała z przekonaniem Letitia. - Chyba że jest pan głupcem, a jak na razie nic na to nie wskazuje.

- To miło, że tak pani uważa. Spróbuję się zobaczyć z Lamerem, jeszcze zanim wyjdzie ze szpitala. Jednak na wypadek gdyby mi się to nie udało, proszę, zostawcie adres, żebym mógł was znaleźć.

- Może pan być o to spokojny, przecież teraz jest pan członkiem naszej rodziny - przypomniała z uśmiechem, ściskając mu rękę. - A ja nigdy nie tracę kontaktu z rodziną, no, w każdym razie nie na długo.

Wychodząc ze schroniska, Ryan czuł się naprawdę hojnie obdarowany. Kilka tygodni temu był zadowolony, mając zale-

dwie kilku przyjaciół i mnóstwo znajomych. Teraz zaś kolejne rodziny z uporem wliczały go w poczet swoich członków. Miał nadzieję, że nawet jeśli jego własna odrzuci go po raz drugi, to może w tej sytuacji nie będzie to aż takie bolesne.

Teraz, kiedy wreszcie postanowił odszukać swoją rodzinę, nie mógł się już doczekać, żeby to zrobić. Niestety, nie miał pojęcia, jak się do tego zabrać. Nie wiedział, jak odnaleźć ludzi zaginionych przed wieloma laty. Wydawało się, że najrozsądniej będzie zatrudnić prywatnego detektywa. Jednak opowiadanie całej historii komuś obcemu byłoby zbyt bolesne. Ryan postanowił zwrócić się o pomoc do Jacka Reilly'ego.

Jack Reilly był zawodowcem i umiał służyć bez przerywania. Interesowały go wyłącznie fakty, robił notatki i pytał o różne wydarzenia i miejsca, a nie o uczucia.

Kiedy Jack zebrał już wszystkie informacje, które były mu potrzebne, Ryan poprosił go o zachowanie tajemnicy, w szczególności przed Maggie.

- Jesteś moim klientem i wszystko, czego się od ciebie dowiaduję, jest poufne - odparł Jack.

Słyszając to, Ryan poczuł ulgę. Nie chciał, by Maggie wiedziała, że rozpoczął poszukiwania, zanim będzie miał jakieś konkretne informacje. Poza tym nawet jeśli uda mu się odnaleźć rodziców lub braci, może nie zdobędzie się na to, by stanąć z nimi twarzą w twarz. Nie chciał więc niepotrzebnie wzbudzać jej nadziei tylko po to, żeby zaraz potem się wycofać.

- Jak długo zazwyczaj trwają takie poszukiwania? - zapytał Ryan.

- Trudno powiedzieć. Wszystkie ślady dawno się już zatarły. Kiedy przydzielono was do rodzin zastępczych, zarówno ty, jak i twoi bracia byliście mali. Niewykluczone, że młodszy został zaadoptowany, że zmieniono im imiona. Jeżeli tak się stało i ich

akta zostały zapieczętowane, wtedy będziemy potrzebowali cudu, by ich znaleźć.

- A moi rodzice?

- Z nimi powinno być łatwiej. Zacznę od standardowych procedur, jakie stosujemy w takich przypadkach. Wiesz, sprawdzę, czy mają jakąś historię kredytową i tym podobne. Dam ci znać natychmiast, jak tylko czegoś się dowiem. - Popatrzył na Ryana. - Minęło wiele lat. Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego tak nagle zaczęło ci się śpieszyć? - zapytał.

- To nie tak... - odparł Ryan.

Zrozumiał jednak, że dopóki nie odnajdzie brakujących fragmentów swojej przeszłości, nie może nawet zacząć myśleć o przyszłości z Maggie, a coraz bardziej pragnął się z nią związać na dobre i złe.

ROZDZIAŁ 13

Coś złego działo się z Ryanem. Był spięty, rozdrażniony i mnóstwo czasu spędzał na jakichś prowadzonych szeptem naradach z Jackiem. Jednak za każdym razem, kiedy Maggie zbliżała się do nich, milkli, co okropnie ją denerwowało.

Maggie stała za barem, zajęta inwentaryzacją, którą Ryan po długim ociąganiu pozwolił jej zrobić. Zauważyła, że skończyli swoje sekretne rozmowy i że Ryan, jak zwykle po takim spotkaniu, wygląda na niezadowolonego. Zdecydowała, że dłużej nie będzie udawać, iż nic nie widzi. Postanowiła z nim o tym porozmawiać.

- Dosyć już tego - powiedziała, odkładając notatnik i długopis. - O co tu chodzi? - zapytała, marszcząc brwi.

Z twarzy Ryana nie można było absolutnie nic wyczytać. Musiała przyznać, że dobrze udawał, bo naprawdę wyglądał tak, jakby nie miał pojęcia, o czym ona mówi.

- O czym bez przerwy szepciecie z Jackiem? - zapytała.

- O sprawie, nad którą Jack obecnie pracuje.

- Dlaczego z tobą o tym rozmawia, a kiedy ja się zbliżam, obaj milczycie jak zakłęci? - dociekała Maggie, ani przez chwilę nie wierząc w jego tłumaczenie.

- Naprawdę nie masz się czym martwić - odparł i, uważając temat za zakończony, zaczął przeglądać jej notatki. - Jak tam nasze zapasy whisky? - zapytał.

- Mamy jeszcze całą skrzynkę. Powinieneś pamiętać, bo sam ją przedwczoraj zamówiłeś - odrzekła, marszcząc brwi.

- Faktycznie, zamówiłem - uśmiechnął się zakłopotany. - To przez ciebie. Przy tobie o wszystkim zapominam - powiedział i delikatnie ją pocałował. - Czekałem, żeby to zrobić, gdy tylko pojawiłaś się dziś wieczorem.

Maggie zmrużyła oczy, wyczuwając w jego głosie pochlebstwo.

- Ukrywasz coś przede mną, Ryan - powiedziała oskarżycielskim tonem. - I traktujesz mnie protekcyjnie, chociaż wiesz, że tego nie lubię.

- Naprawdę? - zapytał, bagatelizując jej pytania. - Wydawało mi się, że jesteś kobietą, która lubi tajemnice.

- Jestem kobietą, która lubi odkrywać tajemnice, a to różnica. Nie znoszę, kiedy coś się przede mną ukrywa.

- Nie dopuszczasz w ogóle możliwości, że pewne sprawy mogą ciebie nie dotyczyć?

- Oczywiście, że dopuszczam - odparła zniecierpliwiona. - Ale coś mi mówi, że to nie jest ten przypadek.

- Gdybyś odłożyła na bok te wszystkie pytania i wątpliwości, mógłbym zaraz zamknąć i poszlibyśmy na górę - powiedział, przyciągając ją do siebie.

- Nie powinieneś używać seksu do odwracania mojej uwagi - skarciła go Maggie. Humor jednak od razu jej się poprawił. Pomyślała, że wszystkie palące pytania mogą spokojnie poczekać do jutra. - Jeśli to jest obietnica jednej z tych niezwykłych nocy, jakie razem przeżyliśmy, to może dam się przekonać.

Ryan pochylił się i zaczął jej szeptać do ucha. Propozycja czegoś absolutnie bezwstydnego i jego głęboki głos, sprawiły, że nie można było mu się oprzeć.

- Zamykaj - powiedziała, z trudem łapiąc powietrze.

- Czasami zaskakuje mnie, jak łatwo można przewidzieć twoje zachowanie - uśmiechnął się zadowolony z siebie Ryan.

- To nie był komplement - ostrzegła, patrząc na niego złym wzrokiem.

Ryan zupełnie nie przejął się jej uwagą.

- Ale czasami, i muszę dodać, że to zdarza się o wiele częściej, jesteś całkowicie nieprzewidywalna, a wtedy można dostać zawrotu głowy.

- No, teraz o wiele lepiej. - Pocałowała go, zadowolona z takiej oceny. - A jaka jestem dzisiaj? - zapytała.

- O tym się dopiero przekonamy, prawda? - odparł, przy czym jego oczy zabłyśły tak, że Maggie zrobiło się gorąco.

- Jeżeli będziesz się grzebał z zamknięciem, to będę musiała zejść na dół i zrobimy to, tak jak zawsze chciałam, na barze - powiedziała, idąc w stronę schodów prowadzących do mieszkania Ryana.

- Muszę kiedyś wreszcie spełnić tę zachciankę, chociaż łożko wydaje mi się o wiele praktyczniejszym i wygodniejszym miejscem.

- Czasem dreszcz emocji, związany z podjęciem wyzwania, może zrównoważyć ewentualne niewygody - prowokowała go Maggie. - Ale dzisiaj wystarczy łożko.

Prawdę mówiąc, każde miejsce, w którym się kochali, wydawało się jej magiczne. Miała też wrażenie, że każdy mijający dzień sprawiał, iż Ryan coraz silniej odczuwał to samo co ona.

Dwa dni później, stojąc za barem, Maggie ujrzała na progu pubu całą swoją rodzinę. Matka posłała jej pełne smutku spojrzenie, po czym wszyscy zajęli największy stół. Maggie westchnęła. Nie spieszyło się jej do spotkania z nimi, ale widziała, że niełatwo będzie się ich pozbyć.

- Ta cała grupa, która właśnie weszła, to moja rodzina.
- Podeszła do Maureen i wskazała głową. - Zostawię ci jednak przyjemność zebrania od nich zamówień. Chcę choć na chwilę

odwlec rozmowę z nimi, bo czuję, że zjawili się tutaj w jakimś konkretnym celu.

- Domyślasz się, o co im chodzi? - zapytała zaciekawiona Maureen.

- Od kilku dni nie byłam w domu.

- No proszę. Jak miło - powiedziała Maureen, patrząc na Ryana, który właśnie wyszedł z kuchni.

- To zależy od punktu widzenia - orzekła Maggie. - Idź i zajmij ich, żebym mogła ostrzec Ryana.

- Sądząc z przerażenia w jego oczach, nie musisz go wcale ostrzegać - zauważyła Maureen, ale wzięła bloczek i poszła przyjąć zamówienia od rodziny Maggie.

Ryan podszedł do stojącej za barem Maggie.

- Jak groźna jest sytuacja? - zapytał, nie odrywając wzroku od O'Brienów.

- Zależy. Jeżeli odpowiesz na kilka pytań dotyczących twoich dalszych zamiarów i okażą się one wystarczająco szlachetne, to może nie dojdzie do rozlewu krwi.

- Chyba powinienem się pośpiesznie udać do kościoła Świętej Marii na modlitwę - powiedział Ryan. - Dlaczego nie ma ojca Francisca, kiedy jest mi potrzebny? W obecności duchownego na pewno by się na mnie nie rzucili.

- Na twoim miejscu bym na to nie liczyła. Ale jest jeszcze jedno rozwiązanie. Mogę tam pójść i oznajmić, że od lat nie byłam tak szczęśliwa jak obecnie. Jednocześnie ostrzegę ich, że jeżeli zrobią cokolwiek, by popsuć moje szczęście, nigdy im tego nie daruję.

- Podobna mi się to rozwiązanie - kiwnął głową Ryan.

- Pewnie, że tak, bo przestaniesz być zagrożony.

- To prawda - przyznał. - Ale zanim do nich pójdziesz, mogłabyś mi coś powiedzieć? Czy to, co przed chwilą powiedziałeś, jest prawdą?

- Co?

- No, że jesteś szczęśliwa.

- Jak możesz o to pytać? - Maggie była zdumiona.

- Chyba z przyzwyczajenia - wzruszył ramionami. - Za każdym razem, gdy coś wydaje mi się zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe, czekam, kiedy mi to odbiorą - powiedział, nie patrząc jej w oczy.

W jego słowach kryło się tyle gorczy, że Maggie podjęła decyzję.

- Pójdiesz ze mną. - Chwyliła go za rękę i pociągnęła go do stołu, przy którym siedziała jej rodzina.

- Zakładam, że przyszlście na dzisiejszy koncert - powiedziała, wbijając wzrok w matkę. - To doskonała grupa, która właśnie przyjechała z Dublina.

- Do diabła z muzyką - rzekł John, patrząc na Ryana ze zmarszczonymi brwiami. - Przyszliśmy, bo zniknęłaś z domu. Chcieliśmy się przekonać, czy u ciebie wszystko w porządku.

- A niby dlaczego miałoby nie być w porządku? Przecież jestem z Ryanem, prawda?

- Właśnie to nas martwiło - powiedział Matt. - Jesteś pewna, że wiesz, co robisz? Czy on się jakoś zadeklarował? - pytania były skierowane do Maggie, ale Matt nie spuszczał wzroku z Ryana.

Maggie wzniosła oczy do nieba, słysząc opiekuńcze nuty w głosie brata.

- Nie prosiłam o żadne deklaracje - odparła. - A poza tym, to, co dzieje się między Ryanem i mną, jest wyłącznie naszą sprawą. Jestem z nim szczęśliwa i nic poza tym nie powinno was obchodzić.

- Rozumiem waszą troskę o Maggie - wtrącił Ryan, patrząc w oczy po kolei obu braciom. - Gdybym ja miał taką siostrę, też starałbym się nie dopuścić, żeby ktoś ją skrzywdził.

- A więc? - naciskał John.

- Nie zamierzam jej skrzywdzić - powiedział Ryan. -
W każdym razie nie z premedytacją.

Takie sformułowanie wyraźnie nie spodobało się braciom Maggie, zanim jednak zdążyli dać temu wyraz, wtrąciła się Nell O'Brien.

- Mnie to zupełnie wystarcza - orzekła. - Może dalibyście już spokój - dodała dość stanowczym tonem.

- Nie słyszałem ani słowa o ślubie - powiedział John, ani myśląc podporządkować się woli matki.

- Bo też i nie ciebie będę prosił o rękę - odparł Ryan, patrząc mu w oczy.

Katie i Colleen zdusiły śmiech, widząc wściekłą minę Johna.

- Ładnie cię przyciął - powiedział Matt do brata i odrobinę się odprężył. - A ty pamiętaj, że mamy na ciebie oko - popatrzył na Ryana.

- I tak powinno być - zgodził się z nim Ryan, przyjmując do wiadomości ostrzeżenie Matta.

Ojciec Maggie, który przez cały czas nie odezwał się ani słowem, teraz zadowolony kiwnął głową.

- W takim razie w porządku - powiedział. - Poproszę o szklankę najlepszego piwa. Możesz z nami usiąść? - zapytał Ryana.

- Nie w tej chwili, ale przyjdę, jak tylko będę mógł - obiecał. - Może zjesz kolację razem z rodziną? - zwrócił się do Maggie. - Na koszt firmy.

- Nie możesz im wszystkim stawiać - powiedziała, myśląc o tym, o ile zmniejszą się dzisiejsze wpływy. - Co to za biznes? Za chwilę wszyscy stali klienci zaczną przychodzić na kolację z rodzinami, prosząc, żebyś ich traktował tak samo jak O'Brienów.

Bracia Maggie zaczęli wydawać okrzyki entuzjazmu.

- Kobieta z głową do interesów. Czyż nie tego właśnie potrzebuje każdy mężczyzna? - zapytał John.

- Ale na razie ten pub jest mój - powiedział Ryan, staczając z Maggie pojedynkę na spojrzenia, do czego coraz bardziej się przyzwyczajała. - I całą twoją rodzinę zapraszam na kolację - dokończył.

- Jest nam bardzo miło, prawda? - powiedziała Nell O'Brien, spoglądając na Maggie.

Maggie westchnęła zrezygnowana i usiadła obok matki. Wiedziała, co zamierzał Ryan. Chciał ułagodzić to stado wilków, karmiąc je, a na wypadek gdyby to nie wystarczyło, jeszcze ją rzucił im na pożarcie.

Było mu coraz trudniej utrzymać spotkania z Jackiem w tajemnicy przed Maggie. Kiedy kilka dni temu detektyw wreszcie wpadł na ślad jednego z jego braci, Ryan poczuł ulgę. Było to bardzo złożone uczucie, ale pocieszał się, że w najgorszym razie przynajmniej ma coś, o czym może powiedzieć Maggie.

- Czego się dowiedziałeś? - zapytał Jacka, przypominając sobie ciemnowłosego chłopca, jakim był kiedyś jego brat. - Gdzie on teraz jest? Czy u niego wszystko w porządku?

- Mieszka tutaj, w Bostonie, i jest strażakiem - odpowiedział Jack. - Dotarłem do jego ostatniej rodziny zastępczej, ale już myślałem, że nie wydobędę z nich ani słowa. Bali się, że spotkanie z tobą tylko ożywi złe wspomnienia. W końcu udało mi się ich przekonać, żeby się z nim skontaktowali i przekazali mu mój numer telefonu. I zadzwonił dzisiaj.

- I?

- Chce się z tobą spotkać. Masz tu jego adres i telefon. Nie zgub, bo jego numer jest zastrzeżony.

- Powiedziałeś mu coś o mnie? - zapytał Ryan.

- Nie byłem pewny, czy tego byś chciał. Powiedziałem tyl-

ko, że nie mogłeś się doczekać, by go odnaleźć, i że na pewno niedługo się do niego odezwiesz.

Ryan westchnął. Tak blisko, pomyślał, patrząc na kartkę z adresem Seana. Było to tylko kilka kilometrów od pubu. Wprost nie mógł sobie wyobrazić, że pewnie tysiące razy mijali się na ulicy, nawet o tym nie wiedząc.

- Zadzwońisz do niego od razu? - zapytał Jack.

- Najpierw chcę o tym komuś powiedzieć.

- Maggie?

- Tak.

- W takim razie zostawiam cię samego. Chcesz, żebym dalej szukał pozostałych?

- Oczywiście - odpowiedział Ryan. Bez względu na to, jak przebiegnie spotkanie z Seanem, wiedział, że musi odnaleźć ich wszystkich i załatwić tę sprawę do końca.

- Będziemy w kontakcie - odparł Jack i uśmiechnął się do Maggie, która właśnie pojawiła się w drzwiach. - A oto i ona. Powiedziałbym, że w samą porę.

Pomachał Maggie ręką i wyszedł. Odprowadziła go wzrokiem do wyjścia i dopiero kiedy zamknęły się za nim drzwi, podeszła do Ryana.

- Kolejne supertajne spotkanie? To musi być naprawdę trudna sprawa.

Ryan wsunął do kieszeni kartkę, którą dostał od Jacka. Wbrew jego radom, nie był jeszcze gotowy podzielić się dopiero co otrzymaną informacją. Potrzebował czasu, żeby się z nią oswoić.

- Gdzie byłeś? - zapytał, celowo ignorując jej pytanie.

Popatrzyła na niego zawiedziona, ale nie naciskała.

- Poszłam zobaczyć się z Lamarem.

- Jak on się czuje?

- Z każdym dniem nabiera sił. Chciałby się z tobą spotkać.

- Wpadnę do niego w tym tygodniu. A jak ich nowe mieszkanie?

- Trochę ciasne, ale czyste i w przyjemnej okolicy. Letitia mówi, że to prawdziwy pałac w porównaniu z miejscem, gdzie musieli mieszkać, zanim trafili do schroniska. Przeanalizowaliśmy jej rachunki i udało się znaleźć metodę, żeby co tydzień coś odłożyć na przedpłatę za dom. Kiedy Lamar stanie na nogach, Letitia zamierza rozejrzeć się za pracą. Zasugerowałam, żeby poszukała w bibliotece jakiejś książki z irlandzkimi przepisami kulinarnymi, trochę poćwiczyła i zaprosiła nas na obiad.

- Zupełnie jakby nie wystarczył mi ojciec Francis - poskarżył się Ryan. - Czy ty też chcesz mi wyszukiwać nowych pracowników? - zapytał.

- Nie powiedziałam ani słowa o tym, że masz ją zatrudnić - wyjaśniła Maggie z niewinną miną. - Ale uważam, że to naprawdę świetny pomysł. Zwłaszcza że Rosita urodzi lada dzień i w kuchni będzie wolne miejsce.

- Mówisz tak, jakby Rosita cokolwiek zrobiła, odkąd ją przyjąłem do pracy.

- Tylko dlatego, że Rory jest prawdziwym dżentelmenem.

- W porządku. Nieważne. Jeżeli Letitia będzie potrzebowała pracy, coś z tym zrobimy.

Maggie przyglądała mu się spod zmrużonych powiek, podejrzewając, że coś się kryje za taką szybką kapitulacją.

- Wszystko w porządku? Ukrywasz coś przede mną?

- Kto mówi, że coś przed tobą ukrywam?

- Tak naprawdę to nic się nie zmieniło, prawda? W dalszym ciągu zamykasz się przede mną.

Sprawił jej ból. Słyszał to wyraźnie w jej głosie. Zrobiło mu się przykro, ale nie potrafił podzielić się z Maggie przyniesioną przez Jacka nowiną. Jeszcze nie teraz.

- Przykro mi. Staram się, ale to ciągle nie takie proste. Bądź cierpliwa, dobrze?

- Zakochałam się w tobie, więc chyba nie mam wyboru.

Łatwość, z jaką mówiła o miłości, wstrząsnęła Ryanem. Wiedział, że stawał się jej coraz bliższy, ale zupełnie nie był przygotowany na to, że Maggie otwarcie przyzna się do swoich uczuć. Jeszcze bardziej zaskoczyło go to, że wcale nie był przerażony jej deklaracją. Sam miał ochotę przyznać, że on też czuje się coraz bardziej z nią związany.

Ujął w dłoń jej rękę i w milczeniu usiłował znaleźć odpowiednie słowa.

- Jeżeli będzie to dla ciebie jakimś pocieszeniem, to ja też cię kocham - powiedział. Okazało się to łatwiejsze, niż przypuszczał. - W każdym razie na tyle, na ile w ogóle jestem zdolny kogokolwiek kochać - zarzekł się natychmiast. - Myślisz, że ci to wystarczy?

Na ustach Maggie pojawił się uśmiech.

- Na razie tak - szepnęła, powstrzymując łzy. - Ale tylko na razie.

Każdego dnia Ryan wiele razy patrzył na kartkę z adresem brata. Podnosił słuchawkę, żeby do niego zadzwonić, po czym ją odkładał. Minęły już dwa tygodnie. Ojciec Francis i Rory dopytywali się, co go gnębi, ale Ryan zręcznie wymigiwał się od odpowiedzi.

Leżąc nocą obok śpiącej Maggie, zastanawiał się, dlaczego tak trudno mu się do tego przyznać. Nie potrzebował dużo czasu, żeby znaleźć odpowiedź na swoje pytanie. Bał się, i to bardzo, że po spotkaniu z bratem w jego życiu wszystko znowu może się zmienić.

Sean może go nienawidzić za to, że tamtego dnia stał z boku i nie zrobił nic, by nie pozwolić go zabrać ludziom z opieki

społecznej. Niewykluczone, że Sean odnalazł rodziców i odkrył, iż najgorsze obawy Ryana były prawdziwe, i że to właśnie Ryan ponosił winę za ich odejście. Były to lęki małego chłopca, a nie racjonalnie myślącego, dorosłego mężczyzny, a mimo to Ryan nie umiał się ich wyzbyć. Zbyt długo towarzyszyło mu palące poczucie winy.

Bał się spotkania z bratem, ale jeszcze większym strachem napawała go myśl, że jeżeli czegoś nie zrobi, to Maggie może od niego odejść. Choć obiecała dać mu tyle czasu, ile będzie potrzebował, Ryan czuł, że Maggie zaczyna się od niego oddalać. Im dłużej ukrywał przed nią swoją tajemnicę, z tym większym chłodem go traktowała. Otwartość, którą tak w niej cenił, ustępowała miejsca złowróbnemu dystansowi. Albo coś z tym zrobi, albo ją straci na zawsze.

Westchnął ciężko.

- Ryan? - zamruczała Maggie, odwracając się twarzą do niego. - Nie śpisz?

Kiwnął głową, po czym pomyślał, że ona ma na pewno zamknięte oczy.

- Nie - powiedział. - Ale ty śpij, nie chciałem ci przeszkadzać.

Jednak Maggie oparła się na łokciu i popatrzyła na niego sennym wzrokiem.

- Czym się martwisz? - zapytała.

- Mam tyle rzeczy na głowie.

- Powiedz, o co chodzi?

Zwlekał przez chwilę, po czym wziął głęboki oddech. To była chwila, na którą czekał. Sprzyjała mu ciemność, która nie pozwoli, by Maggie od razu wszystko wyczytała z jego twarzy.

- Czy naprawdę tak trudno ci ze mną rozmawiać? - zapytała, nie doczekawszy się jego odpowiedzi. - Nie ma rzeczy, której

nie możesz mi powiedzieć. Chcę ci pomóc, ale nie mogę tego zrobić, jeśli sam mi na to nie pozwolisz.

Miała rację i Ryan dobrze o tym wiedział.

- Zleciłem Jackowi odszukanie mojej rodziny.
- Naprawdę? - zapytała zaskakująco obojętnym głosem, jakby koniecznie chciała zachować spokój. - 1?

Ryan obawiał się reakcji Maggie i z ulgą powitał jej opanowanie.

- Odnalazł jednego z moich braci-powiedział.
- O mój Boże - wyszeptała. - Którego?
- To Sean, młodszy ode mnie o dwa lata.
- Och, Ryan. To cudownie. Kiedy to się stało?
- Kilka tygodni temu.
- I nie powiedziałeś ani słowa? Dlaczego?
- Sam nie wiem dlaczego - przyznał szczerze.
- Widziałeś się z nim?
- Nie.
- Dlaczego, na Boga? Czy on mieszka tutaj, w Bostonie?
- Kilka kilometrów stąd - bezradnie wzruszył ramionami.
- Naprawdę nie wiem, dlaczego nie pojechałem, żeby się z nim spotkać, albo nie zadzwoniłem. On na pewno zastanawia się nad tym samym, bo Jack mu powiedział, że go szukam.

- Och, Ryan, postaw się na jego miejscu - powiedziała przejęta Maggie. - PQmyśl, jakie okropne musi być takie czekanie. Myślę, że on czuje się trochę tak, jakby jeszcze raz przeżywał to, co przeszedł po odejściu waszych rodziców. Jestem przekonana, że codziennie wpatruje się w telefon, czekając, że zadzwoni.

- O Boże - wyszeptał Ryan, wstrząśnięty jej słowami. - Masz rację, Maggie. Jakoś nigdy nie popatrzyłem na to od tej strony. Pamiętam, musiało minąć wiele miesięcy, zanim sam w końcu pogodziłem się z faktem, że rodzice nie wrócą i nie zadzwonią. Kiedy zrozumiałem, że to, gdzie się znajduję, nie ma

znaczenia, bo rodzice i tak nie zamierzają mnie odszukać, przestało mi zależeć, czy zostaną przeniesiony do innego domu. Do nikogo nie chciałem się przywiązać, za każdym więc razem, gdy czułem, że zaczynam się otwierać, robiłem coś, co powodowało, że mnie przenoszono gdzie indziej.

Poczuł na policzku rękę Maggie.

- To musiało być dla ciebie okropne. A teraz masz szansę odzyskać to, co straciłeś. Nie czekaj dłużej, Ryan. Zadzwoń do niego i umówcie się.

Ryan nie miał pewności, czy będąc sam, zdoła to zrobić.

- Czy mogłabyś...? - Urwał i popatrzył jej w oczy. - Chciałbym, żebyś pojechała ze mną na to spotkanie.

- Myślę, że pierwszy raz po tylu latach powinniście się spotkać tylko we dwóch - powiedziała Maggie.

Taka odpowiedź wzbudziła konsternację Ryana. Wiedział, że nie ma w sobie dość siły, żeby samodzielnie stawić czoło temu wyzwaniu. Poza tym uważał, że jej obecność byłaby całkowicie uzasadniona, bo to dzięki niej rozpoczął poszukiwania.

- Twoja obecność jest mi potrzebna. Zresztą jeżeli mamy być rodziną, to chyba całkiem zrozumiacie.

Niedbały sposób, w jaki Ryan wspomniiał o ich wspólnej przyszłości, zaskoczył Maggie.

- Naprawdę mamy stać się rodziną? - zapytała, nie wierząc własnym uszom.

Tym razem to on był zdumiony. Jak mogła nie wiedzieć, że do tego zmierzali? Przecież wszystkie kroki, które ostatnio podjął w celu odnalezienia swojej rodziny, prowadziły w tym jednym kierunku. Z desperacją próbował wyjaśnić swoją przeszłość, by móc o niej zapomnieć, i z czystym sumieniem zacząć planować przyszłość.

- Przecież tylko dlatego to robię - wyjaśnił jej. - Chcę ich odnaleźć, by się upewnić, że w mojej przeszłości nie ma żad-

nych problemów, o których powinnaś wiedzieć, zanim mnie poślubisz.

- Jakich problemów? - zapytała zmieszana.
- Mam na myśli jakieś choroby czy coś w tym rodzaju - powiedział, unikając jej spojrzenia.

Maggie usiadła wyprostowana, patrząc z konsternacją na Ryana.

- Chcesz ich odnaleźć tylko po to, żeby się przekonać, czy wszyscy są zdrowi?

- Oczywiście - zaczął się bronić Ryan. - Odpowiedzialność wymaga, żeby się co do tego upewnić.

- I to jest jedyny powód? - zapytała z niedowierzaniem.
 - Do diabła, przecież to jest ważne!
 - Och, Ryan - wyszeptała, a po policzkach popłynęły jej łzy.
- Co innego powinno tobą kierować.

Wstała z łóżka, ubrała się i nawet na niego nie spojrzawszy, wyszła z sypialni. Ryan nie znalazł słów, którymi mógłby ją zatrzymać.

ROZDZIAŁ 14

Ryan nic z tego nie rozumiał. Przecież zrobił to, czego Maggie od niego oczekiwała. Może nie odszukał jeszcze całej rodziny, ale odnalazł już jednego brata. Przecież, do cholery, dopiero zaczynał! Czego ona od niego chciała? Jeżeli spodziewała się, że Devaneyowie staną się nagle tak troskliwi i rodzinni jak O'Brienowie, to mogła na to czekać do końca świata.

- Wyglądasz na człowieka, który ma wiele na głowie - powiedział ojciec Francis, siadając na wysokim barowym stołku. - Mogę ci w czymś pomóc? - zapytał.

- Tylko jeżeli umie ojciec wyjaśnić, w jaki sposób myślą kobiety - odparł Ryan.

- To bardzo tajemnicza sprawa - uśmiechnął się ksiądz. - Powiedz mi, czy mówimy tu o jakiejkolwiek kobiecie, czy to Maggie wymyśliła coś, co cię tak przygnębia?

- Oczywiście, że chodzi o Maggie - odparł Ryan.

- Zauważyłem, że ostatnio nie przychodzi tak często, jak kiedyś. Nie było jej już od kilku dni, prawda?

- Prawie od tygodnia - przyznał nieszczęśliwy Ryan.

- Rozmawiałeś z nią?

Ryan pokręcił głową. Po co miałby telefonować do Maggie, skoro i tak nie wiedział, co powiedzieć.

- Wydaje mi się, że to pierwszy błąd, jaki popełniłeś - zasugerował ojciec Francis. - Nieważne, czy kobieta ma rację, czy nie, to mężczyzna powinien pierwszy wyciągnąć rękę do zгоды.

Chyba że odpowiada ci obecna sytuacja - dodał, nie spuszczać z Ryana przenikliwego spojrzenia.

- Wcale mi nie odpowiada, ale nie mam pojęcia, jak to załagodzić. Nie wiem, czego Maggie ode mnie oczekuje. To ona wyszła, zostawiając mnie bez słowa.

Zdawał sobie sprawę, że nie było dokładnie tak, jak opisywał. Dobrze wiedział, dlaczego tak zareagowała. Była wściekła, bo bardziej zależało mu na uzyskaniu informacji o ewentualnych dziedzicznych chorobach niż na połączeniu się rodziny.

Ojciec Francis badawczo przyglądał się Ryanowi.

- Chcesz powiedzieć, że wyszła i nie wyjaśniła, dlaczego jest zła? - zapytał z powątpiewaniem. - To zupełnie niepodobne do Maggie.

- Czyżby nazywał mnie ojciec kłamcą? - Ryan był wyraźnie rozdrażniony.

- Nie, skądże znowu. A czy zastanawiałeś się nad tym, żeby poprosić ją o wytłumaczenie?

- To nie takie proste.

- Dlaczego? Obawiasz się, że Maggie nie powie ci prawdy?

- Ojciec Francis wyraźnie nie był przekonany.

- Oczywiście, że nie - odparł bez zastanowienia Ryan. - Maggie to najbardziej szczerą osobą, jaką znam.

- Myślisz, że nie będzie ci chciała zdradzić swoich uczuć? - dopytywał się ksądz.

- Też nie - westchnął Ryan.

- W takim razie o co chodzi?

- Maggie zadała mi pytania i czeka na odpowiedzi, których w dalszym ciągu nie mogę jej udzielić.

- O co pytała?

- O moją rodzinę. - Ryan bezradnie popatrzył na księdza.

- Jak mogę jej powiedzieć, że zależy mi na tym, by ich znowu zobaczyć, jeżeli tak nie jest?

- Ach, więc o to chodzi. Czyżbyś się w końcu zdecydował ich odszukać? Domyślam się, że to pod wpływem Maggie. A teraz, kiedy już podjąłeś decyzję, nie jesteś pewny, czy słusznie postąpiłeś, tak? I zastanawiasz się, czy nie byłoby najlepiej się z tego wycofać?

- Na wycofanie się jest już za późno - powiedział Ryan z kwaśną miną. - W rzeczywistości Jack Reilly pracuje nad tą sprawą już od jakiegoś czasu. Odnalazł jednego z moich braci. To Sean. Jest ode mnie o dwa lata młodszy, czyli ma teraz trzydziestkę.

- To wspomniała wiadomość - rozpromienił się ksiądz. - Widziałeś się już z nim?

" - Widzę, że ksiądz oczekuje dokładnie tego samego co Maggie. Oboje uważacie, że powinienem szaleć ze szczęścia.

- Chcesz powiedzieć, że nie jesteś szczęśliwy?

- Ja tylko szukam odpowiedzi na swoje pytania.

- Jakich odpowiedzi? Czy pomyślałeś o tym, że skoro Sean jest od ciebie młodszy, może nie umieć odpowiedzieć na twoje pytania? Chyba że odnalazł waszych rodziców, bo w przeciwnym wypadku, tak samo jak ty, nie ma pojęcia, co się wtedy stało.

- Wcale nie o to mi chodzi. - Ryan pokręcił głową. - Chcę się upewnić, że wszyscy są zdrowi i że nie przekażę dziecku żadnych dziedzicznych chorób. Na wypadek gdybyśmy się z Maggie pobrali i mieli dzieci.

- Domyślam się, że wpadłeś na to po tym, co spotkało Lamara - ciężko westchnął ksiądz. - I to jej powiedziałaś? Że całe to poszukiwanie ma na celu jedynie wykluczenie genetycznych problemów zdrowotnych?

- Tak - przyznał Ryan.

- Miałeś szczęście, że nie dała ci w głowę patelnią. - Popatrzył na niego z litością. - Sam się zastanawiam, czy tego nie

zrobić - dodał zde gustowany. - To była taka ważna chwila, a ty całkowicie odarłeś ją ze znaczenia.

- Nie zachowuję się jak jakiś sentymentalny głupek. Jeśli więc chce mnie ojciec oskarżyć o brak uczuć rodzinnych, to przyznaję, jestem winny. To poszukiwanie ma na celu wyłącznie uzyskanie odpowiedzi na konkretne pytania. Muszę je poznać, zanim zdecyduję, czy mogę ożenić się z Maggie.

- Wcale nie - powiedział spokojnie ksiądz. - Boisz się, że znowu mogą cię skrzywdzić, i w ten sposób próbujesz się zabezpieczyć. Nie chcesz ryzykować, że kiedy ich w końcu odnajdziesz, nawet teraz mogą nie chcieć mieć z tobą nic wspólnego.

Ksiądz miał rację i Ryan nie mógł temu zaprzeczyć.

- A nawet jeżeli tak jest? Czy ksiądz mnie o to wini?

- Skądże. Ale w życiu trzeba ryzykować i wykorzystywać możliwości. Powiedz, czy przez ostatnie tygodnie z Maggie nie byłeś szczęśliwszy niż kiedykolwiek przedtem?

Odpowiedź była oczywista, nie było więc po co oszukiwać.

- To prawda. Ale co to ma do rzeczy?

- Spotkało cię to wyłącznie dlatego, że w końcu odrobinę się otworzyłeś - wyjaśnił mu ksiądz. - Twoje życie mogłoby być w dalszym ciągu miłe i uporządkowane. Bez żadnych zawirowań. Bezpieczne. Ale wtedy nie zaznałbyś całej tej radości, którą wniosło pojawienie się Maggie. Czy nie warto było zaryzykować?

- Myśli ksiądz, że spotkanie z moimi braćmi, a nawet rodzicami, może zakończyć się pomyślnie? - zapytał sceptycznie.

- Mimo że przez te wszystkie lata przepełniały mnie gorycz i złość?

- Nie będziesz tego wiedział, dopóki się nie przekonasz. I musisz się chcieć przekonać, a nie zrobić tego przypadkiem, przy jakiejś innej okazji. Musisz umieć zapomnieć o goryczy i złości i pozwolić, by odeszły. To oczywiste, że nie byłeś zły na

swojego brata, więc od niego chyba będzie ci najłatwiej zacząć. Jestem pewny, że on również zmaga się z urazą i żalem, tak jak ty.

- W porządku, wygrał ojciec. Rano do niego zadzwonię.
- Tu nie chodzi o to, czego ja chcę, ani o to, że wygrałem. Tu chodzi o ciebie. Dlaczego nie możesz od razu zadzwonić? - naciskał ksiądz.

Ryan zmarszczył brwi, ale posłusznie sięgnął po słuchawkę.

Czując, że ojciec Francis nie spuszcza z niego wzroku, wystukał numer. Niestety Seana nie było w domu i włączyła się automatyczna sekretarka. Przemówiła głębokim, dorosłym głosem jego brata, brzmiącym zupełnie tak samo, jak głos ich ojca. To zaskakujące podobieństwo wstrząsnęło Ryanem. Zanim stracił odwagę, zdążył jeszcze zostawić wiadomość.

- Sean, mówi Ryan. Twój brat Ryan. - Zamierzał odłożyć słuchawkę, ale widząc w oczach księdza oczekiwanie i zachętę, ciągnął: - Chciałbym się z tobą spotkać. Oczywiście, jeżeli masz na to ochotę. Mam twój adres, wpadłbym jutro około dziesiątej. Jeżeli cię nie zastanę, spróbuję kiedy indziej. - Szukał w myślach czegoś, co mógłby jeszcze dodać, ale nic nie przychodziło mu do głowy. - To chyba tyle. Cześć.

Kiedy odłożył słuchawkę, zaszokowany stwierdził, że drży mu ręka.

- Właśnie zrobiłeś pierwszy krok, chłopcze. Pierwszy z wielu - powiedział ksiądz i przykrył jego dłoń swoją.
- Cholernie chciałbym wiedzieć, dokąd mnie to wszystko doprowadzi.

Maggie miała za sobą godzinny spacer, ale w najmniejszym stopniu nie pomógł jej się uspokoić. Tak samo jak wszystkie wcześniejsze spacer, na które chodziła, od kiedy wyprowadziła się od Ryana. Oczekiwała, że do niej zadzwoni, ale telefon

uparcie milczał. Nie powinna się dziwić. Jeżeli przez tyle lat nie zdobył się na to, by wyciągnąć rękę do swoich rodziców, to dlaczego miałby się do niej odezwać? Wtedy był za młody, by walczyć o to, czego pragnął i potrzebował. Teraz najwyraźniej powstrzymywał go strach.

Wróciła do domu. Zmarznięta usiadła w kuchni z kubkiem gorącej herbaty w dłoniach i zaczęła rozmyślać o tym, jak wszystko się ułożyło. Była taka pewna, że Ryan jest tym jedynym. Wierzyła, że jej miłość da mu siłę, by zmierzyć się z przeszłością i wreszcie zacząć żyć. Może jednak po tym, co przeżył, nie było to realne? Może znowu oczekiwała zbyt wiele? Tak jak ostatnio, w Maine, gdy pragnęła, by mężczyzna, z którym była związana, stał się bardziej namiętny. Być może oczekiwała rzeczy niemożliwych do spełnienia.

Ciągle nad tym rozmyślała, zastanawiając się, co jeszcze mogłaby zrobić, żeby dotrzeć do Ryana, kiedy jej matka weszła do kuchni.

- Słyszałam, jak wracasz - powiedziała Nell O'Brien. Nałapała sobie herbaty, nałożyła na talerz świeżo upieczone, kruche ciasteczka i usiadła na wprost Maggie.

- Ooo, ciasteczka. Widzę, że spodziewasz się poważnej rozmowy - zażartowała Maggie.

- To prawda. Czekałam, aż sama mi powiesz, co się między wami stało. Ale nie usłyszałam ani słowa i straciłam cierpliwość. A ponieważ przed chwilą dzwonił ojciec Francis z jakąś tajemniczą informacją, więc doszłam do wniosku, że nadeszła pora, żebyś mi wszystko wyjaśniła.

- Dzwonił ojciec Francis? Czego chciał? - zapytała Maggie, prostując się na krześle.

- Powiedział, że dzisiaj rano, o dziesiątej, Ryan zamierza spotkać się ze swoim bratem i że ty może chcesz być przy tym obecna.

- Nic z tego. - Maggie aż podskoczyła. - Ryan robi to z niewłaściwych powodów, nie zamierzam mu pomagać.

- Jakie są te niewłaściwe powody?

- Ten idiota uważa, że obawiam się, iż jego geny mogą być nieodpowiednie. Możesz sobie wyobrazić coś bardziej absurdałnego? Przecież mnie to wcale nie obchodzi.

- A może to są tylko twoje przypuszczenia? Może wcale nie chodzi o ciebie? - zapytała łagodnie matka. - Czy przypadkiem nie stałaś się zbyt zarozumiała?

- To nie są żadne przypuszczenia. Sam mi to powiedział. Stwierdził, że zanim zaczniesz się zastanawiać nad naszą wspólną przyszłością, musi się upewnić, czy w jego rodzinie nie ma dziedzicznych chorób.

- A ty przyjęłaś to tak dosłownie? - Nell popatrzyła na córkę z litością.

- Przecież tak właśnie powiedział - broniła się Maggie, chociaż nie była już taka pewna swego.

- Czy ani na chwilę nie przyszło ci do głowy, że on tylko w ten sposób może o tym myśleć? - zapytała Nell. - Zastanów się, co by było, gdyby Ryan pozwolił sobie na słabość. Gdyby wyobraził sobie, jak to wspaniale będzie na nowo połączyć się z rodziną, a potem został przez nich ponownie odrzucony.

Nell zamilkła, dając Maggie czas, żeby sama mogła sobie odpowiedzieć na to pytanie.

- Czy możesz sobie wyobrazić, jak musiało się czuć porzucone dziewięcioletnie dziecko? Było to ciężkie i destruktywne przeżycie. Pamiętasz, jak denerwował się tym, że musi przebywać razem z nami wszystkimi w tym samym pokoju? Jakby towarzystwo licznej rodziny przerażało go. Fakt, że w ogóle się otworzył, jest wyłącznie wynikiem twojej wytrwałości.

Słuchając słów matki, Maggie zawstydziała się. Jak to możli-

we, że matka od razu wszystko zrozumiała, a ona sama niczego nie zauważyła? Nagle stało się dla niej oczywiste, że matka ma rację. Ryan nie potrafił dać sobie rady ze swoimi uczuciami i ukrywał je właśnie w ten sposób.

- Pojedź z nim do brata - zachęcała matka. - Nie pozwól, by sam się z tym zmagał. Bądź przy nim bez względu na to, jak wszystko się potoczy. To dopiero pierwszy krok, Maggie. Ryan może mówić, że robi to dla ciebie i z tych wszystkich praktycznych powodów. Jednak bez względu na to, czy się do tego przyznaje, czy nie, robi to także dla siebie. Przez tyle lat towarzyszyły mu złe wspomnienia, a teraz jest tylko o krok od tego, by wyciągnąć rękę i choć trochę zmniejszyć swój ból. Dla mężczyzny, który przeżył tyle co on, to musi być naprawdę przerażająca chwila. U niektórych ludzi takie odniesione w dzieciństwie rany nigdy się nie goją.

- Masz rację - przyznała Maggie. - To nie on zachowywał się jak idiota. Co powiedział ojciec Francis? O której godzinie Ryan ma się spotkać z bratem? Myślisz, że jeszcze zdążę?

- Powiedział, że Ryan zostawił na sekretarce wiadomość, że będzie u niego o dziesiątej. Tutaj zapisałam adres. Jeżeli się pospieszysz, powinnaś zdążyć. - Nell uśmiechnęła się. - Ryan to dobry człowiek, wiesz o tym?

- Wiem, ale chyba oczekiwałam, że będzie święty - stwierdziła Maggie. Przypomniała sobie tę noc, kiedy poznała Ryana, i jego słowa, że nie jest taki, jakim prawdopodobnie przedstawił go ojciec Francis. Gdyby wtedy posłuchała, jej oczekiwania co do niego byłyby zapewne bardziej realne.

Ryan jechał na spotkanie z bratem, dręczyło go jednak tyle obaw i wątpliwości, że mało brakowało, by zawrócił. Przed ostateczną kapitulacją powstrzymywała go wyłącznie myśl o tym, że będzie musiał stanąć twarzą w twarz z rozczarowanym

ojcem Francisem i z Maggie. Oczywiście zakładając, że ona w ogóle jeszcze kiedyś będzie chciała z nim rozmawiać.

Ulica, przy której mieszkał Sean, znajdowała się w starszej części miasta. Ryan przyglądał się kamienicom obłożonym piaskowcem, zamienionym obecnie w budynki wielorodzinne. Okolica nie była właściwie zaniedbana, ale też nie było widać, żeby miasto inwestowało tu w remonty. Ale i tak było to dużo lepsze miejsce niż to, w którym mieszkali jako dzieci.

Zaparkował pod domem, w którym mieszkał Sean. Kiedy wyłączył silnik, nagle dopadły go wspomnienia i nie był w stanie wysiąść z samochodu.

Ryan i Sean byli najstarsi z rodzeństwa. Dzieliły ich niecałe dwa lata i byli najlepszymi przyjaciółmi. Od kiedy Sean nauczył się chodzić, nie odstępował Ryana na krok. Nawet gdy po raz pierwszy szedł do szkoły, nalegał, by Ryan go zaprowadził. Razem grali w baseball w niedużym parku na tej samej ulicy co ich dom. Po szkole Ryan przynosił zakupy starszym sąsiadom i mył ich samochody. Zarobione w ten sposób pieniądze odkładał i po pewnym czasie kupił rower w przykościelnym sklepie z używanymi rzeczami. Na tym właśnie rowerze nauczył jeździć Seana.

Kiedy urodził się Michael, nic się między nimi nie zmieniło. Ryan i Sean powitali go z radością, niecierpliwie czekając, aż urośnie na tyle, by móc wszędzie z nimi chodzić. Byli przecież braćmi, a bracia trzymają się razem.

Jednak gdy na świat przyszły bliźnięta, wszystko się zmieniło. Były bardziej kapryśne i więcej płakały. Poza tym ich obecność spowodowała jeszcze większy tłok w i tak już ciasnym mieszkaniu. Atmosfera stała się bardziej napięta. Częściej wybuchaly kłótnie między rodzicami, a Ryan i Sean nieraz wieczorami uciekali zapłakani z domu. Michael, zbyt mały, by za nimi nadążyć, kulił się w łóżku i płakał tak samo głośno jak bliźniaki.

Patrząc na to z perspektywy czasu, nie powinien być zaskoczony, że jego rodzina nie wytrzymała takiego ciężaru. Ale gdy wrócili z Seanem ze szkoły i zastali puste mieszkanie, był to dla nich szok.

Kiedy tak stali pośrodku opustoszałego pokoju, pojawiła się sąsiadka, prowadząc za sobą Michaela, którym się opiekowała. Była błada i zapłakana, a kiedy próbowała im wytłumaczyć, że ich rodzice odeszli, zabierając ze sobą tylko bliźniaki, pojawił się pracownik opieki społecznej, by się nimi zająć.

Pierwszą noc spędzili wszyscy razem w pogotowiu opiekuńczym. Michael długo rozpaczał, aż w końcu zasnął zmęczony płaczem. Ryan i Sean tulili się do siebie w łóżku. Szepcząc, próbowali znaleźć jakieś wytłumaczenie tego, co się stało, i z całej siły starali się opanować strach.

Nie pozwolono im pójść do szkoły, która znajdowała się w drugim końcu miasta. Czekali więc, podczas gdy pracownik opieki społecznej usiłował odnaleźć ich rodziców, zbyt przerażeni, by zapytać, co się z nimi stanie, jeżeli poszukiwania nie przyniosą rezultatów.

To, co nastąpiło później, wryło się w pamięć Ryana na zawsze. Ciągle jeszcze byli w domu rodziny, u której spędzili noc. Kazano im usiąść na kanapie w salonie i kobieta z opieki społecznej poinformowała ich, że od tej chwili pieczę nad nimi przejmuje państwo. Zostaną umieszczeni w rodzinach zastępczych, które będą się nimi zajmować do czasu, aż wszystkie aspekty prawne ich sytuacji zostaną wyjaśnione.

- Ale wszyscy razem? Nie rozdzielicie nas, prawda? - zapytał Ryan buntowniczo i popatrzył kobiecie w oczy.

- Przykro mi, ale musimy to zrobić - wyjaśniła ze współczuciem. - Nie mamy rodziny, która mogłaby przyjąć całą waszą trójkę.

- W takim razie ja nigdzie nie idę - powiedział Sean, wstając i krzyżując ręce na piersiach. - Chcę być z moimi braćmi.

- Ja też - wyszeptał Michael z oczami pełnymi łez, chwytając Ryana za rękę.

- Naprawdę chciałabym, żeby to było możliwe - odparła, patrząc na Ryana. - Wszystko będzie dobrze. Poszukamy miejsca, w którym będziecie mogli być wszyscy razem, ale to może potrwać jakiś czas.

Ryan zrozumiał, że decyzja jest ostateczna i że dalsze opieranie się nie ma sensu. Jednak czując na sobie spojrzenie Seana, wiedział, że powinien choć spróbować.

- Pani tego nie rozumie. Sean i ja musimy się opiekować Michaeliem. On jest jeszcze malutki, więc to my jesteśmy za niego odpowiedzialni - powiedział Ryan. Poczucie to utrwaliło się w nich od chwili, gdy Michael po raz pierwszy wyszedł z nimi z domu, by się bawić. Byli jego starszymi braćmi i byli gotowi go, bronić, jednak nigdy nie przyszło im do głowy, że znajdą się w takiej sytuacji.

- Przykro mi - powtórzyła kobieta. - Sean i Michael pójdą ze mną. Ty spędzisz tutaj jeszcze tę noc. Jutro przeniesiemy cię do nowej rodziny - poinformowała. - No, chłopcy, zbierajcie swoje rzeczy - dodała, odwracając się w stronę jego braci.

- Nie idę. - Sean ciągle próbował się opierać.

- Nie masz wyboru, Sean - powiedział pokonany Ryan, widząc nieustępliwy wyraz oczu kobiety. - Musimy zrobić to, co ona mówi.

Sean poczuł się zdradzony. Ryan widział to w jego oczach i wiedział, że nigdy nie potrafi tego zapomnieć. Stał przy oknie i patrzył, jak odjeżdżają, ale Sean nawet się nie odwrócił, całą swoją uwagę poświęcając Michaelowi, który rozpaczliwie szlochał.

Ryan nie płakał ani tej, ani następnej nocy, którą spędził już

ze swoją pierwszą rodziną zastępczą. Wielokrotnie dopytywał się o swoich braci, ale odpowiedzi były tak wykrętne, że w końcu przestał pytać. Nawet mając tylko dziewięć lat, zdawał sobie sprawę, że nie jest partnerem do walki z dorosłymi i ze stworzonym przez nich systemem. Stosował więc jedyną formę oporu, jaka była mu dostępna, i stwarzał kłopoty wszędzie tam, gdzie się znalazł.

W taki dziecinny sposób odpłacał za wszystko ludziom, którzy chcieli mu jedynie pomóc. Teraz jasno to widział, ale wtedy takie zachowanie stało się jego sposobem na życie.

Patrząc na dom, w którym mieszkał Sean, westchnął. Nie mógł sobie darować, że już dawno temu nie odnalazł braci. A jeżeli on sam sobie tego nie wybaczył, to jak w ogóle mógł oczekiwać wybaczenia od Seana? To, że miał wtedy tylko dziewięć lat, było bez znaczenia. Mijały lata i mógł znaleźć jakiś sposób, żeby ich odszukać.

Może Sean ma wciąż do niego o to żal? Może dał mu swój adres tylko po to, żeby się z nim spotkać i dać upust tłumionej przez lata wściekłości? Pomyślał, że byłby nawet całkiem zadowolony z takiej reakcji brata. Na pewno było to lepsze niż to, co sam robił, tłumiąc latami swój gniew.

Żeby jednak się przekonać, co czuje Sean, Ryan musiał przejść na drugą stronę ulicy, wejść po schodach i zapukać do drzwi brata. I za chwilę właśnie to zrobi.

Maggie ścisnęła w rękę kartkę z adresem. Jadąc, czuła, że serce podchodzi jej do gardła. Kiedy odnalazła właściwy dom, było już po dziesiątej. Zauważyła jednak Ryana, który z pochylonymi ramionami i ze wzrokiem wbitym w budynek, w którym mieszkał jego brat, wciąż jeszcze siedział w samochodzie.

Maggie podeszła do niego i zapukała w szybę.

- Nie przydałoby ci się towarzystwo? - zapytała.

Otwierając okno, pokręcił głową.

- Za późno - powiedział.

- Widziałeś się już z nim? - zapytała.

- Nie. Właśnie doszedłem do wniosku, że to nie najlepszy pomysł.

Maggie obeszła samochód i wślizgnęła się na miejsce pasażera.

- Nigdy sobie nie darujesz, że byłeś już tak blisko, a jednak się wycofałeś.

- Przyzwyczailem się już do tego uczucia. Jest wiele rzeczy, których nie mogę sobie darować.

- Na przykład? - zapytała.

- Powiniem ich zatrzymać i nie dopuścić, by odeszli.

- Kogo? Twoich rodziców? - zapytała z niedowierzaniem.

- Naprawdę uważasz, że mogłeś sprawić, by zmienili zdanie?

- W każdym razie powiniem spróbować.

- Przecież nawet nie wiedziałeś, że to planowali, prawda?

- Nie wiedziałem - przyznał.

- A więc jak miałbyś to zrobić?

- Byłem najstarszy i powiniem zauważyć, że coś się dzieje.

- Byłeś wtedy dziewięcioletnim chłopcem.

- A jeżeli Sean mi nie wybaczył? - zapytał, patrząc na nią pustym wzrokiem.

- Najpierw musisz mu dać szansę, by mógł to zrobić. A jeżeli mimo to ci nie wybaczy, przynajmniej będziesz wiedział, że próbowałeś.

Ryan wpatrywał się w jej twarz. W końcu ciężko westchnął.

- Dobrze, chodźmy.

Droga od samochodu do drzwi mieszkania Seana wydała się Maggie najdłuższą w życiu. Napięcie Ryana było tak wielkie, że wydawało się wprost namacalne. Kiedy zapukał do drzwi, otwo-

rzył mu mężczyzna tak niezwykle do niego podobny, że nie ulegało wątpliwości, iż to jego brat. Sean nie miał blizny w kąciку ust i nosił krótsze włosy.

Patrząc, jak stoją naprzeciwko siebie i mierzą się wzrokiem z rezerwą, Maggie wstrzymała oddech.

- Sean? - zapytał Ryan.

Mężczyzna pokiwał głową.

- Jestem Ryan, twój brat.

Wydawało się, że minęła cała wieczność. Maggie nieomal straciła już nadzieję, że Sean kiedykolwiek powie choć słowo, ale wtedy właśnie się odezwał.

- No stary, dlaczego, do cholery, to tak długo trwało? - zapytał, rozkładając szeroko ramiona.

scandalous

ROZDZIAŁ 15

Walcząc ze łzami ulgi i radości, Ryan rzucił się w objęcia brata. Nigdy w życiu nie przypuszczał, że tak właśnie będzie się czuł. Spodziewał się, że spojrzy w obcą twarz, a w najlepszym razie dostrzeże w niej coś, co wyda mu się znajome. Ale wszystko było inaczej. Miał wrażenie, że nigdy się nie rozstawali, a głęboka więź, jaka ich łączyła w dzieciństwie, nigdy nie została zerwana.

W końcu odsunęli się od siebie i Ryan przyjrzał się bratu. Sean miał krótkie włosy, ale było widać, że zachowały one dawną skłonność do skręcania się. Oczy też były te same, błękitne, chociaż ich barwa wydawała się Ryanowi jakby o ton ciemniejsza.

- Chyba jednak nigdy nie byłeś w moim pubie - powiedział w końcu. - Na pewno bym cię rozpoznał. Wyglądasz zupełnie jak tata.

- Wyglądam jak ty - sprostował Sean, nie starając się ukryć goryczy na wspomnienie ich ojca. - Wejdźcie, proszę. To nie żaden pałac, ale jest czysto. Szczerze mówiąc, tylko dlatego, że sprzątam, od kiedy dostałem od ciebie wiadomość - dodał, wzruszając ramionami. - Nie mogłem spać.

- Zupełnie tak jak ja - uśmiechnął się Ryan.

- To dlatego siedziałeś w samochodzie dobre pół godziny, zanim wysiadłeś - powiedział Sean.

- Widziałeś mnie? - zapytał zaskoczony Ryan.

- Przez cały ranoek wyglądałem przez okno. Widziałem, jak przyjechałeś.

- Dlaczego więc nie wyszedłeś?

- Przez upór - przyznał Sean. - Poza tym ciągle byłem na ciebie wściekły.

- Byłeś? A teraz już nie jesteś? - zapytał Ryan.

- Nie będę pod warunkiem, że przedstawiśz mnie tej pięknej pani, która tak cierpliwie czeka, aż sobie o niej przypomnisz
- rzekł Sean, patrząc na Maggie.

Ryan chwycił Maggie za rękę i przyciągnął ją do siebie.

- Sean, poznaj Maggie O'Brien - powiedziała. - To dzięki niej tutaj jestem.

Sean potrząsał jej dłonią, po czym chwycił ją w ramiona i mocno uściskał.

- Dziękuję, i jestem ci naprawdę wdzięczny. Gdybyś nie przyjechała, sam pewnie nie wyszedłby z samochodu.

- Jej zasługi są dużo większe - powiedział Ryan. - Tak naprawdę, teraz to ona mnie przekonała, że zaszedłem już za daleko, żeby się wycofać.

- Tak się cieszę, że wszystko dobrze się skończyło - powiedziała Maggie, ocierając dłonią spływające po policzkach łzy. - A teraz powinnam was zostawić samych. Macie sobie tyle do powiedzenia.

- Nie odchodź, Maggie. Zostań, proszę - zaprotestował natychmiast Ryan. Nie chciał zostać sam. Potrzebował jej, a poza tym zasługiwała, aby uczestniczyć w tym wydarzeniu.

Maggie popatrzyła na Ryana, po czym przeniosła wzrok na Seana.

- Nie masz nic przeciwko temu? - zapytała.

- Absolutnie nic - odparł Sean. - Kupiłem orzechowo-kawowy tort w cukierni obok i przygotowałem ogromny dzbanek kawy.

Ryan poczuł ukłucie bólu.

- To był ulubiony tort mamy - powiedział, gdyż nagle wróciło wspomnienie.

- To prawda. - Sean skinął głową. - Piekła go przy specjalnych okazjach, takich jak nasze urodziny czy święta.

- Widzę, że też to pamiętasz? - westchnął Ryan.

- Najwyraźniej tak, bo przez te wszystkie lata nigdy nie kupiłem innego tortu.

Przeszli do kuchni.

- Pokrój ciasto, a ja naleję kawy - powiedział Sean, podając Ryanowi nóż. - A ty, Maggie, siadaj, proszę.

Przez godzinę Ryan i Sean opowiadali sobie, co porabiali przez minione lata. Kiedy Ryan opisywał bratu swój pub, ten popatrzył na Maggie.

- To właśnie tam się poznaliście? - zapytał.

Maggie kiwnęła głową i opowiedziała, co przydarzyło się w przeddzień Święta Dziękczynienia.

- Teraz usiłuje przejąć pub i mówić mi, jak mam żyć - dodał Ryan.

- Nie wydaje się, żebyś był temu bardzo przeciwny - rozesmiał się Sean.

- Powoli przyzwyczajam się do tej myśli - przyznał Ryan, ściskając Maggie za rękę.

- Czas na mnie - powiedziała Maggie. - Nie musicie mnie odprowadzać, sama znajdę drogę do wyjścia.

- Będziesz później w pubie? - zapytał Ryan, patrząc jej w oczy.

- Oczywiście - uśmiechnęła się. - Przecież sam przed chwilą powiedziałeś, że teraz ja tam rządę. Rozumiem, że to oznacza, iż w końcu mogę zająć się dokumentacją finansową.

- Nawet o tym nie myśł - rzekł Ryan z udaną srogością w głosie.

- Nie strasz mnie - rzuciła przez ramię.

- Maggie! - zawołał Ryan. - Cieszę się, że byłaś ze mną.
- Mam nadzieję, że zawsze będę w pobliżu, gdy będziesz mnie potrzebował.

Kiedy Maggie odeszła, Ryan zauważył, że Sean uważnie mu się przygląda.

- Traktujesz ją poważnie, prawda? - zapytał.
- Jak żadnej kobiety dotąd. Kocham ją.
- Chcesz się z nią ożenić? - zapytał Sean.
- Wszystko na to wskazuje¹ - przyznał Ryan.
- Cieszę się z twojego szczęścia. Maggie wygląda na wspa-
niałą kobietę.
- Nie możesz sobie nawet wyobrazić, jaka jest cudowna - od-
parł Ryan. - A jak tam u ciebie? Masz kogoś? Tak na poważnie?
- Obawiam się, że nie. Wiesz, jestem człowiekiem z problema-
mi. Tak twierdzą wszystkie dziewczyny, z którymi się spotykałem.
- Witaj w klubie - roześmiał się Ryan. - Maggie zdawała się
nie zwracać na to żadnej uwagi. Dręczyła mnie tak długo, aż
w końcu przestały mi się one wydawać takie cholernie ważne.
Zobaczysz, w końcu i ty znajdziesz kogoś takiego. Zacznij od
wizyty w moim pubie. Mam kilka stałych klientek, na których
najprawdopodobniej zrobisz ogromne wrażenie.
- Nie interesują mnie te, których ty nie chciałeś - odpowie-
dział z uśmiechem Sean. - Potrafię znaleźć sobie kobietę. Tylko
zatrzymać jej nie umiem. - Nagle spoważniał. - Czy kiedykol-
wiek szukałeś pozostałych? - zapytał.
- Nigdy, aż do teraz. A ty?
- Też nie. Zresztą dopóki nie usłyszałem twojego głosu,
nawet nie przypuszczałem, że mógłbym chcieć ponownie zoba-
czyć kogokolwiek z was. Tak naprawdę to zawsze zastanawia-
łem się, co dzieje się z Michaeliem. Kiedy go widziałem po raz
ostatni, był zapłakany i przestraszony. Próbował do mnie pod-
biec, ale mu nie pozwalali. Nigdy nie zdołałem wyrzucić z pamię-

ci tego obrazu. Przez te wszystkie lata modliłem się, by zdołał się przystosować albo żeby znalazła się rodzina, która zechciała by go zaadoptować. Był jeszcze taki mały. Powtarzałem sobie, że całkiem o nas zapomniał. Sądysz, że zapomniał?

- Staram się o tym nie myśleć - odparł niechętnie Ryan.

- Może jednak powinniśmy. Pamiętam, jak okropnie się czułem, kiedy ciągle czekałem, że ktoś w końcu zacznie mnie szukać. Nikt się jednak nie pojawiał, a wtedy udawałem, że to nie ma żadnego znaczenia.

Ryan poczuł, że wypełnia go, doskonale znane, przytłaczające poczucie winy.

- Tak mi przykro, Sean. Powiniennem się tym zająć już dawno temu - powiedział.

- Nie, stary. - Sean pokręcił głową. - To rodzice powinni nas szukać. Do diabła, nigdy nie powinni nas zostawić. Co oni sobie myśleli?

- Nie mam pojęcia, i szczerze mówiąc, niewiele mnie to obchodzi.

- Naprawdę? Nie interesuje cię, dlaczego nas porzucili?

- Zrobili to, i tylko to się liczy. Motywy ich postępowania nie mają dla mnie większego znaczenia.

Sean zmienił temat.

- Ciągłe nie mogę uwierzyć, że dorobiłeś się własnego pubu, i to tak niedaleko stąd - powiedział, uśmiechając się.

- W piątki i w soboty grają u mnie irlandzkie zespoły. Może zajrzysz w ten weekend?

- Czy będzie tam twoja Maggie, żeby mi dotrzymać towarzystwa?

- Słyszałeś, co mówiła. Najprawdopodobniej będzie, ale niech ci nie przychodzą do głowy jakieś głupie pomysły.

- Nie widziałem obrączki na jej palcu - drażnił się z nim Sean.

- Zawsze chciałeś mieć to samo co ja - roześmiał się Ryan.
- Na ogół ci na to pozwalałem. Ale nie tym razem. Trzymaj się z daleka od Maggie.

- Wyobrażam sobie, że musisz to niejednemu powtarzać.

- Nawet nie przypuszczasz, jak wielu - zgodził się z nim Ryan.

- A więc ożeń się z nią. Ona cię kocha, widziałem to w jej oczach, gdy na ciebie patrzyła. Nie sądzę, żeby ci odmówiła.

Ryan pomyślał o tym, dlaczego zaczął poszukiwania. Chciał odnaleźć resztę rodziny i upewnić się, czy nie musi się obawiać dziedzicznych schorzeń.

- Kiedyś to wreszcie zrobię - odparł.

- Nie czekaj zbyt długo - ostrzegł go brat. - Jestem strażnikiem, a jedną z rzeczy, których nauczyłem się w pracy, jest to, że życie jest zbyt krótkie, by je marnować.

- No proszę, już zaczynasz doradzać swojemu starszemu bratu.

- Zawsze byłem mądrzejszy.

- To prawda, ale Michael był mądrzejszy od nas obu.

- Rzeczywiście. Pamiętasz, że zawsze kiedy bawiliśmy się w wojnę, wymyślał strategię, dzięki której z nami wygrywał? Miał tylko cztery lata i na swój wiek był wyjątkowo drobny, ale był jedynym dzieciakiem, który potrafił nas złapać w pułapkę, kiedy tylko przestawaliśmy uważać. - Popatrzył na Ryana. - Czy ten twój detektyw jego też szuka?

- Tak, ale jak na razie bez rezultatów - odparł.

Niechętnie spojrział na zegar i stwierdził, że musi wracać. Wkrótce trzeba otwierać pub. Poza tym potrzebował chwili samotności, żeby jeszcze raz przemyśleć cudowne wydarzenia dzisiejszego ranka.

- Muszę już iść do pracy. Wpadniesz, jak tylko będziesz miał czas, dobrze?

- W ten weekend pracuję, ale w następny piątek na pewno przyjdę. Chcę posłuchać zespołu, który tak zachwalałeś. Od czasu gdy tata śpiewał pod prysznicem, nie słyszałem dobrego wykonania „Danny Boy”.

Mimo woli Ryan uśmiechnął się.

- Tata lubił śpiewać. Miał taki piękny głos, że wzruszał ludzi do łez - powiedział i zaskoczony popatrzył na Seana. - Wiesz, że po raz pierwszy od lat pomyślałem o nim bez uczucia wzbierającej we mnie złości?

- Ja przestałem go nienawidzić dawno temu - przyznał Sean. - Zmęczyła mnie ta nienawiść. Mimo to nie mogłem się jakoś zebrać, żeby zacząć szukać jego lub kogokolwiek z rodziny. Myślę, że nie zrobiłem tego z uporu, ale też ze wszystkich innych powodów. Jestem zadowolony, że ty się tym zająłeś. Ten twój detektyw kiedyś w końcu ich odnajdzie.

- Módlmy się, żebyśmy tego nie żałowali - powiedział Ryan.

- Jak mogliśmy żałować? Jak na razie wszystko nieźle się układa, prawda?

- Rzeczywiście, nawet lepiej niż nieźle - odparł Ryan, chwytając brata w objęcia.

Maggie ciągle spoglądała na drzwi pubu, mając nadzieję, że pojawi się w nich Ryan. Nadeszła już pora otwarcia, a jego ciągle nie było. Naradziła się więc z Rorem i z Maureen, którzy nalegali, by otworzyć i tak.

- Przypuszczam, że macie rację - powiedziała, chociaż wydawało jej się to niewłaściwe.

Kiedy Ryan się w końcu pojawił, była już pora obiadowa, i pub był pełen ludzi. Wcale nie był zaskoczony, widząc, że wszystko toczy się tak samo gładko, jak zazwyczaj, i po prostu zajął swoje miejsce za barem.

Maggie poczuła ulgę.

- Mam ci parę rzeczy do powiedzenia, szanowny panie - oznajmiła.

Ku jej zaskoczeniu, Ryan uśmiechnął się.

- Czy jest wśród nich „kocham cię”? - zapytała.

- Dopiero na samym końcu listy.

- A więc równie dobrze możesz zacząć od razu, żebyśmy szybko dotarli do końca.

- Zaczęłabym, ale zwracam ci uwagę, że mamy duży ruch. Moi klienci na pewno już się zastanawiają, co się dzieje z ich drinkami.

- Może więc dasz mi ich zamówienia?

Maggie zmarszczyła brwi i podała mu kartkę z zamówieniem. Czekając, aż Ryan napełni szklanki, niecierpliwie tupała nogą. W końcu postawił przed nią tacę i delikatnie ujął ją pod brodę.

- Dziękuję, że się o mnie martwiłaś - powiedział.

- Kto tu mówi o martwieniu się?

- Może nie mam doświadczenia, ale potrafię je rozpoznać. Przepraszam, że się spóźniłem, musiałem coś przemyśleć.

- I to wszystko? - zapytała.

- Wszystko. Jak widzisz, nie wjechałem do rowu, jestem cały i zdrowy.

- A twoja komórka? Rozładowała ci się bateria? - zapytała Maggie.

- Powiniennem powiedzieć, że tak - odparł, patrząc jej w oczy - ale postanowiłem cię nie okłamywać. Nigdy.

- To już coś. —

Odeszła w pośpiechu z tacą pełną szklanek. Tak naprawdę, to klienci wcale nie byli aż tak niecierpliwi. Maggie uciekła, bo nie chciała, żeby Ryan zobaczył, jak bardzo była szczęśliwa, słysząc jego odpowiedź. Niech się jeszcze trochę pomęczą za to, że tak bardzo się o niego martwiła. Musi zrozumieć, że obchodzi ją wszystko, co robił i czego nie robił.

Minęły godziny, zanim znowu mogli chwilę porozmawiać. Maggie biegała cały wieczór z ciężkimi tacami i teraz czuła, że bola ją nogi i plecy. Był to jednak dobry rodzaj zmęczenia, z przynoszącej satysfakcję pracy.

Właśnie miała usiąść na krześle i wyciągnąć nogi, kiedy z kuchni wybiegł poszarzały na twarzy Rory.

- Eee... słuchajcie - wykrztusił zduszonym głosem. - Wydaje mi się, że Rosita zaczęła rodzić.

- Teraz? W kuchni? - zapytał Juan, biegnąc do żony.

- Usiądź, zanim upadniesz - powiedziała Maggie, patrząc na Rory'ego. Wstała, podeszła do niego i popchnęła go delikatnie na krzesło.

Popatrzył na nią zbolałym wzrokiem i natychmiast zerwał się z powrotem.

- Nie zamierzam zemdleć - powiedział. - Poza tym nie ma teraz czasu na siedzenie. Ona rodzi, a ja nie chcę, żeby to dziecko przyszło na świat w mojej kuchni. Czy to jasne?

- Nikt nie będzie tu rodził dzieci. Zadzwońiłem już po karetkę. - Ryan poklepał Rory'ego po plecach. - Maggie, może poszłabyś do kuchni upewnić się, czy z Rositą wszystko w porządku - poprosił.

- Jasne, kiedy chodzi o dzieci, wy, dzielni i silni mężczyźni, wszystko zwalacie na nas - powiedziała Maggie, marszcząc brwi, ale szybko ruszyła w stronę kuchni.

Rosita leżała na podłodze, obejmując rękami brzuch. Kolejny skurcz wykrzywił bólem jej twarz.

- Jak długie są odstępy między skurczami? - zapytała Maggie.

- Bardzo krótkie - odparł Juan, ściskając rękę żony z ogłupiała miną. Przeszedł na hiszpański, zorientował się i wrócił znowu do angielskiego. - To już drugi, odkąd tu przyszedłem - dodał.

Rosita miała teraz skurcze częściej niż co dwie minuty. A to

oznaczało, że jeżeli karetka nie przyjedzie w naprawdę rekordowym tempie, dziecko urodzi się jednak w pubie.

- Nie bój się. Wszystko będzie dobrze - powiedziała Maggie, biorąc Rositę za rękę i starając się nadać swojemu głosowi uspokajające brzmienie.

- Powiedz Rory'emu, żeby tu przyszedł i zagotował wodę - poleciła Juanowi. - I niech Ryan znieś z góry ręczniki.

Ostatni klienci, siedzący jeszcze w pubie, zostali poproszeni, by lekarza z karetki skierować do kuchni natychmiast, kiedy tylko się pojawi. Jednak zanim to nastąpiło, Rosita zdążyła urodzić czarnowłosego chłopca. Maggie odebrała maleństwo w chwili, gdy lekarz wszedł do kuchni.

- Jaki on śliczny - wyszeptła ze łzami w oczach, podając dziecko lekarzowi.

Lekarz szybko dał dziecku klapsa, wywołując tym jego głośny protest.

- Czy z nim wszystko w porządku? - zapytała Maggie, czując, że Ryan obejmuje ją ramieniem.

- Wydaje mi się, że w jak najlepszym - odpowiedział lekarz. - Może zastanowi się pani nad zmianą zawodu?

- Raczej nie - odparła drżącym głosem. - Nie planuję brać udziału w żadnych porodach, poza moimi własnymi - odparła, patrząc na Ryana.

Ku jej zdumieniu, Ryan uśmiechnął się.

- Kiedy tylko sprawy się ułożą, będziemy musieli o tym porozmawiać - powiedział.

Po chwili Rosita z dzieckiem i Juan odjechali karetką do szpitala.

- Muszę się napić - oznajmił Rory, odzyskując pomału rumieńce.

- Postaw po jednym wszystkim obecnym - polecił Ryan, nie odrywając wzroku od Maggie.

- Dokąd idziecie? - zapytał Rory.
- Na górę. Maggie i ja mamy do omówienia pewne sprawy.
- Najpierw musimy wypić zdrowie dziecka - nalegała.
- Niech będzie, ale tylko jeden toast - zgodził się Ryan.
- Wystarczy jeden łyk - uśmiechnęła się Maggie.
- No to już lepiej. Oczywiście wypijmy zdrowie dziecka.
- Za wszystkie dzieci, które się nam urodzą - powiedziała, patrząc mu w oczy.
- Uważaj, co mówisz, kobieto - zmarszczył brwi- Rory. -
W tym pokoju znajdują się zdeklarowani kawalerowie.
- Ja widzę tylko jednego - wtrącił Ryan.
Na twarzy Rory'ego pojawił się szeroki uśmiech.
- Czyż to nie wspaniała wiadomość? Gratulacje.
- Chwileczkę - przerwała mu Maggie. - Czy ktoś słyszał, żebym powiedziała „tak”?
- Teraz kiedy o tym wspomniałaś, muszę przyznać, że nie słyszałem nawet, żeby ci się w odpowiedni sposób oświadczył - przyznał Rory.
- Niektóre rzeczy robi się bez świadków - odparł Ryan. -
I we właściwym dla nich czasie.
- Za zdrowie dziecka. - Maggie szybko podniosła szklanę i wypła łyk, po czym skierowała się w stronę schodów prowadzących na górę.
- Wydaje się trochę zaniepokojona - zauważył Rory, kiedy znikła na schodach.
Maggie usłyszała te uwagę, odwróciła się i puściła do niego oko.
- Od dawna czekałam na tę noc - oznajmiła.
- To był długi dzień. Musisz być zmęczona - powiedział Ryan, kiedy przyszedł na górę.
- Niech ci się nie wydaje, że troskliwością i słodyczą zdo-

łasz się wykręcić od tego co mi obiecałeś na dole. Nie jestem aż tak zmęczona, żeby nie móc wysłuchać, co ci chodzi po głowie.

W chwili gdy Ryan zobaczył brata, poczuł się tak, jakby odnalazł cząstkę siebie. Zdał sobie sprawę, że aby stać się takim mężczyzną, na jakiego Maggie zasługuje, musi doprowadzić do końca poszukiwania i odnaleźć resztę rodziny. Nie planował oficjalnych oświadczeń przed osiągnięciem tego celu. Po tym co zaszło dziś wieczorem, zmienił zdanie. Nie oznaczało to jednak, że od razu musi się żenić.

- Mam więc zacząć prawić ci słodkie słówka, czy sama wiesz, co chciałem powiedzieć? - drażnił się z nią Ryan.

- Wydaje mi się, że wiem - odparła, siadając jak pensjonarka, z rękami złożonymi na kolanach - ale chcę usłyszeć te wszystkie słodkie słówka.

- Wiesz, że cię kocham - zaczął Ryan.

- Podejrzywałam to już od jakiegoś czasu - przyznała.

- Czy masz zamiar mi przeszkadzać? - Popatrzył na nią surowo. - Jeżeli tak, to nigdy przez to nie przebrnę.

- Przepraszam - powiedziała bez cienia skruchy.

- Jesteś najbardziej zachwycającą i niepokojącą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Jesteś piękna, silna i inteligentna. Nie musisz mi zwracać uwagi, że powiedziałem to w niewłaściwej kolejności, ale kiedy na ciebie patrzę, brakuje mi słów.

- Na ogół nie brakuje ci słów - zauważyła Maggie.

- Ale teraz tak jest. Obawiam się, że nie zdołam znaleźć tych właściwych, żeby cię przekonać, byś spędziła ze mną resztę życia

- Każde będą dobre - powiedziała łagodnie, gładząc go po policzku.

- W takim razie w porządku - odparł, czując, że musi ją rozweselić, zanim ta rozmowa stanie się zbyt poważna. - Czy wyjdiesz za mnie i będziesz prowadzić księgi rachunkowe pu-bu do końcanasznych dni?

Tak jak oczekiwał, Maggie zaczęła się śmiać.

- A więc tak naprawdę to chodzi ci o księżową, a nie o żonę?

Popatrzył jej głęboko w oczy.

- Nie jestem pewien, czy wiem, co robić, żeby żona była szczęśliwa - powiedział szczerze.

- Jeżeli chodzi o jakieś inne żony, to też nie wiem - odparła, patrząc na niego z powagą. - Ale w moim przypadku wystarczy, że zawsze będziesz mnie kochał.

- To ci mogę obiecać - zapewnił Ryan.

- W takim razie zgoda. - Maggie wyciągnęła do niego rękę. Tym razem to Ryan się roześmiał.

- No nie, Maggie. Potrzebny będzie pocałunek, a najlepiej jeszcze coś więcej.

Po paru godzinach umowa została już dokładnie przypieczętowana, a Maggie leżała przytulona do Ryana, który poczuł się bardzo szczęśliwy.

- Teraz zostało mi już tylko odszukanie reszty rodziny, a potem możemy planować ślub - rzekł, wtulając twarz w jej włosy.

Maggie zerwała się i popatrzyła na Ryana, tak jakby przed chwilą oznajmił, że w tym roku Boże Narodzenie, albo inne, równie oczekiwane święto, przyjdzie później.

- Chcesz czekać, aż ich wszystkich odnajdziesz? - zapytała.

- Oczywiście. A ty nie?

- Absolutnie nie - odparła energicznie. - Nie zrozum mnie źle. Chcę, żebyś ich wszystkich odszukał. Dla twojego własnego dobra. Ale to może zająć wiele czasu, a ja nie chcę czekać.

- Nie będziesz na mnie czekać? - zapytał, czując, jak ziemia usuwa mu się spod nóg.

- Nie będę czekać na ślub - poprawiła go. - Potem razem odnajdziemy pozostałych członków twojej rodziny.

- Prosisz mnie, bym się od razu oświadczył? - Ryan wpatrywał się w Maggie.

- Szczerze mówiąc, nalegam na to. Im szybciej, tym lepiej
- odparła.

Uśmiechnął się i Maggie zobaczyła, że Ryan nie ma zamiaru się sprzeczać.

- Jesteś pewna, że chcesz za mnie wyjść, zanim dowiesz się o mnie wszystkiego?

- To, co ważne, już wiem - stwierdziła. - Na przykład to, że wspaniale całujesz.

- Naprawdę? - Popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Naprawdę - potwierdziła. - Jesteś rewelacyjnym kochankiem.

- Tak myślisz?

- Kiedy się nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że jednak mam pewne wątpliwości - powiedziała. - Najprawdopodobniej mógłbyś je wszystkie rozwiązać. Wystarczy, że zejdziemy na dół i tam będziemy się kochać.

- Chyba naprawdę nie będziesz szczęśliwa, dopóki nie zrobimy tego na barze - roześmiał się Ryan.

- Spróbuj, a zobaczymy - nie dawała za wygraną Maggie.

- Jestem przekonana, że będę w siódmym niebie.

Ryan upewnił się, że na dole nie ma już nikogo, zniósł ją na rękach do baru, a potem zrobił wszystko, żeby było tak wspaniale, jak to sobie od miesiący wyobrażała.

Kiedy później tulił ją do siebie, obiecał jej, że zrobi wszystko, żeby była szczęśliwa do końca ich dni.

- Jeżeli nie dotrzymasz obietnicy, moi bracia sprawią ci lanie - ostrzegła go.

- Jeżeli jej nie dotrzymam, zrobi to mój własny brat - odrzekł, myśląc o tym, że Sean od razu polubił Maggie.

- A więc widzę, że jesteś zdecydowany - drażniła się z nim, kusząco kręcąc biodrami.

- Ostatecznie zdecydowany - zgodził się, po czym przeszedł do czynów.

EPILOG

Początkowo Maggie nie chciała czekać, aż Ryan odnajdzie pozostałych członków rodziny i nalegała na szybki ślub. Jednak w końcu matka zdołała ją przekonać, że zaplanowanie i przygotowanie ślubu i wesela godnego najstarszej córki O'Brienów wymaga czasu. Maggie ustąpiła i zgodziła się na nadchodzącą jesień.

- Prawdę mówiąc, jeżeli chcesz dać Ryanowi lekcję romantyzmu, to uważam, że ślub w rocznicę waszego pierwszego spotkania byłby dobrym początkiem - powiedziała Nell z przebiegłym błyskiem w oczach.

Maggie uznała, że to dobry pomysł. Oznaczał bowiem, że Święto Dziękczynienia zacznie mieć dla Ryana szczególne znaczenie. Miała nadzieję, że dzięki temu z czasem zdoła nawet przełamać jego niechęć do świąt w ogóle.

Poza tym barwa sukien, w których druhnny wystąpią na ślubie, ucieszyła jej siostry. Wszystkie miały kasztanowe włosy i doskonale wyglądały w złotobrazowych aksamitach, pasujących do kolorów jesieni.

Suknia Maggie była wąska i prosta. Uszyto ją z grubej mięsistej satyny, a jej głęboki dekolt był obsyty perełkami. Kiedy Maggie ją zobaczyła, od razu poczuła, że chce właśnie tę, chociaż wtedy nie potrafiła jeszcze w pełni docenić jej wyrafinowanej elegancji. Patrzyła na swoje odbicie, powoli obracając się przed lustrem. Nie mogła uwierzyć, że tak długo oczekiwany

dzień ślubu z Ryanem wreszcie nadszedł. Za niecałą godzinę będzie już panią Devaney.

Jeszcze raz obróciła się wkoło. Zauważyła, że matka ma łzy w oczach, chociaż dzielnie się uśmiecha.

- Mamo? Wszystko w porządku? - zapytała Maggie.

- Jesteś taka piękna. Mówi się, że od każdej panny młodej bije blask, ale przysięgam, że nigdy jeszcze nie widziałam, by któraś promieniała tak jak ty.

- To dlatego, że przy Ryaniu jestem taka szczęśliwa.

Matka poprawiła kosmyk wymykający się z wysoko upiętej fryzury.

- Twój Ryan to skomplikowany mężczyzna. I to się nie zmieni tylko dlatego, że zdecydował się na ślub.

- Wiem. Nie osiągnie wewnętrznego spokoju, póki nie odnajdzie pozostałych członków swojej rodziny.

- A jak tam poszukiwania? Sa jakieś nowe wiadomości?

Maggie pokręciła głową. Brak postępów w tej sprawie frustrował ją tak samo jak Ryana. Obecnie Jack koncentrował się na odnalezieniu Michaela, ale jak na razie nie posunął się ani o krok, napotykając wyjątkowo przeszkody.

- Ryan i Sean chcą zrezygnować z dalszych poszukiwań brata. Jednak nalegam, żeby nie przestawali. Wciąż widzę w wyobraźni małego chłopca, który tak bardzo płakał, gdy ich rozdzielano. Wiem, że przez te wszystkie lata czekał, i byłby szczęśliwy, mogąc ich znów zobaczyć.

- Po prostu chcesz, żeby wszystko się dobrze zakończyło.

- Oczywiście, że chcę - powiedziała Maggie. - Ja znalazłam swoje szczęście.

- I Ryan też je znalazł.

- Wiem, że jestem częścią jego szczęścia - zgodziła się Maggie - ale on potrzebuje rodziny.

- Wiesz, nawet gdyby ich nie znalazł, nie będzie to dla niego

aż takim obciążeniem. Ma przecież nas wszystkich. Poza tym Seana i państwa Monroe. Jest też Rory i ojciec Francis. Można powiedzieć, że w jego życiu jest pełno ludzi.

- Ryan mówi dokładnie to samo, ale ja chcę dla niego czegoś więcej - odparła Maggie.

- Wiem, Maggie, lecz czy on też tego chce? - zapytała matka.

Maggie zastanowiła się nad jej pytaniem.

- Myślę, że w głębi duszy tego pragnie. Wcześniej to mogło nie mieć dla niego aż takiego znaczenia, ale zmienił się, odkąd odnalazł Seana. To nie jest już ten sam Ryan - uśmiechnęła się.

- Zdaję sobie sprawę, że częściowo jest to zasługa Seana. To jego szalone poczucie humoru i niepohamowany apetyt na życie sprawiają, że Ryan nie popada już tak często w przygnębienie. Ciekawe, czy zawsze było tak, że to Sean był wesołym rozrabiającą i żartownisiem, a Ryan poważnym i odpowiedzialnym starszym bratem, czy zmienili się, kiedy zostawili ich rodzice.

- Nie zapytałaś o to? - Nell popatrzyła na córkę ze zdumieniem.

- Nie lubią rozmawiać o dzieciństwie. Czasami zaczną coś opowiadać, ale zawsze prowadzi to do dnia, kiedy wrócili ze szkoły i zastali puste mieszkanie - westchnęła. - Dostyc już tych smutnych tematów, bo jeszcze się rozpłaczę i będę musiała od początku robić makijaż. Widziałas już Ryana? Czy w smokingu jest tak przystojny, jak to sobie wyobrażam?"

- Nie tak jak twój ojciec - odparła Nell z uśmiechem - ale wygląda świetnie. Ojciec i ja chcemy tylko, żebyś była szczęśliwa. Tak się cieszę, że zostaniesz w Bostonie. Dobrze, że będziesz niedaleko. Tęskniliśmy za tobą, kiedy byłaś w Maine.

- Teraz ciągle będę się wam plątać pod nogami - zauważyła Maggie. - Będziesz mnie miała dostyc.

- Nigdy nie będę cię miała dostyc - odparła Nell. - Nie mogę

się też doczekać tych wszystkich wnuków, które będziesz ze sobą przyprowadzać.

- Nie spieszmy się tak - roześmiała się Maggie. - Ryan ciągle jeszcze oswaja się z decyzją o ślubie.

- A więc nie pozwólmy mu dłużej się niecierpliwić. - Nell popatrzyła na zegarek. - Przyślę do ciebie siostry i zaczynamy. Ojciec czeka w holu. Prawdopodobnie wydeptał już dziurę w dywanie tak samo jak wtedy, kiedy twoje siostry wychodziły za mąż. Kocham cię, córeczko.

- Ja też cię kocham. Jesteś najlepszą mamą na świecie.

- A ty będziesz najlepszą żoną i matką - powiedziała Nell, a w jej oczach pojawiły się łzy. - Znowu zaczynam płakać. Muszę stąd wyjść.

Wkrótce zjawiły się siostry Maggie i zgodnie z tradycją przyniosły jej coś starego, coś nowego i coś pożyczonego. Była to wykończona koronką chusteczka do nosa, która towarzyszyła do ołtarza już trzeciemu pokoleniu kobiet z rodziny O'Brienów, nowiutka błękitna podwiązka od Frannie i para kolczyków z perłami od Colleen.

- To już wszystko - powiedziała Colleen i odsunęła się, by popatrzeć na siostrę. - Niech to, Maggie, jesteś jeszcze ładniejszą panną młodą niż kiedyś ja.

- Ale nie tak piękną, jaką ja będę - stwierdziła Katie.

- Myślisz, że jesteś aż taka wspaniała? - skrytykowała ją Frannie.

- Chodźcie, dziewczyny - roześmiała się Maggie. - Idziemy do ołtarza. I niech się wszyscy przyjrzą, jakie piękne są wszystkie kobiety O'Brienów. Mama i tata będą dumni.

- Nie dlatego są z nas dumni, że jesteśmy ładne... - zaczęła Colleen.

- ..tylko dlatego, że jesteśmy mądre - dopowiedziały chórem pozostałe siostry.

Maggie nie powiedziała tego głośno, ale uważała, że być może jest z nich wszystkich najmądrzejsza. Przecież to właśnie ona dostrzegła, jakim wspaniałym mężczyzną jest Ryan.

- Jeżeli nie przestaniesz się wreszcie kręcić, nigdy nie wyprostuję ci tego krawata - rzekł Sean, przywołując Ryana do porządku. - Powinni zastrzelić tego, kto to wymyślił - narzekał.

- To musiała być kobieta. Nie mogą się wprost doczekać, żeby zarzucić nam pętlę na szyję.

- Celna uwaga, zwłaszcza że zaraz Się żenię.

- To prawda. Twoja Maggie jest cudowną kobietą. Najwspanialszą, jaką w życiu spotkałem. Jednak decyzja, że będziesz z nią do końca życia, wymaga odwagi, której nie umiem sobie nawet wyobrazić.

- Przecież jesteś strażakiem!

- Tysiąc razy wolałbym wejść do płonącego budynku niż powiedzieć „tak” - odparł z przekonaniem Sean.

- Zobaczymy - powiedział Ryan. - Ja zostałem pokonany, może to i tobie się przydarzyć.

- Nigdy!-zawołał Sean.

- Przecież jesteś Irlandczykiem. Powinieneś wiedzieć, że nie należy w ten sposób kusić losu. Bóg pewno właśnie w tej chwili zaśmiewa się, planując twój upadek.

- Niech ci nie przyjdzie do głowy, żeby mu w tym pomagać - ostrzegł Sean.

- Nie przypuszczam, żeby moja pomoc była konieczna - odparł Ryan. - Przeznaczenie samo dobrze sobie radzi.

- Powiedz to tym wszystkim ludziom, którzy wtrącali się w twoje życie, aż doprowadzili do tego, że znalazłeś się w tym miejscu.

Otworzyły się drzwi i stanęli w nich ojciec Francis i Rory, jakby przywołały ich słowa Seana.

- Bierzesz ślub dzisiaj czy za miesiąc? - zapytał zirytowany Rory, wkładając palec pod ciasny kołnierzyk koszuli. - Nie wiem, jak długo wytrzymam jeszcze w tym ubraniu.

- W takim razie nie mogę pozwolić, żebyś czekał - odparł Ryan i odwrócił się do księdza. - Czy Maggie jest już gotowa?

- Czeka w holu, aż zaczną grać marsza weselnego - potwierdził ojciec Francis. - Wygląda pięknie jak anioł.

- A więc zaczynamy przedstawienie - westchnął Ryan.

Ruszyli do drzwi. Ryan chwycił Seana za ramię i powiedział:

- Cieszę się, że jesteś moim świadkiem. Dzięki temu to wszystko wydaje mi się bardziej w porządku.

- Od tej pory nic nas już nigdy nie rozdzieli - obiecał Sean, biorąc Ryana w objęcia. - Jeżeli świat zwróci się przeciwko jednemu z nas, będzie miał doczynienia z oboma. Tworzymy zespół.

Ryan powstrzymał napływające mu nagle do oczu łzy i zmusił się do uśmiechu.

- To naprawdę porywające przemówienie, ale mimo to nie podzielę się z tobą Maggie. Ona jest tylko moja.

- Co do tego nie ma żadnych wątpliwości - uśmiechnął się Sean. - Widzę, jak na ciebie patrzy, kiedy jesteście w jednym pokoju. Nigdy nie będziesz miał powodów, by zwątpić w jej miłość.

Ryan westchnął z zadowoleniem. Sean miał rację i nie zmienił tego żadna ceremonia. Maggie naprawdę bardzo go kocha.

I dlatego czuł się najszczęśliwszym mężczyzną na świecie.

Ślub był tak wspaniały, jak Maggie to sobie wymarzyła, chociaż wszystko zlało jej się w zamazany ciąg obrazów. Miała wrażenie, że fotograf nigdy nie zdoła skończyć zdjęć, bo ktoś ciągle albo zaczynał się śmiać, albo wybuchał płaczem. Wesele

zorganizowano w pubie Ryana. Było dużo muzyki, śmiechów i tańców.

Przez cały czas Maggie myślała wyłącznie o czekającej ich nocy poślubnej. Mieli ją spędzić w mieszkaniu Ryana nad pubem, a następnego dnia rano wyjechać w podróż poślubną do Irlandii. Przed północą Maggie usiłowała pozbyć się z pubu wszystkich gości.

- Nie wydaje ci się, że ona nie może się już doczekać, żebyśmy sobie poszli? - zapytał jej brat Matt. - Ciekawe dlaczego? Przecież ta noc nie będzie się niczym różnić od innych, które razem spędzili?

- Nie mów mi nic na ten temat - przerwał mu ojciec. - A teraz chodźmy. Na waszych weselach Maggie nie zwracała wam głowy do rana, prawda?

- Szczerze mówiąc, jestem pewny, że to ona była jedną z osób odpowiedzialnych za brak prześcieradeł w łóżku, w hotelowym pokoju, w którym spędzałem noc poślubną - powiedział John.

- Nasza święta Maggie? To niemożliwe. - Colleen udawała zaszokowaną.

Maggie popatrzyła na nich, marszcząc brwi.

- Ryan, zrób coś, żeby oni już sobie poszli. To pierwsza rzecz, o którą proszę cię jako mojego męża.

- Czy to nie ty stale mi powtarzasz, jak ważna jest rodzina?

- Jest ważna, ale nie dzisiejszej nocy.

- Chodźcie już. - Nell ulitowała się nad Maggie. - Zostawmy parę młodą samą.

Minęło dobre pół godziny, zanim w końcu zostali sami, zamknęli drzwi i pogasili wszystkie światła.

- Nasz miesiąc miodowy został oficjalnie rozpoczęty, panie Devaney - powiedziała Maggie.

- Czy wymaga to ode mnie czegoś specjalnego? - zapytał Ryan z niewinną miną.

- Najpierw musisz mnie zanieść na górę i przenieść przez próg - nauczyła go Maggie.

Kiedy Ryan już to zrobił, popatrzyła mu w oczy.

- Teraz zdejmij ze mnie tę sukienkę.

- Z przyjemnością - uśmiechnął się Ryan. - Chociaż to bardzo ładna sukienka. Całymi godzinami mógłbym podziwiać, jak ślicznie w niej wyglądasz.

- Nie mógłbyś - powiedziała Maggie. - Ona właśnie przeszkadza.

- Przeszkadza? W czym?

- W tym, żebyś już jako mąż mógł się ze mną kochać.

- Delikatnie dotknęła jego policzka. - Po raz pierwszy z miliona razy.

- Milion razy? Nie uważasz, że będę zbyt zmęczony, by robić jeszcze cokolwiek innego?

- Dokładnie - roześmiała się Maggie - i właśnie dlatego będę musiała przejąć wszystkie inne obowiązki.

- Myślisz, że dzięki temu podstępnemu planowi uda ci się wetknąć nos w moją księgowość? - zapytał.

- Całkiem nieźle pomyślane, nie uważasz? - Maggie kiwnęła głową.

- Chodź do mnie. Przekonajmy się, jak nam pójdzie dzisiaj i jutro, i pojutrze. Wrócimy do tej rozmowy, kiedy będziemy mieli już za sobą pięćset tysięcy razy.

- Jakoś to przeżyję - odparła, tuląc się do niego.

- Widać, że znasz się na negocjacjach. Od razu umiesz rozpoznać, gdy proponują ci kompromis, w którym obie strony są wygrane - pochwalił ją Ryan.

- Wiedziałałam, że moje wykształcenie kiedyś mi się przyda.

- Ryan popatrzył jej w oczy z powagą.

- Wiesz, że nie ożeniłem się z tobą z powodu dyplomu, prawda?

- A więc pomijając namiętną miłość, dlaczego się ze mną ożeniłeś?

- Bo jesteś dla mnie prawdziwą rodziną, której tak bardzo pragnąłem przez całe swoje życie - powiedział, delikatnie dotykając jej policzka.

*Natomiast koleje losu Seana Devaneya
będziecie mogły poznać,
czytając powieść Sherryl Woods,
która ukaże się
w maju w serii Orchidea.*